MAGAZYN

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie
– Str. 12-13

Prof. Tadeusiewicz: EKG znają wszyscy, ale są inne sygnały bioelektryczne
– Str. 27

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X
9 772353 614050 37

www.gazetakrakowska.pl

Nr 211 (23 852) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 11.09.2026

77 lat

Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Podhale

Referendalna batalia o Szaflary. Wójt broni się przed odwołaniem

Spór polityczny na Podhalu wszedł w decydującą fazę. Opozycja zwiera szyki i punktuje władzę, wójt przeszedł do ofensywy
– Str. 6

Tarnów

Będzie ponowny pochówek byłego właściciela Tarnowa

Szczątki księcia Janusza Ostrogskiego i jego bliskich przejadą w kondukcie przez miasto. Pogrzeb księcia odbędzie się w katedrze
– Str. 7

Ksiądz skazany za czyny pedofilskie na 14 lat więzienia. Pracował w małopolskich parafiach: w Bukownie i w Mostku – **Str. 4**

Intymny portret zwykłej kobiety, która rozmawiała z Bogiem. Biograficzny film „Mistyczka" z Dorotą Chotecką w roki głównej wchodzi dziś do kin – **Str. 8**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Z naszych stron

Anna Powierza: Staram się cieszyć tym, co mam

Staram się żyć tu i teraz. Szczerze doceniam najdrobniejsze rzeczy. Przedwczoraj zatrzymałam samochód, bo zachwycił mnie widok pola z powoli zachodzącym słońcem - mówi aktorka.

– Str. 16-17



FOT. MAT.PRASOWE

eprasa.pl c1635ea33f

POLECAMY

JUTRO: Żaden lek nie zastąpi ruchu PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

11.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dagna, Jacek, Feliks
Telefon alarmowy: 112

GAZETA KRAKOWSKA

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Ohydna breja na talerzu ucznia i przedszkolaka

publicysta

Pod płaszczykiem zdrowia wciska się ideologiczne rozwiązania – ogłosił Łukasz Warzecha, popularny i niezależny dziennikarz, komentując rozporządzenie minister edukacji dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych. To jeden z bardziej umiarkowanych głosów krytyki, bo prawicowi politycy ostro protestują przeciwko „atakowi na brzuchy dzieci". W istocie chodzi o to, że stołówki mają serwować mięsne dania tylko dwa dni w tygodniu, zalecane są posiłki oparte na roślinach, głównie strączkowych (fasola, groch, soja, bób). W interpretacji krytyków mali Polacy będą karmieni „fasolą z kaszą".

A gdzie tu ideologia? Warzecha zwraca uwagę, że za tymi pomysłami stoi Sylwia Spurek. Wyjaśnijmy, że to prawniczka i była europosłanka, która zaleca weganizm i dlatego proponuje zakaz reklamy mięsa, mleka i jaj. Można powiedzieć, że jest konsekwentna do bólu, bo chciałaby nie tylko zakazu hodowli zwierząt czy polowań, ale też... wędkarstwa.

Warzecha ubolewa, że rozporządzenie ogłoszono znienacka i bez szerszych konsultacji, wywołując niezadowolenie wielu rodziców. Ze swadą zauważa, że starsi uczniowie mogą sobie kupić na przerwie hot doga w „Żabce", ale młodsi, zwłaszcza przedszkolaki, będą poddawani żywieniowym eksperymentom. Powiem tak: nie da się wszystkim dogodzić, a parówkę w bułce trudno uznać za optymalny posiłek.

Schabowy czy mielony już nie króluje na stołach. Sam czasami zaglądam do baru wegetariańskiego i wszystko mi tam smakuje. I chyba tu jest pies pogrzebany. Dla krytyków rozporządzenia posiłek roślinny to ohydna breja na talerzu, co wydaje się grubą przesadą. Niech dzieci jedzą smacznie. I zdrowo.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Krakowską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA

dziś
13°C/11°C

jutro
17°C/8°C

KRAKÓW

Kolekcja pocztówek od wiślaków trafiła do Stowarzyszenia Historia Wisły

Bartosz Karcz

Stowarzyszenie Historia Wisły dba o pamięć o historii „Białej Gwiazdy" m.in. poprzez zbieranie, dokumentowanie pamiątek, związanych z klubem z ul. Reymonta. Nawet jednak członkowie tej organizacji są czasami zaskakiwani, co jeszcze można odkryć. Tak, jak obecnie w historii z... pocztówkami.



FOT. FOT. HISTORIAWISŁY.PL

Niesamowita kolekcja pocztówek

Niedawno Pałacu Krzysztofory otwarto wystawę, upamiętniającą koszykarki Wisły pt. „Widok na Krakowianki - fenomen koszykarek Wisły Kraków". Informacja o tej wystawie była inspiracją dla pani Iwony, wnuczki Edwarda Chojnackiego, działacza sekcji koszykówki TS Wisła w latach 60. XX wieku, by skontaktować się ze Stowarzyszeniem Historia Wisły i podzielić swoimi pamiątkami.

Panią Iwonę cytuje Stowarzyszenie Historia Wisły: - Mój dziadek od lat 50. prowadził przy ul. Szewskiej 20 „Dom Sportu" - sklep z artykułami sportowymi. Odwiedzali go zawodnicy Wisły Kraków, zaopatrując się w sprzęt i odzież sportową, a także w okolicznościowe upominki dla drużyn przeciwnych podczas zagranicznych wyjazdów. Wśród najczęściej wybieranych prezentów znajdowały się wówczas kryształowe puchary, stanowiące popularną formę upominku sportowego i klubowego. Sklep był nie tylko miejscem pracy, ale również przestrzenią spotkań i rozmów.

Za tymi spotkaniami i zakupami szedł ciąg dalszy, bowiem sportowcy, którzy wjeżdżali na turnieje, mecze, zawody, nie zapominali o panu Edwardzie i przysyłali mu pocztówki. I właśnie ich skany udostępniła teraz pani Iwona Stowarzyszeniu. Nadawcami większości są koszykarze z legendarnej drużyny „Wawelskich Smoków" - Bohdan Likszo, Stefan Wójcik i Tadeusz Pacuła.

W kolekcji są też pocztówki przysyłane przez piłkarzy Wisły, w tym z wyjazdowych meczów w europejskich pucharach. Pisał je do pana Edwarda tak legendarny piłkarz jak Mieczysław Gracz. Pisali: Wiesław Gamaj z Melbourne, Ryszard Budka z Chicago, Zbigniew Kotaba, Edward Szymeczko i Włodzimierz Kościelny znad wodospadu Niagara. - Przychodziły z różnych stron świata i dokumentują wydarzenia sportowe, w których uczestniczyli wiślacy - mówi Michał Gelata, wiceprezes Stowarzyszenia Historia Wisły. - Bohdan Likszo przesłał widokówkę ze słoweńskiej Lublany, gdzie w 1966 roku jako jeden z niewielu polskich koszykarzy w historii wystąpił w meczu gwiazd FIBA. W zbiorze znajdują się egzemplarze z mistrzostw świata w koszykówce w Urugwaju czy z Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. „Messu" Gracz przesyłał także pocztówki z autografami całej drużyny - m.in. z Helsinek i Hamburga, gdzie wiślacy rozgrywali pierwsze mecze pucharowe w historii klubu. To nieocenione świadectwo historii „Białej Gwiazdy".

PRZYRODA

Dawni wojownicy giną od ciosu ścierką

Grzegorz Tabasz

W kulturze i historii dawnej Japonii ronin jest samurajem (czyli naszym rycerzem ze szlacheckim rodowodem), który stracił swojego pana. Wedle dawnych obyczajów nie miał już suwerena. Człowiek ogołocony z życiowego celu, straceniec bez zajęcia.

Jeśli tylko rozejrzycie się dookoła, napotkacie niejednego ronina, a nawet niejednego. Pełno ich przy straganach z dojrzałymi owocami czy słodkich wypiekach. Nie mają rycerskiej postury, gdyż to tylko natrętne osy i szerszenie.

Zachowaniem idealnie pasują do tytułowego ronina. Jeszcze dwa, trzy tygodnie temu stanowiły karną armię podporządkowaną królowej rodu. Jednej, jedynej w pełni dojrzałej istocie w gnieździe zwanym osią czy szerszeniową banią. Gotowe oddać życie w jej obronie. Bez szemrania wykonujące każdy wydany chemicznym sygnałem rozkaz. Bez wytchnienia zabijały i znosiły pokarm dla larw. Najeżdżały pasieki i wszystko co żywe w okolicy drżało na brzęk ich skrzydeł.

Tymczasem stara władczyni dokonała żywota. Sukcesorki szukają przytulnych zakamarków na przespanie zimy. Okazałe gniazda z papierowej masy, do których likwidacji wzywano strażaków, stoją otworem. Nikt nie karmi larw. Nikt już nad niczym nie panuje.

Wojownicy i opiekunowie w jednej postaci ani myślą ginąć za rodzinę. Podgryzają ochłapy dojrzałych owoców. Giną od ciosu ścierką, co i tak jest lesze niż powolna śmierć z zimna. Wypisz wymaluj ronin.

eprasa.pl c1635ea33f

REGION

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

ABSURDY MIEJSKIE

Kraków dzielnie rozwiązuje problemy, które stwarza

Po tragedii na Solnej miasto zamontowało progi zwalniające typu poduszkowego, które mieszkańcy skrytykowali. Słusznie. Kierowcy za nic mają sobie bowiem progi i je omijają. Od środy stanął przy nich radiowóz, który pilnuje bezpieczeństwa

Ewa Wacławowicz

Na ulicy Solnej, tuż za kładką, przez kilka dni stał patrol policji i pilnował porządku. To efekt nieprzestrzegania przepisów przez kierowców, którzy progi zwalniające sprytnie omijają. Co gorsza, miasto samo to spowodowało, montując progi typu poduszkowego. Mieszkańcy i aktywiści miejscy mówią wprost: to skandaliczne działania, pozorowane.

– To działanie na pokaz, obliczone na to, żeby wykazać jakieś działanie, ale realnie progi zwalniające nic nie zmieniają. Tam są bardzo szerokie pasy, po 3,5 m, za progiem i przed nim nadal można się rozpędzić. W tym miejscu jest potrzebne kompleksowe podejście, a nie pozorowane działania. Nie zostało zastosowane nic z propozycji mieszkańców i Uchwały Rady Dzielnicy sprzed dwóch lat ani z propozycji ekspertów – mówił w rozmowie z nami Maciej Fijak z Akcji Ratunkowej dla Krakowa.

I to wszystko podczas gdy lata wstecz mieszkańcy i radni pomyśleli o bardziej kompletnym rozwiązaniu. – Mówimy o projekcie, który zakłada zwężenie światła drogi przez wyznaczenie dodatkowych miejsc parkingowych, budowę ronda spowalniającego ruch z trzech kierunków: od Zabłocia, ze zjazdu i od ulicy Solnej, a dodatkowo upłynniającego ruch, ponieważ w godzinach szczytu tam jest bardzo duży ruch, bo mieszkańcy szukają miejsc wokół stacji kolejowej Zabłocie. Proponowaliśmy wyznaczenie przejścia dla pieszych – w czasie „Godziny ciszy" po wypadku, w którym zginęła dwójka młodych rodziców narysowały je dzieci – przed którym kierowcy intuicyjnie zwalniają. To są rozwiązania mające spowodować takie działania, że nawet jeśli kierowca nie popatrzy na znak, zmniejszenie prędkości zostanie wymuszone infrastrukturą drogową – mówi Maciej Fijak.



FOT. AM

Na Solnej pojawiła się policja. Niesforni kierowcy karani są mandatami

Ilu niesfornych kierowców udało się złapać? W poniedziałek, 7 września, policjanci nałożyli 12 mandatów karnych na kierujących pojazdami. 6 z nich było konsekwencją przekroczenia podwójnej ciągłej. We wtorek na ul. Solnej i w jej rejonie policjanci ukarali mandatami 22 kierujących, w tym 12 za przekroczenie linii, a w środę, 9 września, mamy już 6 kierowców ukaranych mandatami.

– Mandat za przekroczenie podwójnej linii ciągłej to 200 złotych oraz 5 punktów karnych. Policjanci nakładali na kierowców mandaty za przekroczenie prędkości w tym rejonie. W najbliższym czasie, w miejscu gdzie znajdują się progi zwalniające, zaplanowano zainstalowanie elementów uniemożliwiających przekraczanie podwójnej linii ciągłej. A policjanci dalej będą zwracać uwagę na zachowania kierowców w tamtym rejonie – mówi kom. Piotr Szpiech.

Dlaczego dopiero wypadek, w którym zginęli ludzie, otworzył miasto na działanie? Bo jak informował Stanisław Kracik, „do tej pory nie było powodów, które sprawiałyby, żeby tam spowolnienie było konieczne".

Dodał też: Nie mamy danych, które informują, kto i o ile przekroczył prędkość w tym miejscu, bo przecież nie ma tam fotoradaru. A co do progów. Progi zwalniające mogą powstać nawet w tym tygodniu. Uzasadnienia na takie działania nie potrzeba. Ta tragedia, do której doszło, jest wystarczającym uzasadnieniem – powiedział 25 sierpnia prezydent Krakowa.

No i jak miasto chciało, tak zrobiło. Szkoda, że dopiero teraz, i szkoda, że zamontowano progi, z których kierowcy nic sobie nie robią i koniec końców bezpieczeństwa na Solnej musi pilnować policja. Absurd.

Chwilę po opublikowaniu przez nas tekstu na stronie internetowej urzędnicy zabrali głos. Oto stanowisko UMK. „Wyspowe progi zwalniające na ul. Solnej zostały zastosowane z uwagi na uwarunkowania funkcjonalne ulicy. Na etapie opracowywania projektu organizacji ruchu ul. Solną kursowała zastępcza komunikacja autobusowa. W związku z tym przyjęto rozwiązanie umożliwiające zachowanie możliwości sprawnego prowadzenia komunikacji zbiorowej również w przyszłości, np. w przypadku ponownego uruchomienia komunikacji zastępczej związanej z remontami lub innymi czasowymi zmianami w funkcjonowaniu sieci tramwajowej (np. planowany remont ul. Starowiślnej). Zastosowanie progów wyspowych pozwala ograniczyć prędkość pojazdów przy jednoczesnym zachowaniu możliwości przejazdu autobusów oraz innych większych pojazdów bez nadmiernych utrudnień".

Jak dodają, ul. Solna znajduje się w strefie ograniczonej prędkości do 30 km/h. W takich strefach ruch rowerowy oraz ruch urządzeń transportu osobistego, takich jak hulajnogi elektryczne, odbywa się w ramach ruchu ogólnego. Zastosowanie progów obejmujących całą szerokość jezdni mogłoby wpływać na komfort i bezpieczeństwo tych uczestników ruchu. Z tego względu zdecydowano się na zastosowanie progów wyspowych.

„Między progami wyspowymi na całej długości istnieje oznakowanie poziome P-4 (linia podwójna ciągła). Zgodnie z obowiązującymi przepisami oznakowanie to zabrania przejeżdżania przez linię oraz najeżdżania na nią. Oznacza to, że kierujący omijający progi środkiem jezdni świadomie naruszają obowiązujące przepisy ruchu drogowego. Skuteczność rozwiązań organizacji ruchu opiera się nie tylko na zastosowanej infrastrukturze, ale również na przestrzeganiu przez uczestników ruchu obowiązujących przepisów. Projektowana organizacja ruchu została opracowana przy założeniu, że kierujący będą stosować się do obowiązującego oznakowania pionowego i poziomego" – piszą urzędnicy.

GORLICE

Dramatyczny spadek poziomu wody w zbiorniku. Beskid Niski czeka na deszcz

Jerzy Klimek

Klimkówka na granicy. W zbiorniku zostało niewiele ponad 5 mln metrów sześciennych wody, a susza wciąż trwa.

Klimkówka od kilku lat jest jednym z najbardziej widocznych symboli suszy hydrologicznej w Małopolsce. W okresach niskich stanów wody odsłaniają się rozległe fragmenty dna zbiornika, dawne drogi i pozostałości po terenach zalanych podczas budowy zapory. Krajobraz bardziej przypomina wówczas szeroką dolinę rzeczną niż jeden z największych akwenów Beskidu Niskiego.

Obecny stan wynoszący około 5,17 mln metrów sześciennych oznacza, że zbiornik znajduje się na poziomie zbliżonym do najtrudniejszych momentów ostatnich lat. Jeszcze niedawno po intensywniejszych opadach notowano ponad dwukrotnie większe napełnienie, jednak letnia i późnoletnia susza szybko zniwelowała ten efekt.

Największe obawy budzi nie tyle obecny stan zbiornika, ile prognozy na najbliższe tygodnie. W wielu częściach południowej Polski utrzymują się bardzo niskie przepływy w rzekach, a dopływy do zbiorników retencyjnych pozostają na niskim poziomie. W przypadku Klimkówki problem jest szczególnie widoczny, ponieważ zbiornik zasilany przez Ropę reaguje bardzo szybko na dłuższe okresy bez opadów.

Meteorolodzy zwracają uwagę, że nawet jeśli pojawiają się burze, często mają one charakter lokalny i krótkotrwały. Takie opady poprawiają sytuację jedynie na kilka dni. Aby poziom wody w Klimkówce zaczął wyraźnie rosnąć, potrzebne byłyby długotrwałe deszcze obejmujące znaczną część zlewni Ropy.

Dla wielu osób Klimkówka kojarzy się przede wszystkim z wypoczynkiem, żeglarstwem czy wędkarstwem. W rzeczywistości znaczenie zbiornika jest znacznie większe. To ważny element systemu retencyjnego regionu, który odgrywa istotną rolę zarówno podczas suszy, jak i w okresach zagrożenia powodziowego. Jednocześnie od jego kondycji zależy atrakcyjność turystyczna znacznej części Beskidu Niskiego.

Wiele wskazuje na to, że najbliższe tygodnie okażą się decydujące. Jeżeli wrzesień i październik nie przyniosą większych opadów, poziom wody może spaść poniżej granicy pięciu milionów metrów sześciennych. Dla mieszkańców regionu byłby to kolejny sygnał, że problem suszy przestaje być przejściowym zjawiskiem, a staje się nową rzeczywistością.

eprasa.pl c1635ea33f

NOWY SĄCZ

Nowy Maślany Rynek coraz bliżej. Jest przetarg!

Klaudia Kulak

Już wkrótce stary Maślany Rynek przejdzie do historii. Ogłoszono właśnie przetarg na zaprojektowanie i wykonanie robót budowlanych i wszystko wskazuje na to, że nic nie powinno już stanąć na drodze do realizacji tej ważnej dla mieszkańców inwestycji. Otwarcie ofert 29 września.



FOT. UM NOWY SĄCZ

Jest przetarg na wykonawcę projektu i realizację prac budowalnych

Maślany Rynek w Nowym Sączu to miejsce, które znają nie tylko mieszkańcy Nowego Sącz. Targowisko bardzo chętnie odwiedzają kupujący, bo można tam znaleźć świeże owoce, warzywa oraz kwiaty, a nawet ubrania w atrakcyjnych cenach.

O tym, że ryneczek potrzebuje remontu dużo się mówiło już wcześniej, jednak ostatecznie sprawy ruszyły dopiero w ostatnich latach. Momentem przełomowym było pozyskanie przez miasto dofinansowania w kwocie ponad 65 mln złotych. Cały projekt ma zamknąć się w kwocie 90,6 mln złotych, a w jego ramach sądecki plac targowy zyska zupełnie nowe oblicze. Jeżeli wszystko wyglądać będzie tak, jak na przedstawionych wizualizacjach, miejsce będzie w zasadzie nie do poznania.

Przetarg na kompleksowe zaprojektowanie i wykonanie inwestycji został już ogłoszony. Potencjalni oferenci będą mogli składać swoje propozycje do 29 września, a całe zadanie pod nazwą „Wsparcie rozwoju gospodarczego obszaru rewitalizacji poprzez zagospodarowanie terenu Rynku Maślanego w Nowym Sączu" będzie realizowane w formule zaprojektuj i wybuduj.

W ramach zadania firma ta będzie musiała przygotować dokumentację projektową, uzyskać wszelkie decyzje, pozwolenia i uzgodnienia, a także wykonać wszelkie prace, których efektem będzie powstanie nowego miejsca na handlowej mapie Nowego Sącza.

Przypomnijmy, że dofinansowanie na znaczną część tego zadania pochodzi z Programu Funduszy Europejskich dla Małopolski na lata 2001-2027, a w ramach całego zadania przewidziano nie tylko uporządkowanie całego placu targowego, ale także wykonanie nowych nawierzchni granitowych, wiaty handlowe oraz lady kupieckie.

Będą kosze, ławeczki i mnóstwo zieleni, a całość przystosowania dostanie, zostanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz seniorów i rodzin z dziećmi. W ramach inwestycji przewidziano również przebudowę układu komunikacyjnego, aby by stworzyć w tym obszarze więcej miejsc parkingowych, a także usprawnić ruch pieszy i samochodowy.

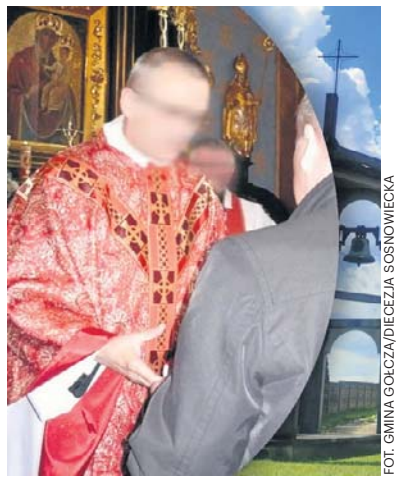
Cała inwestycja ma zakończyć się w 2028 roku.

MAŁOPOLSKA

Ksiądz skazany za pedofilię na 14 lat więzienia. Pracował w małopolskich parafiach

Jerzy Zaborski

Ksiądz Jacek K. z diecezji sosnowieckiej został uznany winnym przestępstw o charakterze seksualnym na szkodę dzieci i skazany łącznie na 14 lat więzienia. Sąd orzekł wobec niego również dożywotni zakaz wykonywania zawodów związanych z edukacją i wychowaniem dzieci oraz młodzieży.



FOT. GMINA GOŁCZA/DIECEZJA SOSNOWIECKA

Skazany wcześniej był związany z parafiami w Małopolsce

Wyrok nie jest prawomocny. Ten bulwersujący temat dotyka też Małopolskę, bo duchowny wcześniej był proboszczem w Bukownie (powiat olkuski) i w Mostku (powiat miechowski).

Dziewięć z dziesięciu zarzutów wobec duchownego dotyczyło przestępstw seksualnych, w których poszkodowani byli małoletni. Miało do nich dochodzić od 2008 do 2024 roku, w których pełnił posługę kapłańską.

64-letni obecnie Jacek K. w tym czasie był związany właśnie z parafiami w Małopolsce; pełnił rolę proboszcza w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Bukownie oraz w parafii pw. NMP Częstochowskiej w Mostku obok Wolbromia.

Duchowny posiadał również materiały z dziecięcą pornografią, którą śledczy zabezpieczyli. Drugi zarzut wobec Jacka K. dotyczy właśnie posiadania dziecięcej pornografii. Jak wynika z zebranego materiału dowodowego, istota objętych zarzutami zachowań kapłana sprowadzała się do molestowania naówczas małoletnich pokrzywdzonych, często połączonego z wyzyskaniem ich bezradności oraz trudnej sytuacji życiowej.

Niejednokrotnie środek do osiągnięcia przestępczego celu stanowiło także nadużycie łączącego ofiary z oskarżonym stosunku zależności. W jednej z badanych sytuacji zidentyfikowano przesłanki do uznania, iż Jacek K. dopuścił się przemocy na tle seksualnym. Tak głosił jeden z komunikatów prokuratury po zatrzymaniu kapłana, do którego doszło jesienią 2024 roku.

WIELICZKA

Kamienny górnik wrócił. Symbol miasta na miejscu

Jolanta Białek

Stał przed szybem Daniłowicza w Wieliczce przez dziesięciolecia. Górnik – wykonany z kamienia, wysoki na trzy metry - był dla mieszkańców wielickiego rejonu oraz turystów odwiedzających zabytkową Kopalnię Soli, czymś więcej niż pomnikiem.



FOT. TOMASZ ADAMEK

Nie tylko atrakcja turystyczna, ale i symbol Wieliczki

Stanowił symbol górniczego charakteru miejsca; był świadkiem tysięcy spotkań i nieodłącznym tłem pamiątkowych fotografii. W 2006 roku charakterystyczny monument zniknął z centrum podkrakowskiego miasta. Teraz, po 20 latach, powrócił do domu.

Kamienny górnik został symbolicznie odsłonięty ponownie 8 września 2026 – w 48. rocznicę wpisania Kopalni Soli w Wieliczce na pierwszą Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Z jakich powodów monumentalny pomnik górnika został usunięty z placu przed szybem Daniłowicza, pozostaje nie do końca jasne. Finał sprawy jest jednak pozytywny.- Od 2006 roku górnik cierpliwie czekał na swój powrót, schowany w cieniu szybu św. Kingi, a 8 września 2026 ponownie stanął w miejscu, z którym przez dziesięciolecia był związany - przekazała Kopalnia Soli w Wieliczce.

Pomnik pochodzi z 1958 roku. Powstał w pracowni profesora Jacka Pugeta (1904–1977), dziekana Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ze strony kopalni w pracach nad rzeźbą uczestniczył Zdzisław Węglarski, który służył artystom swoją wiedzą i doświadczeniem.

Górnik powstał w czasie, gdy w sztuce dominował realizm socjalistyczny. Stąd kamienną postać przedstawiono w roboczym stroju, w hełmie, z kilofem opartym na ramieniu i zicherką, łącząc w ten sposób monumentalną formę z codziennością ludzi zatrudnionych pod ziemią.

ŚMIERĆ NA WESELU W WADOWICACH

„Na razie żaden z policjantów nie usłyszał zarzutów"

Jerzy Zaborski

Wciąż nie ma przełomu w śledztwie prowadzonym w sprawie śmierci na przyjęciu weselnym w Wadowicach. Do tego tragicznego zdarzenia doszło w nocy z 15 na 16 sierpnia 2026.

Przypomnijmy, że na przyjęciu weselnym pojawił się intruz - 38-letni mężczyzna. Został wyproszony, ale zjawił się ponownie. Był agresywny. W końcu doszło do bójki mężczyzny z gośćmi weselnymi. Na miejsce wezwano policję. Podczas interwencji mundurowych, obezwładniony mężczyzna krzyczał, że się dusi. Potem stracił przytomność. Był reanimowany przez policjantów do momentu przyjazdu medyków. Zmarł w szpitalu.

Prokurator postawił zarzuty ośmiu osobom udziału w pobiciu poprzez kopanie po głowie i ciele pokrzywdzonego, który narażony został na bezpośrednie niebezpieczeństwo nastąpienia skutku w postaci średniego uszczerbku na zdrowiu, to jest o przestępstwo z art. 158 § 1 k.k. Podejrzani nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów, a prokurator zastosował wobec każdego z nich środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego.

Wstępne wyniki sekcji zwłok wykazały, że 38-latek nie zmarł w wyniku pobicia. Konieczne były dodatkowe badania, także pod kątem toksykologicznym. Wszystko dlatego, że 38-latek był bardzo pobudzony, co mogło sugerować, że był pod wpływem środków odurzających.

Sprawdzane są okoliczności przeprowadzenia interwencji przez policjantów. - Na razie żaden z policjantów nie usłyszał zarzutów – wyjawia Tomasz Waszczuk.

eprasa.pl c1635ea33f

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.


Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?
O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:
- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem
Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:
- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji
Wspierane będą przedsięwzięcia:
- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia
Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt.
Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:
- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:
- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:
- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026
Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków
Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:
na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl c1635ea33f

TARNÓW

Nowa kładka na Wątoku. Piesi zyskają osobne przejście

Paweł Chwał

Piesi nie będą już musieli wchodzić na drogę powiatową, aby przejść na drugą stronę Wątoku na granicy Szynwałdu i Zalasowej. Wzdłuż mostu nad potokiem powstanie bowiem specjalnie dla nich odseparowana od drogi, bezpieczna kładka.

Na początek stabilizowane są brzegi po obu stronach potoku, na których powstaną podpory pod nową kładkę o konstrukcji betonowej, zbrojonej. Na koniec doprowadzony zostanie do niej brakujący chodnik, zarówno od strony Szynwałdu, jak też Zalasowej.

- Inwestycja powstaje dzięki współpracy trzech samorządów: Skrzyszowa, Ryglic oraz starostwa powiatowego. Każdy z nich dołożył swoją część i dzięki temu wyeliminujemy niebezpieczne miejsce, na które zwracały uwagę osoby mieszkające w tej okolicy – mówi Marcin Kiwior, wójt Skrzyszowa.

Koszt planowanych prac wyniesie blisko 700 tys. zł.

Most na Wątoku w ciągu drogi powiatowej z Tarnowa do Ryglic pomiędzy Szynwałdem i Zalasową był przebudowany dwie dekady temu. Nie pomyślano wówczas jednak o tym, aby wraz z nową przeprawą wykonać ciąg pieszy, po którym można byłoby bezpiecznie przejść na drugą stronę potoku bez konieczności wchodzenia na jezdnię. Może dlatego, że wzdłuż drogi nie było wówczas jeszcze wybudowanych chodników. Te w międzyczasie powstały wzdłuż „powiatówki" zarówno od strony Skrzyszowa, jak również od Ryglic.

REKLAMA 0011580324



BATALIA O SZAFLARY

Referendalna batalia. Wójt Szaflar broni się przed odwołaniem

Łukasz Bobek

W Gminie Szaflary trwa zacięta walka o dusze. Mieszkańcy 4 października pójdą do urn, aby zdecydować o odwołaniu wójta Rafała Szkaradzińskiego. Spór polityczny na Podhalu wszedł w decydującą fazę. Opozycja zwiera szyki i punktuje władzę, a urzędujący wójt przeszedł do ofensywy.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Referendum ws. odwołania Rafała Szkaradzińskiego zaplanowano na 4 października

Warunkiem ważności referendum jest udział co najmniej 2 159 uprawnionych do głosowania. Liczba ta stanowi 3/5 wyborców z ostatnich wyborów samorządowych. Jeśli ten próg zostanie przekroczony, o losie wójta rozstrzygnie zwykła większość oddanych głosów.

Głównym osią sporu stał się geotermalny odwiert Bańska PGP-4. Inicjatorzy referendum przypominają w mediach społecznościowych, że prace nad tym projektem trwają od dziesięciu lat. Zamiast planowanych 7 kilometrów i światowego rekordu, wiercenie zakończono na głębokości 6103 metrów. Mimo że parametry geologiczne są bardzo dobre, opozycja podkreśla, że wykonanie odwiertu za ponad 124 miliony złotych nie oznacza gotowego systemu ogrzewania. Mieszkańcy nadal nie mają ciepła w domach, a magistrala i przyłącza są w budowie.

Jednak lista zarzutów opozycji zawarta w oficjalnym zawiadomieniu jest znacznie dłuższa. Inicjatorzy referendum podnoszą kwestie braku sekretarza gminy od dwóch lat, nieuzasadnionych zwolnień pracowników urzędu oraz braku inwestycji w fotowoltaikę i pompy ciepła. Wskazują też na zwlekanie z budową mostu w Szaflarach, brak podłączenia wody do nowej fontanny czy konflikty z lokalnymi jednostkami OSP i nierównomierny podział środków finansowych. Podnoszą również argument o wzroście zadłużenia gminy z 9 do ponad 31 mln zł.

Rafał Szkaradziński nie pozostaje bierny i codziennie publikuje szczegółowe wyjaśnienia. Dowodzi, że zarzuty przeciwników są świadomą manipulacją lub brakiem wiedzy. Przypomina, że w latach 2015–2026 gmina wydała na inwestycje ponad 300 mln zł, pozyskując przy tym około 200 mln dotacji. Podkreśla, że aż 45 proc. budżetu przeznaczane jest na rozwój, co stawia Szaflary w krajowej czołówce.

W sprawie krytykowanej hali pneumatycznej tłumaczy, że inwestycja uchroniła budżet przed wydatkami na transport dzieci do innych szkół na czas budowy nowej hali sportowej. Jego zdaniem hala jest sprawna, a wymiana zewnętrznej powłoki to standardowy koszt eksploatacji. W kwestii braku sekretarza wylicza, że gmina przeprowadziła procedurę naboru, lecz żaden kandydat nie spełnił wymagań, co przyniosło budżetowi około 400 tys. zł oszczędności. Szkaradziński odpiera też zarzuty o długach, wykazując, że wskaźnik finansowania inwestycji z kredytów spadł z 30 do 13 proc., a zadłużenie jest bezpieczne i pod kontrolą.

Referendalnej atmosferze pikanterii dodały wydarzenie sprzed kilku tygodni. W polityczny spór niespodziewanie włączyła się żona wójta. Opublikowała w mediach społecznościowych emocjonalny wpis, chcąc uciąć krążące po gminie plotki i obronić męża.

Kobieta zadeklarowała wprost, że jej mąż nie ma żadnego romansu ani kochanki, dodając w dosadny sposób, że... w przeciwnym razie nie dożyłby końca kadencji. Wyznała też, że małżeństwo mieszka osobno z powodu trudności w godzeniu życia prywatnego z pracą w samorządzie. Podsumowała, że jako mieszkanka daje mężowi złoty medal za rozwój gminy, ale jako żona przyznaje mu żółtą kartkę.

AUTOREKLAMA 0011581498

Blisko. Bliżej regionu.

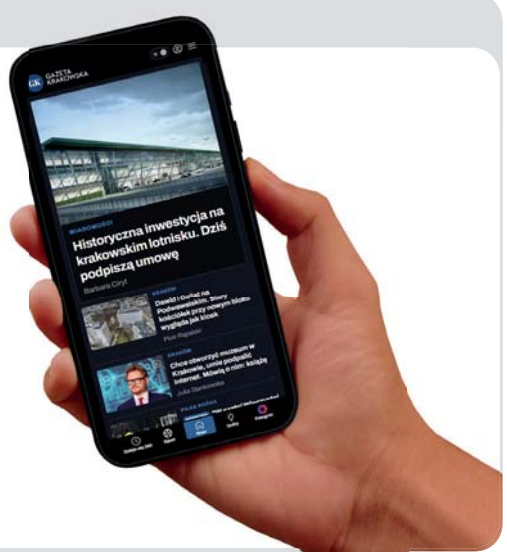
GAZETA KRAKOWSKA

nasze miasto.pl

Jesteśmy liderem
w internecie,
w woj. małopolskim

Źródło: Mediapanel, real users, sierpień 2026; wybrane witryny i serwisy z informacjami dotyczącymi województwa małopolskiego

REALNI UŻYTKOWNICY
gazetakrakowska.pl
1 710 396
onet.pl – małopolskie
1 498 338
naszemiasto.pl – małopolskie
1 166 724
lovekrakow.pl
1 102 896
se.pl – małopolskie
1 002 294



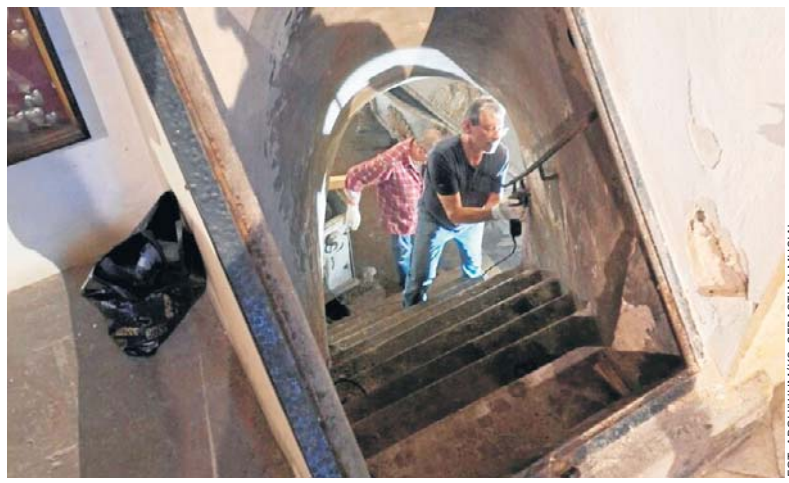
eprasa.pl c1635ea33f

POGRZEB KSIĘCIA W TARNOWSKIEJ KATEDRZE

Ponowny pochówek byłego właściciela Tarnowa. Szczątki księcia przejadą w kondukcie przez miasto

Paweł Chwał

6 listopada odbędzie się ponowny pochówek księcia Janusza Ostrogskiego, jego trzeciej żony – Teofili Tarło oraz zmarłego w wieku niemowlęcym syna Janusza Włodzimierza. Doczesne szczątki książąt wraz kośćmi trzech innych osób zostaną ponownie złożone w podziemiach tarnowskiej katedry, a docelowo powrócą do odnowionych sarkofagów.



FOT. ARCHIWUM/KS. SEBASTIAN MUSIAŁ

Sarkofagi książąt Ostrogskich zostały wydobyte z krypty w ub. roku. Od tego czasu były w konserwacji

W trakcie eksploracji krypty rodowej Ostrogskich pod posadzką tarnowskiej katedry w czerwcu 2024 roku odkryto dwa, cenne sarkofagi cynowe, których stan był tragiczny. Znaleziono w nich szczątki – zmarłego w 1620 roku księcia Janusza (wnuka hetmana Jana Tarnowskiego: kasztelana krakowskiego, wojewody wołyńskiego, który odziedziczył dobra tarnowskie po swojej matce i dbał o miasto), a w drugim, zmarłej 15 lat później – jego trzeciej żony – Teofili Tarło. W sarkofagach były też szczątki trzech innych, niezidentyfikowanych osób – mężczyzny a także dwóch kobiet, niewykluczone, że dwóch pierwszych żon księcia.

W rogu krypty badacze odnaleźli też mały kamienny sarkofag ze szczątkami syna księcia – Włodzimierza, który zmarł mając zaledwie dziewięć miesięcy.- Chcemy wspólnie z miastem ponownie złożyć wydobyte wówczas szczątki księcia i jego bliskich w podziemiach katedry. Na początek trafiłyby one do krypty biskupiej – jedynej, która jest otwierana w okresie listopada i udostępniana wiernym – mówi ks. Sebastian Musiał, zastępca dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, który od ponad dwóch lat koordynuje badania w podziemiach tarnowskiej katedry.

Orszak z drewnianymi trumienkami zawierającymi kości członków książęcej rodziny, umieszczonymi na karawanie ciągniętym przez konie, w asyście orkiestry i grup rekonstrukcyjnych, wyruszyć ma sprzed tarnowskiego ratusza – 6 listopada po południu, przejść ulicami Starego Miasta, docierając do katedry, gdzie w intencji zmarłych odprawiona zostanie msza św. przez biskupa tarnowskiego.

Docelowo szczątki Ostrogskich zostaną umieszczone z powrotem w sarkofagach. Te już niedługo wrócą do Tarnowa z pracowni konserwatorskiej w Tychach. Ich oficjalna prezentacja w katedrze będzie miała miejsce 27 listopada.

W tym samym dniu planowana jest także kolejna konferencja podsumowująca badania w największej katedralnej krypcie – mieszczańskiej, które przeprowadzono wiosną tego roku.

Prowadzona od ponad dwóch lat eksploracja podziemi katedry związana jest nie tylko z koniecznością uporządkowania i zadbania o miejsce pochówku zasłużonych dla miasta i kraju osób, ale także z ambitnymi planami dotyczącymi wykonania podziemnej trasy turystycznej.

Przygotowana koncepcja zakłada połączenie przynajmniej kilku krypt w jedną całość i przygotowanie w niej stałej ekspozycji, ukazującej wyniki badań i historię Tarnowa.

W połowie września w katedrze wykonanych zostanie kilka odwiertów na głębokość ok. 4 metrów, które mają dać odpowiedź pod kątem: geologicznym, inżynierskim i archeologicznym, czy taka podziemna trasa jest możliwa i nie wpłynie negatywnie na stabilność murów katedry. Badania te mają jednocześnie stanowić podstawę do stworzenia projektu nowej atrakcji, a także kosztorysu prac. Jest pomysł, aby podziemną trasę wykonać do 2030 roku, na urodziny 700-lecia Tarnowa.

REKLAMA 0011567752



eprasa.pl c1635ea33f

KINO

„Mistyczka” . Intymny portret zwykłej kobiety, która rozmawiała z Bogiem



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dorota Chotecka jako Alicja Lenczewska w filmie „Mistyczka”. W kinie Kijów w Krakowie można oglądać już dziś

Paweł Gzyl

„Mistyczka” to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia kobiety, która odważyła się pójść za głosem serca i przekroczyć granicę tego, co znane i nieznane. Biograficzny film z Dorotą Chotecką w roli głównej można oglądać w krakowskim kinie Kijów od 11 września.

Alicja Lenczewska urodziła się w 1934 roku. Wraz z rodzicami przewędrowała od Małopolski Wschodniej do Szczecina. Tam zdała maturę i ukończyła studia pedagogiczne. Była wiernym członkiem PZPR i cenioną nauczycielką – wymagającą, odpowiedzialną i całkowicie oddaną swojej pracy. Uwielbiała zagraniczne podróże. Wydawało się, że jej przyszłość została już dawno napisana. Aż do dnia, w którym jedno spotkanie odmieniło wszystko.

Po przeczytaniu amerykańskich książek o odnowie charyzmatycznej w Kościele, wybrała się w 1985 roku na rekolekcje w Gostyniu. Tam doznała pierwszych mistycznych objawień. Od tamtej pory co jakiś czas spotykała się z Jezusem w małym mieszkaniu w Szczecinie. Te mistyczne doświadczenia skrupulatnie zapisywała w dziennikach duchowych. Po jej śmierci, w 2012 roku, zapiski trafiły pod osąd specjalnie powołanej komisji kościelnej, która jednogłośnie wydała pozytywną opinię.

O postaci Alicji Lenczewskiej opowiada teraz fabularny film „Mistyczka”. Ma on dwóch twórców - reżysera Jana Sobierajskiego i producenta Andrzeja Kocubę. Zrealizowali oni obraz, który porusza serca i skłania do refleksji. To intymny portret niezwykłej kobiety, który splata się z uniwersalną opowieścią o samotności, odwadze i potrzebie odnalezienia Światła w najtrudniejszych momentach życia.- Alicja Lenczewska to postać, której biografia daje nam genialną odpowiedź na dzisiejsze bolączki. To kobieta z krwi i kości, która przeżyła spotkanie z Jezusem, porównywalne do doświadczeń św. Faustyny. Jeśli komuś wydaje się, że przekaz skierowany do żyjącej w klasztorze zakonnicy jest dla niego zbyt odległy – tu ma słowa, skierowane do osoby świeckiej. Do nauczycielki ze Szczecina, która przez pierwszą połowę swojego życia szukała szczęścia dokładnie tam, gdzie dzisiaj szuka go większość z nas - mówi Andrzej Kocuba.

- Intryguje mnie fakt, że w małej, szczecińskiej kawalerce działy się tak nadprzyrodzone rzeczy, z których nawet bliscy sąsiedzi nie zdawali sobie sprawy. Wiele osób jest bardzo ciekawych rzeczywistości duchowej, chciałoby mieć do niej wgląd. Dzięki historii Alicji Lenczewskiej możemy zobaczyć prawa, którymi się ona rządzi. Te doświadczenia na nowo ukształtowały Alicję, dając jej siłę i determinację do wyruszenia w najważniejszą podróż swojego życia - dodaje Jan Sobierajski.

W roli Alicji Lenczewskiej występuje Dorota Chotecka-Pazura. W „Mistyczce” tworzy jedną z najbardziej poruszających i dojrzałych kreacji w swojej karierze. - Mówiąc o Alicji, myślę sobie, że właściwie ona była feministką, w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie miała męża, ani dzieci, ceniła wolność. Nie była świętą, ale normalnym człowiekiem, jak każdy z nas. Dlaczego historia jej życia jest ciekawa? Dlatego, że daje nam do myślenia. Przecież ona tak naprawdę zobaczyła prawdziwą siebie i to, czego chce w życiu, dopiero w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Jaki z tego wniosek? Taki, że dla każdego z nas jest nadzieja i szansa - podkreśla Dorota Chotecka-Pazura.

NOWA WYSTAWA W KRAKOWIE

Talerze zdobione przez Picassa w Muzeum Narodowym

Anna Piątkowska

Sześć półmisków malowanych własnoręcznie przez Pabla Picassa, a także korespondująca z nimi ceramika polskich twórców złożyło się na nową wystawę Muzeum Narodowego w Krakowie „Picasso i pikasiaki”. Ekspozycja w Kamienicy Szołayskich potrwa od 11 września do 7 lutego 2027 roku.

Prezentowana w Kamienicy Szołayskich ceramika z pracowni Picassa to dar od artysty, który przyjechał do Polski w 1948 roku na odbywający się wówczas we Wrocławiu Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju. Picasso odwiedził wówczas Warszawę, Kraków i Auschwitz.

- Przywiózł ze sobą 20 ceramicznych półmisków jako dar dla Polski, który został przekazany Muzeum Narodowemu w Warszawie. Wówczas byłą to jego nowa dziedzina zainteresowania, którą zafascynował się dwa lata wcześniej będąc na południu Francji. My zestawiamy ceramikę Picassa z polską ceramiką inspirowaną twórczością Picassa, nawiązującą do niej, ale też ceramiką nowoczesną - mówi Bożena Kostuch, kuratorka wystawy.

Picasso ceramiką zajął się mając 60 lat, gdy miał już ugruntowaną pozycję artystyczną. Kiedy w 1946 roku odwiedził atelier Madoura w Vallauris na południu Francji stworzył pierwsze prace ceramiczne. Artysta przez lata współpracował z z wytwórnią należącą do Georges`a i Suzanne Ramie, tworząc i dekorując talerze oraz naczynia o rozmaitych - często niezwykle oryginalnych - kształtach. Te prezentowane na krakowskiej wystawie pochodzą z 1947-1948 roku.



FOT. PPG

Ceramika zdobiona przez Picassa i tzw. pikasiaki



FOT. PPG

Picasso ceramiką zajął się mając 60 lat

- Pewne motywy pojawiające się na ceramice Picassa spotykamy także w jego twórczości malarskiej. Motyw corridy czy walki Centaurów zdobiący ceramikę to także tematy jego malarstwa, podobnie jak szafirowy gołąbek, będący zapowiedzią gołąbka pokoju - pewne wątki towarzyszyły mu przez całą twórczość, chętnie do nich wracał - wyjaśnia Bożena Kostuch.

Pikasiaki z krakowskich pracowni

„Pikasiaki bądź picasy - jak tłumaczy Bożena Kostuch - to kolokwialne, kolekcjonerskie określenie ceramiki naśladującej prace Pabla Picassa. Był to okres, kiedy polskie wzornictwo zdominowała abstrakcja, mocne kolory, kontrast czerni i bieli i kompozycje stylizowane - w takim duchu utrzymane są pikasiaki prezentowane na wystawie.

W tej części wystawy znalazły się m.in. prace krakowskich artystów: Heleny Hussarskiej, Leszka Dudki, Zygmunta Fliny, Ewy Żygulskiej, Stanisławy Piętkowej i zakopiańskiej twórczyni Ewy Fajkosz wyprodukowane w polskich fabrykach ceramiki. Ilustrują one ideę nowoczesności przyświecającą projektantom w Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie oraz fabrycznych ośrodków wzorujących.

Wystawie towarzyszy bogaty program edukacyjny, m.in. wykłady, spotkania i warsztaty.

„Dziennik Polski” jest patronem medialnym wystawy.

WYSTAWA W STARYM TEATRZE

„Aktorzy przyjechali”. Wystawa fotografii Radosława Krzyżowskiego

Anna Piątkowskiego

Zdjęcia zza kulis teatralnych spektakli prezentowane na niedostępnym zazwyczaj ostatnim piętrze Narodowego Starego Teatru - podwójna gratka dla zwiedzających. Ich autorem jest Radosław Krzyżowski, aktor Starego Teatru.

- Jestem aktorem Narodowego Starego Teatru i siłą rzeczy mam okazję, których inni pstrykający nie mają, mam tych ludzi na wyciągnięcie ręki i kiedy na próbach wyciągam aparat, nikt nie pyta - co pan tu robi, wszyscy się do tego przyzwyczaili - mówił Radosław Krzyżowski.

Krzysztof Globisz, Krzysztof Zawadzki, Michał Majnicz, Dominika Bednarczyk, Paweł Demirski, Andrzej Róg, Małgorzata Gałkowska i wiele innych twarzy znanych nie tylko ze sceny Starego Teatru - fotografie z prób, w studio i prywatne sytuacje uchwycone okiem jego aparatu złożyły się na wystawę „Aktorzy przyjechali”. - Hasło z Szekspira „aktorzy przyjechali”, kiedy Hamlet chce wykorzystać aktorów, by pokazać pewną tajemnicę tak i my wykorzystujemy aktorów, żeby pewną tajemnicę teatru pokazać - zapowiada kurator wystawy Daniel Arbaczewski, do niedawna edukator Starego Teatru, od września zaś dyrektor Teatru Baj w Toruniu.

Na portfolio Radosława Krzyżowskiego składają się pejzaże wykonane podczas dalekich podróży na północ, portrety krakowskich aktorów i aktorek, czy reportaże z prób do spektakli, w których bierze udział. Ale na wystawie „Aktorzy przyjechali” znalazły się te aktorskie.

eprasa.pl c1635ea33f

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY W POLSCE

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy. Specjalna grupa ogląda lokalizacje

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku.Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Polsce stacjonuje około 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy w rytmie rotacyjnym. Biorą oni udział w ćwiczeniach z Polakami

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

WYPADEK

Na miejscu katastrofy kolejowej prace trwały całą noc

Stanisław Wróbel, AS

Śledczy zabezpieczyli rejestrator z kabiny maszynisty pociągu PKP Intercity, który w środę na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych na Mazowszu zderzył się z ciężarówką.

Śledztwo w sprawie wypadku będzie prowadzić Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak mówił prokurator Robert Czerwiński, monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku.

Na miejscu katastrofy służby pracowały całą noc ze środy na czwartek. Prokurator Aneta Góźdź z Prokuratury Okręgowej w Radomiu informowała: Przy każdym przejeździe kolejowym znajduje się skrzynka techniczna, która rejestruje wszystkie dane dotyczące sprawności przejazdu. Według zebranych informacji sygnalizacja działała dobrze.

Prokurator dodała, że kierowca ciężarówki nie został jeszcze przesłuchany. – Jego stan jest ciężki. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Przesłuchanie będzie możliwe dopiero po wydaniu zgody przez lekarzy.

Prokuratura będzie prowadzić śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. – Nie mamy podstaw, by twierdzić, że chciał doprowadzić do katastrofy. Zakładamy, że nie zachował należytej ostrożności – powiedział dla Polskiego Radia 24 prokurator Robert Czerwiński z Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Na miejscu zderzenia samochodu ciężarowego z pociągiem przez wiele godzin trwały czynności procesowe. Do wykonania oględzin wykorzystywany był najnowocześniejszy sprzęt. Policjanci z Laboratorium Kryminalistycznego rejestrowali miejsce zdarzenia przy użyciu skanera 3D. Czynności trwały przez całą noc.

Związek Maszynistów Kolejowych zapowiedział na piątek ogólnopolską akcję protestacyjną. Pociągi zwolnią na przejazdach kolejowo-drogowych do bezpiecznej prędkości 20 km/h. Możliwe będą duże opóźnienia na kolei.

KRÓTKO

Prawo

Kara za wjazd na przejazd na czerwonym świetle

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział wprowadzenie przepisów umożliwiających zatrzymanie prawa jazdy na trzy miesiące każdemu kierowcy, który na czerwonym świetle wjedzie na przejazd kolejowy. Projekt zmian w przepisach ma być gotowy na następne posiedzenie Rady Ministrów.

Łódź

Pogrzeb ofiar niemieckiego obozu dla dzieci

W Narodowym Dniu Polskich Dzieci Wojny w Kościele św. Wojciecha w Łodzi odbyły się w czwartek uroczystości pogrzebowe dziesięciu ofiar niemieckiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Szczątki dzieci zostały podjęte podczas czteroetapowych prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024. W wyniku przeprowadzonych badań uzyskano do tej pory genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. W uroczystościach wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Warszawa

Prezydenckie wątpliwości ws. Macieja Berka

Do Kancelarii Sejmu wpłynęło pismo z Kancelarii Prezydenta RP z pytaniami ws. formalnego procedowania kandydatury Macieja Berka na stanowisko sędziego TK – dowiedziała się w czwartek PAP w Kancelarii Sejmu. W środę wieczorem szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki powiedział, że „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Poradzimy sobie z rosyjską propagandą (...). Nie poradzimy sobie z tymi, którzy będą ją bezmyślnie, w sposób głupi albo strategiczny powielać

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
minister obrony narodowej

eprasa.pl c1635ea33f

USA

Ulubieniec Trumpa straci pozycję? Witkoff może zostać zastąpiony przez szefa CIA

Grzegorz Kuczyński

Dyrektor CIA John Ratcliffe, który niedawno złożył niespodziewaną wizytę w Moskwie, otrzymał zadanie ożywienia negocjacji w sprawie Ukrainy - donosi „Financial Times".

Na Ratcliffe'a spadną zarówno kontakty ze służbami specjalnymi, jak i dyplomacja wahadłowa między Moskwą a Kijowem - twierdzą źródła gazety w UE. Oczekuje się od niego systemowego podejścia.

„Takiej sprawy nie da się rozwiązać doraźnymi działaniami" - cytuje „FT" jedną z osób zaznajomionych z treścią rozmów. „To bardzo złożony konflikt. Potrzebna jest zorganizowana, stała praca nad każdą kwestią. Obecnie jej brakuje".

Witkoff nie chce jednak całkowicie zrezygnować z ukraińskiego kierunku i prawdopodobnie pozostanie zaangażowany w ten proces, pisze „FT". Jednak według oceny źródeł gazety jego biznesowe podejście do dyplomacji przestało odpowiadać zarówno Ukrainie, jak i Rosji. W Kijowie uważa się, że nie wywierał wystarczająco konsekwentnej presji na Putina, a w Moskwie - że ponosi część winy za niepowodzenie rozmów w Anchorage w zeszłym roku.

Biały Dom nazwał informację o zmianach w składzie zespołu ds. Ukrainy fałszywą wiadomością opartą na słowach „drobnych źródeł, które nie mają pojęcia, o czym mówią".

Ponadto gazeta potwierdziła, że Putin zamierzał spotkać się osobiście z Ratcliffem podczas ostatniej wizyty, ale ostatecznie zmienił zdanie po tym, jak szef CIA nakreślił szefom rosyjskich służb specjalnych „ponury dla Moskwy obraz wojny".

Tymczasem Donald Trump zrelacjonował w rozmowie z dziennikarzami wtorkową rozmowę telefoniczną z rosyjskim przywódcą. - Odbyliśmy świetną rozmowę. On chce zawrzeć umowę, a jeśli Zełenski chciałby zawrzeć umowę, to byłoby bardzo miło - powiedział przed wylotem do Dallas na konwencję wyborczą Republikanów.



FOT. OVSIANNIKOVA YULIA / EAST NEWS

Steve Witkoff jest nieskuteczny w staraniach dyplomatycznych ws. wojny w Ukrainie

USA

Trump obiecuje pieniądze i pokonanie komunizmu

oprac. Anna Nagel

Zapowiedź wręczenia 5 tys. dolarów „dywidendy" dla każdego dorosłego Amerykanina była najbardziej konkretnym punktem niemal dwugodzinnego wystąpienia Trumpa na konwencji wyborczej Republikanów w Dallas.

Prezydent USA Donald Trump zapowiedział w środę, że każdy dorosły Amerykanin otrzyma po 5 tys. dol., jeśli Republikanie utrzymają władzę w Kongresie.

Jeśli Republikanie wygrają w Izbie Reprezentantów i Senacie Stanów Zjednoczonych (...) ze względu na naszą niesamowitą siłę i ekonomiczny sukces, wydam dywidendę każdemu dorosłemu obywatelowi w Stanach Zjednoczonych Ameryki w kwocie 5 tys. dol. – zadeklarował prezydent. Nie podał szczegółów swojego planu.

Trump przedstawiał stawkę nadchodzących wyborów połówkowych w kategoriach wyboru między dobrem i złem, określając demokratyczną opozycję jako „głupkokratów" i sympatyków komunistów, którzy cofną kraj w postępie i będą zmuszać dzieci w szkole do czytania dzieł Lenina i Stalina.

– Za 55 dni Amerykanie pójdą do urn w jednych z najważniejszych wyborów w naszej historii. Twój głos zadecyduje, czy nasz kraj potknie się na starcie kolejnych 250 lat, czy też ruszy naprzód i nigdy nie będzie oglądał się w tył – powiedział. – Pokonamy komunizm w Ameryce i zagłosujemy na amerykańską wolność – dodał.

Prezydent wymieniał swoje osiągnięcia, twierdząc, że za jego rządów do Ameryki nie przybył żaden nielegalny imigrant, a wkrótce pozbędzie się większości tych, którzy już w kraju są. Kpił z zarzutów „głupich, słabych" Demokratów i obaw o rosnące koszty życia i wojny z Iranem. Ocenił, że obawy o ceny są „szwindlem", a Ameryka wygrywa i ostatecznie wygra. Ogłosił też, pół żartem, pół serio, że nazwie cieśninę Ormuz cieśniną Trumpa.

– W końcu powinienem coś z tego mieć – skwitował.

Przemówienie prezydenta zamknęło pierwszy dzień konwencji wyborczej Republikanów przed listopadowymi wyborami do Kongresu i części władz stanowych. Odbywająca się w Dallas impreza jest pierwszym tego typu zlotem polityków partii przed wyborami połówkowymi (tj. w połowie kadencji prezydenta), bo zwykle konwencje odbywały się tylko w lata wyborów prezydenckich.

Doniesienia mediów sugerowały, że organizatorzy mieli problem ze sprzedaniem biletów na konwencję, która zbiega się z początkiem sezonu ligi NFL, choć Trump przekonywał, że są to kłamstwa, a przed halą drużyny Dallas Mavericks stała kolejka chętnych do wejścia.

Duża liczba kandydatów partii w wyścigach, w których toczy się szczególnie zażarta walka wyborcza, zdecydowała się na pominięcie i skupienie się na kampanii we własnych okręgach. To rezultat m.in. wysokich wpłat wymaganych od kandydatów za udział (25 tys. dol.), jak też rekordowo niskich notowań popularności prezydenta. Według większości badań opinii publicznej, Trumpa popiera mniej niż 40 proc. wyborców, a według badania Ipsosa dla agencji Reutera, jest to tylko 32 proc.

Konwencja organizowana jest w Teksasie, czyli stanie, gdzie rozgrywa się najgłośniejsza rywalizacja, która może zadecydować o tym, która z partii obejmie kontrolę nad Senatem. **PAP**



FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO

Prezydent USA Donald Trump przemawiał podczas pierwszego dnia konwencji Partii Republikańskiej w Dallas w Teksasie

USA

Kobieta padła ofiarą brutalnego ataku pitbulla. Pies biegał bez smyczy

Kazimierz Sikorski

Do tragedii doszło w San Francisco, w dzielnicy Tenderloin, gdy kobietę zaatakował agresywny pitbull. Wszystko trwało kilka minut; w tym czasie przechodnie próbowali użyć gazu pieprzowego, aby odciągnąć zwierzę od ofiary.

Do zdarzenia doszło kilkaset metrów od komisariatu policji. Po przybyciu na miejsce zdarzenia funkcjonariusze użyli tyczki do łapania zwierzęcia.

Kobieta doznała poważnych obrażeń lewej dłoni i nadgarstka oraz prawej dłoni i kolana. Przewieziono ją do szpitala San Francisco General Hospital. Podłączono ją do respiratora, jest w stanie krytycznym.

Po interwencji policji pies padł na ziemię, potem zabrali go funkcjonariuszy służby San Francisco Animal Care and Control. Przyczyna śmierci psa jest niejasna – świadkowie twierdzili, że zwierzę padło w wyniku ataku policjantów.

„Podczas próby obezwładnienia pies przestał reagować; na miejscu stwierdzono jego zgon" – przekazali policjanci.

Według doniesień pies i jego właściciel często pojawiali się w Tenderloin. Bilal Mahmood, radny dzielnicy Tenderloin, napisał o incydencie: „To nie jest odosobniony przypadek. W ciągu ostatniego roku spotykaliśmy się i współpracowaliśmy z rodzinami oraz mieszkańcami dzielnicy Tenderloin, którzy doświadczyli podobnych incydentów z udziałem psów na ulicach".

NORWEGIA

Samolot Zełenskiego niemal został trafiony przez drona

oprac. Anna Nagel

Samolot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego został niemal trafiony przez drona we wtorek wieczorem podczas startu z Mołdawii do Oslo – powiedział w środę premier Norwegii Jonas Gahr Stoere w publicznej telewizji NRK.

Stoere poinformował w wywiadzie dla NRK, że do niebezpiecznego zdarzenia doszło podczas startu samolotu ukraińskiego prezydenta z Mołdawii. – Jego samolot został niemal trafiony przez drona, kiedy maszyna startowała z Mołdawii. To rzeczywistość, w której Zełenski na co dzień funkcjonuje – stwierdził premier.

O problemach podczas wylotu Zełenskiego mówił również norweski minister finansów Jens Stoltenberg, który uczestniczył we wtorkowym spotkaniu z ukraińskim prezydentem. Jak przekazał NRK, Zełenski opowiedział wówczas członkom norweskiego rządu o zdarzeniu.

– Przylot prezydenta Ukrainy był wczoraj opóźniony. Miały pojawić się pewne zagrożenia dla samolotu. Sam Zełenski przyznał, że miał problemy z wydostaniem się z Kiszyniowa – powiedział NRK Stoltenberg.

Zełenski przybył do Oslo z Mołdawii we wtorek wieczorem. Spotkał się z norweskim rządem oraz przedstawicielami branży zbrojeniowej. W środę uczestniczył w państwowym pogrzebie zmarłego 28 sierpnia króla Haralda V.

PAP

eprasa.pl c1635ea33f

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia – **Str.22**

PULS *regionów*



Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– **Str. 12-13**

BT

eprasa.pl c1635ea33f

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl c1635ea33f



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl c1635ea33f

NIEMCY



FOT. FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Meklemburgia-Pomorze Przednie sąsiaduje z naszym województwem zachodniopomorskim

Uważają, że ich land jest ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec”

Już za dwa tygodnie do urn pójdą mieszkańcy Berlina oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego, landu sąsiadującego bezpośrednio z województwem zachodniopomorskim. Czy tam również wygra AfD?

Grzegorz Racinowski

- Trudno ocenić, jakie nastroje panują w pasie przygranicznym po wyborach w Saksonii. Niemcy z natury są powściągliwi w komentowaniu bieżących spraw. Inaczej niż Polacy, raczej nie rozmawiają o polityce - mówi Jakub.

Mieszka w jednej z podszczecińskich gmin i od kilku lat pracuje w kraju zachodniego sąsiada. Zaczynał od pracy fizycznej w rafinerii, skąd trafił do rzeźni. Od dwóch lat jest natomiast zatrudniony w placówce oświatowej.

- Odkąd pracuję w tym miejscu, to może dwukrotnie byłem świadkiem rozmów o polityce. Nie jest to może temat wstydliwy, bardziej sprawa osobista, a w Niemczech raczej się o takich sprawach nie rozmawia. Nie roztrząsa się też wyników wyborów w takim stopniu, jak choćby w naszym kraju. Albo nie robią tego przynajmniej moje koleżanki z pracy: nauczycielki i opiekunki – przyznaje mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

Mówią hasłami AfD

Zupełnie inaczej było w rzeźni, gdzie większość załogi stanowili mężczyźni. Tam o sytuacji politycznej mówiono bardziej otwarcie.

- Większość pracowników fizycznych wprost opowiadała się za AfD. Utyskiwali na zmieniające się Niemcy, powtarzając hasła dotyczące emigrantów i polityki socjalnej.

Przede wszystkim jednak narzekali na kwestie, które bezpośrednio uderzały w ich portfele, czyli wysokie ceny energii i paliw – opowiada nasz rozmówca.

AfD potrafiło zagospodarować część tych nastrojów. Jej politycy od lat akcentują bowiem, że wojna w Ukrainie nie jest sprawą Niemiec. Jednym z postulatów partii jest odbudowa relacji z Rosją i ponowne uruchomienie dostaw rosyjskiego gazu przez Nord Stream.

- Moim niemieckim kolegom nie podobało się zaangażowanie Unii Europejskiej i NATO w wojnę na Ukrainie. Mówili o tym dużo, ale hasłowo, bez jakiegokolwiek zaplecza merytorycznego i kontekstu geopolitycznego. Nie dostrzegali szerszego kontekstu, nie mówiąc już o analizie zagrożenia, które Rosja stanowi dla Europy - mówi Jakub.

Sam, jako pracownik z innego kraju, nie spotkał się z przejawami ksenofobii.

- Ani razu nie odczułem na własnej skórze jakiejkolwiek niechęci wynikającej z mojego pochodzenia. Na zakładzie wszyscy byliśmy kolegami, traktowali mnie jak swojego. Na przyjacielskiej stopie podchodzili zresztą do pracownika z Syrii. Był sumienny, punktualny, uczciwy. Można było wyczuć, że Niemcy podchodzili do niego z dystansem, nie spoufalali się, ale też nikt nie zachowywał się wobec niego w ostentacyjny sposób. Nieprzyjemna sytuacja spotkała go na ulicy. Pewnego dnia usłyszał od grupki Niemców, że ma „spi******ć” do swojego kraju. Wystraszył się i zastanawiał nad rezygnacją z pracy – przytacza nasz rozmówca.

Lewicowa aktywistka współpracuje z radnymi AfD

W podobnym tonie wypowiada się Marta Szuster. Jest mieszkanką Staffelde w Brandenburgii, landzie sąsiadującym od południa z Meklemburgią. Od dwunastu lat zasiada ponadto w radzie gminy Mescherin.

- U nas nie ma wprawdzie radnych z AfD, ale kilku zasiada w radzie gminy pobliskiego Gartz. Struktura administracyjna jest taka, że Mescherin podlega właśnie pod urząd w Gartz, wobec czego bierzemy udział we wspólnych projektach. I co ciekawe, choć AfD to zupełnie nie moja bajka, działamy wspólnie, ponad podziałami - akcentuje Marta Szuster, która jest znana w Szczecinie z aktywnego udziału, u boku m.in. Katarzyny Kotuli, w Strajku Kobiet.

Chociaż AfD ma już pierwszych radnych w najbardziej wysuniętych miejscach na wschodzie kraju, nasza rozmówczyni nie uważa, by wielka polityka wkroczyła już do samorządu najniższego szczebla.

- Radnym w Gartz jest np. starszy i przemiły pan. Żaden polityk z krwi i kości, lecz wieloletni i dotąd bezpartyjny samorządowiec, który przed dwoma laty otrzymał propozycję startu z listy AfD. Sympatyzuje z tą partią, więc wyraził zgodę i teraz „występuje” pod jej szyldem. Podczas naszych spotkań i działań nie ma polityki. Wszyscy, przynajmniej do tej pory, skupiamy się na wspólnych działaniach na rzecz mieszkańców - akcentuje Szuster.

Mimo że jest przedstawicielką sporej społeczności polskiej, nie odczuwa tego ze strony „kolegów z AfD”.

- Jestem Polką, czyli dobrym obcokrajowcem. AfD lubi Polaków - akcentuje polsko-niemiecka społeczniczka, przechodząc do zagadnienia codziennych kontaktów międzyludzkich.

- Mam lewicowe poglądy, ale wielu moich niemieckich przyjaciół wspiera AfD. Zdarza nam się rozmawiać o polityce, ale raczej staramy się pomijać te kwestie. Nie zamierzam też odwracać się od świetnych ludzi, tylko dlatego, że mają inne poglądy niż moje. Liczę raczej, że kiedyś się nawrócą. Na razie jest „niegroźnie”, ale nie można bagatelizować sytuacji. Trzeba pamiętać, że AfD jest partią bardzo prawicową i radykalną. Jej obecność w przestrzeni publicznej stanowi zagrożenie. Już raz mieliśmy w Europie taką sytuację i drugi raz jej nie chcemy – podsumowuje M. Szuster.

W kwietniu przegrali

Polacy, którzy zamieszkują lub pracują po niemieckiej stronie przygranicznego pasa, zwracają uwagę, że Brandenburgia jawi się jednak jako nieco bardziej liberalna od „sąsiadki z północy”.

- Znajduje się bliżej Berlina i jej społeczność różni się od tej w Meklemburgii. W Brandenburgii jest bardziej multikulturowo, podczas gdy w Meklemburgii czas jakby zatrzymał się w miejscu - mówi Konrad, piłkarz z Polski, który grał w klubach działających na terenie obu landów.

W meklemburskiej drużynie obcokrajowcami byli głównie jego rodacy. Z kolei w zespołach rywalizujących w Brandenburgii przekrój jest ogólnoświatowy.

- Od Turków, po zawodników z Afryki, a nawet Brazylijczyków. Brandenburgia jest sypialnią Berlina i nikogo nie dziwią ludzie z całego świata. Z drugiej strony pamiętam jak całkiem niedawno, w jednej z meklemburskich miejscowości zamieszkał pierwszy czarnoskóry. Był lokalną sensacją. Meklemburgia to taki prawdziwy DDR. W miasteczkach, w których pracowałem, nie było praktycznie młodych ludzi. Wszyscy wyjeżdżali po szkole do Berlina, albo przynajmniej Rostocku, Schwerina czy na studia do Greifswaldu. Społeczeństwo było zaawansowane wiekowo. Gdy rozmawiałem ze starszymi kibicami, albo z kolegami z pracy, to niektórzy potrafili jeszcze mówić po rosyjsku. Tłumaczyli, że był to przedmiot obowiązkowy w szkole – opowiada.

Choć nie chce wypowiadać kategorycznych sądów, w jego opinii wielu z nich bliskie są poglądy wyrażane przez polityków AfD.

- Mieszkańcy Meklemburgii, których znam, uważają, że ich land pozostaje ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec” - przekazał nam jeden z rozmówców.

Czy meklemburska społeczność pójdzie śladem Saksonii-Anhalt, dowiemy się za niespełna dwa tygodnie. Oceniając polityczne szanse AfD, warto mieć w pamięci, że w kwietniu br. partia zanotowała słabe wyniki w wyborach na burmistrzów w Anklam, Schwerinie, Ueckermünde i Wismarze. Tymczasem, jeszcze w lutym br., badanie instytutu Forsa dla „Ostsee-Zeitung” dawało AfD ok. 40% poparcia w tych czterech miasteczkach wchodzących w skład Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

eprasa.pl c1635ea33f

ROLNICTWO

Kartoflomat, który miał być testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza z gminy Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dlatego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności blikiem to niższa.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć niesztablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

eprasa.pl c1635ea33f

GWIAZDA TYGODNIA

Anna Powierza: Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co mam

Podbiła serca telewidzów występując od prawie trzech dekad jako Czesia Kot-Kurzawska w telenoweli „Klan". Teraz możemy ją oglądać w serialu „Zajazd. Będzie się działo" na kanale Stopklatka. Nam Anna Powierza opowiada o tym, jak nie chciała zostać aktorką, a aktorstwo samo się o nią upomniało

Paweł Gzyl

„Zajazd" to współczesna opowieść o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych sprawach. Takie seriale Polacy chyba lubią oglądać najbardziej. Pani też?

Wstyd przyznać, ale ja mało oglądam seriali. Nigdy w życiu nie kupiłam sobie telewizora. Mam projektor, bo optymistycznie założyłam, że czasem będę puszczać sobie jakieś filmy... ale używam go od wielkiego dzwonu. Sposobem na relaks i odstresowanie się były, są i będą dla mnie książki. Ale oczywiście, seriale wszystkim polecam. Zwłaszcza te, w których gram. A „Zajazd" w szczególności! (śmiech)

Wciela się pani w „Zajeździe" w barwną postać Aliny Maj – ekscentrycznej malarki, która zjawia się w małym miasteczku, by otworzyć w nim galerię. To wdzięczna bohaterka do zagrania?

Bardzo! Pokochałam Alinę od pierwszego czytania scenariusza. Potem, kiedy okazało się, że ona też nosi dredy, miałam już pewność, że to będzie stałe uczucie.

Aktorzy najczęściej mówią, że lubią grać postaci dalekie od siebie charakterologicznie. Postać Aliny wydaje się natomiast być bardzo bliska pani. Jak się gra kogoś takiego?

Nie powiedziałabym, że ona jest podobna do mnie. Raczej ja chciałabym być taka, jak ona. Pewna siebie, umiejąca zdobywać to, na czym jej zależy, z dystansem. Ta rola była dla mnie próbą odnalezienia tego typu cech w sobie, dlatego tak bardzo mi się spodobała. Miałam wyzwanie „a co by było, gdybym...". Nie powiem co, bo to już sami widzowie będą musieli obejrzeć. Zdradzę tylko, że dla mnie okazało się to bardzo interesującym eksperymentem.

Alina ma charakterystyczny wizerunek: wspomniane dredy na głowie i kolorowe ciuchy. Ten kostium i charakteryzacja pomogły pani wejść w rolę?

Ciuchy zdecydowanie! Zazwyczaj bardzo rzadko wtrącam się w koncepcję kostiumografki, ale angażuję się w detale, tak zwane wykończenie postaci. W tym wypadku nie miałam żadnych uwag. Zuzanna Kolankowska, nasza kostiumografka, przygotowała Alinę co do najdrobniejszego szczegółu. Nie będę twierdzić, że podobały mi się te ubrania. Sama prywatnie nigdy w życiu bym ich nie założyła! Jednak to przecież nie miałam być ja, tylko Alina. Ubierając kolejne stylówki, w lustrze nie widziałam już siebie, tylko pełnowymiarową, gotową postać.

Alina od razu wyróżnia się swą barwną osobowością w Podlesiu. Stawia na swoim i nie ma zamiaru się zmieniać. Nawet w małym miasteczku można żyć na swoich zasadach?

Mam nadzieję! To są właśnie te cechy, które chciałabym przejąć od Aliny. Stawianie granic, a co dopiero – stawianie na swoim! To dla mnie jeszcze świeże umiejętności, szlifowałam je wcielając się w Alinę. To, jak moja bohaterka poradziła sobie z małomiasteczkową społecznością, było dla mnie dużą inspiracją.

Dołączyła pani do obsady „Zajazdu" w drugim sezonie, kiedy ekipa była już zapewne zżytym teamem. Jak została pani przyjęta przez kolegów i koleżanki?

Od pierwszego dnia na planie zdjęciowym uderzyła mnie ciepła atmosfera. Ekipa i aktorzy okazali się zgranym teamem, co bardzo ułatwiało pracę. Jednocześnie byli też bardzo serdeczni. Od pierwszej sceny poczułam się, jakbym pracowała z nimi od dawna. Nie ukrywam, że taka praca jest bardzo przyjemna, a klimat na planie, jaki mieliśmy w „Zajeździe", rekompensuje wszelkie niedogodności. Wczesne pobudki czy masakryczne upały, jakie były wtedy w Polsce, okazały się zdecydowanie dużo łatwiejsze do zniesienia.

Wraz z panią na plan „Zajazdu" wkroczyli inni znani aktorzy – Jan Wieczorkowski i Lech Dyblik. Miała pani z nimi sceny?

Niestety, nie miałam tej przyjemności. Jestem wielką fanką Lecha, a spotkałam się z nim na planie jedynie na ułamek sekundy. Ogromnie mnie to rozczarowało. Dlatego mam już nawet plan – będę namawiać produkcję, żeby w trzecim sezonie rozpisali nam choćby malutki wątek. Z Jankiem Wieczorkowskim też nie spotkałam się na planie w „Zajeździe", ale miałam już okazję pracować z nim w innych produkcjach. Dlatego wiem, jak dużo straciłam, nie grając z nim w tym serialu. Mam nadzieję, że również to nadrobimy.

Jest pani obecna na małym i dużym ekranie już ponad 30 lat. Aktorstwo dało pani szczęście?

I to wiele! Dla mnie to praca marzeń, daje mi bardzo dużo spełnienia, satysfakcji i przyjemności. Również pieniędzy, co chyba najbardziej mi się w niej podoba. (śmiech)

Pani rodzice nie mieli nic wspólnego ze światem filmu i teatru. Jak to się stało, że już jako nastolatka chciała pani spróbować swych sił w aktorstwie?

Wcale nie chciałam! Aktorstwo pojawiło się w moim życiu przypadkiem, ja absolutnie nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed nim broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy. Długo też nie umiałam o sobie powiedzieć „aktorka". W tej roli czułam się jak gość, dlatego z uporem szukałam swojego miejsca w innych zawodach. Bez sukcesu. W każdej innej pracy czy innym zawodzie nie mogłam znaleźć zatrudnienia, bycie aktorką za to wracało do mnie samo niczym bumerang.

Jako nastolatka zagrała pani w młodzieżowej produkcji „Panna z mokrą głową". Jak się pani spodobało na filmowym planie?

Miałam czternaście lat, kiedy dostałam tam rolę. Właśnie skończyłam podstawówkę, dostałam się do liceum. Było to jak wejście do innego, dorosłego świata, i to jeszcze takiego, którego nawet sobie nie wyobrażałam. Pierwsze ujęcie w filmie pamiętam po dziś dzień. Kamerę miałam tuż przed twarzą, z boku blendę, z drugiej strony lampę. Za plecami była ściana i pamiętam, że myślałam, że z planu filmowego nie ma już dla mnie ucieczki. Nie przypuszczałam wtedy nawet, jak prorocze dla mnie będą to słowa! (śmiech)

Chwilę później zagrała pani w „Pannie Nikt" u Wajdy. Dla wielu młodych ludzi był to wtedy bardzo ważny film. Dla pani też?

Myślę, że dla mnie ten film był jednak dużo ważniejszy. Spotkałam się przecież z największym reżyserem w Polsce, miałam do wykreowania pierwszą dużą rolę i dużo samodzielności. Sama historia pokazana w filmie niewiele mnie obchodziła. Miałam siedemnaście czy osiemnaście lat. To, co odkrywał film dla starszych pokoleń, to była moja codzienność. W scenariuszu moja bohaterka miała palić papierosa. Pamiętam, że zszokowałam ekipę mówiąc, że to dla mnie żaden problem. Wtedy sama paliłam papierosy, nie było to dla mnie nic niebywałego.

Po maturze zdecydowała się pani na bardzo poważne studia – filozofię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Skąd taki pomysł?

Interesowała mnie filozofia, a na studia aktorskie nie miałam szans. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy szkoły teatralne miały zasadę, że nie wolno opuszczać zajęć. Dla mnie to był warunek nie do przeskoczenia. Musiałam pracować, żeby się utrzymać, nie dało się tego pogodzić. Pamiętam zdziwienie w moim środowisku, że nie wybrałam aktorstwa, wszyscy byli przekonani, że dostanę się za pierwszym podejściem. Wybrałam filozofię i z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję. Filozofia niesamowicie mnie rozwinęła, nauczyła myśleć, pozwoliła patrzeć na jedną sprawę z wielu stron. Uważam, że te studia powinny być obowiązkowe, zwłaszcza w dobie takiej polaryzacji społeczeństwa, jaką mamy obecnie.

Co sprawiło, że zamiast zostać filozofką z etatem na uczelni, wybrała pani niepewny los aktorki?

To ten los mnie wybrał, na pewno nie ja jego! Po prostu kolejna propozycja za propozycją powodowała, że moja krótka przygoda z aktorstwem rozwija się dalej. I trwa już tyle lat. Nawet kiedy usiłowałam wyjść z tego świata, skończyłam inne studia, aby móc podjąć pracę w innym zawodzie, okazywało się, że nikt mnie w innej branży nie chce. Zawsze też wtedy upominało się o mnie aktorstwo, oferując kolejną rolę i kolejne wyzwanie. Trudno było więc z tego rezygnować.

W 1997 roku weszła pani po raz pierwszy na plan „Klanu". Co panią tam zaprowadziło?

Casting. Agencja aktorska wysłała mnie na zdjęcia próbne i choć tego nienawidziłam, bo po dziś dzień to dla mnie koszmarny stres, w efekcie dostałam rolę Czesi.

Początkowo Czesia miała być tylko epizodyczną postacią. Bardzo szybko wyrosła jednak na jedną z głównych bohaterek tej telenoweli. Za co Polacy tak pokochali pani bohaterkę?

Myślę, że naiwność Czesi, jej prostolinijność i dobre serduszko sprawiło, że łatwo ją pokochać. Trochę się nad nią można ulitować, troszkę poczuć od niej lepszym, a na pewno chętnie by się ją zaprosiło na obiad do swego domu.

Jako Czesia zaliczyła pani wiele dramatycznych i komediowych przeżyć. Jak to jest żyć czyimś życiem przez prawie 30 lat?

Fantastycznie! Zwłaszcza jeśli chodzi o dramatyczne sytuacje. Bo

eprasa.pl c1635ea33f



FOT. MAT. PRAS.

Anna Powierza: Nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed tym broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy

można sobie wtedy pomyśleć: „Uff, całe szczęście, ja tak nie mam".

Dzięki „Klanowi" zdobyła pani szybko dużą popularność. Jak sobie pani z nią poradziła w tak młodym wieku?

O, to było mocne przeżycie, myślę, że nie do powtórzenia w dzisiejszych czasach. Kiedy wystartowaliśmy z emisją serialu, „Klan" oglądało wtedy kilkanaście milionów Polaków, dlatego znali mnie wszyscy i wszędzie. Jednocześnie nie było aż tylu celebrytów czy influencerów jak dzisiaj, ludzie żywo reagowali więc na widok kogoś znanego na ulicy. Nie miałam szans na anonimowość, na wyjście w dresach do warzywniaka po ziemniaki. Miało to oczywiście swoje plusy, bo bardzo łechtało ego.

Nie przeszkadza pani dzisiaj ta powszechna rozpoznawalność na ulicy?

Wydaje mi się, że teraz spotkanie z popularną osobą już nie robi na ludziach takiego wrażenia jak kiedyś. Zwłaszcza w dużych miastach to spowszedniało. To raz. A dwa – przyzwyczajenie, że ludzie na mnie patrzą i mówią do siebie cicho: „To ta aktorka, poznajesz?" też robi swoje.

Nigdy nie myślała pani, aby rozstać się z „Klanem"?

W życiu! Nie przeżyłabym, gdyby ktoś miał mnie zastąpić w tej roli. Trudne byłoby dla mnie również to, gdyby producent Czesię uśmiercił. Może i mogłabym przyjąć, że Czesia gdzieś wyjechała daleko, ale... zwyczajnie bym za nią tęskniła.

W tamtych czasach, kiedy jakiś aktor wiązał się z telewizyjnymi produkcjami, twórcy kinowi omijali go szerokim łukiem. Pani też tego doświadczyła?

Owszem, ale bardziej wtedy myślałam, że może jestem po prostu brzydka albo niezdolna.

Zagrała pani jednak w trzech kinowych filmach Marka Koterskiego – „Nic śmiesznego", „Dzień świra" i „Ajlawju". To było ciekawe doświadczenie?

Zawsze! Marek Koterski to niesamowity twórca, bardzo inspirujący człowiek i jestem ogromną fanką jego poczucia humoru. Myślę, że w tych filmach podsumował nas, Polaków, wyjątkowo celnie.

Szczerze przyznaje pani, że nie cierpi castingów. A dziś to główny sposób na zdobycie roli. Czy ta niechęć trochę nie ograniczyła pani kariery?

Na pewno! Mam jednak poczucie, że jak jakaś rola miała do mnie trafić, to tak czy siak zawsze trafiła.

W minionych latach zaliczyła pani poważne problemy ze zdrowiem – i głośno opowiedziała o nich w mediach. Warto było?

Oczywiście. Moja medialna batalia o diagnozowanie insulinooporności pomogła dziesiątkom tysięcy kobiet w sytuacji takiej, jak moja. Zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i o psyche. Wcześniej każda z nas obwiniała się o nadprogramowe kilogramy, bez efektu katowała dietami i sportem, wpadając w coraz głębszą depresję i pogłębiając chorobę. Teraz już każda wie, że to nie jest „nasza" wina, a sport i dieta nic nie pomogą, jeżeli do leczenia nie włączy się znający się na rzeczy lekarz.

Wiele wyrzeczeń kosztowała panią walka z nadwagą i depresją?

Wiele łez, rozpaczy i trudu kosztowało mnie znalezienie przyczyny tego stanu oraz zespołu lekarzy, którzy powiedzą coś innego niż: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać".

Przekuła pani te trudne doświadczenia w trzy poradniki żywieniowe dla ludzi z cukrzycą i chorobami tarczycy. Skąd pomysł na ich napisanie?

Pamiętam, jak nocami, gdy moje dziecko spało, czytałam wszystkie dostępne artykuły i materiały na temat metabolizmu i przyczyn otyłości na portalach dla lekarzy. Robiłam wtedy z tego notatki. Nie myślałam wcale, że kiedyś posłuży mi to jako materiał do książek. Notowałam, bo miałam problem z koncentracją i pamięcią, a nie po to zarywałam noce, by zdobytą wiedzę szybko zapomnieć. Kiedy publicznie opowiedziałam, że walczę z nadwagą i depresją, już byłam pod opieką doskonałych lekarzy. Chudłam na oczach Polski i przez to codziennie miałam dziesiątki, a nawet setki wiadomości od kobiet, które były w tej sytuacji, co moja. Nie byłam w stanie odpowiedzieć każdej z nich. Właśnie dlatego zdecydowałam się na zebranie materiału w jednym miejscu i wydanie tych trzech książek.

Dziś świetnie pani wygląda i emanuje pozytywną energią. Co wywołuje u pani ten szeroki uśmiech?

Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć tym, co mam dziś. Szczerze doceniam najdrobniejsze rzeczy. Przedwczoraj zatrzymałam samochód, wracając do domu, bo zachwycił mnie widok pola z powoli zachodzącym słońcem. Kiedyś wydałoby mi się to potwornie głupie, ale dziś nawet takie chwile powodują, że czuję szczęście.

Lubi pani kontakt z fanami za pomocą Facebooka i Instagrama?

Mam wrażenie, że fatalnie sobie z tym radzę. (śmiech) Algorytmy mają mnie kompletnie gdzieś, a mnie złości, że muszę przymilać się robotom i maszynom. Dlatego rekompensuję to sobie kontaktem z fanami, bardzo lubię informować ich, co dzieje się u mnie nowego w pracy.

Pani życie uczuciowe nie raz było tematem newsów w plotkarskich mediach. Jak sobie pani z tym radzi?

Cóż, zazwyczaj milczę. Plotki, nawet... albo w szczególności na mój temat, niewiele mnie obchodzą.

Pani córka ponoć „zagrała" w filmie, mając zaledwie rok. Dziś ma dwanaście lat. Nie ciągnie jej do występów przed kamerą?

Raczej nie, myślę że po mnie odziedziczyła ogromną nieśmiałość oraz niechęć do bycia w centrum uwagi.

eprasa.pl c1635ea33f

ZDROWIE

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!”

Jest matką 16-letniej Natalki, dziewczyny uzależnionej od narkotyków. Mówi, że od wielu miesięcy walczy nie tylko z chorobą, ale również z niewydolnością systemu stworzonego do ochrony dzieci i młodzieży. Ile takich rodziców i dzieci jest w regionie i kraju?

Małgorzata Oberlan

– Jestem zdesperowana, wyczerpana i rozczarowana. Przeszłam wszystkie dostępne procedury prawne i administracyjne, aby ratować życie i zdrowie mojego dziecka. Składałam wnioski, współpracowałam z sądem, lekarzami, terapeu-tami i ośrodkami. Dziś jednak dochodzę do smutnego wniosku, że w Polsce rodzic, który walczy o życie swego uzależnionego dziecka, pozostaje praktycznie bez realnego wsparcia państwa – z goryczą relacjonuje nam matka z dużego miasta w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak podkreśla, najbardziej bolesne było dla niej odkrycie, że nawet sąd rodzinny, do którego zwróciła się po pomoc jako do najwyższego autorytetu w sprawach dziecka, nie ma faktycznej możliwości szybkiego i skutecznego zabezpieczenia nieletniego przez umieszczenie go w miejscu gwarantującym bezpieczeństwo i odpowiednią terapię. – Procedury stworzone przez przepisy wykonawcze, komisje i dodatkowe etapy opiniowania powodują wielotygodniowe opóźnienia, podczas gdy każde kolejne dni zwłoki mogą decydować o życiu lub śmierci dziecka uzależnionego – alarmuje Maria. I krok po kroku obnaża słabe punkty systemu na podstawie smutnej historii prób leczenia swojej Natalki.

„Na wskazanie przez komisję ośrodka dla córki czekałam półtora miesiąca!”

Przed pojawieniem się problemu w swojej rodzinie Maria nie zdawała sobie sprawy, jak łatwo młodzież może nabywać narkotyki oraz jak powszechny jest do nich dostęp.

– Dziś wiem, że państwo nie jest przygotowane na skalę tego zjawiska. W sytuacjach wymagających natychmiastowej reakcji rodzice zostają uwikłani w kolejne procedury, opinie i decyzje różnych komisji – ocenia Maria.

Szczególnie niezrozumiałe jest dla Marii funkcjonowanie Komisji Psychiatrycznej do Spraw Kierowania do Ośrodków Leczniczych dla Nieletnich. Na wskazanie ośrodka dla swojego dziecka czekała około półtora miesiąca. Jak podkreśla, w przypadku dziecka uzależnionego jest to czas nie do zaakceptowania. Każdy dzień zwłoki może oznaczać pogorszenie stanu zdrowia, nawrót uzależnienia czy nawet utratę życia.

Taka komisja liczy osiem osób i obraduje dwa razy w miesiącu. Każdy z członków otrzymuje wynagrodzenie za udział w jej pracach.

– Jako matka dziecka walczącego o zdrowie i życie nie potrafię zrozumieć, dlaczego procedura trwała półtora miesiąca, skoro o losie dziecka decyduje osiem osób spotykających się regularnie i wynagradzanych z publicznych środków. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest fakt, że moja córka została skierowana do placówki, która ostatecznie nie była w stanie zapewnić jej odpowiednich warunków leczenia i dalszego pobytu. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy przed wydaniem decyzji ktokolwiek sprawdził, czy we wskazanym ośrodku są wolne miejsca i czy placówka rzeczywiście jest przygotowana do pracy z dzieckiem o takim profilu problemów? – pyta matka.

„Kolejna komisja, kolejne czekanie, a dziecko bez skutecznej pomocy”

Maria uważa, że ośrodek nie był odpowiedni dla jej córki, bo uznał, że nie jest w stanie z nią dalej pracować, ponieważ nie stosuje się do ośrodkowych zasad i opuszcza jego teren. A przecież mowa o dziecku uzależnionym, wymagającym leczenia i zabezpieczenia...

Co w takiej sytuacji dzieje się dalej? Zarówno sąd rodzinny (to on podejmuje takie decyzje), jak i rodzice uzależnionego dziecka stają przed kolejną procedurą i kolejną komisją. W przypadku Marii i Natalki była to tym razem Komisja ds. Kierowania Nieletnich do Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych.

– I wszystko zaczyna się od nowa... Kolejne dokumenty. Kolejne wnioski. Kolejne terminy. Kolejne oczekiwania. A w tym czasie dziecko pozostaje bez skutecznej pomocy. Z perspektywy rodzica wygląda to tak, jakby system bardziej chronił własne procedury niż dzieci. Zamiast szybkiej reakcji i ciągłości pomocy dziecko trafia z jednej procedury do drugiej, z jednej komisji do kolejnej komisji, a każda z nich potrzebuje czasu na podjęcie decyzji. Tymczasem uzależnienie nie czeka na terminy posiedzeń, opinie i dokumenty – podkreśla z całą mocą Maria.

„Dziecko z placówki wraca do środowiska związanego z narkotykami”

Kolejnym paradoksem dla matki uzależnionej Natalki jest to, co stało się po opuszczeniu przez córkę ośrodka.

– Mam ogromny problem ze zrozumieniem sytuacji, w której dziecko będące od kilku tygodni w abstynencji zostaje wypisane z placówki i skierowane przez sąd z powrotem do środowiska, gdzie funkcjonują osoby związ-

REKLAMA 0011580622



eprasa.pl c1635ea33f



FOT. PEXELS

Wśród nielegalnych substancji dominuje marihuana. Eksperci zwracają jednak uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po leki uspokajające czy nasenne

zane z narkotykami – nie kryje goryczy Maria. – Trudno nie odnieść wrażenia, że państwo oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę dzieci pozostawiają rodzinę samą sobie. Mam poczucie, że odpowiedzialność za los takich dzieci, jak moja córka, rozmywa się między sądami, komisjami, ministerstwami i placówkami...

Zdaniem matki, skoro sądy rodzinne dysponują w takich sprawach pełną dokumentacją dotyczącą dziecka, to powinny móc samodzielnie podejmować decyzje o tym, do jakiej placówki je kierować – bez tylu komisji i wielotygodniowych oczekiwań.

„Podobnych rodzin w Polsce są tysiące"

Matka z Kujawsko-Pomorskiego podkreśla, że relacjonuje całą historię nie tylko w imieniu własnym. – Jestem przekonana, że podobnych rodzin w Polsce są tysiące. Wielu rodziców każdego dnia walczy nie tylko z uzależnieniem swoich dzieci, ale również z procedurami, które, zamiast pomagać, wydłużają czas oczekiwanie na pomoc – ocenia.

Maria nie tylko zdecydowała się zrelacjonować własny problem mediom (nie jest łatwo zdecydować się na taki krok), ale i wysłać wnioski i pytania do: sądu, rzecznika praw dziecka, ministra zdrowia, ministra sprawiedliwości, przewodniczącego Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Czeka i liczy na konkretne odpowiedzi.

Wypowiedzi zamieszczone na forach internetowych grup rodziców dzieci uzależnionych pokazują, że mierzą się oni z podobnymi problemami w całym kraju.

Prywatny detoks: 4-8 tys. zł. Terapia: od 7 do ok. 20 tys. zł

Leczenie uzależnień u dzieci i młodzieży w placówkach mających kontrakt z NFZ jest całkowicie bezpłatne, również dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego. Minusem bywa jednak właśnie czas oczekiwania na wolne miejsce oraz surowsze warunki bytowe.

A prywatnie? Może być szybko i w całkiem komfortowych warunkach. Warunek: mamy dużo pieniędzy albo dla ratowania dziecka je pożyczymy, zorganizujemy. Niestety, nierzadko w przypadku uzależnionych nastolatków bywa tak, że detoks i terapię w ośrodku trzeba powtarzać, bo młody człowiek wraca do piekła nałogu. Koszty zatem można pomnożyć...

Samo odtrucie, czyli tzw. detoks medyczny, w prywatnych ośrodkach kosztuje od 4 do 8 tysięcy złotych (tydzień-dwa). Pełna terapia stacjonarna natomiast – z zakwaterowaniem, wyżywieniem, specjalistami etc. – od 7 do blisko 20 tys. zł! Trwa zazwyczaj 4-5 tygodni. Ale, uwaga – przyjęcia bywają nawet „od zaraz". Zdarzają się też promocje typu: „Tylko w lipcu detoks już za 1000 zł".

Ponieważ system na NFZ jest jaki jest, nawet niezamożni rodzice potrafią dla ratowania dziecka zapożyczyć się czy sprzedać samochód, by tylko szybciej je ratować. Gwarancji sukcesu nie ma nigdy: ani po „państwowej" terapii, ani po prywatnej.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione – dla dobra dziewczynki przede wszystkim. Pełne dane personalne i miejscowość do wiadomości redakcji. ©℗

Czym odurzają się polskie nastolatki?

Badanie ESPAD (European School Survey Project on Alcohol and Other Drugs) z 2024 roku to 8. edycja międzynarodowego projektu monitorującego używanie substancji psychoaktywnych i zachowań ryzykownych wśród młodzieży szkolnej (w wieku 15-16 oraz 17-18 lat). Wykonywane jest co 4 lata i uznawane za jedno z najbardziej wiarygodnych w Europie. Oto najważniejsze wyniki w Polsce.

Alkohol. Pozostaje najczęściej spożywaną substancją. Około 73% uczniów w wieku 15-16 lat i 91% nastolatków 17-18-letnich przyznało się do picia alkoholu kiedykolwiek w życiu. Odnotowano nieznaczny spadek spożycia w porównaniu do lat ubiegłych.

Nikotyna i e-papierosy. Tradycyjne papierosy tracą na popularności, ale gwałtownie rośnie użycie e-papierosów. Aż 56,7% nastolatków w wieku 15-16 lat i 69,5% w wieku 17-18 lat przyznało się do korzystania z e-papierosów kiedykolwiek w życiu.

Narkotyki i dopalacze. Wśród substancji nielegalnych najczęściej wybierana jest marihuana. Eksperci zwracają także uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po inne substancje, jak leki uspokajające czy nasenne. Choć dopalacze nie są tak popularne, jak marihuana, ich stosowanie wśród młodzieży nadal budzi poważne obawy.

REKLAMA 0311556299



REKLAMA 0011545472



eprasa.pl c1635ea33f

ROZMOWA

Między poezją, sceną a wolnością

Stan Borys opowiada o początkach kariery, wolności, emigracji, „Jaskółce uwięzionej", chorobie i powrocie do korzeni. 16 września świętować będzie swój jubileusz podczas wyjątkowego benefisu w rodzinnym mieście Rzeszowie.

Marcin Żminkowski

85 lat – kiedy słyszy pan tę liczbę, to bardziej w nią wierzy, czy ciągle trochę pana zaskakuje?

Myślę, że metryka jest tylko metryką. Ważniejsze jest to, czy człowiek nadal ma coś do powiedzenia, czy ma w sobie ciekawość i potrzebę tworzenia. Przeszedłem bardzo wiele – scenę, emigrację, chorobę – więc te 85 lat to dla mnie przede wszystkim ogromna droga. I chyba sam jestem trochę zdziwiony, ile się na niej wydarzyło.

Kilka dni temu obchodził pan urodziny, a teraz wraca do Rzeszowa na swój benefis. Co pan czuje, będąc w mieście, w którym właściwie wszystko się zaczęło?

Rzeszów jest miejscem szczególnym, bo tutaj naprawdę zaczynała się moja artystyczna droga. Tutaj był teatr, poezja, pierwsze występy, później Blackout. Benefis odbywa się 16 września właśnie w Wojewódzkim Domu Kultury – miejscu bardzo mocno związanym z początkiem mojej działalności. To więc nie jest zwykły koncert, tylko pewnego rodzaju powrót do początku.

Urodził się pan na rzeszowskim Załężu. Jakie obrazy z tamtego Rzeszowa zostały panu najmocniej w pamięci?

Załęże to moje korzenie. Urodziłem się tam podczas II wojny, kiedy wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj. Z Rzeszowem wiążą się moje pierwsze doświadczenia ze sztuką, poezją i teatrem. To tam kształtowała się moja wrażliwość, zanim jeszcze pojawiła się profesjonalna muzyka.

W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaczynał pan od teatru i poezji. Pamięta pan moment, kiedy po raz pierwszy pomyślał: „scena to będzie moje życie"?

Scena przyszła do mnie wcześniej niż kariera piosenkarska. Już jako siedemnastolatek występowałem w Teatrze Poezji – Towarzystwie Rybałtów i zagrałem główną rolę w „Cyruliku sewilskim". Poezja była więc bardzo wcześnie. Dopiero później wszystko połączyło się z muzyką.

Pracował pan też w Teatrze im. W. Siemaszkowej – jako rekwizytor, statysta, później aktor. Czy tamte doświadczenia przydały się później Stanowi Borysowi – wokaliście?

Na pewno. W latach 1963–1964 rzeczywiście zaczynałem w teatrze od pracy rekwizytora, potem byłem statystą i aktorem. Teatr uczy obecności na scenie, interpretacji, gestu, znaczenia słowa. Nigdy nie uważałem śpiewania wyłącznie za wydobywanie dźwięków. Piosenka musi coś opowiadać.

Blackout powstał w Rzeszowie z Tadeuszem Nalepą i Bogdanem Loeblem. Czy wtedy mieliście świadomość, że tworzycie historię polskiego rocka?

Nie myśleliśmy w takich kategoriach. Chcieliśmy tworzyć. Kiedy Nalepa szukał kogoś do chórków, zaśpiewałem „House of the Rising Sun". Po przesłuchaniu uznał, że to ja powinienem śpiewać, a on będzie w chórku. Bogdana Loebla właściwie namawiałem do współpracy, bo zależało mi na dobrych tekstach. To wszystko rodziło się z potrzeby robienia czegoś własnego. Dopiero później okazało się, że stało się częścią historii.

Pierwszy koncert Blackoutu odbył się dokładnie w pana urodziny – 3 września 1965 roku. To przypadek, który z perspektywy czasu nabrał symbolicznego znaczenia?

Z perspektywy tylu lat można rzeczywiście powiedzieć, że data jest symboliczna – moje urodziny i narodziny bardzo ważnego etapu mojego artystycznego życia spotkały się w jednym miejscu.

Z Tadeuszem Nalepą byliście dwoma bardzo mocnymi artystycznymi osobowościami. Co was łączyło, a co powodowało, że drogi się rozeszły?

Łączyła nas przede wszystkim muzyka i potrzeba stworzenia czegoś innego. Ale silne osobowości mają również własne wizje. Zawsze bardzo mocno szukałem własnej drogi i niezależności. W moim życiu wielokrotnie zamykałem jedne drzwi po to, żeby otworzyć następne.

Potem były Bizony, „Spacer dziką plażą", a później wielka kariera solowa. Który mo-

REKLAMA 0011564123

JURA MANIA

JURA PEŁNA ENERGII 18-20.09.2026



SPRAWDŹ SZCZEGÓŁOWY PROGRAM!

juromania.pl

Śląskie. JURA KRAKOWSKO CZĘSTOCHOWSKA MAŁOPOLSKA TAURON

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Śląskiego i Małopolskiego

SPONSOR

eprasa.pl c1635ea33f



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Opole, rok 2017, Stan Borys podczas koncertu Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki

ment był prawdziwym przełomem?

Takich przełomów było kilka. Blackout był początkiem, Bizony kolejnym etapem, a później przyszła kariera solowa. Ale niewątpliwie „Jaskółka uwięziona" ustawiła mnie w zupełnie innym miejscu. W 1973 roku otrzymałem za jej interpretację Bursztynowego Słowika w Sopocie.

„Jaskółka uwięziona" stała się czymś więcej niż przebojem. Zdarzało się panu mieć jej dość?

Nie. To nie jest dla mnie zwykły przebój. „Jaskółka" zaczęła funkcjonować jako symbol ludzi, którzy czuli się uwięzieni. I chyba dlatego przeżyła tyle lat. Dzisiaj słuchają jej również ludzie, których nie było na świecie, kiedy ją nagrywałem. To pokazuje, że zawarte w niej słowo i emocja nie należą tylko do jednej epoki.

W 1975 roku, będąc u szczytu popularności, zdecydował się pan na wyjazd do Stanów. To była decyzja artystyczna czy życiowa?

Jedno i drugie. Marzenie o wolności miałem dużo wcześniej. Jako dwudziestoletni chłopak myślałem nawet o tym, żeby przez marynarkę dostać się gdzieś na „wolny ląd". W PRL-u indywidualista miał problemy. Mój wygląd, długie włosy, sposób bycia – wszystko mogło być problemem. Wyjazd do Ameryki był c poszukiwaniem wolności.

Znalazł pan tę wolność?

Znalazłem możliwość decydowania o sobie. W Stanach śpiewałem dla Polonii, współpracowałem też z amerykańskimi muzykami, pracowałem w radiu i teatrze. Oczywiście emigracja nie oznacza, że wszystko nagle staje się łatwe. Wolność również ma swoją cenę.

Emigracja coś panu zabrała?

Każda emigracja coś daje i coś odbiera. Wyjechałem 7 grudnia 1975 roku, kiedy moja kariera w Polsce była bardzo mocna. Po moim wyjeździe komunistyczna prasa potrafiła przedstawiać mnie jako człowieka, który na Zachodzie się stoczył. Ale wybrałem swoją drogę i możliwość pozostania sobą.

Dieli pan życie między Polskę i Stany. Gdzie jest „dom"?

Dom nie musi być jednym punktem na mapie. Polska jest językiem, poezją, publicznością, początkiem. Ameryka stała się ogromną częścią mojego dorosłego życia. Obie te przestrzenie są częścią mnie.

Ostatnie lata były bardzo trudne – udar, leczenie, rehabilitacja. Czy po takim doświadczeniu człowiek inaczej mierzy sukces?

Po chorobie sukces przestaje oznaczać tylko nagrody czy koncerty. Sukcesem staje się możliwość chodzenia, mówienia, odzyskiwania samodzielności. Przed udarem właściwie cały czas byłem zdrowy. Nagle wydarzyło się coś, co mogło mnie wyłączyć na wiele lat.

Co było najtrudniejsze w drodze do odzyskiwania sprawności?

Bezsilność. Po udarze byłem na wózku i bardzo mnie to złościło, tym bardziej że lekarze nie dawali wielkich nadziei. Zacząłem jednak powoli chodzić za wózkiem. Pomagała rehabilitacja, lekarze, logopeda, a nawet poezja – podczas ćwiczeń recytowałem Norwida. Recytacja własnych wierszy i piosenek pomagała mi również odzyskiwać mowę.

Czy był moment, kiedy pomyślał pan: „mogę już nie wrócić na scenę"?

Lekarze nie dawali wielkich nadziei, więc zagrożenie było realne. Ale ja od początku chciałem wracać. Rehabilitacja stała się pracą – dzień po dniu. Później mogłem już mówić, że zdrowie powoli wraca.

Jak ważna była w tym wszystkim Anna Maleady?

Ania poświęciła mi wtedy całkowitą swoją uwagę i opiekę i robi to do tej pory. Jest ze mną wszędzie i dba o wszystko. Kiedy po udarze dotarła do mnie do szpitala i położyła mi rękę na czole, prawie się popłakałem ze szczęścia. Takie chwile pokazują, co naprawdę jest ważne i na czym polega prawdziwa miłość.

Po takim doświadczeniu bardziej żyje pan teraźniejszością?

Choroba uczy, że niczego nie można uważać za dane raz na zawsze. Kiedy człowiek przez większość życia jest zdrowy, łatwo uwierzyć, że tak będzie zawsze. Udar bardzo brutalnie tę pewność odbiera.

Jak się słucha własnych piosenek wykonywanych przez innych?

Jestem ciekawy interpretacji. Każdy artysta ma prawo zaśpiewać utwór zgodnie z tym, co sam czuje.©℗

REKLAMA 0011574944



eprasa.pl c1635ea33f

MAŁOPOLSCY BOHATEROWIE POWOJENNEGO PODZIEMIA

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

Wojciech Błasik „Walek”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiło zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku. W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w ręku o Polskę naprawdę niepodległą

Michał Wenklar

Powojenne podziemie zbrojne to nie tylko zwarte oddziały, skoszarowane w leśnych kryjówkach. To także niewielkie grupy dywersyjne, w razie potrzeby realizujące działania z użyciem broni. Jedną z takich grup, podległą tarnowskiemu Zrzeszeniu „WiN”, kierował Wojciech Błasik „Walek”.

Przeciw Niemcom przeciw komunistom

Spośród bohaterów prezentowanych w tegorocznej rubryce „Małopolski bohater podziemia” był najstarszy. Urodził się w 1901 roku, a więc miał 38 lat w momencie wybuchu wojny, a w 1945 r. czterdzieści cztery lata. Pochodził z jasielskich Warzyc. Skończył szkołę powszechną, a potem przez pięć lat służył w wojsku – najpierw w 20. pułku piechoty w Krakowie, później w 6. pułku strzelców podhalańskich w Stryju. Wyszedł z wojska jako podoficer rezerwy, w stopniu plutonowego.

Pracował na kolei w Tarnowie jako prosty robotnik. Sympatyzował z narodową demokracją, nie lubił komunistów. Zwalczaniem ruchu komunistycznego w Tarnowie zajmował się funkcjonariusz policji politycznej, czyli słynnej „Defensywy”, Józef Wesołowski. Pod koniec lat dwudziestych Błasik został jego współpracownikiem i wziął udział w policyjnej prowokacji – wstąpił do Komunistycznej Partii Polski i udostępnił swoje mieszkanie na partyjne spotkanie. Uprzedzony o spotkaniu Wesołowski aresztował jego uczestników. Żeby uniknąć dekonspiracji, również Błasik został skazany na pół roku więzienia, ale otrzymał wyrok w zawieszeniu. Więcej z policją nie współpracował, za to w drugiej połowie lat 30. był członkiem Stronnictwa Narodowego.

Kiedy wybuchła wojna, Błasik szybko włączył się w działalność ZWZ, przemianowanego później na AK. Najpierw był członkiem komórki kolejowej, a następnie – jako czterdziestoletni podoficer rezerwy – został dowódcą plutonu Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP) w Placówce AK Tarnów, krypt. „Tekla”. Oddziały WSOP, złożone ze starszych żołnierzy, były tworzone na wypadek działań powstańczych, by pełnić służbę na zapleczu, głównie wartowniczą, porządkową czy pilnowania jeńców. Do powstania powszechnego nie doszło, a w ramach akcji „Burza” Obwód AK Tarnów wystawił 1. batalion „Barbara” 16. pułku piechoty AK. Błasik, posługujący się w konspiracji ps. „Walek”, nie brał jednak udziału w walkach partyzanckich.

Oddział dywersyjny WiN

Kiedy przeszedł front i w Tarnowie zainstalowały się władze komunistyczne, miejscowi akowcy szybko na nowo zaczęli się organizować. Już w lutym 1945 r. Błasik został zaangażowany do dalszej konspiracji przez byłego zastępcę dowódcy Placówki AK „Tekla” Mariana Borowca „Myszkę”. Kilka miesięcy później, gdy funkcjonujące w mieście poakowskie struktury zostały włączone w ramy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Błasik objął dowództwo nad kilkuosobową grupą Teodora Truchana „Bartosza”, którą można odtąd nazywać oddziałem samoobrony Placówki WiN Tarnów. Większość jej członków to młodzi akowcy, 18-20-letni, często z doświadczeniem walk partyzanckich w batalionie „Barbara”. Bezpośrednim przełożonym „Walka” pozostał Borowiec „Myszka”. Równolegle do pracy konspiracyjnej Błasik prowadził jawne życie – pracował Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Tarnowie.

WiN to konspiracyjna organizacja polityczna, nie wojskowa, jej założenia odżegnywały się od walki zbrojnej. Ale założenia to jedno, a rzeczywistość to co innego. We wschodniej Polsce pod szyldem WiN funkcjonowały całe zgrupowania partyzanckie. A w Obszarze Południowym WiN powstawały oddziały samoobrony, gotowe do akcji wymierzonych w szczególnie gorliwych czy niebezpiecznych przedstawicieli reżimu. W grudniu 1945 r. oddział Błasika ukarał chłostą funkcjonariusza Straży Więziennej Jana Krygicza, który znęcał się na więźniami, byłymi żołnierzami AK. Niedługo potem Krygicz zwolnił się ze służby i wyjechał z Tarnowa. W maju 1946 r. karę chłosty wymierzono Pawłowi Krzyżankowi, sekretarzowi koła PPS w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach. W tym samym czasie „Walek” otrzymał od „Myszki” rozkaz likwidacji Bogdana Grzybka, byłego akowca, podejrzanego o współpracę z UB. Grzybek ps. „Posępny” to szkolny i konspiracyjny kolega młodych winowców z oddziału Błasika. Przed wykonaniem wyroku „Walek” chciał zdobyć dowody współpracy z UB, wstrzymywał się z akcją – w czasie późniejszego procesu zeznawał, że prosił „Myszkę” o cofnięcie rozkazu. Ale w tym czasie „Posępny” został zastrzelony przez byłych akowców z innej formacji – z grupy Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Członkowie tej grupy to też koledzy z konspiracji podwładnych Błasika.



FOT. IPN

Wojciech Błasik (zdjęcie wykonane po aresztowaniu przez UB)

Błasik brał udział również w działalności wywiadowczo-propagandowej. Zdobywał informacje na temat działaczy PPR i funkcjonariuszy UB. Pozostawał w bezpośrednim kontakcie ze Zbigniewem Wójcikiem „Korkociągiem”, oficerem śledczym UB w Tarnowie, a zarazem informatorem WiN. Oddział „Walka” uczestniczył w akcjach propagandowych, rozlepiając m.in. ulotki informujące o represjach UB, o wydarzeniach 3 maja 1946 r. w Krakowie czy nawołujące do głosowania zgodnie ze stanowiskiem WiN „jeden razy TAK, dwa razy NIE” w referendum z czerwca 1946 r.

„Tak, jestem Błasik Wojciech”

W sierpniu 1946 r. UB rozbił grupę PAS-NZW „Tarzana”, a konspiracyjne powiązania pozwoliły na dojście w śledztwie i do tarnowskiego WiN. Kilku żołnierzy Błasika wpadło w ręce UB, inni zaczęli się ukrywać lub wyjechali z Tarnowa. Tak samo zrobił „Walek”. Najpierw wyjechał do rodziny do Warzyc. Posługiwał się fałszywą kenkartą na nazwisko Zygmunt Zając, którą dostał jeszcze w AK. W październiku 1946 r. powrócił do Tarnowa, ukrywał się w kryjówce w swoim domu i u znajomych z organizacji. Nie ujawnił się po amnestii z lutego 1947 r. Korzystając z akowskich kontaktów, mieszkał po parę miesięcy w Lęborku, Szczecinie, w klasztorze bonifratrów we Wrocławiu, potem w Świebodzicach. Do Tarnowa ponownie wrócił we wrześniu 1947 r. Nie podejmował działalności konspiracyjnej, ale wciąż się ukrywał i utrzymywał kontakt z byłymi działaczami WiN. Po dwóch latach został aresztowany w grudniu 1949 r. w zasadzce urządzonej przez UB w jego domu. Zaskoczony próbował sięgnąć po broń, a gdy mu to udaremniono, powiedział: „Tak, jestem Błasik Wojciech, a cokolwiek robiłem, to robiłem jako dobry Polak”.

Zaczęło się śledztwo i tortury. Na tyle poważne, że nie dało ich się ukryć i konieczne było wewnątrzresortowe śledztwo. Od dnia zatrzymania Błasik był regularnie bity. Kopano go po nogach, biodrach i plecach. Bito gumową pałką po stopach. Przywiązywano mu do rąk przewody elektryczne i rażono prądem. Uderzeniem krzesła rozcięto mu głowę w okolicy skroni. Jednym z oprawców był ówczesny zastępca szefa UB w Krakowie, a późniejszy minister spraw wewnętrznych PRL Franciszek Szlachcic. W wyniku powtarzanego bicia Błasik miał tak opuchnięte i ropiejące nogi, że konieczne było wysłanie go do szpitala i trzy operacje. W szpitalu poczuł się bezpieczniej, odwołał wymuszone biciem zeznania. Za stosowanie niedozwolonych metod śledczych kilku funkcjonariuszy zostało ukaranych – zaledwie paroma dniami aresztu.

Był sądzony w sierpniu 1950 r. w Tarnowie. W protokole rozprawy zapisano, że odwołując zeznania ze śledztwa, pokazywał publicznie blizny na głowie i nogach. Mimo to został skazany na 15 lat więzienia – siedział w Rawiczu i Potulicach. Nie wypuszczono go po amnestii z kwietnia 1956 r., gdy większość więźniów politycznych wychodziła już z więzień. Zmniejszono mu jedynie wymiar kary do 10 lat. Opuścił zakład karny dopiero w kwietniu 1957 r.

Miał 56 lat i zrujnowane po śledztwie zdrowie. Nie mógł już pracować jako robotnik, zarabiał jako strażnik w inwalidzkiej spółdzielni pracy, później jako magazynier w Zarządzie Budownictwa Mieszkaniowego w Tarnowie. Jego tortury były udokumentowane w czasie procesu, mógł więc podjąć próbę ubiegania się o jakąś rekompensatę. Po trzech latach starań przyznano mu jednorazowe odszkodowanie i comiesięczną niewielką rentę. Zmarł dziesięć lat po opuszczeniu więzienia, w wieku sześćdziesięciu sześciu lat.

eprasa.pl c1635ea33f

ROZMOWA

Niech będzie zakazany na wieki YouTube, amen. Co zrobić, gdy algorytmy nie słuchają Pana Boga ani Kościoła

Rozmowa z medioznawcą dr. Krzysztofem Grzegorzewskim z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KG

Dr Krzysztof Grzegorzewski, medioznawca z UŁ

Matylda Witkowska

Prowadzony od 15 lat kanał Archidiecezji Łódzkiej na portalu YouTube w nocy z poniedziałku na wtorek nagle został usunięty. Kuria otrzymała tylko krótkie pismo stwierdzające, że jej kanał „poważnie lub wielokrotnie naruszał zasady dotyczące treści szkodliwych lub niebezpiecznych". Księża są tym bardzo zaskoczeni. A pan?

Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy te treści zostaną z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu, zhakowane, zablokowane, ocenzurowane... Każdy, kto publikuje na platformach społecznościowych powinien pamiętać, że to nie jest jego platforma i jego kanał, a treści - chociaż tworzone przez niego - stają się automatycznie własnością platformy, są na łasce lub niełasce jej właścicieli i algorytmów. Dotyczy to Facebooka, portalu X, YouTube'a i innych platform społecznościowych. Nasz film na YouTube może być w pewnych miejscach wyciszony, ocenzurowany, zablokowany w niektórych krajach albo nawet na całym świecie z powodu rzekomego albo faktycznego naruszenia praw autorskich, albo właśnie tak zwanego „przestrzegania norm społeczności". Do tego algorytmy potrafią z godziny na godzinę się zmieniać, bo to system oparty na sztucznej inteligencji.

A co, pana zdaniem, mogło stać się z kanałem Archidiecezji Łódzkiej? Internauci odkryli, że mogło dojść do włamania i niezgodne ze standardami treści publikował ktoś inny...

Czytałem kilka artykułów, ale przyznam szczerze - nie wiem co się stało z kanałem Archidiecezji Łódzkiej. I myślę, że nikt tego nie może wiedzieć dopóki sprawa nie zostanie dogłębnie zbadana. Jesteśmy tu bezradni. Głosy internautów – zwłaszcza te anonimowe i odosobnione – traktowałbym bardzo ostrożnie. Ale co tu się mogło stać? W świetle mojej wiedzy na temat działania takich platform powiem tak: Algorytmy – i to widzimy wszyscy - są bardzo uwrażliwione na pewne słowa. Także na słowa konieczne, których potrzebujemy użyć, by coś wyjaśnić. Przykładowo, jeśli będziemy mówili o nieszczęściu, jakim jest fala samobójstw u młodzieży, to algorytm zablokuje nam słowo „samobójstwo", albo z jego powodu ocenzuruje kanał. Podobnie jeżeli będziemy mówili o zjawiskach związanych z seksualnością człowieka – takie słowa jak „seks", „pedofilia", „gwałt", „homoseksualizm" – wydawałoby się słowa zupełnie normalne - algorytm platformy wychwyci natychmiast. Jednocześnie obszary opisywane przez te słowa są też przedmiotem działalności duszpasterskiej ze strony Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że tutaj właśnie to się stało – zadziałał algorytm.

A atak hakerski nie mógł być przyczyną?

Mogło się zdarzyć, że jacyś przeciwnicy Kościoła mogli wyszukiwać jakieś ostrzejsze słowa i zgłaszać je do YouTube, a po tym jego algorytmy zadecydowały o usunięciu kanału. Ale uważam to za mniej prawdopodobne.

Co księża mogą zrobić w takiej sytuacji?

Problem polega na tym, że oni są w zasadzie bezbronni. Mówiąc żartobliwie - technologia i algorytmy, niestety, nie są podatne na działania Pana Boga. A faktem jest, że rzeczywiście nie ma tu świętości. Dla algorytmów nie ma znaczenia czy ktoś tworzący treści jest młodym influencerem, kapłanem, czy może arcybiskupem, ważnym politykiem czy nawet głową państwa. Algorytmy są bezwzględne. Trzeba to teraz wytłumaczyć tym internautom, którzy piszą w komentarzach rozżaleni, że zadziałały tu jakieś czerwone siły i zamknęły kanał archidiecezji. To bzdury - zadziałał najprawdopodobniej automatyczny mechanizm, a jeśli była tu czyjaś zła wola – to dopiero na drugim lub trzecim miejscu.

Czy kuria ma szansę, żeby odzyskać swoje treści?

Jestem pesymistą. Sądzę, że ten dorobek przepadnie i treści pozostaną dalej niedostępne. Zdarzało mi się zgłaszać platformom różne rzeczy, w tym posty łamiące standardy. Dostawałem na mejla informacje „przyjęliśmy zgłoszenie, twój przypadek będzie rozpatrzony". A potem nic się nie działo – była cisza. Dlatego nawet nie wiem, czy odwołanie złożone przez kurię biskupią w ogóle zostanie przeczytane przez żywego człowieka. O tym jak wygląda taka weryfikacja, można przeczytać w książce Maxa Fishera „W trybach chaosu". Weryfikatorzy zatrudniani w poszczególnych krajach według niego mieli sześć czy siedem sekund na sprawdzenie, czy daną treść można wypuścić. Wyobraża to sobie pani? Treści można kontrolować w gazecie. Ale na portalu społecznościowym przyrastają one w tak ogromnym tempie, że armia ludzi miałaby problemy, by to skontrolować. W przypadku platformy społecznościowej mamy do czynienia z gigantycznym, globalnym medium, które nie może być kontrolowane już w inny sposób, jak tylko automatyczny. Na dodatek to system zmieniający parametry, stale podlegający dalszej automatyzacji i dalszym przyspieszeniom. A to powoduje błędy. Dla porównania proszę sobie zobaczyć, jakie bzdury na przykład generują modele językowe sztucznej inteligencji.

A jeśli by się udało i kuria odzyskałaby kanał?

Teoretycznie treści te będą z powrotem dostępne dla użytkowników. Ale mogą już być gorzej promowane, ich wyświetlenia mogą być liczone od nowa, a to sprawi, że archidiecezji łódzkiej zmniejszą się zasięgi.

Co powinna robić kuria? Nie korzystać wcale z YouTube'a i publikować tylko u siebie?

Jeżeli chce publikować na swojej stronie albo dawać użytkownikom dostęp do swoich serwerów – proszę bardzo. Tylko wtedy oczywiście straci na zasięgu. A cały proces dotarcia z treściami do wiernych – a także zainteresowanych niewierzących – stanie się trudniejszy. Bo wejść na stronę, dostać się do tekstu, a jeszcze gdyby pojawił się obowiązek zalogowania się, dla części odbiorców może już być problematyczny. Natomiast jeśli archidiecezja łódzka chce być obecna w mediach społecznościowych – to musi nauczyć się grać z tymi algorytmami. Są przecież specjaliści z zakresu IT, nowych mediów, badania algorytmów, którzy mogliby służyć archidiecezji łódzkiej szkoleniami. Algorytmy nie będą słuchać majestatu Kościoła ani Pana Boga - trzeba nauczyć się je omijać, w pewnym sensie oszukiwać. Część twórców internetowych już to robi, na przykład cenzurując wybrane słowa czy fragmenty obrazków z kontrowersyjnymi treściami. Mam taką pracę, że codziennie obserwuję wiele kont na YouTube. I ja widzę, że publicyści gryzą się w język i cenzurują się. Nawet ci bardzo prawicowi unikają używania takich słów jak „seks", „sodomia" czy zboczenie...

Czyli jako kościelni twórcy zamiast mówić o seksie przedmałżeńskim powinniśmy raczej wybrać takie słowa jak „czystość"?

Tak. Wtedy, albo używając słowa „seks", musimy dać w środku „pikawkę". Ale to jest tylko jeden z drobnych przykładów. Potrzebna jest przede wszystkim wiedza o funkcjonowaniu algorytmów i poruszaniu się w tym świecie. Choć jak te algorytmy są zrobione - tego nie dowiemy się nigdy, bo Google czy Meta takich tajemnic nigdy nam nie ujawni. Możemy zdawać się na badaczy, którzy obserwują działanie tych algorytmów i próbują je opisywać. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że to, co publikujemy w mediach społecznościowych, już nie należy do nas. Jeśli opublikujemy coś na YouTubie, to wyłącznym dysponentem i faktycznym właścicielem tych treści, jest wyłącznie firma Google, a jeśli na Facebooku - to firma Meta. Koniec i kropka.

eprasa.pl c1635ea33f

POLITYKA

Stary dobry serial „Bonanza", czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód

„Bonanza", popularny w latach 60. i 70. westernowy teletasiemiec, to wzorcowy przykład amerykańskiej polityki historycznej. Pierwszy odcinek stacja NBC wypuściła na ekrany 12 września 1959 r., ostatni 16 stycznia 1973 r.

Mariusz Grabowski

Serial trafił do telewizji całego świata, nawet za Żelazną Kurtyną wszyscy chcieli być szlachetnymi kowbojami z Ponderosy.

Gdy sięgnie się do opracowań historycznych widać, że kowboj, czyli pasterz krów, był z reguły niewykształconym prostakiem, często zwykłym łobuzem i kryminalistą, który nigdzie nie ruszał się bez broni.

Wybielanie dziejów

Mało to atrakcyjne, zatem szybko zaczęto mitologizować nie tylko kowbojów, ale cały tzw. Dziki Zachód. Stąd westerny – opowieści o konflikcie na styku cywilizacji z naturą. Tę pierwszą symbolizował nowy ład – stróże prawa, porządne miasteczka i ich mieszkańcy, użyźniona gleba i parowa kolej. Tę drugą – bezkres prerii, przemierzające ją stada bizonów, wyjęci spod prawa rabusie, brawurowi kowboje oraz nieuchwytne i niebezpieczne dzikusy w pióropuszach.

Do tego dochodzi cały westernowy sztafaż: szeryfowie w białych kapeluszach, pojedynki rewolwerowców, poker i powabne ślicznotki w saloonach, ponadto napady na dyliżanse i amerykańska kawaleria, która zawsze przybywa na czas.

Kowboj w pełnej krasie

„Kowboj raczej nie wyglądał jak Clint Eastwood czy John Wayne – pisze Anna Pisarska w tekście „Z życia Dzikiego Zachodu – praca i nuda". „Tak, kowboj to pastuch. Właściwie z wyglądu przypominał menela. Jego umięśniona wersja, piękne zęby, słuszny wzrost, nienaganna postawa to mit wykreowany w Hollywood. Kowboj do dentysty nie chodził, a zęby miał pożółkłe od żucia tytoniu. A w filmach im gorszy charakter, tym brzydsze zęby. I odwrotnie".

Dodajmy do tego, że z badań nad Dzikim Zachodem, tym rzeczywistym wynika, że średni wzrost kowboja w poł. XIX w. wynosił ok. 1,60 m, a waga 50-55 kg. Często kowboje chorowali na gruźlicę, mieli dolegliwości żołądkowe, bo źle się odżywiali, mieli choroby weneryczne, grzybicę stóp i liczne pasożyty. „Rzadko się myli, ich owłosienie było zapuszczone, mieli długie wąsy, nierzadko brody. No i wszy. Do tego ubranie przesiąknięte odorem krowiego łajna i potu".



FOT. CC

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu

Ojciec, prać?

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu. Akcja 430 godzinnych odcinków dzieje się tuż po wojnie secesyjnej na ranchu Bena Cartwrighta Ponderosa, położonym w stanie Nevada nad jeziorem Tahoe niedaleko Virginia City. Każdy z jego trzech synów (lalusiowany Adam, nieco pulchnawy Hoss i kędziaty Mały Joe) miał inną matkę, ale wszystkie zmarły, a wychowaniem synów musiał się zająć samotny ojciec.

Przez kilkaset odcinków mężczyźni (wszyscy z nieskazitelnymi kryształowym uzębieniem i bez wstydliwych chorób) mają liczne przygody i napotykają wiele problemów, które dzielnie przezwyciężają. Galopują, ile wlezie, z ust nie schodzą im wzniosłe słowa, ale potrafią też dać po pysku. W swym postępowaniu kierują się rzecz jasna niezłomnymi zasadami moralnymi, hołdując tradycyjnym wartościom: rodzinie, własności, wolności braterskiej, oraz purytańskiej uczciwości.

Tzw. kwestia indiańska

Z tymi wartościami sławionymi w „Bonanzie" było na Dzikim Zachodzie podobnie jak z samymi kowbojami. Widać to najlepiej na przykładzie kwestii indiańskiej. Nie było żadnego braterstwa między Winnetou i Old Shatterhandem.

Większość rdzennych Amerykanów zmarła wskutek sprowadzonych przez Europejczyków chorób. Ci, którzy przetrwali, znaleźli się w trudnej sytuacji i w większości osadzani byli w rezerwatach.

W krótkim czasie zdziesiątkować ich miały nieświadomie przywleczone przez Europejczyków choroby, załamanie tradycyjnych więzi społecznych i sposobów gospodarowania. Charles C. Mann w książce „1491: Ameryka przed Kolumbem" dowodzi, że wskutek pandemii umrzeć mogło nawet 95 proc. tubylczej ludności obu Ameryk.

Realia życia kowbojów były bardziej niż ciężkie. „Mężczyźni nie przesiadywali całymi dniami w saloonach, bo na ranczo było dużo roboty, ich życie nie koncentrowało się na pościgach i ulicznych walkach. Prostytutki nie umilały im życia w saloonach. Zresztą prostytutki zawsze spotykały się z ostracyzmem" – dodaje Pisarska.

Idylla w Ponderosie

Na pomysł serialowej laurki wpadli producenci Republic Pictures, w 1967 r. wchłoniętej przez Paramount Televison). Chodziło o realizację telewizyjnej familijnej sagi, która miała gromadzić przed ekranami wszystkie pokolenia i jak ognia unikać tzw. trudnych spraw, zarówno tych historycznych jak i światopoglądowych. Stąd większość pokazanych w serialu dram to obyczajówka.

Już w pierwszym odcinku „A Rose for Lotta" przebiegły magnat górniczy wynajmuje aktorkę Lottę Crabtree, by zwabiła i porwała Małego Joe w celu wymuszenia na Benie Cartwright'cie praw do wycinki lasów. W drugim „Death on Sun Mountain", mordowani są właściciele rancz, a bydło kradzione, w trzecim, „The Newcomers", Ben z synami rozprawiają się z wrogiem rodziny Blake'm McCallem, który w przeszłości został już raz przepędzony z Ponderosy za zabijanie bydła.

Scenariusze wszystkich odcinków wyszły spod pióra jednego człowieka – Davida Dortorta. Reżyserzy się zmieniali, a on trwał na posterunku jak moralne fundamenty Panderosy. Chwytliwy motyw muzyczny do serialu skomponowali Ray Evans i Jay Livingston.

Świat w technikolorze

„Bonanza" była serialem dość kosztownym. Budżet wynosił od 1000 do 1500 dolarów na jeden odcinek, co na przełomie lat 50. i 60. czyniło z niego najdroższy serial telewizyjny w cotygodniowej produkcji.

Co więcej, serial był kolorowy – w Stanach oficjalnie uruchomiono kolorową telewizję już w 1950 r. Według plotki, którą przywołuje Charles Bramesco w „Colours of Film" powód ukolorowienia serialu był prozaiczny: spółką macierzystą NBC była firma RCA, która w tamtym czasie próbowała masowo sprzedawać swoje nowe, pionierskie telewizory kolorowe. Żywe barwy krajobrazów Nevady i rancza Ponderosa stanowiły idealną reklamę tej technologii.

Oszczędzano na czym innym. W scenach akcji regularnie wklejano gotowe ujęcia kaskaderskie i krajobrazowe z archiwów (tzw. stock footage), a Cartwright'owie przez całe 14 sezonów paradują w tych samych ciuchach.

Odwrócenie wartości

I paradowaliby dalej, gdyby nie śmierć grającego Hossa Dana Blockera w 1972 r. Serial przerwano i mimo późniejszych prób reaktywacji „Bonanza" w sposób naturalny wyzionęła ducha.

Zmieniły się też westernowe mody. Pojawił się tzw. Revisionist Western, czyli antywestern, który kwestionował mity narosłe w klasycznym gatunku. Przełomowa była „Dzika banda" Sama Peckinpaha z 1969 r., który pokazał w niej schyłek epoki rewolwerowców pełen brutalności i braku wyraźnego podziału na dobro i zło.

Równie popularna stałą się włoska odmiana filmu kowbojskiego, nazywana potocznie spaghetti westernami. One także obalały mit sielskiego amerykańskiego pogranicza i forsowały nowy typ bohaterów – najemników bądź rewolwerowców bez skrupułów moralnych. Najlepszym przykładem jest „Dobry, zły i brzydki" Sergia Leone z 1966 r.

W kapeluszu czy bez

„Bonanza" żyje do dziś na zasadzie sentymentu. Serial wciąż można oglądać w telewizjach całego świata, także w polskich. Fani wracają do przygód rodziny Cartwrightów z tęsknoty za prostotą, klarownym podziałem na dobrych i złych oraz ze względu na kultową czołówkę z płonącą mapą. Ponoć wymyślił ją Bert Glennon, autor zdjęć do pierwszych odcinków.

Serial był nieodłącznym elementem pokoleniowej edukacji. Daniel Wyszogrodzki, autor wspomnieniowej książki „Plac Leńskiego" pisze: „Oglądaliśmy razem wszystkie odcinki – Ba, Dziadek i ja, w każdą niedzielę. Przynajmniej wiedziałem, że mogę spokojnie oczekiwać na szczęśliwe zakończenie (...) Poza tym mieli konie. Największe wrażenie robił na mnie Joe, najmłodszy z synów. Może dlatego, że był mi najbliższy wiekiem? Wspaniale jeździł konno, strzelał z rewolweru i umiał się bić na pięści. A do tego pięknie wyglądał – w kapeluszu czy bez".

eprasa.pl c1635ea33f

REKLAMA
0011578272

Nowy poziom logistyki Vesuvius.

Pierwszy w Polsce automatyczny magazyn centralny branży materiałów ogniotrwałych

18 września 2026 roku Vesuvius oficjalnie otworzy w Skawinie nowy Magazyn Centralny - inwestycję, która zmienia sposób organizacji logistyki zakładu i wyznacza nowy kierunek dla całej branży materiałów ogniotrwałych.

To pierwszy w Polsce automatyczny magazyn centralny dedykowany tej branży, w którym nowoczesna automatyka, systemy IT i rozwiązania energooszczędne zostały połączone w jeden spójny proces. Inwestycja ma zwiększyć efektywność operacyjną, ograniczyć konieczność korzystania z zewnętrznych powierzchni magazynowych i usprawnić przepływ materiałów. Za technologią stoją jednak przede wszystkim ludzie, czyli zespoły, które przez kolejne etapy projektu musiały połączyć budowę, produkcję, logistykę, automatykę i bezpieczeństwo w działający bez zakłóceń organizm.



Inwestycja, która odpowiada na potrzeby nowoczesnej produkcji

Vesuvius Poland jest częścią globalnej Grupy Vesuvius, światowego lidera w projektowaniu, produkcji i sprzedaży wysokogatunkowej ceramiki, materiałów ogniotrwałych oraz systemów kontroli przeznaczonych do wymagających zastosowań przemysłowych. Firma dostarcza m.in. rozwiązania wykorzystywane w procesach produkcji stali i odlewnictwa, w tym produkty i systemy regulujące oraz zabezpieczające przepływ stali podczas ciągłego odlewania. W Skawinie działa strategiczny zakład Vesuvius Poland, a firma posiada również zaplecze badawczo-rozwojowe oraz szereg funkcji wspierających działalność produkcyjną.

Skala działalności przedsiębiorstwa znajduje odzwierciedlenie także w danych finansowych. Według sprawozdania za 2025 rok Vesuvius Poland osiągnął **974,5 mln zł przychodów**, przy aktywach o wartości 776,5 mln zł. W 2024 roku przychody spółki wyniosły 958,7 mln zł. Publicznie dostępne dane za 2024 rok wskazują również na zatrudnienie na poziomie około 890 osób, co pokazuje skalę organizacji stojącej za działalnością zakładu.

Nowy Magazyn Centralny jest kolejnym etapem rozwoju skawińskiego zakładu. Decyzja o jego budowie była odpowiedzią na potrzebę uporządkowania dotychczas rozproszonych funkcji magazynowych. W raporcie rocznym Grupy Vesuvius inwestycja została wskazana jako jeden z istotnych projektów kapitałowych, jej celem jest zastąpienie rozproszonych obiektów jednym zautomatyzowanym magazynem, poprawa przepływu operacyjnego i logistycznego oraz ograniczenie kosztów.

Automatyka, która porządkuje cały proces

Nowy obiekt nie jest jedynie większą przestrzenią do przechowywania materiałów. Jego najważniejszą cechą jest integracja automatyki z systemami informatycznymi i procesami logistycznymi. To właśnie połączenie technologii z organizacją pracy jest jednym z najważniejszych elementów całej inwestycji.

„Otwarcie magazynu to moment, w którym nasza logistyka wchodzi na wyższy poziom efektywności. Dzięki dodatkowej powierzchni ograniczamy korzystanie z zewnętrznych magazynów i znacząco zwiększamy szybkość obsługi. Ta inwestycja tworzy środowisko, w którym pracownicy i technologia działają jako jeden, spójny proces - gotowy na przyszłe wyzwania" – mówi Mateusz Narza, Kierownik Logistyki Vesuvius Poland.

Magazyn w liczbach

- 18 września 2026 r. – oficjalne otwarcie Magazynu Centralnego w Skawinie
- 1. automatyczny magazyn w Polsce w branży materiałów ogniotrwałych
- 6,400 m² - powierzchnia magazynu
- 11 000 - miejsc magazynowania
- ok. 50 firm i ok. 1400 osób zaangażowanych w realizację projektu
- 0 wypadków podczas budowy i instalacji magazynu

Budowa w działającym zakładzie

Jednym z największych wyzwań nie była sama budowa obiektu, ale jej prowadzenie w miejscu, które przez cały czas pozostawało aktywnym zakładem produkcyjnym.

Inwestycja wymagała równoczesnego prowadzenia prac budowlanych, instalacyjnych i technologicznych przy zachowaniu ciągłości produkcji. Oznaczało to konieczność ścisłego zarządzania ruchem na terenie zakładu, kontrolowania stref niebezpiecznych oraz minimalizowania ryzyka kolizji pomiędzy ekipami budowlanymi a codzienną działalnością produkcyjną. Szczególną uwagę poświęcono bezpieczeństwu. Cały magazyn został wybudowany bez wypadku, mimo skali przedsięwzięcia i liczby osób zaangażowanych w jego realizację. W trakcie projektu przez teren inwestycji przewinęło się około 50 firm i 1400 osób. Tak duża liczba wykonawców i pracowników oznaczała konieczność koordynacji wielu branż jednocześnie, od prac konstrukcyjnych i instalacyjnych po automatykę, systemy IT i uruchomienie systemu WMS.

Równie dużym wyzwaniem było utrzymanie pracy zakładu produkcyjnego w Skawinie. Rozbiórka istniejących budynków oraz budowa nowego obiektu musiały zostać przeprowadzone w sposób, który nie zakłóci bieżącej produkcji.

Technologia i zrównoważony rozwój idą tu w parze

Energooszczędność nie jest w przypadku nowego magazynu dodatkiem do projektu, ale jednym z jego ważnych założeń. Vesuvius od lat deklaruje podejście, w którym rozwój technologiczny łączy się z ograniczaniem wpływu działalności przemysłowej na środowisko. Firma wskazuje m.in. na redukcję emisji CO^2, ograniczanie odpadów, rozwój produktów nadających się do ponownego wykorzystania oraz zwiększanie udziału materiałów pochodzących z recyklingu.

Nowy Magazyn Centralny wpisuje się w ten kierunek poprzez ograniczenie rozproszenia procesów logistycznych, zmniejszenie liczby operacji transportowych oraz bardziej efektywne wykorzystanie przestrzeni. Automatyzacja pozwala także lepiej planować przepływ materiałów i ograniczać niepotrzebne operacje. Dzięki temu inwestycja ma znaczenie nie tylko dla samej logistyki. Jest elementem szerszej transformacji zakładu w kierunku bardziej nowoczesnej, bezpiecznej i efektywnej produkcji.



Magazyn przyszłości zaczyna się od ludzi

Choć najważniejszym bohaterem inwestycji jest technologia, jej realizacja nie byłaby możliwa bez ludzi. To zespoły Vesuvius oraz partnerów zewnętrznych odpowiadały za zaplanowanie kolejnych etapów prac, bezpieczeństwo, koordynację wykonawców, integrację systemów i uruchomienie całego procesu.

Nowy Magazyn Centralny jest więc czymś więcej niż nowoczesnym obiektem logistycznym. To infrastruktura, która ma połączyć doświadczenie pracowników z możliwościami automatyki i systemów cyfrowych.

18 września 2026 roku w Skawinie zostanie oficjalnie otwarty pierwszy w Polsce automatyczny magazyn centralny w branży materiałów ogniotrwałych. To moment symboliczny, zamykający wieloetapowy projekt, ale jednocześnie otwierający kolejny etap rozwoju zakładu. Bo przyszłość przemysłu nie polega wyłącznie na tym, by produkować więcej. Chodzi o to, by produkować i dostarczać sprawniej, bezpieczniej i bardziej odpowiedzialnie. A w Skawinie właśnie powstała infrastruktura, która ma ten kierunek umożliwić.

eprasa.pl c1635ea33f

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Przedstawiamy kolejną bohaterkę naszej redakcyjnej akcji

Sto nazwisk to również sto osobnych historii. Sam wykaz osiągnięć nie mówi jednak wszystkiego o osobie, która za nimi stoi. Właśnie dlatego znów oddajemy głos kolejnej uczestniczce akcji 100 Wpływowych Kobiet.

„Wpływowa" może oznaczać bardzo różne rzeczy. To może być podejmowanie decyzji, które zmieniają na lepsze życie innych. Tworzenie miejsc pracy, rozwijanie biznesu. To może być warta uwagi działalność społeczna albo osiągnięcia naukowe, sukcesy w sporcie czy w kulturze. Wpływ wiąże się z zajmowanym stanowiskiem, wiedzą, doświadczeniem, autorytetem budowanym przez lata. Za każdym razem stoją jednak za nim konkretne działania oraz wymierne osiągnięcia, które warto pokazać.

Dlatego tak różnorodne są bohaterki tworzące tegoroczną listę 100 Wpływowych Kobiet. Reprezentują różne środowiska, zawody i pokolenia. Jedne są dobrze znane szerokiej publiczności, inne przede wszystkim w swojej branży, środowisku czy lokalnej społeczności.

- W jednym gronie spotykają się osoby działające w zupełnie różnych obszarach. W każdym z tych przypadków można jednak mówić o paniach, które dzięki temu, co robią, mają wpływ na swoje środowisko, branżę czy lokalną społeczność - przybliża Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej i rozmawia z jej uczestniczkami.

Każda z nich ma własny dorobek i własną historię, która doprowadziła ją do miejsca, w którym jest dzisiaj. - To historie, które warto poznać, dlatego w kolejnych redakcyjnych publikacjach przyglądamy się nie tylko formalnym dokonaniom uczestniczek. Oddajemy im również głos, by opowiedziały nam o swojej drodze. O tym, co jest dla nich ważne, czym kierują się w życiu i pracy oraz jakie doświadczenia szczególnie je ukształtowały. Pytamy o sukcesy, ale także o wartości, przekonania i słowa, które są im bliskie - przybliża dzisiejszą publikację Ewelina Żuberek.

W tym tygodniu głosowania i odsłonie naszego cyklu poznajemy więc bliżej kolejną bohaterkę naszej akcji. A wkrótce wszystkie zebrane przez nas historie przeczytacie również na naszej stronie internetowej, gdzie cały czas możecie śledzić wyniki głosowania, zobaczyć uzasadnienia nominacji oraz to, kto tworzy tegoroczny ranking.

Więcej o akcji na gazetakrakowska.pl/100-kobiet

KATARZYNA GUZIOR

- Uwierzcie w siebie odrobinę wcześniej, niż świat zdąży w was uwierzyć - zachęca

- Dla mnie siła kobiety nie polega na tym, że zawsze jest niezależna, bezkompromisowa i wszystko potrafi zrobić sama. Prawdziwa siła to świadomość własnej wartości, odwaga, by podejmować wyzwania, odpowiedzialność za innych i umiejętność podnoszenia się wtedy, gdy coś nie idzie zgodnie z planem - mówi Katarzyna Guzior, nauczycielka w Szkole Podstawowej w Libuszy.

Wpływ rozumie znacznie szerzej niż jako stanowisko, popularność czy liczbę zawodowych osiągnięć. Od ponad dwóch dekad pracy w edukacji stara się przede wszystkim uruchamiać potencjał innych - inicjuje projekty, buduje partnerstwa, pozyskuje środki, otwiera szkołę na współpracę międzynarodową, wprowadza nowe rozwiązania i dzieli się doświadczeniem z innymi nauczycielami. - Jeśli widzę potrzebę, szukam rozwiązania. Jeśli widzę szansę, próbuję ją wykorzystać. Jeśli wiem, że coś może pomóc innym, dzielę się tym - podkreśla.

Szczególnie ważne jest dla niej poszerzanie możliwości młodych ludzi. Projekty Erasmus+, eTwinning i STEAM traktuje jako sposób na otwieranie uczniom drzwi do świata nowych technologii, języków, edukacji europejskiej i międzynarodowej współpracy. - Pracuję w małej miejscowości i właśnie dlatego jeszcze mocniej wierzę, że adres zamieszkania nie może być adresem granic marzeń - mówi. Jej zdaniem prawdziwy wpływ widać wtedy, gdy uczeń zaczyna wierzyć w siebie, rodzic dostrzega możliwości swojego dziecka, nauczyciel odważa się zastosować nową metodę, a młody człowiek zaczyna wierzyć, że jego przyszłość nie musi być ograniczona miejscem, z którego pochodzi.

Zapytana o to, z czego jest najbardziej dumna, nie wskazuje jednego sukcesu. Największą wartością jest dla niej zaufanie i autorytet, które udało się budować przez lata pracy. - Nie jestem dumna z tego, że zawsze miałam rację. Jestem dumna z tego, że potrafiłam wyciągać wnioski. Nie jestem dumna z tego, że nigdy się nie bałam. Jestem dumna z tego, że mimo obaw potrafiłam podejmować decyzje - zaznacza. Szczególne znaczenie mają dla niej relacje z uczniami i ich rodzicami oraz świadomość, że mimo zmieniającej się rzeczywistości udało jej się pozostać wierną temu, co od początku było najważniejsze - człowiekowi, jego potrzebom i możliwościom rozwoju.

Przez lata nauczyła się, że odwaga nie oznacza braku lęku. Oznacza działanie pomimo niego. Gdyby miała zostawić kobietom z naszego regionu tylko jedno zdanie, powiedziałaby: „Uwierzcie w siebie odrobinę wcześniej, niż świat zdąży w Was uwierzyć i idźcie swoją drogą odważnie, ale nigdy kosztem własnych wartości"



TE PANIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W GŁOSOWANIU NA WPŁYWOWĄ KOBIETĘ WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



Agata Hajduga,
założycielka i CEO Fundacji MentoringF2F, Kraków



Dorota Omylska,
kierowniczka Domu Kultury Westerplatte, Tarnów



Magdalena Wojewoda-Mleczko,
Dyrektor Muzyczna radia RMF Classic, animatorka i menedżerka kultury, laureatka Złotego Dźwigacza Kultury, Kraków



Ida Malec,
właścicielka Nat Bistro, Kraków



Edyta Kowalska,
przewodnicząca Rady Miejskiej, Tarnów

eprasa.pl c1635ea33f

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



EKG znają wszyscy. Ale są też inne sygnały bioelektryczne!

Wraz z początkiem roku szkolnego w moich felietonach będę się starał nauczać. Proszę się nie niepokoić – nie będzie bolało! Dzisiaj zapraszam do zapoznania się z sygnałami elektrycznymi, których źródłem jest ciało każdego z nas.

Każdy z Państwa spotkał się pewnie z badaniem EKG. Jest to badanie serca oparte na rejestracji i ocenie sygnałów elektrycznych towarzyszących jego pracy. Zwykle badane są sygnały elektryczne wytwarzane przez serce odbierane z kończyn (to dlatego przy tym badaniu zakładają nam na ręce i nogi elektrody przypominające kajdany) oraz sprzed serca (taki gumowy pas z elektrodami, układany skośnie na klatce piersiowej). Zmiany potencjałów elektrycznych odbieranych przez te elektrody mogą być rejestrowane tradycyjnie na taśmie papierowej, ale obecnie coraz częściej są zapisywane cyfrowo w urządzeniach elektronicznych i mogą być analizowane komputerowo.

Badanie EKG jest ważne i jego powszechna dostępność jest wielkim osiągnięciem inżynierii biomedycznej, ale nasz organizm wytwarza znacznie więcej sygnałów elektrycznych – i o nich też warto się czegoś dowiedzieć.

Każdy wie, że serce to potężny i ciężko pracujący mięsień. Ale ciało człowieka składa się z bardzo wielu mięśni, więc ich aktywność też można badać, rejestrując i analizując sygnały elektryczne, które zawsze towarzyszą ich skurczom. Do rejestracji i analizy tych sygnałów służy technika nazywana elektromiografią (w skrócie EMG). Sygnały elektryczne pracujących mięśni można odbierać elektrodami umieszczonymi na powierzchni ciała, ale do zbierania sygnałów EMG stosuje się czasem także elektrody wkłuwane do mięśnia. Wbrew pozorom nie jest to szczególnie bolesne.

Informacja o tym, jak się kurczą mięśnie szkieletowe, jest bardzo ważna dla lekarzy leczących choroby tych mięśni, a także wady nerwów sterujących ich pracą.

Ale rejestracja i analiza sygnałów EMG to także nieocenione wręcz narzędzie dla trenerów sportowych. Wiedza o tym, które mięśnie w którym momencie się kurczą i z jaką siłą, pozwala na odpowiednie dopasowanie treningu. Korzystają z tego wszyscy!

Zdolne do skurczu są nie tylko mięśnie szkieletowe. Potężnym mięśniem, którego skurcze są bardzo ważne, jest macica rodzącej kobiety. Zwykle szczegóły tych skurczy (bo jest ich cała seria) nie muszą być kontrolowane, bo większość porodów przebiega „siłami natury" i rolą położnych oraz lekarzy jest głównie nadzór nad bezpieczeństwem płodu (który po porodzie staje się dzieckiem). Ale czasem jest przydatna dodatkowa informacja o tym, jak macica się kurczy podczas porodu i wtedy korzysta się z elektrohisterografii EHG.

Do potężnych skurczów zdolny jest też żołądek. Zapewne każdy tego w taki lub inny sposób doświadczył, więc nie będę rozszerzał tego wątku. Do badania aktywności elektrycznej żołądka wymyślono technikę, której nazwa brzmi „elektrogastrografia" (w skrócie EGG).

Bardzo ważną rolę odgrywają nerwy. Czuciowe doprowadzają do świadomości dotyk i temperaturę, a ruchowe sterują mięśniami. Badaniem tych nerwów zajmuje się elektroneurografia (ENG).

Elektryczne potencjały mogą nas informować także o tym, jak działają nasze zmysły. Gdy Państwo czytacie ten tekst, to pracują siatkówki Waszych oczu. A o tym, jak one pracują, może poinformować badacza elektroretinografia (w skrócie ERG). Gdy do Waszych uszu docierają jakieś dźwięki, to rejestruje je ślimak ucha wewnętrznego. Jego pracę pozwala obserwować elektrokochleografia (ECochG).

W następnym felietonie opowiem o elektroencefalografii, czyli badaniach elektrycznej aktywności mózgu. Ale żeby to nawet najkrócej omówić, potrzebuję całego felietonu i dlatego zapraszam za tydzień do poznania tej szczególnie ciekawej elektrografii.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny sugeruje, by pozwolić sobie dziś na odrobinę spontaniczności.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaskoczysz innych swoim pomysłem. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry dzień, by zrobić pierwszy krok.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas na odpoczynek i przyjemności.

Byk (20.04 - 20.05)
Czeka Cię inspirujące spotkanie. Horoskop dzienny radzi wykazać się otwartością na nowe pomysły

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Odkryjesz coś, co długo pozostawało ukryte. Horoskop na dziś sugeruje zachować spokój i działać rozsądnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wraca do Twoich relacji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa pomoże Ci zamknąć sprawę, która ciąży od dawna.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół może dziś wiele zmienić. Horoskop dzienny to wskazówka, by nie ignorować znaków i słuchać swojej intuicji.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś mówi, że jeśli pokażesz inicjatywę – ludzie Cię docenią.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny wróży, że rozmowa może otworzyć drzwi do ciekawej szansy.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień sprzyja ważnym decyzjom. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji i docenić wsparcie bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Działaj odważnie, ale rozważnie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cierpliwość pomoże uniknąć błędów.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski

Nie lubi spowiedzi

W niedawnej rozmowie z Moniką Richardson wokalista zespołu Ich Troje opowiedział o swej relacji z Kościołem. – Ja jestem wierzący. Choć nie jestem wiernym praktykującym, chodzącym do kościoła. Jestem protestantem. Ale to jest bez znaczenia, bo urodziłem się jako katolik. Wziąłem ślub w wierze katolickiej, bo jestem chrzczony. Byłem u komunii, a z wyboru jestem protestantem – stwierdził. Okazuje się, że głównym powodem, dla którego gwiazdor odsunął się od katolicyzmu, jest niechęć do konieczności wyznawania swych grzechów przed księdzem. – Podobnie jak wiele osób uważam, że powinienem się spowiadać tylko i wyłącznie przed Bogiem – podsumował.

Jacek Kawalec

Przeprosił na wizji

Kilka tygodni temu aktor sparodiował podczas kabaretowego występu Zenka Martyniuka. Odbiło się to szerokim echem – nie dość, że król disco polo stwierdził, że Kawalec jest „chamski i bezczelny", to koledzy z Budki Suflera wyrzucili go z zespołu. Kilka dni temu podczas wizyty w programie Kuby Wojewódzkiego aktor uderzył się w piersi. – Panie Zenku, jeśli pan się poczuł urażony, to ja przepraszam, ale ja nie śpiewałem wyłącznie o panu. Ja śpiewałem po prostu o zjawisku, jakim jest disco polo. I tyle – powiedział. I dodał: – Niektórym wykonawcom disco polo zdarza się wpaść do fontanny razem z mikrofonem i śpiewać dalej. Mówię o zjawisku, jakim jest disco polo. Ja po prostu tej muzyki nie lubię i dlatego ją sparodiowałem.

Sylwia Grzeszczak

Wspiera byłego męża

Trzy lata temu piosenkarka poinformowała o zakończeniu swego małżeństwa z kolegą po fachu – wokalistą Liberem. Od tamtego czasu para układa swoje życie prywatne i zawodowe osobno. Teraz w rozmowie z RMF FM wokalistka zdradziła, jak wyglądają ich obecne relacje. – Bardzo ważne jest to, żeby pozwolić drugiej połówce – która po rozwodzie idzie w świat dalej – żeby ona miała swoją przestrzeń. Żeby miała możliwość rozwoju. Żeby te dwie strony wspierały się – powiedziała. I dodała: – Ja życzę jak najlepiej, żeby mój były mąż po prostu układał sobie życie. Żeby mu się poszczęściło i to jest najważniejsze. Swoje życie układam po swojemu, w swoim szczęściu i pilnując tego szacunku.

Kinga Rusin

Przeżyła etnoorgazm

Od kilkunastu dni celebrytka przebywa wraz ze swym partnerem w Kirgistanie. Ostatnio zakochani zaprezentowali się fanom w oryginalnych kapelusikach, które nałożyli, uczestnicząc w Światowych Igrzyskach Nomadów. „Przeżyliśmy tu „etnoorgazm"! Te igrzyska to jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, jakie widziałam podczas naszych podróży! Zatopiliśmy się w nieznany, ale fascynujący świat kultury nomadów, pasterskich ludów, z ich umiłowaniem wolności, przestrzeni, kontaktu z naturą" – napisała na Instagramie. I dodała: „Celowo nie poszliśmy na uroczyste otwarcie olimpiady (choć było spektakularne!). Wiedzieliśmy, że w Biszkeku jest Putin i że pojawi się na stadionie. Nie chciałam być częścią wydarzenia, które jego obecność niestety zamieniła w polityczny spektakl".

Maja Ostaszewska

Podziwia inteligencję dzików

Jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt, aktorka chętnie zabiera głos w tej kwestii. Ostatnio w rozmowie z Onetem odniosła się do coraz częstszych wizyt dzików w polskich miastach. – Dlaczego tak się dzieje?



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Maja Ostaszewska jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt podziwia inteligencję dzików

Dzik jest bardzo inteligentnym zwierzęciem. Na taką skalę, tak masowo są odstrzeliwane dziki w lasach, że te mądre zwierzęta zorientowały się, że jest większa szansa przeżyć w mieście. I mówią o tym naukowcy, którzy są znawcami dzikich zwierząt – powiedziała. Niestety: teoria aktorki została wyśmiana przez internautów, którzy zgodnie orzekli, że przyczyną zjawiska jest po prostu to, że dziki mają w miastach łatwy dostęp do pożywienia w postaci niezabezpieczonych śmietników i kompostowników.

eprasa.pl c1635ea33f

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKA sprzedam właściciel 535 tys.
Ul. Głowackiego, Kraków
Tel 608 011 817

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ os. Barskie M3. 668-507-770

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

MIESZKANIE 47 m^2, M3, 2 piętro w Nowym Sączu zamienię na garsonierę na parterze. Tel. 502-211-490.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

POGOTOWIE dekarsko-blacharskie! Naprawa i remont dachów. Likwidacja przecieków. Szybko i solidnie. Atrakcyjne ceny, darmowa wycena. Zadzwoń! Tel. 880-821-746

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

DWA miejsca odstąpię w grobowcu 4-osobowym w Nowym Sączy na cmentarzu Komunalnym 502-211- 490

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA 0011579409

REGIONALNA DYREKCJA OCHRONY ŚRODOWISKA W KATOWICACH

O B W I E S Z C Z E N I E

Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Katowicach

z dnia 1 września 2026 r.

nr WPN.6320.6.2026.AS4

Zgodnie z art. 39 Ustawy z 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Katowicach

I N F O R M U J E,

że opracowano projekt zarządzenia w sprawie ustanowienia planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Dolina Białej Przemszy PLH240038, położonego w województwie śląskim w powiatach: będzińskim, Sosnowiec, Jaworzno, Dąbrowa Górnicza w gminach: Sosnowiec, Jaworzno, Dąbrowa Górnicza, Sławków oraz w województwie małopolskim w powiecie olkuskim w gminach: Bolesław, Bukowno.

Z projektem ww. zarządzenia, załącznikami i uzasadnieniem można zapoznać się na stronie internetowej RDOŚ w Katowicach: https://www.gov.pl/web/rdos-katowice/plany-zadan-ochronnych2, a także w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Katowicach, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu pod numerem telefonu 32 42-06-801.

Uwagi i wnioski do ww. projektu zarządzenia można składać w terminie 21 dni, w formie pisemnej – na adres: Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Katowicach, plac Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: sekretariat@katowice.rdos.gov.pl.

Organem właściwym do rozpatrywania uwag i wniosków do ww. projektów dokumentów jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Katowicach.

Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej RODO dostępna jest pod adresem internetowym https://www.gov.pl/web/rdos-katowice/klauzula-informacyjna---obwieszczenia.

Regionalny Dyrektor
Ochrony Środowiska w Katowicach
dr Mirosława Mierczyk-Sawicka
/podpisano elektronicznie/

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

REKLAMA 0011581298

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 30, art. 33 – 36, art. 88 ust. 1 pkt 1, w związku z art. 90 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz.U.2026.670) oraz art. 61 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691)

WOJEWODA MAŁOPOLSKI
zawiadamia

o zapewnieniu możliwości udziału społeczeństwa na etapie przeprowadzanej ponownej oceny oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko, tj. procedury wszczętej na wniosek złożony 31 lipca 2025 r. przez pełnomocnika reprezentującego inwestora – Zarząd Województwa Małopolskiego, w ramach postępowania znak: WI-VI.7820.1.22.2025.AG w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, pn.: *„Budowa Zachodniej Obwodnicy Zielonek etap II w ciągu drogi wojewódzkiej nr 794 na odcinku od km 0+000,00 do km 1+756,72 wraz z dowiązaniem do istniejącego przebiegu drogi wojewódzkiej nr 794 w m. Trojanowice oraz budową dróg gminnych i powiatowej wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną, budowlami i urządzeniami budowlanymi, w województwie małopolskim, w miejscowościach Zielonki, Pękowice i Trojanowice, w gminie Zielonki, w powiecie krakowskim oraz w mieście Kraków, powiecie m. Kraków”.*

W związku z powyższym informuje się o:

- **przystąpieniu na wniosek inwestora do przeprowadzenia ponownej oceny oddziaływania na środowisko** dla wyżej wymienionego przedsięwzięcia,
- **zapewnieniu możliwości udziału społeczeństwa** w postępowaniu w sprawie ponownej oceny oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko, **w tym możliwości składania uwag i wniosków** w zakresie oddziaływania inwestycji na środowisko.

Organem właściwym do wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej jest **Wojewoda Małopolski**, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków.

Organem właściwym do uzgodnienia środowiskowych warunków realizacji przedsięwzięcia jest **Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Krakowie** (ul. Mogilska 25, 31-542 Kraków).

Organem właściwym do wydania opinii jest **Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Krakowie**, ul. Makuszyńskiego 9, 31-752 Kraków, oraz **Dyrektor Zarządu Zlewni w Krakowie Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie**, ul. Kazimierza Morawskiego 5, 31-109 Kraków.

Z niezbędną dokumentacją sprawy można zapoznać się w siedzibie Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Basztowej 22 w Krakowie, w Wydziale Infrastruktury, w Oddziale Zezwoleń na Realizację Inwestycji (pok. 5, parter), od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu (zaleca się uprzednie umówienie wizyty pod numerem telefonu: 12 39 21 503).

Uwagi i wnioski w zakresie oddziaływania inwestycji na środowisko można

składać w formie pisemnej na adres do korespondencji: Małopolski Urząd Wojewódzki w Krakowie, Wydział Infrastruktury, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej – adres e-Doręczeń: AE:PL-63706-53716-FRDUR-17, platformy e-PUAP: /ag9300lhke/skrytka lub na adres e-mail: wi@malopolska.uw.gov.pl, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym – **w terminie od 11 września 2026 r. do 12 października 2026 r.**

Uwagi i wnioski złożone po upływie wskazanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Krakowie.

Niniejsze obwieszczenie zamieszcza się w prasie lokalnej, na tablicy ogłoszeń urzędowych: w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, Urzędzie Miasta Krakowa i Urzędzie Gminy Zielonki, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej wyżej wymienionych urzędów oraz w miejscu planowanego przedsięwzięcia w sposób zwyczajowo przyjęty (np. na tablicach ogłoszeń).

REKLAMA 0011578289

KONKURS OFERT

Syndyk masy upadłości Klaudii Jamróz - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 174/4 o powierzchni 0,1856 ha, położonej w Rzuchowej 36, powiat Tarnowski, województwo małopolskie, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Tarnowie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze TR1T/00053381/6. **Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym w zabudowie wolnostojącej o powierzchni użytkowej 178,28 m^2.**

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **135 750,00 zł (słownie: sto trzydzieści pięć tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych 00/100).**

Oferty oraz wadia należy składać do dnia **16 października 2026 r.** na adres biura syndyka: Lucrum Kancelaria Restrukturyzacyjna Robert Lasak al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków. Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **20 października 2026 r. o godzinie 14:00** w kancelarii syndyka.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę mgr inż. Magdalenę Ślufarską z dnia 6.05.2022 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00.

Szczegóły ogłoszenia oraz zgłaszania ofert, a także regulamin konkursu ofert znajdują się na stronie internetowej syndyka:
https://restrukturyzacja-lucrum.pl/przetargi/syndyk-sprzeda-udzial-1-2-w-domu-w-rzuchowej/

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania konkursu ofert bez wyboru oferty bez podania przyczyny.

eprasa.pl c1635ea33f

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011574728

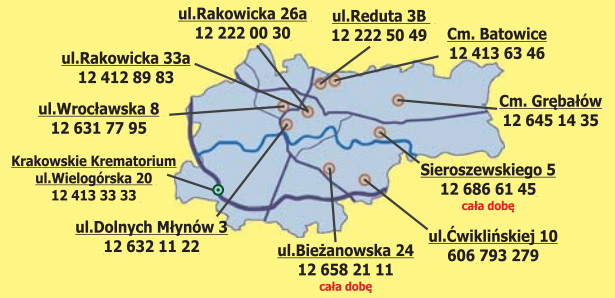
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011580452

STAROSTA GORLICKI

AB.6740.624.2026 Gorlice, 10.09.2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11d ust. 5, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311 t.j.) w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks Postępowania Administracyjnego* (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia, że:

zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: **„Rozbudowa drogi powiatowej nr 1488K Sękowa- Dominikowice polegająca na budowie drogi dla pieszych i rowerów", zlokalizowanej: w miejscowości Sękowa i Dominikowice, Gmina Sękowa i Gmina Gorlice, powiat gorlicki, województwo małopolskie,** na wniosek z dnia 26 sierpnia 2026 r. Wójta Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, reprezentowanego przez pełnomocnika Panią Paulinę Pandyra-Ostrowską.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych: *(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi: przed nawiasem podano nr działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału będzie przeznaczona pod drogę powiatową nr 1488K, w nawiasie podano nr działki przed podziałem)*

- **znajdujących się między liniami rozgraniczającymi teren rozbudowywanej drogi powiatowej nr 1488K**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. nr: 111/1 (111); 113/1 (113); 114; 119/1 (119); 121/1 (121); 131/1 (131); 134/1 (134); 139/1 (139); 139/2 (139); 141/1 (141); 149/1 (149); 150/1 (150); 152/1 (152); 160/1 (160); 161/1 (161); 166/1 (166);
  Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
  Obręb: Dominikowice [0003]
  dz. ew. nr: 735/13; 735/15; 735/17; 735/19; 1574/3; 1574/4;
- **znajdujących się w wyznaczonych terenach, dla których będzie ustalony obowiązek dokonania:**
  a) **budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu:**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. nr: 111/2 (111); 113/2 (113); 131/2 (131); 133; 134/2 (134); 139/3 (139); 140; 141/2 (141); 149/2 (149); 150/2 (150); 165; 166/2 (166); 167; 934;
  Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
  Obręb: Dominikowice [0003]
  dz. ew. nr: 735/18;
  b) **budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych:**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. 20; 54; 133; 140; 141/2 (141); 147;
  c) **budowy lub przebudowy innych dróg publicznych:**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. nr: 934;
  d) **budowy lub przebudowy zjazdów:**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. nr: 107; 115; 116; 121/2 (121); 126; 131/2 (131); 134/2 (134); 139/3 (139); 141/2(141); 149/2 (149); 152/2 (152); 153; 156; 157; 160/2 (160);
  e) **rozbiórki istniejących obiektów budowlanych poza liniami rozgraniczającymi:**
  Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
  Obręb: Sękowa [0012]
  dz. ew. nr: 934.

Strony postępowania lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks Postępowania Administracyjnego* mogą zapoznać się z aktami sprawy (i wnieść ewentualne uwagi i zastrzeżenia) - w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6, pokój 310.

Zgodnie z art. 41 ustawy *Kodeks Postępowania Administracyjnego* informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ o każdej zmianie swojego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego zawiadomienie bądź doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011581117

WG.6840.16.2025

Burmistrz Miasta i Gminy Wolbrom

podaje do publicznej wiadomości

wyciąg z ogłoszenia II przetargu ustnego nieograniczonego (licytacji) na sprzedaż lokalu mieszkalnego mieszczącego się w budynku nr 32 w Wierzchowisku, oznaczonego nr 1, składającego się z trzech pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki i spiżarki o powierzchni użytkowej 51,93 m² oraz przynależnego do tego lokalu jednego pomieszczenia w piwnicy o powierzchni 20,30 m² wraz z udziałem wynoszącym 7223/23752 części prawa własności gruntu działek położonych w Wierzchowisku oznaczonych numerami 304/7, 304/9, 305/3 i 305/6 oraz części wspólnych budynku i innych urządzeń niepozostających do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali, dla których w Wydziale V Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Olkuszu prowadzona jest księga numer KR1O/00076103/9.

I przetarg przeprowadzony w dniu 25 czerwca 2026 roku zakończył się wynikiem negatywnym.

1. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Wolbrom, uchwalonym przez Radę Miejską w Wolbromiu uchwałą Nr XXI/209/2020 z dnia 28 maja 2020 roku i ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Małopolskiego dnia 5 czerwca 2020 roku, poz. 3769, działki nr 304/9 i nr 305/6 położone są na obszarze z podstawowym przeznaczeniem pod zabudowę usług publicznych oznaczonym na rysunku planu symbolem 15.2UP, natomiast działki nr 304/7 i nr 305/3 częściowo położone są na obszarze z podstawowym przeznaczeniem pod zabudowę usług publicznych oznaczonym na rysunku planu symbolem 15.2UP i częściowo na obszarze z podstawowym przeznaczeniem pod drogę publiczną klasy głównej oznaczonym na rysunku planu symbolem 15.2KD-G. Lokal mieszkalny nr 1 znajduje się na parterze budynku nr 32 w Wierzchowisku. Budynek, w którym mieści się ww. lokal, jest budynkiem wolnostojącym, podpiwniczonym, o dwóch kondygnacjach nadziemnych. W piwnicach budynku znajdują się pomieszczenia przynależne do poszczególnych lokali mieszkalnych i kotłownia. Lokal nr 1 jest niezamieszkany i nieużytkowany, posiada korzystny układ pomieszczeń z jasną kuchnią z oknem. Standard wykończenia i wyposażenia lokalu określono jako średni (stolarka okienna typowa - okna PCV; tynki wewnętrzne cementowo-wapienne, malowanie emulsyjne, w łazience na części powierzchni ścian okładzina z płytek ceramicznych; na podłogach w przedpokoju i pokojach – panele, w kuchni i łazience - płytki ceramiczne). Przedmiotowy lokal wyposażony jest w instalacje wewnętrzne: elektryczną, wodociągową, kanalizacyjną oraz centralnego ogrzewania zasilaną z kotła opalanego miałem, natomiast brak instalacji gazowej. Izolacyjność budynku jest niewystarczająca, brak właściwych izolacji termicznych ścian zewnętrznych oraz stropu nad piwnicą.
2. Cena wywoławcza lokalu mieszkalnego mieszczącego się w budynku nr 32 w Wierzchowisku, oznaczonego nr 1, składającego się z trzech pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki i spiżarki o powierzchni użytkowej 51,93 m² oraz przynależnego do tego lokalu jednego pomieszczenia w piwnicy o powierzchni 20,30 m² wraz z udziałem wynoszącym 7223/23752 części prawa własności gruntu działek położonych w Wierzchowisku oznaczonych numerami 304/7, 304/9, 305/3 i 305/6 oraz części wspólnych budynku i innych urządzeń niepozostających do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali wynosi 302.000,00 zł (słownie: trzysta dwa tysiące złotych 00/100).
3. Przetarg odbędzie się w dniu 15 października 2026 roku o godz. 9.00 w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Wolbromiu, ul. Krakowska 1, sala nr 104.
4. Do udziału w przetargu dopuszczeni zostaną oferenci, którzy wpłacą wadium w pieniądzu w wysokości **45.000,00 zł (słownie: czterdzieści pięć tysięcy złotych 00/100).** Wadium należy wpłacić na konto Urząd Miasta i Gminy w Wolbromiu Bank Spółdzielczy w Wolbromiu nr 90 84500005 0000 0000 64930012 w taki sposób, aby najpóźniej w dniu 9 października 2026 roku wadium znajdowało się na ww. rachunku bankowym, pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony. W tytule wpłaty należy podać datę przetargu oraz oznaczenie nieruchomości. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Urzędu Miasta i Gminy Wolbrom.

Pełna treść ogłoszenia została podana do publicznej wiadomości przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Wolbromiu, ul. Krakowska 1, na stronach Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Wolbrom oraz na stronie www.wolbrom.pl.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Wolbromiu, ul. Krakowska 1, pok. 225, tel. 32 706 53 33 lub 32 706 53 42.

eprasa.pl c1635ea33f

ozdobne pióro czapli / zawsze wskazuje północ
zalety, plusy
strój gejszy / farmaceuta
postawa w gimnastyce
uraza, pretensja
Negri lub Raksa
np. Charlie Chaplin / mityczny stwór morski
składnik stopów
największy kontynent
zboże na kaszę
półpiętro
obycie towarzyskie
metropolia Łotwy
np. stopa -psota
stolica Jemenu
platforma / hazardowa gra w karty
gatunek trawy
metropolia Togo
wprowadza ulepszenia techniczne
płynie przez Olsztyn
część meczetu / ambaras
wyrób ludwisarza
kram / żelazo wstęgowe
proszek do drukarek
śliwodaktyl
doskonały mówca, retor
dawny krótki sztylet
chorągiew
atrakcja Sopotu
kraj z Bagdadem
ryba serwowana w galarecie
pramatka ludzkości
wciąż się zmienia
napój z kofeiną
afrykański kraj
bezkrytyczny naśladowca
zastępuje krawat
ciasto z bakaliami
biały lub żółty
kwiat polny
dolicczany do ceny / zimowe buty damskie
kolega Romka i Tytusa
opis postaci
widziadło / model Fiata
lek dla anemika
apetyt, chętka
rodzajnadwozia
irańskie złotówki
grono osób
osusza grunt
posługi dla dworu / ciasto dla jubilata
staropolskie porwanie panny
łuk wsparty na filarach
amerykański walc
osobiste mienie
piwo z pubu
drzewo Laury i Filona
arogancja, hardość
Jerzy, polski aktor
połączona z praktyką / nożyce ogrodnicze
urząd ministra
postój dla karawany
rolniczy stan w USA
model Renaulta / apel, wołanie
sucha gałązka
hałas, raban
wojskowy bęben
roślina lecznicza
zwój tkaniny
pomaga myśliwym
niska, warstwowa chmura
np. „Carmen” / kosmetyk do rzęs
biblioteczny spis
... Sadat, egipski polityk
trujący azotowiec
typ orkiestry rozrywkowej
mocne włókno syntetyczne / ssak z Indii i Nepalu
Edward, wybitny antropolog
stolica Boliwii
złe przyzwyczajenie
zebranie u szefa
lejce, cugle
polska kawa zbożowa / model Opla
„klucz” włamywacza / ekipa sportowa
pamiątka znad morza
dawny płaszcz męski
lek uspokajający
włoskie imię męskie / pisarz
zna budowę ciała
miasto u stóp Karkonoszy / znakomitość
miecz samuraja
międzylądowanie
oślepianie światłem
twardy w laptopie
struś z Australii
podpuszczka
stan w USA z Augustą
w ręku kelnera / stan w hipnozie
przedszkolak / dowód jakości
wstążka zastępująca order na mundurze / widliszek
pływający znak
opatrywana przez lekarza
jednostka długości / żrąca substancja
paliwo opałowe / pomocniczy wykop / wiecowy instrument
uczeń szkoły wojskowej
... Neeson, aktor
Henryk, kompozytor
przyjęcie w konsulacie
część twierdzenia
ciąży na sumieniu
piwne naczynie
świeża wiadomość
odmiana jabłoni / brzegowiec
kowalny metal
cząstka żaru
stolica nad Nilem
logika wypowiedzi
„Kiwi” do butów
imię Bonda, filmowego agenta 007

AUTOPROMOCJA 0310990505

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

SŁOWNIK: CZYKARA, DAGA, HAWELOK, LIWAN, TAENIT, TYLOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl c1635ea33f

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

„Pasy" muszą zatrzymać niepokojący trend

Jacek Żukowski

Cracovia zagra w niedzielę o godz. 12.15 z Wisłą w Płocku. „Pasy" jadą na ten mecz po trzech porażkach (dwóch w lidze i jednej w PP) i chcą zmienić ten niepokojący trend.

Zamknęło się okienko transferowe, Cracovia pozyskała w nim ośmiu piłkarzy. Dwóch z nich – Alex Marciniak i Siem Eyod-Abraha jeszcze nie zadebiutowało w nowych barwach, grają w IV-ligowych rezerwach. Jak trener Bartosz Grzelak widzi zamknięte dopiero co okienko transferowe?

- Trzeba popatrzeć na tych, którzy odeszli, tacy dobrzy zawodnicy jak Wójcik, Sutalo, który dużo grał i kilku innych jak Charpentier – mówi trener. - Patrząc na tych, którzy przyszli – coś innego dają, jak Baumgartner. W ostatnich dwóch tygodniach doszli Nordas, Ltaief pokazali duży potencjał. Nie chcę oceniać okienka, uważam, że mamy ciekawych zawodników. Z czasem możemy się lepiej zgrać. Mamy skautów, dyrektorów, którzy tym rządzą. Zawsze mam możliwość zobaczenia zawodników, którzy są do zaprezentowania.

Teraz jest aż pięciu napastników: Zahiroleslam, Berte, Nordas, Bogacz, Śmiglewski, a jeszcze Cracovia pozyskała Siem Eyod-Abrahama. Czy do pierwszej drużyny? - Grał w rezerwach, w ostatnim meczu zdobył dwa gole, miał dwie asysty – zauważa trener. - Fajnie się pokazał. Musi minąć trochę czasu, żeby złapał właściwy rytm. Na pewno to ciekawy zawodnik. Co do konkurencji, to napastnicy sami muszą stworzyć ranking. Kto będzie najlepszy, ten będzie dostawał szansę. Ten, kto pokaże, że chce być „1", będzie nim. Wybieram jedenastkę, która będzie najlepsza. Wybieram „11" na następny mecz, a nie na 5 tygodni.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wiosną Cracovia przegrała u siebie z Wisłą Płock 1:2, na wyjeździe był remis 0:0. Jak będzie w niedzielę?

„Pasy" wypożyczyły na rok do Polonii Warszawa Henricha Ravasa. Zostają tylko z Sebastianem Madejskim, doświadczonym, reszta golkiperów to młodzież. - Mamy młodych bramkarzy, którzy pokazują dobry poziom na treningach – mówi trener. I dodaje: - Zobaczymy, czy te okienko jest całkowicie zamknięte...

Jak wygląda sytuacja kadrowa Cracovii przed meczem, czy są tacy piłkarze, którzy nie zagrają? - Tylko Karol Knap pod znakiem zapytania na ten mecz – mówi szkoleniowiec.

Z jakim rywalem ma teraz do czynienia Cracovia? - Wisła Płock to zespół, który ma specyficzny styl gry, wyników na początku ligi nie ma takich, jak planowała, ale pokazała z Pogonią Szczecin, że może zapunktować z dobrym przeciwnikiem na wyjeździe – mówi szkoleniowiec „Pasów". - Żaden mecz nie jest łatwy. Będziemy musieli dojść do maksimum, by wrócić do Krakowa z punktami. Na pewno to nie jest łatwy przeciwnik. Szczególnie na początku meczu ten zespół ma energię, stwarza wiele okazji, Jest groźny przy stałych fragmentach gry, ma wysokie xg.

Cracovia przegrała trzy ostatnie mecze, z Górnikiem Zabrze oddała tylko 7 strzałów. - Potrzebowaliśmy więcej podań, by dojść do strzałów – mówi trener. - Mieliśmy dwie duże okazje, jak mamy momenty, to musimy strzelić bramkę, bo inaczej mecz idzie w drugą stronę. Tak było w jednym meczu, gdyby tak było większej liczbie to bym się martwił.

W ostatnich meczach przeciwko Cracovii podyktowano cztery rzuty karne. Trudno mówić o przypadku.

- W ostatnim meczu trudno było zrobić to lepiej niż Henriksson, niestety była inna decyzja sędziego... A z karnymi to się wyrówna przez cały sezon, tak z reguły jest. Może te przeciwko nam będą jedynymi przez cały sezon – uważa szkoleniowiec. ©℗

I LIGA PIŁKARSKA

„Żubry" zdrowieją, „Słonie" szaleją. Wymagający rywale naszych drużyn

Jacek Żukowski

Bardzo ciekawie zapowiadają się mecze Puszczy Niepołomice i Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. „Żubry" dziś grają z ŁKS-em (20.45), a „Słonie" w poniedziałek o 19 w Mielcu ze Stalą.

Podopieczni trenera Tomasza Tułacza znajdują się w strefie spadkowej, ale to pokłosie tego, że mają o jeden mecz mniej rozegrany od reszty drużyn. Ich niedzielne spotkanie w Siedlcach z Pogonią nie doszło do skutku z powodu awarii oświetlenia na stadionie.

W tym meczu nie mogłoby zagrać aż 9 zawodników Puszczy z powodu urazów i chorób. Teraz ma być o wiele lepiej. - Zobaczmy, kto będzie zdolny do gry, ale zawodnicy wracają – cieszy się trener Puszczy Tomasz Tułacz. – Był jakiś wirus i jest lepiej. Nie będę ryzykował zdrowiem zawodników, nie mam takiego zamiaru.

Kiedy Puszcza rozegra zaległy mecz? Na razie nie wiadomo. Wkrótce jest trzytygodniowa przerwa na potrzeby reprezentacji, ten termin wydawał się być naturalny na rozegranie takiego spotkania. Nic z tych rzeczy...

- Obie strony chciały grać, ale organizator rozgrywek się nie zgodził – informuje Tułacz.

Zamknęło się okienko transferowe. Puszcza w nim była aktywna, straciła wielu graczy, ale najważniejsze, że został jej as atutowy – Amarildo Gjoni.

- Gjoni zostaje i jest to pozytywna informacja – mówi trener Puszczy. – Najważniejsze jest to, by go doprowadzić do zdrowia, jesteśmy tego blisko. Tak podsumowując to okienko to mamy 19 zawodników z pola w kadrze, to cieszy.

W ostatnim dniu okienka Puszcza zdecydowała się na wypożyczenie do Hutnika Przemysława Sajdaka, którego wcześniej pozyskała ze Skry Częstochowa. - To świadoma decyzja obu stron – mówi opiekun „Żubrów". – Chcę zawodnika bardzo pochwalić za profesjonalizm, duży entuzjazm w funkcjonowaniu w zespole, jest jednak problem z liderowaniem Przemka na które liczyliśmy, by był czołową postacią potrzebuje większej liczby minut na boisku, by zafunkcjonować. Liczę na to, że wróci w zimie lub w najbliższej przyszłości.

A jak trener ocenia to okienko? - Nie jestem trenerem, który wybrzydza, od wielu lat funkcjonujemy tak, by realizować cele, by dawać rade – mówi. – Wiadomo, jakie są nasz możliwości, inne kluby funkcjonują inaczej.

Choćby ŁKS – najbliższy rywal Puszczy, który zajmuje 3. miejsce w tabeli, nieźle się spisuje w tych rozgrywkach. - Jest to rywal z czuba tabeli, kolejny rok bijący się o awans, mający duże zaplecze finansowe, chyba ponad 30 mln budżet, mający trzy drużyny seniorskie, szkolenie, infrastrukturę, wszystko się tam zgadza – ocenia Tułacz. - Na boisku jest jednak po 11 zawodników, nikt nie gra w przewadze, przynajmniej do początku meczu. Trzeba stawać do walki z rywalem i zagrać jak najlepszy mecz. Próbować rozegrać go na swoich zasadach, żeby cieszyć się z wygranej.

O zwycięstwie myśli też Bruk-Bet Termalica Nieciecza i wciąż patrzy ku czołówce, ma 10 punktów, tyle samo, co Polonia W. będąca w strefie baraży. Nie będzie o nie łatwo, bo zagra ze Stalą w Mielcu. Ten zespół wprawdzie nie tak dawnouległ ŁKS-owi 0:4, ale u siebie wygrał choćby z Polonią Bytom 5:2. Niecieczanie wygrali z Lechią i chcą kontynuować passę. Pozyskali 19-letniego Michała Synosia z Górnika Zabrze, który został wypożyczony do końca sezonu. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Najciekawsze transfery z Deadline Day w Polsce - sporo się działo

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało ostatnie ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty" przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna. ©℗

eprasa.pl c1635ea33f

SPORT

• **Poznaliśmy terminy 11. kolejki:** 16.10: Wieczysta - Raków (18), Widzew - Wisła (20.30), 17.10: Cracovia - Legia (20.15)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

W Wiśle i Jagiellonii gorąco, choć o meczu mówi się najmniej



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Angel Rodado znów musi wziąć mocniej na siebie odpowiedzialność za wyniki Wisły Kraków

Bartosz Karcz

To jeden z najciekawiej zapowiadających się meczów 8. kolejki ekstraklasy. Dzisiaj o godz. 20.30 Wisła Kraków podejmie Jagiellonię Białystok. Przed pierwszym gwizdkiem póki co w kontekście obu klubów mówi się jednak o zupełnie innych rzeczach.

Najpierw gorąco zrobiło się wokół Wisły, gdy wybuchła transferowa bomba, czyli prezes Jarosław Królewski ujawnił, że do Pogoni Szczecin odchodzi Jordi Sanchez.

„Portowcy" uruchomili klauzulę odstępnego w kontrakcie piłkarza i ściągnęli go do siebie. Sprawa jednak nie zamknęła się na tym, bo Wisła złożyła do Komisji Ligi zawiadomienie, że Pogoń miała naruszyć regulamin, kontaktując się z zawodnikiem bez informowania o tym Wisły. A to, przy obowiązującym kontrakcie Hiszpana, było niedozwolone. Rozpętała się burza, której pikanterii dodawała wymiana uprzejmości między właścicielami obu klubów, czyli Alexem Haditaghim i Jarosławem Królewskim. Wygląda jednak na to, że topór wojenny zostanie zakopany, bowiem ten pierwszy zaprosił drugiego na kolację, zadeklarował nawet, że sam przyrządzi irańskie kebaby... Drugi zaproszenie przyjął, więc chyba panowie jakoś się dogadają.

Nawet jeśli tak się stanie, to Wisła z Jagiellonią zagra już bez Jordiego Sancheza, czyli najlepszego strzelca początku sezonu. To problem dla Mariusza Jopa, ale trener „Białej Gwiazdy" musi sobie z nim poradzić. Rozwiązanie nasuwa się samo - przesunięcie Angela Rodado na jego ulubioną pozycję numer dziewięć. Ulubieniec trybun przy ul. Reymonta ostatnio nie był jeszcze w najwyższej formie, ale w przeszłości już udowadniał, że gdy przychodził moment, że musiał naprawdę brać odpowiedzialność za wynik na swoje barki, wywiązywał się z tego z nawiązką.

Jakie jeszcze inne możliwości w ataku ma Mariusz Jop? Do gry powinien wrócić już Frederico Duarte, który również występował na pozycji napastnika. Doświadczenie z gry w tym miejscu boiska ma również Elie Youan. Nawet jeśli na razie kontuzjowany jest Jeremy Guillemenot, nawet jeśli Wisła nie ściągnęła na szybko jeszcze jednego napastnika po odejściu Sancheza, to nie jest tak, że nie ma kompletnie z kogo wybierać. Można nawet zaryzykować tezę, że problemy rodzą rozwiązania... I tak muszą w sztabie Wisły o całej sprawie myśleć. Drużyna do tej pory świetnie spisywała się u siebie, gdzie wygrała trzy mecze. Nawet jeśli teraz wydaje się do Krakowa przyjeżdżać najmocniejszy z dotychczasowych rywali, nie można pozbawiać wiślaków szans na komplet punktów. Ten zespół stać na podjęcie walki z faworyzowaną Jagiellonią i powalczenie z nią o dobry wynik.

O ile w Krakowie tematem numer jeden ostatnich dni była sprawa transferu Jordiego Sancheza, o tyle w Białymstoku w czwartek rano wybuchła prawdziwa bomba atomowa. Portal sportowefakty.wp.pl ujawnił, że trener Jagiellonii Adrian Siemieniec pod koniec poprzedniego sezonu pisał smsy do sędziego Arkadiusza Kamila Wójcika. Chodziło o to, żeby ten przekazał innemu sędziemu, Pawłowi Raczkowskiemu, który miał prowadzić mecz Jagiellonii, by ten uprzedzał sztab „Jagi", jeśli jakiś zawodnik tego klubu będzie blisko kartki, by trener mógł zareagować. W domyśle ściągnąć takiego piłkarza z boiska. Sprawa była ważna, bo wielu piłkarzy było zagrożonych kartkową pauzą w następnym spotkaniu, a Jagiellonia walczyła o wicemistrzostwo Polski. Teraz wszystkie dowody trafiły już najpierw do rzecznika dyscyplinarnego PZPN, a następnie do Komisji Ligi. Sprawa jest procedowana, ale fakt jej ujawnienia opinii publicznej przez dziennikarzy sportowefakty.wp.pl musi też w jakimś stopniu odbić się na przygotowaniach Jagiellonii do meczu z Wisłą. Całe to zamieszanie na pewno klubowi z Białegostoku nie pomaga...

Bez względu na wszystko, w piątek wieczorem szykują się wielkie emocje. Wisła sprzedała wszystkie bilety na mecz z Jagiellonią. Na trybunach zasiądzie zatem już szósty raz z rzędu komplet widzów przy ul. Reymonta. Atmosfera będzie gorąca. Reszta w nogach i głowach piłkarzy. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta jedzie do Szczecina. W niedzielnym spotkaniu będą dodatkowe smaczki

Artur Bogacki

W 7. kolejce Wieczystą Kraków czeka wyprawa na drugi koniec Polski. W niedzielę (godz. 14:30) beniaminek zagra na wyjeździe z wyżej notowaną Pogonią Szczecin. W tym starciu nie brakuje podtekstów.

O Pogoni ostatnio było głośno w mediach, niekoniecznie ze względów stricte sportowych. Prezes klubu Alex Haditaghi oskarżył działaczy Wieczystej o niezgodną z przepisami chęć podkupienia zawodnika (Jeana-Pierre'a Nsame). Na razie sprawa przycichła, nie ma oficjalnego ciągu dalszego.

Później szczeciński klub sam zagrał ostro, „wyciągnął„ z Wisły Kraków lidera klasyfikacji strzelców Jordiego Sancheza, korzystając z klauzuli odstępnego zapisaną w kontrakcie Hiszpana. Jak jednak sygnalizują władze „Białej Gwiazdy", nie wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. I tu może być w najbliższej przyszłości kontynuacja.

Tak czy owak, Pogoń ostatnio piłkarsko się dozbroiła. W końcówce okienka transferowego pozyskała nie tylko Sancheza. Wczoraj dołączył Alessandro Riccio. To 24-letni obrońca, były młodzieżowy reprezentant Włoch. Grał w młodzieżowych drużynach Juventusu Turyn, w dorobku ma też m.in. 67 meczów w Serie B, w barwach Modeny i Sampdorii Genua, z której trafił do „Portowców". Na papierze to bardzo poważne wzmocnienie. Co ciekawe, to już... 20. obcokrajowiec w kadrze (Polaków jest 9).

A jak na boisku radzi sobie Pogoń? Zapowiedzi były szumne, lecz szału nie ma. W sześciu spotkaniach zespół zdobył 9 punktów, za 2 zwycięstwa i 3 remisy; jedyną porażkę poniósł w 1. kolejce (z Legią Warszawa). Do starcia z Wieczystą przystąpi więc po 5 spotkaniach bez porażki i będzie faworytem.

Wyniki Wieczystej generalnie są poniżej oczekiwań. Cztery punkty zdobyte w 6 kolejkach i przedostatnie miejsce w tabeli wrażenia nie robią. Pojawił się jednak promyk nadziei. Po gorszej serii, trzech porażkach (w lidze i Pucharze Polski), zespół w poniedziałek przełamał się, zremisował w domowym spotkaniu z Zagłębiem Lubin.

To także pierwsza zdobycz pod wodzą nowego trenera Żeljko Kopicia. Chorwat w klubie jest od dwóch tygodni, a do budowy drużyny po swojemu musi dokładać kolejne elementy. W ostatnich dniach do zespołu dołączyli skrzydłowy Jose Antonio de la Rosa oraz bramkarz Mateusz Kochalski.

Jeśli chodzi o mecz z Pogonią, to oczy kibiców - i to obu drużyn - zwrócone będą na Efthymiosa Koulourisa. Grek w sezonie 2024-2025 został królem strzelców ekstraklasy w barwach szczecińskiej drużyny. Później grał w Arabii Saudyjskiej, z której wrócił do Polski. Niespodziewanie - do beniaminka Wieczystej, która ubiegła (i pewnie przebiła) innych chętnych z ekstraklasy. Dołączył w trakcie sezonu, zagrał w trzech spotkaniach, zdobył bramkę w Pucharze Polski (Krakowianie odpadli w I rundzie po porażce 1:2 z II-ligową Avią Świdnik). ©℗



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Efthymios Koulouris znów zagra na stadionie Pogoni Szczecin, w której barwach wywalczył koronę króla strzelców ekstraklasy

eprasa.pl c1635ea33f

Piątek
11.09.2026

TYGODNIK ZIEMIA Limanowska

GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. A. NIGBOR-CHMURA

SZYMBARK

ROLNIK TOMASZ MIARECKI JUŻ GOTOWY NA KISZENIE **KAPUSTY. MAMY PRZEPIS SPRZED 100 LAT**

str. 7

STARY SĄCZ

POKAZY KONNE BYŁY HITEM AGROPROMOCJI 2026

Największa wystawa rolnicza w Małopolsce pod hasłem „Wieś w odsłonie nowoczesności”

str. 11



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU

STARY SĄCZ

Klucze przekazane, można meblować i się wprowadzać. Aż 104 mieszkania SIM gotowe **str. 3**

MOGILNO

Dzieci zniszczyły plac zabaw. Nawet nie przejęli się tym, że teren jest stale monitorowany **str. 4**

GORLICKIE

Konfederacja i Lewica ponad podziałami? Wspólny plan dla Klimkówki mają poseł Ryszard Wilk i burmistrz Rafał Kukla **str. 5**

GORLICKIE

Gąsienice atakują zbiory. Rolnicy ubolewają. Był grad, potem susza, a teraz szkodniki **str. 6**

eprasa.pl c1635ea33f



Krystyna Trzupek

Jesień nie hejtuje

Jesień usiadła na jabłoni. Przycupnęła między czerwonymi jabłkami i pożółkłymi liśćmi, wystawiła twarz do słońca. Jesień nie hejtuje lata. Nie mówi: „Dobrze, że się skończyło. Było za gorąco. Za głośno. Za dużo słońca". Wie, że lato miało swój czas. Że było potrzebne. Że ludzie potrzebowali jego ciepła, długich wieczorów, kąpieli w jeziorze i bosych stóp na trawie. Jesień nie hejtuje zimy. Nie mówi: „Patrzcie, jaka jestem piękna, a jaka ona szara". Nie musi poniżać kolejnej pory roku, żeby udowodnić własną wartość. Wie, że po niej przyjdzie zima. Każda pora roku ma swoje pięć minut.

Dlaczego my tak często nie potrafimy? Dlaczego tak łatwo przychodzi nam powiedzieć o drugim człowieku coś złego, zamiast po prostu uznać, że jest inny? Dlaczego cudzy sukces potrafi nas zaboleć bardziej niż własna porażka? Dlaczego czyjaś radość, wygląd, poglądy, sposób życia czy zwyczajne szczęście stają się dla nas pretekstem do wbicia szpilki?

Hejt często udaje siłę. A przecież bardzo często jest jej przeciwieństwem. Silny człowiek nie musi nikogo pomniejszać, żeby samemu urosnąć. Nie musi gasić czyjegoś światła, żeby zobaczyć własne. Nie musi wyśmiewać cudzego szczęścia, żeby uzasadnić własny smutek. Jesień patrzy na nas z tej jabłoni i chyba trochę się dziwi. Bo ona nie potrzebuje hejtu, żeby być jesienią. Nie musi udowadniać, że jest lepsza od lata. Nie musi wyśmiewać zimy, żeby zachwycać. Jesień nie walczy z latem. Zima nie obraża jesieni. Wiosna nie wyśmiewa zimy. Wszystkie są potrzebne. Przypomina nam, że wszystko ma swój czas, swoje miejsce i swoją wartość.

Nie trać jesieni sprzed oczu, ale też człowieka. Bo może właśnie on, tak jak ty, próbuje tylko przejść przez swoją porę roku.

„Dziady" Mickiewicza ożyły na scenie. Mroczne misterium zachwyciło publikę

Lech Klimek
Bobowa

Teatralna interpretacja „Dziadów" cz. II Adama Mickiewicza przyciągnęła do Miejskiego Centrum Kultury w Bobowej mieszkańców spragnionych spotkania z wielką literaturą. Wyjątkowa oprawa, znakomita gra aktorów i atmosfera pełna tajemniczości sprawiły, że tegoroczne Narodowe Czytanie zamieniło się w niezwykłe widowisko.



FOT. NASZA BOBOWA

Aktorzy Teatru Dramatycznego przy MCK Sokół oraz Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego w Nowym Sączu

Tegoroczna, jubileuszowa 15. edycja ogólnopolskiej akcji Narodowego Czytania została poświęcona „Dziadom" Adama Mickiewicza, jednemu z najważniejszych dzieł polskiej literatury romantycznej. W Bobowej publiczność mogła usłyszeć fragmenty II części dramatu przedstawione w formie teatralnego spektaklu zatytułowanego „Dziady, część II – Misterium Guślarza".

Wydarzenie zgromadziło mieszkańców, którzy wspólnie przenieśli się do świata dawnych wierzeń, duchów i tajemniczych obrzędów. Fragmenty utworu zaprezentowali aktorzy Teatru Dramatycznego przy MCK Sokół oraz Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Dzięki scenicznej interpretacji tekst Mickiewicza nabrał nowego wymiaru, a sala MCK wypełniła się atmosferą charakterystyczną dla obrzędowego misterium opisanego przez poetę.

Nieprzypadkowo organizatorzy sięgnęli właśnie po II część „Dziadów". To ona najpełniej ukazuje ludowy obrzęd przywoływania duchów i od wieków fascynuje kolejne pokolenia czytelników. Mickiewicz połączył w niej elementy folkloru z ponadczasowymi pytaniami o dobro i zło, winę, karę, cierpienie oraz odpowiedzialność za własne czyny. Utwór uznawany jest za fundament polskiej literatury romantycznej i jedno z najważniejszych dzieł narodowego dziedzictwa.

Tegoroczne Narodowe Czytanie miało szczególny charakter także z innego powodu. Ogólnopolska akcja została zainicjowana w 2012 roku przez Prezydenta RP wspólną lekturą „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Jej celem jest popularyzacja czytelnictwa, promocja klasyki polskiej literatury oraz budowanie wspólnoty wokół najważniejszych dzieł narodowej kultury. Od tego czasu w całym kraju czytano m.in. utwory Aleksandra Fredry, „Trylogię" Henryka Sienkiewicza, „Lalkę" Bolesława Prusa, „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego czy „Kordiana" Juliusza Słowackiego.

Biathlon dla Każdego 2026 w Wysowej-Zdroju. Dzieci i dorośli ruszą na trasę

Lech Klimek
Wysowa-Zdrój

Bieganie, celne strzały i świetna zabawa dla całych rodzin. Już 13 września Park Zdrojowy w Wysowej-Zdroju zamieni się w arenę ogólnopolskiego cyklu „Biathlon dla Każdego". W bezpłatnych zawodach mogą wystartować dzieci, młodzież i dorośli.

Wysowa-Zdrój dołącza do grona miejscowości goszczących jedną z najpopularniejszych imprez promujących biathlon w Polsce. „Biathlon dla Każdego" to flagowy program Polskiego Związku Biathlonu organizowany od 2014 roku.

W tę niedzielę każdy będzie mógł poczuć się jak prawdziwy biathlonista. Uczestnicy zmierzą się z krótkim biegiem, a następnie sprawdzą swoją celność na strzelnicy wyposażonej w pełni bezpieczne karabinki laserowe.

Rywalizacja zostanie przeprowadzona w kilku kategoriach wiekowych, od najmłodszych dzieci po dorosłych w kategorii Open. Na najlepszych czekają medale, dyplomy i nagrody rzeczowe, ale organizatorzy podkreślają, że najważniejsza jest dobra zabawa oraz aktywne spędzenie czasu na świeżym powietrzu.

Malowniczy Park Zdrojowy w Wysowej-Zdroju stworzy wyjątkową scenerię dla sportowego święta. To doskonała okazja, by połączyć rodzinny wypoczynek z aktywnością fizyczną i spróbować swoich sił w dyscyplinie, która od lat dostarcza Polakom wielu emocji podczas zimowych igrzysk i mistrzostw świata. Zapisy prowadzone są poprzez stronę Polskiego Związku Biathlonu.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. TPD GORLICE

W Placówce Wsparcia Dziennego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Gorlicach odbyło się spotkanie podsumowujące tegoroczne wakacje. Tegoroczny program realizowany w ramach projektu „Lato w mieście" obfitował w różnorodne zajęcia i wyjazdy. Dzieci uczestniczyły w aktywnościach sportowych, edukacyjnych, integracyjnych, kulinarnych, profilaktycznych i artystycznych. Największym wydarzeniem tegorocznych wakacji była bez wątpienia kolonia w Jastrzębiej Górze. Wyjazd nad Bałtyk był nagrodą za zaangażowanie dzieci w projekt plastyczny „Kreatywnie i radośnie z plastyką", finansowany przez PEPCO oraz Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. LK

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl c1635ea33f

NOWE OSIEDLE BĘDZIE JESZCZE WIĘKSZE. SPÓŁKA SIM MAŁOPOLSKA CHCE WYBUDOWAĆ KOLEJNE DWA BLOKI

Klucze do mieszkań w blokach SIM w Starym Sączu już przekazane. Aż 104 lokale mają swoich lokatorów

Alicja Fałek
Stary Sącz

Największa inwestycja SIM Małopolska zakończona. Pierwsi mieszkańcy odebrali klucze do mieszkań w Starym Sączu. Przy ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego powstały dwa budynki mieszkalne – w sumie 104 lokale o powierzchni od 25,3 do 66,7 mkw. Zainteresowanie nowymi mieszkaniami z niskim czynszem jest tak duże, że w ciągu najbliższych trzech lat w Starym Sączu powstaną dwa kolejne bloki – 92 mieszkania.



FOT. UG STARY SĄCZ

Najemcy dostali klucze do mieszań. Teraz tylko je umeblować i można się wprowadzać

Pierwsi lokatorzy dwóch bloków powstałych w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej przy ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Starym Sączu odebrali już klucze do swoich mieszkań. Teraz mogą je wykończyć według własnego gustu i zamieszkać na nowo powstałym osiedlu. W sumie powstały 104 lokale w standardzie „pod klucz" od jedno do czteropokojowych o powierzchni od 25,3 do 66,7 mkw.Łączny koszt inwestycji wyniósł blisko 32 mln zł, a powierzchnia użytkowa mieszkań sięga 4 800 mkw.

Oddane do użytku dwa budynki to szósta inwestycja SIM Małopolska i pierwsza w powiecie nowosądeckim. Jest też największą, jak dotychczas, zrealizowaną na terenie województwa małopolskiego.

- Te wszystkie budynki są budynkami energooszczędnymi. Wybudowane z energooszczędnych materiałów, ale również wyposażone w odnawialne źródła energii, takie jak pompy ciepła, fotowoltaika, zasilanie z MPEC-u – podkreśla Michał Lysy, prezes zarządu SIM Małopolska. - Przekazując mieszkańcom klucze, Życzę im, aby czuli się tutaj bezpiecznie, realizowali swoje plany i marzenia i żeby po prostu dobrze im się tu mieszkało.

Można się wprowadzać

Inwestycja SIM Małopolska to nie tylko 104 mieszkania. To także zagospodarowanie całego terenu nowego osiedla, gdzie powstało 105 miejsc parkingowych oraz ładowarka ładowarka samochodów elektrycznych obsługująca dwa pojazdy jednocześnie. Jest plac zabaw oraz tereny zielone z trawnikiem i nasadzeniami.

- Projekt społecznych inicjatyw mieszkaniowych to jest strzał w dziesiątkę, dlatego że jest to oferta dla tych osób, których nie stać na przykład na zakup mieszkania w systemie deweloperskim, a z drugiej strony te osoby mają na przykład zbyt wysokie dochody, żeby korzystać z mieszkań socjalnych, czy komunalnych – zauważa Stanisław Bukowiec, wiceminister infrastruktury. - Jest to też atrakcyjna oferta dla samorządów, które wprowadzając tylko aportem nieruchomość - działkę, tak naprawdę dają szansę rozwojowi małych ojczyzn. Młodzi ludzie mają możliwość zostać na miejscu, w danej miejscowości, w danym mieście, miasteczku czy gminie.

Mieszkania SIM kuszą ze względu na nisku udział własny - najemcy wpłacają zaledwie 15 proc. wartości budowy mieszkania oraz niski miesięczny czynsz. Ten jest ustalany indywidualnie dla danej inwestycji ale nie może być wyższy niż 23,99 zł za metr kwadratowy (maksymalna ustawowa stawka czynszu najmu w 2026 roku).

- Do tej pory przez szesnaście lat wynajmowałam mieszkanie i nic z tego nie miałam. Na zakup mieszkania nie było mnie stać, bo nie miałam zdolności kredytowej. Czekałam na taką okazję, jaką są mieszkania SIM – podkreśla jedna z lokatorek bloku w Starym Sączu. - Mam syna chorego na wózku, a parterowe mieszkanie jest dostosowane do jego potrzeb. Jestem szczęśliwa, że je mam.

Wśród osób odbierających klucze do swoich nowych mieszkań, słychać było tylko zachwyt. Wszyscy podkreślali, że podoba im się wykończenie lokali, jak i same budynki oraz ich otoczenie.

- Czekałam prawie rok na te klucze, ale warto było. Mieszkanie jest przepięknie wykonane, bardzo estetycznie, nowocześnie. Jest kuchnia elektryczna i wanna, tak tak chciałam. Wystarczy włożyć tylko meble i można mieszkać – dodaje kolejna z lokatorek. - I warunki są wspaniałe. Bardzo opłacalne, bo dają możność wykupienia mieszkania po piętnastu latach. To uczciwe podejście.

Będą kolejne bloki

Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza podkreśla, że w każdym z ogłaszanych przez gminę naborów na najemców mieszkań SIM, zainteresowanie było ogromne. Pierwszy nabór ogłoszono cztery lata temu i na 104 mieszkania zgłosiło się 130 osób. Przeciągające się procedury i opóźnienie budowy nowych bloków spowodowały, że część chętnych rezygnowała. Gmina ogłaszała więc kolejne nabory i za każdym razem chętnych było więcej, niż lokali.

- Wreszcie nadszedł ostatni, czwarty nabór, kiedy już bloki praktycznie stały i ludzie już widzieli, że to nie obietnice polityków czy samorządowców, tylko realny kształt. Wówczas mieliśmy trzy razy więcej zgłoszeń, niż dostępnych mieszkań – podkreśla burmistrz Jacek Lelek. - Mamy więc komplet lokatorów i listę rezerwową. Widać, że jest zapotrzebowanie na tego typu mieszkania. Atutem jest lokalizacja tych bloków tuż obok Dunajca, niedaleko kościoła, przedszkola, sklepów i przystanku autobusowego MPK. To po prostu jest naprawdę wymarzone miejsce do zamieszkania.

Burmistrz Starego Sącza dodaje, że w miarę jedzenia apetyt rośnie i w niedalekiej odległości od oddanych właśnie do użytku budynków, postaną kolejne.

- Projektujemy już kolejne dwa bloki, ale będzie mniej lokali, bo 92. To dlatego, że mieszkania będą większe. Ze naborów wynika, że potencjalni lokatorzy są zainteresowani większymi metrażami, ze względu na większy komfort dla rodziny – wskazuje Lelek. - W pierwszym kwartale przyszłego roku powinniśmy mieć pozwolenie na budowę. Potem trzeba będzie ogłosić przetarg i jak będzie finansowanie to ruszyć z budową. Jestem dobrej myśli i zakładam, że w ciągu dwóch i pół do trzech lat powinniśmy mieć kolejną uroczystość wręczenia kluczy nowym lokatorom.



FOT. SIM MAŁOPOLSKA



FOT. UG STARY SĄCZ



FOT. UG STARY SĄCZ

eprasa.pl c1635ea33f

Rusza modernizacja „Domu Nauczyciela"

Lech Klimek
Biecz

Budynek „Domu Nauczyciela" czeka kompleksowa termomodernizacja i szeroki zakres prac remontowych. Burmistrz Mirosław Wędrychowicz podpisał umowę na realizację inwestycji wartej ponad 1 mln zł.

Burmistrz Biecza Mirosław Wędrychowicz podpisał umowę z firmą Buditrex Sp. z o.o. z Krosna na opracowanie kompletnej dokumentacji projektowej oraz realizację robót budowlanych w formule „zaprojektuj i wybuduj". Zadanie dotyczy termomodernizacji budynku „Domu Nauczyciela" i jest częścią projektu służącego poprawie efektywności energetycznej budynków komunalnych na terenie gminy Biecz.

Zakres prac obejmuje kompleksową termomodernizację obiektu, wykonanie nowej elewacji, wymianę okien i drzwi oraz modernizację instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Zaplanowano także ocieplenie stropu i klatki schodowej, remont dachu, balkonów oraz fundamentów.

W ramach inwestycji wykonany zostanie również drenaż budynku, nowa instalacja odgromowa, remont klatki schodowej i wymiana drzwi wewnętrznych. Istotnym elementem przedsięwzięcia będzie także likwidacja barier architektonicznych, co poprawi dostępność obiektu dla osób z ograniczoną mobilnością.

Dodatkowo gmina przeprowadzi remont trzech mieszkań znajdujących się w budynku. Ta część zadania zostanie w całości sfinansowana ze środków własnych samorządu.

Łączna wartość inwestycji wynosi 1 048 999,35 zł. Zgodnie z harmonogramem zakończenie wszystkich prac planowane jest na luty 2027 roku.

Nowy rozdział historii kościoła na Helenie. Zabytek podpalono, ale go odbudowano

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Powstaje nowy rozdział w historii wybudowanego po raz pierwszy w 1686 roku drewnianego kościoła Świętej Heleny w Nowym Sączu. Zabytek, który w czerwcu 2024 r. strawił pożar, powstaje ze zgliszczy, a odsłonięte rusztowania ukazały jego nową elewację.



FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK/KLAUDIA KULAK

Odbudowany kościółek póki co można podziwiać tylko z zewnątrz. Na cmentarzu wciąż prowadzone są prace

O tym pożarze mówiło się w całym kraju. Zabytkowy kościółek pod wezwaniem Świętej Heleny z XVII wieku spłonął w niedzielę 16 czerwca 2024 około godziny piątej nad ranem.

I choć na ratunek zabytkowi ruszyło siedemnaście zastępów strażackich i blisko osiemdziesięciu strażaków, nie udało się ocalić zabytku. Co nie zostało strawione przez ogień, zostało zniszczone przez wodę, która została użyta do gaszenia ognia.

Ta informacja wstrząsnęła mieszkańcami Nowego Sącza i okolicznych miejscowości, bo ogień pod świątynię podłożył mieszkaniec Nowego Sącza. Dwudziestotrzylatek podpalił kościół, a konsekwencją jego czynu była nie tylko utrata miejsca kultu, ale także straty przekraczające milion złotych.

Jak relacjonował dla „Gazety Krakowskiej" Sebastian Stanik, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, straty były ogromne. Konstrukcja drewniana dachu oraz pokrycie dachowe uległo całkowitemu zniszczeniu. Spaliły się również ściany. Wszystko to sprawiło, że nie było możliwe odratowanie obiektu. Szansą była jedynie odbudowa.

W ciągu ostatnich dwóch lat mieszkańcy osiedla Helena, ale także wszyscy odwiedzający pobliski cmentarz czy przejeżdżający obok mogli obserwować trwające prace budowlane. Najpierw wybudowano ściany, później obiekt zyskał pokrycie dachowe, a teraz ściągnięte zostały rusztowania, dzięki czemu możemy oglądać efekt prac budowlanych.

Wszystkie prace możliwe były dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które tuż po pożarze przyznało 205 tys. złotych na odbudowę obiektu i zwrócenie lokalnej społeczności miejsca kultu. Dzięki nim można było rozpocząć prace, bo zdecydowanie nie pokryły one wszystkich niezbędnych wydatków. Całość inwestycji to ponad milion złotych. Część środków pokryta została przez hojnych parafian.

Aby kościół mógł na powrót służyć wiernym, potrzebne będzie wyposażenie jego wnętrza - ogień strawił także zabytkowy ołtarz oraz rzeźby i obrazy pochodzące z XVI, XVII, XVIII wieku, które wpisane były do rejestru zabytków.

Czekają na otwarcie tej ważnej placówki

Joanna Mrozek
Stary Sącz

Trwają intensywne prace wykończeniowe przy budowie Domu Pomocy Społecznej. To odpowiedź na potrzebę stworzenia miejsca, w którym seniorzy i osoby wymagające całodobowej opieki będą mogły znaleźć bezpieczeństwo, wsparcie i odpowiednie warunki do życia.



FOT. UG STARY SĄCZ

Burmistrz i jego zastępca sprawdzają postęp prac

W 2018 roku pojawiały się propozycje, aby na terenie gminy powstał obiekt, w którym osoby starsze, szczególnie te pozbawione rodzinnego wsparcia, mogłyby otrzymać profesjonalną i całodobową opiekę. Wówczas wskazywano również możliwość realizacji takiej inwestycji na gminnej działce na osiedlu Lipie.

Dziś prace przy budowie tego miejsca są na ostatniej prostej. Nowy Dom Pomocy Społecznej zapewni opiekę i wsparcie dla ponad 50 osób, a także całodobową opiekę wytchnieniową, niezwykle ważną dla rodzin, które na co dzień opiekują się swoimi bliskimi.

W obiekcie znajdą się 24 pokoje dwuosobowe i 4 pokoje jednoosobowe, jadalnio-świetlica oraz rozwiązania dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Winda zapewni dostęp do wszystkich pomieszczeń na każdej kondygnacji.

Zniszczyli plac zabaw mimo monitoringu

Joanna Mrozek
Mogilno

OSP w Mogilnie opublikowało w mediach społecznościowych nagranie z placu zabaw, na którym młodzi chłopcy rzucają, wcześniej odkręconą, drewnianą planszą do gry w szachy po innych urządzeniach. Wszystko dzieje się w biały dzień pod okiem kamer.

Od pewnego czasu grupa dzieci niszczy plac zabaw oraz teren wokół remizy OSP w Mogilnie w gminie Korzenna. Ostatnio uszkodzone zostały m.in. stolik i szachownica, którą odkręcono, a następnie rzucano nią w inne elementy placu zabaw. Niestety - jak podkreślają strażacy - skala zniszczeń jest większa, ponieważ trwa to od jakiegoś czasu.

Co szczególnie niepokojące, do tych zdarzeń dochodzi w biały dzień i w zasięgu kamer monitoringu. W mediach społecznościowych zostało opublikowane nagranie, które jest tylko krótkim urywkiem zarejestrowanego materiału. Wideo to szybko zyskało w sieci rozgłos. Internauci nie kryli gorzkich słów i uważają, że młodzieżowe gangi terroryzują coraz więcej miejscowości i muszą odpowiedzieć za to.

- Przeprowadziliśmy rozmowę z chłopcami. Przyznali się do dokonanych zniszczeń i zobowiązali się do ich naprawienia . Na chwilę obecną dajemy im szansę i liczymy, że wywiążą się ze swoich zobowiązań - informują druhowie z OSP Mogilno.

Po licznych komentarzach pod wpisem z nagraniem, żeby sprawę skierować na policję, kilka godzin później na tym samym profilu opublikowano zaproszenie skierowane do rodziców dzieci, które są odpowiedzialne za zniszczenia. Mieszkańcy szybko zareagowali na ten wpis, licząc, że dzieci a także odpowiedzialni za nich rodzicie naprawią wyrządzone szkody, a młodzi chuligani poniosą konsekwencję za dewastację publicznego mienia.

- Poświęcamy swój wolny czas na rozwój i utrzymanie tego miejsca, aby mogło służyć dzieciom oraz wszystkim mieszkańcom. Dlatego szczególnie przykre jest, gdy ktoś nie szanuje wspólnego mienia i pracy innych osób - podsumowali druhowie.



FOT. OSP MOGILNO

Dewastacja placu zabaw w biały dzień i pod okiem kamer. Sprawcami są dzieci

eprasa.pl c1635ea33f

Kościelny parking pomoże też szkole



FOT. OSIEDLE PORĘBA MAŁA NOWY SĄCZ

Nowy kościół na osiedli Poręba Mała jest budowany dla parafii, która liczy 3500 wiernych, a wciąż ich przybywa

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Odbyła się wizja lokalna poświęcona najważniejszym potrzebom infrastrukturalnym osiedla Poręba Mała w Nowym Sączu. Jednym z głównych tematów była budowa parkingu w sąsiedztwie powstającego kościoła. Inwestycja ma pomóc w rozwiązaniu problemów z parkowaniem przy pobliskiej szkole.

Budowa nowego kościoła rozpoczęła się w lipcu 2019 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło, a realizacja inwestycji cały czas postępuje. Efekty są widoczne z daleka.

W związku z prowadzonymi pracami odbyło się spotkanie poświęcone zarówno postępom budowy, jak i potrzebom mieszkańców osiedla. W jego trakcie przeprowadzono wizję lokalną, podczas której obejrzano powstający kościół oraz sąsiadujący z nim dom kultury.

Jednym z najważniejszych tematów była kwestia budowy parkingu w sąsiedztwie kościoła. Mógłby on pomóc rozwiązać sytuację parkingową, szczególnie w rejonie Szkoły Podstawowej nr 17.

Rozmowy dotyczyły także domu parafialnego, który ma służyć także jako dom kultury, którego powstanie ma stworzyć mieszkańcom dodatkową przestrzeń do spotkań, organizacji wydarzeń i prowadzenia działalności społecznej. Podczas wizji oceniono stan zaawansowania prac oraz omówiono kwestie związane z dokończeniem i wyposażeniem obiektu. Sprawdzane są możliwości, w jaki sposób miasto może pomóc ukończyć tę inwestycję.

Inwestycja jest w stanie surowym - na ten etap prac parafia otrzymała środki dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Kultury, niestety bez wsparcia nie jest w stanie, ze względu na koszty ukończyć budynku samodzielnie.

Od rozpoczęcia budowy minęło już siedem lat, to bardzo duża inwestycja, która jest finansowana głównie z pieniędzy parafian oraz sponsorów. W tym roku świątynia ma zostać przykryta blachą, dużą część prac pochłania elewacja z cegły i kamienia, to też duży wydatek. Ks. proboszcz Janusz Michalik mówi nam, że mimo wielu przeciwności budowa posuwa się do przodu. Teraz już 37. firma wchodzi na plac budowy i będzie zajmowała się dachem.

Nowe budynki dla parafii to jednak nie tylko sam kościół, ale także plebania, dom parafialny oraz efektowna dzwonnica. Kościół będzie miejscem codziennej modlitwy, a dom parafialny stanie się centrum życia wspólnotowego, gdzie organizowane będą spotkania, wydarzenia kulturalne i integracyjne. Wiele osób angażuje się w życie parafii, jest 15 grup parafialnych, jak podkreśla proboszcz jest dla kogo to robić.

Parafia liczy ponad 3500 tysiące wiernych, a liczba ta cały czas rośnie. Nowa świątynia ma stać się miejscem spotkań dla mieszkańców, którzy dotychczas należeli do dwóch sąsiednich wspólnot: parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej na osiedlu Zawada oraz parafii pw. św. Michała Archanioła w Żeleźnikowej Wielkiej.

KRÓTKO

NOWA WIEŚ

Są utrudnienia, będzie bezpieczniej

Drogę krajową nr 75 na odcinku Nowy Sącz – Krynica-Zdrój każdego dnia pokonuje średnio prawie 9,5 tys. pojazdów. To jeden z najbardziej obciążonych ruchem odcinków DK 75 na Sądecczyźnie, gdzie dochodzi też do sporej liczby wypadków. Na zlecenie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad na 350-metrowym odcinku DK75 w miejscowości Nowa Wieś w gminie Łabowa rozpoczęto prace drogowe. Miejscowość przecina jednojezdniowa droga krajowa z dwoma pasami, po jednym w każdym kierunku. Pojazdy komunikacji zbiorowej zatrzymują się wprost na drodze, na wyznaczonych do tego i oznakowanych miejscach. To nie jest najbezpieczniejsze rozwiązanie. Dlatego wykonane zostaną dwie zatoki autobusowe oraz chodnik, który je połączy. Powstanie także tzw. bezpiecznik, czyli pas o szerokości ok. 1,5 m (0,5 m kostki i 1 m zieleńca), który dodatkowo oddzieli drogę od chodnika. Pojawią się także stalowe balustrady zabezpieczające oraz odnowione oznakowanie pionowe i poziome. Całość inwestycji wartej 1,43 mln zł dopełni sugerowane przejście dla pieszych pomiędzy obiema zatokami.

Kierowcy podróżujący DK 75 na trasie Nowy Sącz – Krynica-Zdrój w obu kierunkach muszą się nastawić, że w najbliższym czasie w Nowej Wsi będą czekać ich utrudnienia w ruchu. Na modernizowanym odcinku wprowadzono bowiem ograniczenie prędkości do 50 km na godzinę oraz zawężenie jezdni. Stąd apel o zachowanie szczególnej ostrożności. Na drodze pojawią się pracownicy i też pojazdy budowlane. W wybranych momentach będzie prowadzone ręczne sterowanie ruchem. Zmodernizowany odcinek ma zostać oddamy do użytku jesienią tego roku.

Alicja Fałek



FOT. PIOTR SZCZERBA/UM GORLICE/RYSZARD WILK

Ryszard Wilk (z lewej) i Paweł Kulka w sprawie Klimkówki mówią jednym głosem

CHCĄ DZIAŁAĆ KONFEDERACJA I LEWICA RAZEM?

Wspólny plan posła i burmistrza dla zalewu

Agnieszka Nigbor-Chmura
Klimkówka

„Piekło zamarzło. Konfederacja w Gorlicach dogadała się z Lewicą" – napisał w mediach społecznościowych poseł Ryszard Wilk. Za żartobliwym komentarzem kryje się współpraca ponad partyjnymi podziałami. Samorządowcy z regionu, parlamentarzyści i przedstawiciele instytucji chcą wspólnie zawalczyć o przyszłość zbiornika Klimkówka i jego potencjał turystyczny.

Temat przyszłości Klimkówki od miesięcy angażuje lokalne samorządy. W maju rozpoczęły się rozmowy z Wodami Polskimi dotyczące sposobu gospodarowania zbiornikiem. Cel jest prosty – w sezonie turystycznym w Klimkówce ma być woda, która pozwoli w pełni wykorzystać potencjał tego miejsca.

W działania zaangażowany jest m.in. Rafał Kukla, burmistrz Gorlic i przewodniczący Związku Gmin Ziemi Gorlickiej. Teraz sprawa zyskała także wsparcie parlamentarne.

Poseł Ryszard Wilk podkreśla, że współpraca odbywa się zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym. Z jednej strony temat jest pilotowany w Ministerstwie Infrastruktury i centrali Wód Polskich, z drugiej – przez samorządowców z Gorlickiego.

– Bez Was temat by nawet nie ruszył z miejsca – zwrócił się do lokalnych samorządowców poseł, dziękując im za dotychczasowe działania.

Podczas spotkania w Gorlicach rozmawiano jednak nie tylko o poziomie wody w zbiorniku. Pojawił się również ambitniejszy pomysł – budowa ścieżki rowerowej wokół Klimkówki.

Ryszard Wilk chce rozpocząć prace nad koncepcją trasy, która mogłaby stać się turystycznym impulsem dla całego regionu. Jako przykład wskazuje Velo Czorsztyn, trasę wokół Jeziora Czorsztyńskiego, która przyczyniła się do rozwoju turystyki w tamtym rejonie.

Pomysł ma być konsultowany ponad podziałami politycznymi. Poseł rozmawiał już wstępnie z parlamentarzystami z regionu: Weroniką Smarduch (KO), Patrykiem Wichrem (PiS) oraz Urszulą Nowogórską (PSL). Wszyscy mieli zadeklarować gotowość do wspólnego spotkania nad Klimkówką.

Spotkanie planowane jest na wrzesień. W rozmowach mają uczestniczyć samorządowcy, parlamentarzyści oraz przedstawiciele Lasów Państwowych, którzy również pozytywnie odnieśli się do pomysłu.

Współpraca przy Klimkówce pokazuje, że lokalne interesy mogą łączyć polityków różnych ugrupowań.

– Skoro wszystkim koncepcja się podoba, to ją po prostu zróbmy – przekonuje Ryszard Wilk, wskazując na potrzebę wspólnego ustalenia zakresu prac, odpowiedzialności poszczególnych instytucji i sposobu przeprowadzenia inwestycji.

Do spotkania z posłem odniósł się również burmistrz Gorlic Rafał Kukla. Jak podkreślił, rozmowy dotyczyły potencjału turystycznego Gorlic i całego regionu oraz przyszłości zbiornika Klimkówka.

O zmianę zasad gospodarowania wodą i funkcjonowania zbiornika od dłuższego czasu zabiegają samorządowcy skupieni w Związku Gmin Ziemi Gorlickiej oraz Polski Związek Wędkarski Koło Miasto Gorlice.

Plan na Klimkówkę jest więc dwutorowy: najpierw zapewnienie odpowiedniego poziomu wody w sezonie, a następnie rozwój infrastruktury turystycznej. Jeśli deklarowana współpraca ponad partyjnymi podziałami przełoży się na konkretne działania, zbiornik może stać się jednym z najważniejszych punktów turystycznych Beskidu Niskiego.

eprasa.pl c1635ea33f

Rodziny zastępcze oraz rodzinne domy dziecka zyskają wsparcie w dojazdach

Lech Klimek
Gorlickie

Rodziny zastępcze z powiatu gorlickiego zyskają realne wsparcie w codziennym funkcjonowaniu. Samorząd otrzymał ponad 88 tys. zł z programu „Mobilna Piecza Zastępcza w Małopolsce", który ma pomóc w pokonywaniu problemów komunikacyjnych i ułatwić opiekę nad dziećmi.

Głównym celem programu jest ograniczenie wykluczenia komunikacyjnego, które w wielu przypadkach utrudnia codzienne funkcjonowanie, zwłaszcza na terenach oddalonych od większych ośrodków.

Dojazdy do szkół, lekarzy specjalistów, urzędów czy na zajęcia dodatkowe to dla rodzin zastępczych codzienność. Dzięki otrzymanym środkom organizacja tych obowiązków ma być łatwiejsza, a dostęp do niezbędnych usług bardziej dostępny.

– Wsparcie rodzin zastępczych to inwestycja w dobro i bezpieczeństwo dzieci, które potrzebują szczególnej troski i stabilnych warunków do rozwoju - mówi starosta gorlicki Mirosław Waląg. - Otrzymane środki pozwolą lepiej odpowiadać na codzienne potrzeby rodzin zastępczych i ograniczać bariery, z którymi mogą się mierzyć. To ważna pomoc, która bezpośrednio przekłada się na ich funkcjonowanie.

Kolejna odsłona największej galerii graffiti w mieście. Garaże pokryły nowe murale

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Największa galeria graffiti w Nowym Sączu właśnie zmieniła swoje oblicze. Na ścianach garaży wzdłuż Alei Piłsudskiego oraz przy ul. Browarnej i 1 Brygady można podziwiać nowe murale, które zostały wykonane podczas tegorocznej, już XI edycji DripShop Jam.

Od ponad dziesięciu lat ściany garaży na osiedlu Wojska Polskiego zdobią pieczołowicie wykonane murale oraz graffiti. To swego rodzaju galeria pod chmurką, w której wystawy zmieniają się cyklicznie – co rok - dzięki wydarzeniu jakim jest organizowany pod koniec sierpnia DripShop Jam.

W tym roku wydarzenie przyciągnęło do Nowego Sącza 120 twórców zajmujących się na co dzień graffiti i street-artem z całej Polski i zagranicy. Ściany garaży specjalnie na tę okazję pomalowane czarnym podkładem, pokryli blisko setką murali o różnej tematyce. Powstały graffiti z rodzaju wildstyle, czyli czasami trudne do rozszyfrowania, ale wizualnie wciągające napisy z różnymi ozdobnymi elementami. Nie brakuje też stylu pice, czyli prawdziwych arcydzieł. To murale malowane odręcznie, duże i skomplikowane obrazy. Mamy m.in. wizerunek Michaela Jacksona, postać niemowlaka, czy nurka.

Prace, jak co roku, łączy jedno. Organizatorzy DripShop Jam wybierają kolory przewodnie, które musiały zostać wykorzystane przez artystów w swoich pracach. W tym roku były to dwa odcienie morskiego oraz fiolet.



FOT. ALICJA FAŁEK

Jeden z murali, które przy ul. Browarnej powstały w ramach DripShop Jam 2026 w Nowym Sączu



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Zanim owoce dojrzeją, to już są zjadane przez szkodniki. Gąsienice potrafią niezauważone od środka wygryść niemal całego pomidora. Tak potraktowane warzywa, czy owoce już nie nadają się do zbiorów i na sprzedaż

TEGOROCZNE ZBIORY SĄ KIEPSKIE. ROLNICY WALCZĄ Z PLAGĄ GĄSIENIC

Najpierw był grad, potem susza, a teraz szkodniki niszczą pomidory i paprykę

Agnieszka Nigbor_Chmura
Gorlickie

Pod koniec lata plantatorzy i działkowcy mierzą się z plagą gąsienic, które żerują na pomidorach i papryce, ale też roślinach ozdobnych. Szkody są szczególnie dotkliwe, ponieważ szkodniki nie tylko zjadają liście, ale także wgryzają się do wnętrza owoców. Część warzyw nie nadaje się już do zbioru.

Całe lato pielęgnowali swoje ogródki. Siali nasiona, sadzili rozsady, podlewali, odchwaszczali i czekali, aż rośliny odwdzięczą się dorodnymi, zdrowymi warzywami. Kiedy wreszcie nadszedł czas zbiorów, pojawił się kolejny problem. Po gradzie i suszy przyszedł następny cios – plaga gąsienic, które wgryzają się w pomidory, paprykę, a nawet pąki kwiatów. Efekt? Owoce żółkną, gniją i spadają, a mieszkańcy powiatu gorlickiego patrzą, jak miesiące ich pracy idą na marne.

Tegoroczny sezon ogrodniczy dla wielu mieszkańców regionu jest wyjątkowo trudny. Najpierw uprawom dała się we znaki pogoda. Grad potrafił w kilka minut uszkodzić rośliny, później problemem stała się susza i brak wody. Kiedy wydawało się, że najgorsze już minęło i rośliny zaczęły wydawać owoce, pojawił się kolejny przeciwnik. Plantacje pomidorów i papryki zaatakowały gąsienice.

Na zdjęciach widać skalę problemu. Szkodniki żerują bezpośrednio na owocach. Niektóre gąsienice wgryzają się przez skórkę do środka pomidora, gdzie znajdują pożywienie i mogą pozostawać praktycznie niezauważone. Wokół miejsc żerowania pojawiają się charakterystyczne uszkodzenia, odchody i gnijąca tkanka. Najgorsze jest jednak to, że zniszczenia nie kończą się na jednym nadgryzionym owocu.

Młode gąsienice mogą atakować owoce, liście, a także pąki kwiatowe. W przypadku pomidorów szczególnie dotkliwe są uszkodzenia owoców. Szkodnik dostaje się do ich wnętrza i zaczyna żerować. Z zewnątrz początkowo może być widoczny jedynie niewielki otwór. Z czasem uszkodzenie się powiększa, tkanka zaczyna się psuć, a cały owoc żółknie, gnije i ostatecznie spada z rośliny.

Rolnicy tracą nie tylko warzywa, które właśnie nadawały się do zbioru. Zniszczone są również młode owoce, które dopiero miały rosnąć. Problem szczególnie mocno dotyka właścicieli przydomowych ogródków. Dla wielu mieszkańców własne pomidory czy papryka są czymś więcej niż tylko dodatkiem do obiadu. To efekt wielu miesięcy pracy i sposób na to, aby mieć na stole ekowarzywa.

– Człowiek zaczyna od wysiania nasion, później przygotowuje rozsadę, sadzi rośliny, podlewa, pielęgnuje i przez całe lato czeka na plony. Chce się wreszcie cieszyć swoimi warzywami, a kiedy przychodzi czas zbiorów, okazuje się, że gąsienice niszczą owoce – mówi Maria Kuźna z Bystrej.

Jak podkreśla z kolei Anna Liana z Zagórzan szczególnie szkoda pracy włożonej w ekologiczną uprawę.

– Robimy to po to, żeby mieć własne, zdrowe warzywa. Człowiek pilnuje roślin przez cały sezon, nie chce niepotrzebnie stosować chemii, a teraz patrzy, jak owoce są niszczone od środka. To ogromne rozczarowanie – dodaje nasza Czytelniczka.

Mieszkańcy regionu mają poczucie, że w tym sezonie ich uprawy nie mają łatwo. Najpierw grad, który potrafił w kilka minut poranić rośliny. Później susza, która utrudniała ich rozwój. Teraz, pod koniec lata, kiedy powinien przychodzić czas największych zbiorów, pojawiły się gąsienice. Dla właścicieli większych upraw oznacza to wymierne straty finansowe. Dla działkowców i osób prowadzących przydomowe ogródki – utratę plonów, na które pracowali od wiosny.

Problem jest tym większy, że gąsienice mogą być trudne do zauważenia. Nie wszystkie żerują na powierzchni rośliny. Część może znajdować się wewnątrz owoców, a pierwszym sygnałem ich obecności jest dopiero niewielki otwór, odchody albo szybko pogarszający się stan pomidora.

- Nie pozostaje mi nic innego jak zbierać gąsienice. Chodzę do tunelu, dwa trzy razy dziennie - nawet po zmroku z latarką i zbieram te, które widać. Tylko tak mogę uratować ostatnie owoce - żali się nasza Czytelniczka.

Państwowe jednostki zajmujące się ochroną roślin w swoich komunikatach fitosanitarnych najczęściej wskazują na trzy główne gatunki gąsienic, które pustoszą uprawy pomidorów w Polsce. Zwykle są to skośnik pomidorowy, słonecznica orężówka i piętnówka brukiewka.

Ekologicznych metod walki z nimi jest niewiele. Trzeba systematycznie obserwować uprawy, zakładać siatki przeciw motylom i ćmom w drzwiach i oknach tuneli i szklarni. Robić przegląd liści i usuwać złożone na nich jaja. A jeśli gąsienice już są, trzeba je po prostu zbierać.

eprasa.pl c1635ea33f

CZAS KISZENIA TUŻ-TUŻ ROLNIC Z GORLICKIEGO TOMASZ MIARECKI JUŻ ROZPOCZĄŁ PRZYGOTOWANIA

Kiszona kapusta z przepisu sprzed 100 lat. Zrobisz ją raz i już zawsze będziesz tak robić

Agnieszka Nigbor-Chmura
Szymbark

Kiszona kapusta ze słoika, to prawdziwy małopolski hit, na dodatek z wiekową tradycją, bo gdy tylko na galicyjskiej wsi pojawiły się szklane słoiki, gospodynie szybko odkryły, że przetwory łatwiej jest wekować w małych porcjach, na dodatek bez konieczności ich doglądania. Dzisiaj kapusta, szczególnie ta kiszona przeżywa prawdziwy renesans.



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Kapusta kiszona przeżywa renesans, co potwierdza Tomasz Miarecki, rolnik z Szymbarku

Choć według ludowego porzekadła do imienin Tekli jeszcze kilka dni Tomasz Miarecki zbiera już z pola kapustę. Obiera, wycina głębie i będzie szatkował. A do końca jeszcze daleko.

- Dwa razy w tygodniu będę sprzedawał kapustę do kiszenia na gorlickim Dworzysku - mówi, a i takich klientów co przyjeżdżają do domu po odbiór świeżo szatkowanej kapusty nie brakuje.

Jego zdaniem kapusta, która jest chyba ulubionym warzywem Polaków, przeżywa prawdziwy renesans. - Chyba wszyscy wiedzą, że kapusta jest niczym cytryna, bo ma dużo witaminy C, a o odporność trzeba dbać - mówi rolnik.

Tak samo zresztą jak i o dobre trawienie, wspomaganie układu krążenia, kondycję skóry. Kiszona kapusta może być też naszym sprzymierzeńcem w walce ze stanami zapalnymi i ochroną oczu, a także w profilaktyce nowotworowej.

Beczka czy słoik, a może wek? Według starego porzekadła 29 września to już dobra pora, by pomyśleć o kiszeniu kapusty. Przed wiekiem, kiedy pod każdym dachem żyło czasem i trzy pokolenia, zapas kiszonej kapusty na zimę musiał być zacny.

Do kiszenia, głównie na wsi, używało się więc dębowych beczek, do których warstwami układało się zszatkowane warzywo, soląc je na bieżąco i ubijając... bosymi stopami. Do kapusty czasem siekano też marchew, a oprócz soli dla smaku i aromatu dodawano nasiona kopru, albo kminku, a na dno beczki - jabłka. Zadaniem gospodyni było wybieranie soku, który powstawał podczas ubijania. Na zakończenie pracy beczkę przykrywano deską, lnianą ścierką, a całość obciążano kamieniem.

Dzisiaj kapustę kisi się w słoikach. To prawdziwy hit, a porcję zdrowej kiszonki można zrobić nawet w mieszkaniu w bloku.

Gdy zgodnie ze starym porzekadłem włożycie uszatkowaną kapustę do słoików na Michała, już na Jadwigi - czyli 15 października, kiszonka będzie gotowa i co ważne, można ją przechowywać cały rok.

Składniki:
- 10 kg poszatkowanej świeżej kapusty
- 10 łyżek soli
- odrobina wrzątku
- opcjonalnie - poszatkowaną marchew, kminek, nasiona kopru

Będziemy potrzebować:
- duży pojemnik lub garnek
- pałkę do ubijania kapusty
- 14 słoików (0,5 l)

Wykonanie. Cały proces trwa 12 godzin, dlatego pracę warto rozpocząć wieczorem. Poszatkowaną kapustę zasypujemy solą i dokładnie mieszamy. Pozostawiamy w pojemniku na 2-3 godziny. Po upływie tego czasu, kapustę jeszcze raz mieszamy i ugniatamy, tak, by sok który się już wytrącił przykrył poszatkowane warzywo. Tak przygotowaną kapustę zostawiamy w pojemniku do rana.

Wówczas przystępujemy do wygniatania kapusty. Im lepiej to zrobimy, tym mniej soku wycieknie ze słoików, gdy proces fermentacji ruszy, a my będziemy mieć pewność, że nasza kiszonka pozostanie jasna, chrupiąca i będzie ją można przechowywać przez co najmniej rok.

Dobrze odciśniętą kapustę ubijamy w słoikach przy pomocy pałki. Gdy ubijemy całą kapustę, do każdego słoika wlewamy na wierzch odrobinę wrzątku i szczelnie zakręcamy słoik.

Na około trzy tygodnie kapustę pozostawiamy w ciepłym miejscu, zabezpieczając podłoże (złożonym w kilka warstw ręcznikiem) przed ewentualnym wyciekaniem resztek kwasu spod pokrywek. Na tym etapie materiał spod słoików warto wymienić kilka razy (codziennie), co ograniczy w mieszkaniu zapach zachodzącej fermentacji. Po upływie trzech tygodni słoiki możemy przenieść w chłodne miejsce, a ukiszoną w nich kapustę przechowywać nawet do następnego roku.

Karolina Szczurowska na ślubnym kobiercu. Miała wesele jak z bajki

Klaudia Kulak
Limanowa

Pochodząca z małej miejscowości na Limanowszczyźnie wokalistka Karolina Szczurowska rozpoczęła nowy rozdział swojego życia. Swoją karierę muzyczną rozpoczęła w wieku 15 lat w programie „The Voice Kids", a jej ostatnim dużym osiągnięciem jest kwalifikacja i występ podczas tegorocznych krajowych eliminacji do Konkursu Piosenki Eurowizji, gdzie dostała się do finału.


FOT. INSTAGRAM KAROLINA SZCZUROWSKA

Karolina Szczurowska sakramentalne „tak" powiedziała Pawłowi w sobotę, 29 sierpnia, na Limanowszczyźnie

O tym, jak wyglądało wesele Karoliny Szczurowskiej, możemy dowiedzieć się z jej mediów społecznościowych. Cała impreza odbyła się w ostatni weekend sierpnia. To właśnie tego dnia Karolina poślubiła Pawła, ślubując mu „miłość, wierność i uczciwość małżeńską" w kościele parafialnym pod wezwaniem świętego Mikołaja Biskupa w Skrzydlnej.

Natomiast wesele również odbyła się na Limanowszczyźnie. Para wybrałapopularną wśród młodych salę weselna Leśna Perła w Siekierczyni. Impreza zorganizowana została z dbałością o każdy szczegół.

Panna młoda zachwyciła ślubną stylizacją. Miała na sobie suknię w stylu księżniczki, z gorsetem zdobionym perełkami. Do tego bukiet białych róż. Podczas wesela młodzi przebrali się w drugie stroje. Pan młody założył biały garnitur, a jego małżonka obcisłą białą suknię.

Do ślubu Karolina przetransportowana została wraz z mężem helikopterem. Nie zabrakło modnych wystrzałów z kolorowym dymem, tradycyjnych elementów oraz wyszukanej dekoracji sali, a także relacji z wydarzenia w mediach społecznościowych.

Karolina Szczurowska to 22-letnia wokalistka i autorka tekstów, która pochodzi z Przenoszy w gminie Dobra na Limanowszczyźnie. Na co dzień studiuje medycynę na Collegium Medicum Uniwersytetu im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie. Śpiewa od najmłodszych lat, ale szerzej dała się poznać w 2018 roku, gdy wzięła udział w programie „The Voice Kids", gdzie dostała się do drużyny Dawida Kwiatkowskiego. Trzy lata później spróbowała swoich sił w „The Voice of Poland", z którego odpadła na etapie bitew.

Zdobyte w programach doświadczenia tylko ją motywowały do dalszej pracy nad swoim głosem i w dążeniu do spełnienia marzeń o dużych scenach. Choć nie łatwo jest połączyć studia ze śpiewem, jej się to udaje. W 2020 r. wydała debiutancki album pt. „KARO" na której znalazło się 10 utworów. Aż pięć z nich było singlami m.in. - „Poranna" zaśpiewana z Antkiem Smykiewiczem. W sierpniu 2022 roku wydała singiel pt. „Kwiatki", natomiast w listopadzie tego samego roku wydała utworu pt. „Jest ok". W 2023 roku światło dzienne ujrzał bardzo osobisty singiel pt. „Odwiedzać Cię". W 2024 powróciła z utworem „Tyle barw".

W 2026 r. Karolina Szczurowska po raz kolejny postanowiła zawalczyć o swoje marzenia i wysłała zgłoszenie do Polskich Kwalifikacji do Konkursu Piosenki Eurowizji 2026. Piosenka pt. „Nie bój się" została pozytywnie odebrana i decyzją jury zakwalifikowana do finału.

eprasa.pl c1635ea33f

TRZEBINIA KOLEJOWE PEREŁKI OD LAT CZEKAJĄ NA DRUGIE ŻYCIE

Zabytek, który aż prosi się o drugie życie. Wieża ciśnień niszczeje. Czy ktoś ją uratuje?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To jeden z najbardziej charakterystycznych elementów historycznej zabudowy kolejowej Trzebini. Ceglana wieża ciśnień przy ul. Kopernika z daleka może przypominać nietypowy, wielopiętrowy budynek mieszkalny. W rzeczywistości przez lata była ważnym elementem kolejowej infrastruktury

Dziś nie pełni już żadnej funkcji i stopniowo niszczeje. Choć z zewnątrz wciąż robi wrażenie, wnętrze obiektu pokazuje, jak wiele lat pozostawienia go bez użytkowania zrobiło swoje. Zapytaliśmy PKP S.A., czy dla tego wyjątkowego budynku jest jakakolwiek przyszłość. Odpowiedź nie napawa optymizmem.

Trzebinia ma wyjątkowo ciekawą historię związaną z koleją. Ślady dawnej infrastruktury kolejowej można znaleźć w kilku częściach miasta. Wśród zachowanych obiektów są m.in. dworzec, budynek mieszkalno-administracyjny, lokomotywownia wachlarzowa oraz wieża wodna.

Gmina uwzględniła wieżę w swojej gminnej ewidencji zabytków. Obiekt został tam opisany jako element zespołu dworcowego, zlokalizowany na południe od dworca i torów, w rejonie ul. Orzeszkowej. W tej samej ewidencji znajduje się także m.in. zabytkowa lokomotywownia wachlarzowa.

Ceglana konstrukcja przypominająca blok

Wieża wyróżnia się na tle typowej infrastruktury kolejowej. Jej masywna, ceglana bryła sprawia, że z daleka można pomylić ją z niewielkim, wielokondygnacyjnym budynkiem. Dopiero bliższe spojrzenie pokazuje charakterystyczną konstrukcję i przeznaczenie obiektu.

Według informacji dotyczących trzebińskiej wieży ma ona cztery kondygnacje. Na najniższej znajdowała się pompownia, wyżej umieszczono zbiornik na wodę, kolejna kondygnacja pełniła funkcję tarasu widokowego, a najwyższa związana była z zapleczem technicznym. Całość wieńczy stożkowy dach.

Takie obiekty były niezwykle ważne dla funkcjonowania kolei w czasach, gdy podstawą trakcji były parowozy. Wieża zapewniała odpowiednie ciśnienie i zapas wody potrzebnej do obsługi lokomotyw. Dziś ta funkcja jest już historią, ale sama konstrukcja pozostała świadectwem epoki kolejowej.

Rozwój kolei, elektryfikacja linii i zmiana technologii sprawiły, że kolejowe wieże ciśnień stopniowo traciły swoje pierwotne znaczenie. Tak stało się również w Trzebini. Według dostępnych informacji obiekt został wyłączony z eksploatacji w 1990 roku. Od tego czasu nie pełni swojej pierwotnej funkcji.

I właśnie od tego momentu rozpoczął się dla wieży znacznie trudniejszy rozdział.

Z zewnątrz zachwyca, w środku ruina

Patrząc na obiekt z zewnątrz, można odnieść wrażenie, że jego stan nie jest jeszcze najgorszy. Ceglana elewacja, charakterystyczna bryła i zachowany dach nadal tworzą ciekawą całość i prezentują się okazale. Wieża wciąż wyróżnia się w krajobrazie i przypomina o czasach, kiedy kolej była jednym z najważniejszych elementów rozwoju Trzebini.

W powiecie chrzanowskim nie brakuje dawnych obiektów związanych z koleją - są wśród nich dworce, wiadukty, mosty i wiele innych

W środku obraz jest jednak zupełnie inny. Upływające lata, brak użytkowania i brak kompleksowego remontu pozostawiły swoje ślady. Wnętrze nie przypomina już obiektu, który kiedyś był częścią sprawnie działającej infrastruktury kolejowej. To przede wszystkim przestrzeń wymagająca gruntownej pracy, zabezpieczenia i pomysłu na przyszłość.

I właśnie tutaj pojawia się pytanie: co dalej z wieżą? Wieża jest związana z majątkiem kolejowym, dlatego z pytaniem o jej przyszłość zwróciliśmy się do właściciela - PKP S.A. Odpowiedź pokazuje, że na razie nie należy spodziewać się inwestycji w obiekt.

- Teren przy ul. Kopernika w Trzebini, na którym znajduje się wieża ciśnień, objęty jest umową pomiędzy PKP S.A. a jedną ze spółek kolejowych. W związku z tym w najbliższym czasie nie mamy w planach zagospodarowania tego obiektu, niemniej pozostajemy otwarci na współpracę w tym zakresie - przekazało biuro prasowe Polskich Kolei Państwowych S.A.

Nie oznacza to jednak, że kolej całkowicie zamyka możliwość rozmów o przyszłości obiektu. PKP deklaruje otwartość na współpracę w zakresie jego zagospodarowania. Pytaniem pozostaje, czy znajdzie się chętny, by się tego podjąć?

Zabytek, który aż prosi się o drugie życie

I właśnie w tym miejscu pojawia się pytanie, czy wieża mogłaby kiedyś otrzymać drugie życie. W Polsce nie brakuje przykładów dawnych wież ciśnień, które po utracie pierwotnej funkcji zostały zaadaptowane na zupełnie nowe cele. Powstawały w nich punkty widokowe, przestrzenie wystawiennicze, lokale gastronomiczne, pracownie, a nawet niewielkie obiekty turystyczne.

Trzebińska wieża ma kilka atutów. Jest charakterystyczna, związana z historią miasta i kolei, a jej położenie w pobliżu historycznej zabudowy kolejowej daje możliwość stworzenia większej opowieści o kolejowej przeszłości Trzebini.

Nie bez znaczenia jest również jej wygląd. To nie jest anonimowy betonowy zbiornik, który trudno zauważyć. To masywna ceglana budowla, która sama w sobie stanowi ciekawy element krajobrazu.

Problemem pozostaje stan techniczny i przede wszystkim znalezienie pieniędzy oraz gospodarza, który chciałby podjąć się jej uratowania.

Historyczna zabudowa kolejowa to część tożsamości Trzebini. Miasto rozwijało się m.in. dzięki przemysłowi i kolei, a ślady tej historii nadal są widoczne.

Wieża ciśnień jest jednym z tych obiektów, które szczególnie mocno przypominają o dawnej epoce. Dzisiaj stoi nieużywana, a jej wnętrze coraz bardziej potrzebuje remontu.

Kolejowe perełki czekają na drugie życie

Wieża ciśnień w Trzebini nie jest zresztą jedynym przykładem kolejowego dziedzictwa, które w regionie przez lata popadło w zapomnienie. Dobrym przykładem jest dawny dworzec kolejowy w Chrzanowie. Od lat trwają rozmowy pomiędzy koleją a samorządem dotyczące przyszłości tego miejsca i możliwości przejęcia terenu przez gminę. Na razie procedura nie została zakończona.

- W odniesieniu do dawnego dworca w Chrzanowie jesteśmy na etapie rozmów z samorządem i zarządcą linii kolejowej w sprawie podziału geodezyjnego terenu w celu wydzielenia budynku dworca PKP - przekazało biuro prasowe Polskich Kolei Państwowych S.A.



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wieża ciśnień w Trzebini jest jedynym z pięknych przykładów kolejowego dziedzictwa powiatu chrzanowskiego. Niedługo może zniknąć

eprasa.pl c1635ea33f

OSZUST HISTORIA FAŁSZYWEGO HRABIEGO WSTRZĄSNĘŁA POLSKĄ

Leczył raka seksem i twierdził, że jest teściem Antonio Banderasa





FOT. ARCHOWUM

Mężczyzna przez kilkanaście lat oszukiwał w ten sposób młode Polki. Przy okazji wyłudzał od nich także pieniądze

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Wmawiał młodym, atrakcyjnym dziewczynom, że chorują na raka narządów rodnych, a jedyną terapią jest... stosunek seksualny z nim samym. Na te „lecznicze zabiegi" dawały się nabierać kobiety w Polsce, a nawet studentka medycyny. Zdzisław M. – z zawodu spawacz z Kaszub – przez lata udawał światowej sławy onkologa ze Szwajcarii, teścia Antonio Banderasa i spadkobiercę hiszpańskiej korony.

Choć jego wybujałe opowieści o posiadłościach, prywatnych odrzutowcach i ślubie na Wawelu brzmią jak kuriozalna fikcja, przez lata realizował swój scenariusz w rzeczywistości, wyłudzając od omotanych kobiet majątek i niszcząc im życie.

Ucieczka z Podhala

Głośno zrobiło się o nim w lutym 2010 roku. To wtedy policja pod Tatrami rozpoczęła poszukiwania 19-letniej wówczas Darii z Szaflar. Dziewczyna zniknęła bez śladu pod koniec 2009 roku. Przerażona rodzina złożyła zawiadomienie, podejrzewając, że nastolatka została porwana przez przestępcę. Nasi dziennikarze jako pierwsi trafili na trop tej absurdalnej historii.

Prawda wyszła na jaw, gdy śledczy zaczęli prześwietlać kontakty dziewczyny. Okazało się, że w grudniu 2009 roku w jednej z krakowskich galerii handlowych Daria poznała mężczyznę, który przedstawił się jej jako hrabia Zdzisław Myszkowski. Podawał się za światowej sławy onkologa z renomowanej kliniki pod Genewą w Szwajcarii. Chwalił się, że leczył samego papieża Jana Pawła II, a na liście jego prywatnych pacjentów miała znajdować się także córka byłego premiera RP Jerzego Millera.

Młoda góralka całkowicie straciła głowę dla starszego od niej mężczyzny. Spawacz z Kaszub szybko roztoczył przed nią wizję wspólnego, luksusowego życia. Obiecał jej bajkowy ślub w katedrze na Wawelu za 200 tys. euro, którego udzielić miał sam kardynał Stanisław Dziwisz. Pseudohrabia przyjechał nawet na święta Bożego Narodzenia do Szaflar, gdzie zakochana Daria przedstawiła go rodzicom jako swojego narzeczonego-milionera.

Mężczyzna zrobił na całej rodzinie piorunujące wrażenie. Nikogo nie zwiodła informacja, że przez pomyłkę banku zablokowano mu karty płatnicze i potrzebuje drobnego wsparcia na pilny wyjazd. Niedoszli teściowie bez wahania pożyczyli mu pieniądze. Zaraz po świętach para uciekła do Hiszpanii, a ślad po dziewczynie urwał się na kolejne miesiące.

Terapia orgazmem

Gdy policjanci rozpracowywali sprawę zaginięcia Darii, na komendy w całej Polsce zaczęły zgłaszać się kolejne pokrzywdzone. Wtedy odsłoniły się najbardziej wstrząsające kulisy działalności pseudolekarza. Zdzisław M. wyszukiwał młode, atrakcyjne kobiety w galeriach, na dworcach i w pociągach. Wmawiał im, że cierpią na nowotwór dróg rodnych. Diagnozę stawiał patrząc niedoszłej pacjentce głęboko w oczy. Następnie przekonywał przerażone ofiary, że opracował nowatorską, bezinwazyjną metodę leczenia. Jedynym ratunkiem miał być stosunek seksualny z nim. Za każdy taki „zabieg" inkasował od dziewcząt 1300 zł.

Na jego „seksualną kurację" dała się namówić nawet studentka medycyny napotkana na lotnisku w Warszawie. Dziewczyna miała akurat wylatywać do Stanów Zjednoczonych na prestiżowe praktyki. Zamiast wejść na pokład samolotu, została w kraju z fałszywym hrabią, by poddać się jego seksualnym metodom leczenia. Porzuciła dla niego marzenia o karierze medycznej...

Pierwsze wyroki

Wymiar sprawiedliwości dopadł oszusta w czerwcu 2010 roku na dworcu w Krakowie. W listopadzie tego samego roku przed Sądem Rejonowym w Zakopanem ruszył jego proces. Zdzisław M. szedł na salę rozpraw, zasłaniając twarz rękawiczkami przed aparatami fotoreporterów. Nie miał odwagi spojrzeć w oczy oszukanym dziewczynom ani własnej rodzinie, która czekała na korytarzu.

Przed salą rozpraw pojawiła się jego żona Jolanta oraz córka Angelika, która właśnie obchodziła 18 urodziny. Kobieta ze łzami w oczach opowiadała dziennikarzom o swoim dramacie. Wyznała, że od czterech lat nie żyła z mężem, a o jego podwójnym wcieleniu i przestępstwach dowiedziała się z telewizji. Mąż traktował je jedynie jako parawan i dowód na to, że jest ustatkowanym głową rodziny.

Opowiadał o wybitnych znajomościach wśród europejskich elit, po czym stosował manewr na zablokowaną kartę płatniczą

Proces w całości utajniono ze względu na dobro poszkodowanych kobiet. W czerwcu 2011 roku sędzia orzekł łączną karę 4 i pół roku więzienia oraz nakazał naprawienie szkód finansowych. Ojciec Darii nie krył oburzenia pod salą sądową, twierdząc, że taki wyrok za ogrom wyrządzonej krzywdy jest śmiesznie niski. W 2012 roku zakopiański sąd dołożył Zdzisławowi M. kolejny wyrok – trzy lata więzienia za podszywanie się pod lekarza.

Na ławie oskarżonych stanęła także sama Daria, która z oszukanej i uciekającej z hrabią ofiary z czasem stała się jego wspólniczką. Młoda góralka tak ślepo uwierzyła w urok swojego narzeczonego, że pomagała mu w medycznym procederze – odgrywała rolę asystentki i weryfikowała „pacjentki", biorąc czynny udział w wprowadzaniu ich w błąd i naciąganiu na fikcyjne zabiegi. Dziewczyna dostała rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz dozór kuratora.

Książę z Malty

Mężczyzna wyszedł na wolność pod koniec czerwca 2016 roku i niemal natychmiast wrócił do dawnego procederu. Od początku 2017 roku do naszej redakcji znów zaczęły spływać niepokojące sygnały od czytelników z całej Polski – z Wrocławia, Tychów, Kluczborka i Warszawy.

Zdzisław M. nieco zmodyfikował swój profil. Przedstawiał się kobietom w pociągach jako Marek Buchwal. Twierdził, że jest właścicielem prywatnej kliniki onkologicznej w Sewilli. Innym razem pozował na teścia hollywoodzkiego aktora Antonio Banderasa lub przedstawiał się jako książę Marek Rey Ronkowsky La Valleta, bezpośredni spadkobierca Malty.

Jego urok osobisty nadal paraliżował czujność ofiar. Na Mazowszu warszawska policja zorganizowała na niego precyzyjną obławę. Wykorzystano w tym celu jedną z poszkodowanych kobiet. Oszust zdołał jednak tak mocno zmanipulować kobietę podczas spotkania, że ta sama wyprowadziła go z policyjnej zasadzki i pozwoliła mu uciec.

Zmianie uległa też medyczna bajka. Seksem leczył już tylko wybrane ofiary. Od innych żądał zakupu smartfona za około 1000 zł. Wmawiał im, że wymyślił genialną aplikację, która ze zdjęcia diagnozuje stadium raka i naświetla go falami radiowymi. Zabierał kupiony telefon, pobierał kilkaset złotych opłaty za instalację oprogramowania, obiecywał leczenie na odległość z Hiszpanii i znikał.

Nie zwolnił nawet w czasie pandemii. W 2020 roku wykorzystał zamieszanie na lotnisku Okęcie w Warszawie, gdzie z powodu zamkniętych granic utknęła Polka od lat mieszkająca w Tokio. Dziewczyna nie mogła wykupić lotu powrotnego do Japonii.

Zdzisław M. podszedł do niej w pociągu relacji Okęcie-Warszawa. Przedstawił się jako Marek Rei i zaoferował pomoc w organizacji wylotu z Berlina. Przez godzinę udawał, że dzwoni po ambasadach i liniach lotniczych. Szybko jednak zaczął opowiadać stałą śpiewkę o kartach kredytowych zostawionych na stole w restauracji w Lizbonie. Twierdził, że jest właścicielem zamku Montresor nad Loarą i pochodzi z rodu Reyów z Branickich. Obiecywał kupno biletu za 8 tys. euro i transport dyplomatyczną limuzyną.

Kobieta początkowo była zachwycona pomocnym arystokratą. Gdy wróciła do domu rodziców w Bydgoszczy, zaczęła wertować internet. Wpisała w wyszukiwarkę słowa kluczowe i natrafiła na stare artykuły „Gazety Krakowskiej". Zdjęcie oszusta idealnie zgadzało się z fotografią.

Ponowny areszt

Działalność fałszywego hrabiego znalazła swój kolejny finał we wrześniu 2023 roku. 62-letni wówczas Zdzisław M. został zatrzymany przez policjantów z warszawskiego Śródmieścia. Tym razem pozował na zamożnego arystokratę powiązanego z hiszpańską rodziną królewską.

Obwieszony tanim złotem i podrabianymi markowymi zegarkami, pokazywał młodym kobietom na dworcach i lotniskach zdjęcia na tle prywatnych odrzutowców, jachtów i luksusowych sklepów. Opowiadał o wybitnych znajomościach wśród europejskich elit, po czym stosował sprawdzony manewr na zablokowaną kartę płatniczą. Wyłudzał pieniądze na bilet samolotowy lub rzekomy pilny zabieg medyczny, oferując w zamian gościnę w swojej hiszpańskiej posiadłości.

Śledczy ustalili, że tylko od dwóch oficjalnie zgłoszonych kobiet wyłudził blisko 20 tys. zł, choć oszukanych było z pewnością znacznie więcej. Mężczyzna po raz kolejny trafił do aresztu.

eprasa.pl c1635ea33f

CIEKAWE MIEJSCA

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ to dawna przystań. Ale gondole miały być inne, niż te w Wenecji

Czemu służyła grota nad rzeką? Takie pytanie nasuwa się odwiedzającym Wąwóz Pełcznicy zwany też Wąwozem Piekiełko pod Zamkiem Książ. 200 lat temu było tu jezioro, a książęcy architekt zaproponował swój projekt specjalnej gondoli. Miała przewozić w bardzo smutne miejsce...

Elżbieta Węgrzyn

Turyści przemierzający Wąwóz Pełcznicy popularnym szlakiem tzw. Ścieżką Hochbergów niedaleko pomnikowego Cisa Bolko natrafiają na niesamowitą kamienną grotę. Jest nad samą rzeką i zdaje się być zwieńczeniem naturalnego wzgórza. Jednak jego symetryczne otwory i ułożenie kamiennych łupków zdradzają, że nie jest to dzieło natury, ale ludzkich rąk.

Kto zada sobie trud i wejdzied do tej niesamowitej pieczary, zobaczy pieczołowicie ułożone sklepienie i zaokrąglone łuki - otwory nie tylko od strony rzeki, ale i po obu stronach wzgórza - od strony lądu. O tej nietypowej atrakcji pisała eksplorująca ten teren dekadę temu Magdalena Sakowska.

Ruiny znajdują się nieopodal mostka nad Pełcznicą i podmokłego terenu oznaczonego na mapie jako dawny Łabędzi Staw. Łabędzi Staw to dawny, sztuczny zbiornik powstały poprzez spiętrzenie wody rzecznej. Stworzono go w momencie kształtowania się i rozbudowywania romantycznego traktu „dzikiej promenady" wokół Zamku Książ i prowadzącej do Starego Książa. Dziś w dużej mierze przebiega nią współczesna Ścieżka Hochbergów. Szlak ten zawdzięczamy wizji hrabiego Jana Henryka VI von Hochberga i geniuszowi architekta Christiana Wilhelma Tischbeina (1751 - 1824) działającego w książańskim majątku na zlecenie tego arystokraty. Jego projekt wyklarował się w ostatnich latach o XVIII wieku i był rozbudowywany na początku XIX w., jednak największą część prac wykonano w latach 90.

Tak wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu dobudowano groty, mostki i kładki. Powstały punkty widokowe (jak m.in. Grób Olbrzyma), wzmiankowany Łabędzi Staw z pomnikiem dzieci Hochbergów, a nawet rozbudowano Stary Książ (1794 - 1797). Wydobyto naturalne piękno dzikiej doliny rzecznej.

To dawna przystań gondolowa nad Pełcznicą

Na stawie powstała wyspa z kamiennym pomnikiem śpiącego dziecka, projektu Christiana Wilhelma Tischbeina. Monument upamiętniał dwóch zmarłych tuż po urodzeniu w 1796 i 1802 roku synów Jana Henryka VI von Hochberga.

- Skoro początkowy projekt pomnika dzieci przewidywał wyspę na stawie, to Hochbergowie musieliby jakoś się tam dostać - przypuszcza Magdalena Woch, badaczka i pasjonatka lokalnej historii oraz pisarka związana z wałbrzyskimi instytucjami kultury.

Stąd przypuszczenie, że na potrzeby odwiedzania wyspy na Łabędzim Stawie powstała też przystań. Jak podkreśla Magdalena Woch, pan na Książu zamówił też u swojego architekta projekt specjalnej gondoli. Projekt powstał, a szkic przetrwał do dziś i znalazł się m.in. z biografii Tischbeina.

Skąd pomysł, by pływać po rzece i stawie gondolą? Taka łódź wpisywała się w zamysł romantycznej - dzikiej promenady. Co więcej, gondole to łodzie rzeczne, płaskodenne, idealne do pływania w niewielkim zanurzeniu. Sztuczny staw był raczej płytki.

Miały być inne, niż te w Wenecji

„Gondolierzy znad Wisły barkami wożą piach" śpiewała Irena Jarocka. A co lub kogo mogli przewozić gondolierzy znad Pełcznicy? Poza właścicielami książańskich dóbr takiego zaszczytu mogli doświadczyć również najznamienitsi goście.

Wracając do projektu gondoli Tischbeina, nie był przedstawieniem tradycyjnej gondoli. Jego łódź nie jest asymetryczna - w kształcie litery J, ani tak wąska i długa jak dziś znane gondole z Wenecji. Ma jednak część charakterystycznych dla gondoli zdobień i obciążenie z przodu (lew), równoważące ciężar gondoliera.

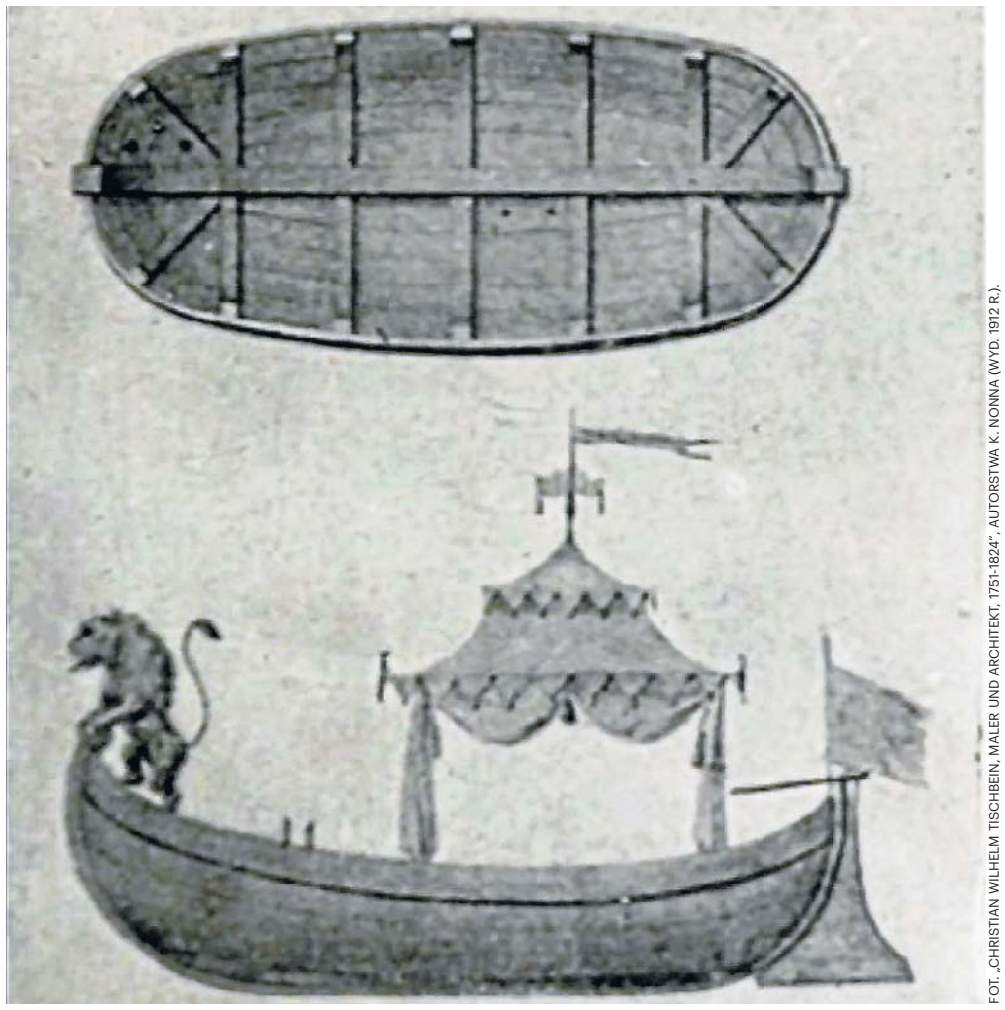
Czy gondole w Książu naprawdę powstały, czy skończyło się na pięknym projekcie i pomyśle na nie? Ostatecznej pewności mieć nie można, jednak pewną wskazówką jest akwaforta z pierwszych lat XIX wieku będąca najstarszym przedstawieniem Łabędziego Stawu. Warto zwrócić uwagę na sposób manewrowania łodzią przez mężczyznę na ilustracji. Powstające od XI wieku gondole charakteryzowały się asymetrią kadłuba, co umożliwiało sterowanie nimi dzięki używaniu jednego, ale długiego wiosła. Mogło być to zatem przedstawienie gondoliera znad Pełcznicy.

Księża Daisy też chciała mieć takie

Bez względu na to, czy książańskie gondole powstały, to pływano po stawie oraz Pełcznicy i zatrzymywano się przy przystani. Gondole jednak rozpalały wyobraźnię kolejnych pokoleń Hochbergów nawet gdy na początku kolejnego stulecia Łabędzi Staw już wysychał i tracił swoje walory.

- Potem, na początku XX wieku, kiedy księżna Daisy każe sobie wybudować Moją Fantazję, to przekazy ustne, „legenda ludowa", mówią, że chciała po tamtejszym stawie pływać gondolami i ponoć miała jedną. Nie wiemy, ile w tym prawdy - zaznacza Magdalena Woch.

Wiek później, taka - prawdopodobnie wenecka łódź - mogła pływać po zbiorniku kilka kilometrów od Łabędziego Stawu - na stawie powstałym na Poleśnicy. ©℗



FOT. „CHRISTIAN WILHELM TISCHBEIN, MALER UND ARCHITEKT, 1751-1824", AUTORSTWA K. NONNA (WYD. 1912 R.).

Tak miałą wyglądać książańska gondola projektu Wilhelma Tischbeina



FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ. To dawna przystań gondolowa

eprasa.pl c1635ea33f

Wystawcy, rękodzielnicy, pokazy oraz gulasz Mikołaja Reya na Agropromocji 2026

Joanna Mrozek
Stary Sącz

Tłumy odwiedzających, duży ruch na drogach i kolejki do stoisk, tak wyglądała największa wystawa rolnicza w regionie.

Tłumy odwiedzających pojawiły się w sobotę i niedzielę w Starym Sączu, gdzie rozpoczęła się XXXIV Wystawa Rolnicza Agropromocj.

Na terenie Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II przy ul. Papieskiej prezentuje się ponad 300 wystawców. Były maszyny rolnicze, nasiona i sadzonnki, regionalne wyroby, tradycyjne wędliny, sery, chleby i wiele innych. Gulasz z jagnięciny ugotował słynny kucharz Mikołaj Rey.

Jedną z najbardziej obleganych części wystawy jest jak zawsze Strefa Zwierząt. Można w niej zobaczyć zwierzęta gospodarskie i rodzime rasy, a tegoroczną edycję dodatkowo wzbogacono o pokazy z udziałem koni.


FOT. JOANNA MROZEK


FOT. JOANNA MROZEK


FOT. JOANNA MROZEK


FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK

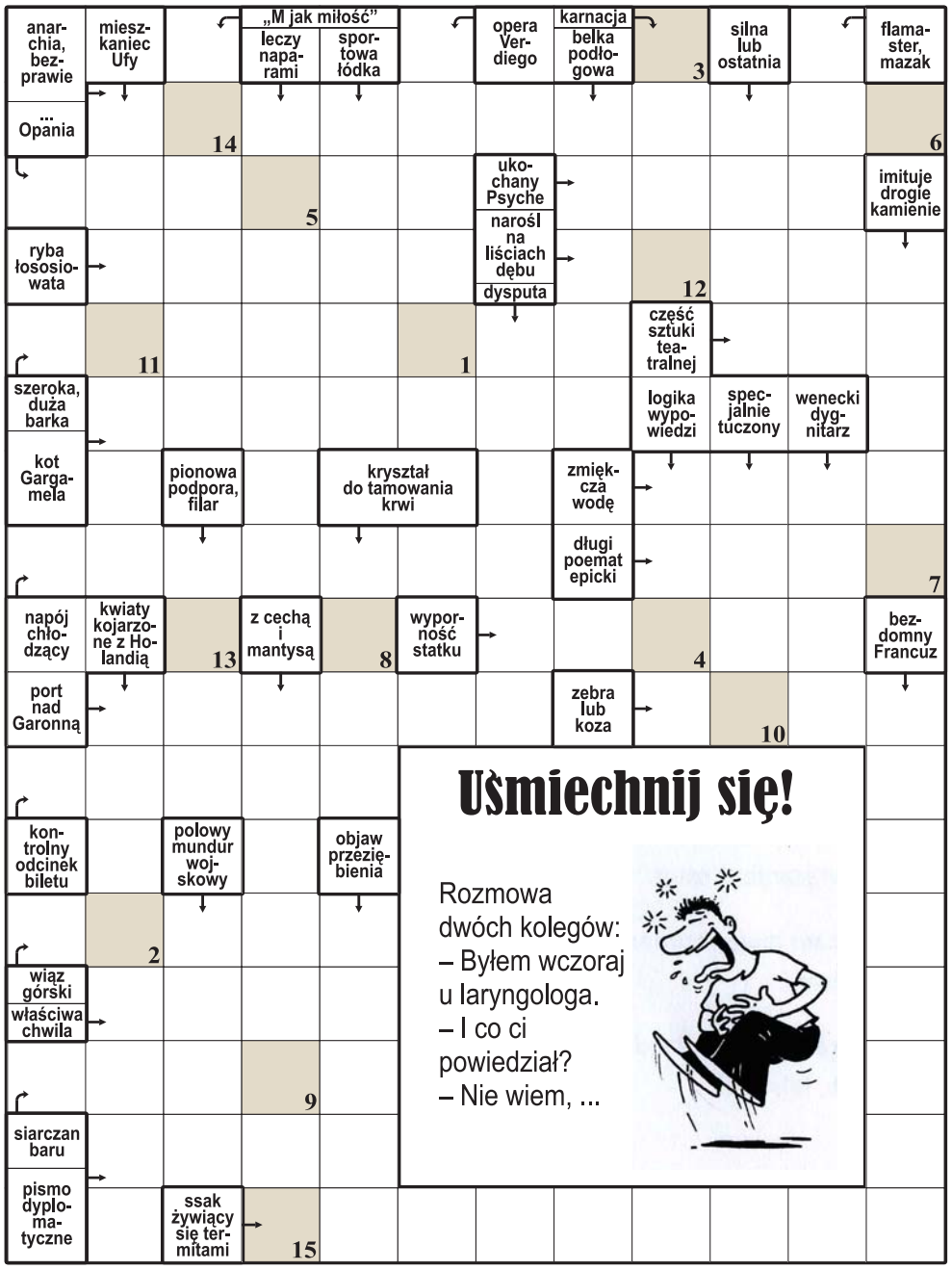


FOT. JOANNA MROZEK


FOT. JOANNA MROZEK

eprasa.pl c1635ea33f

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

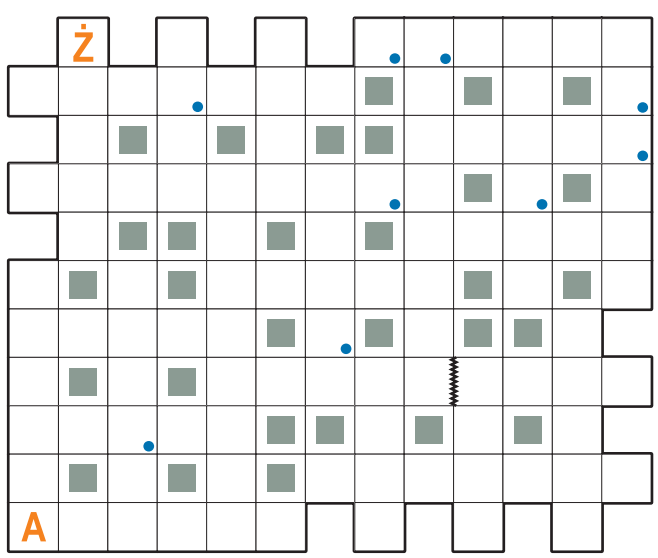
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

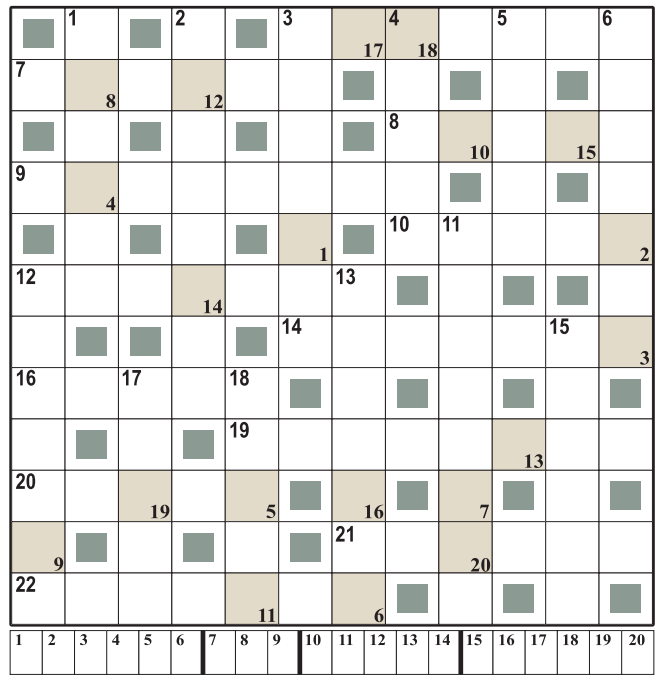
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

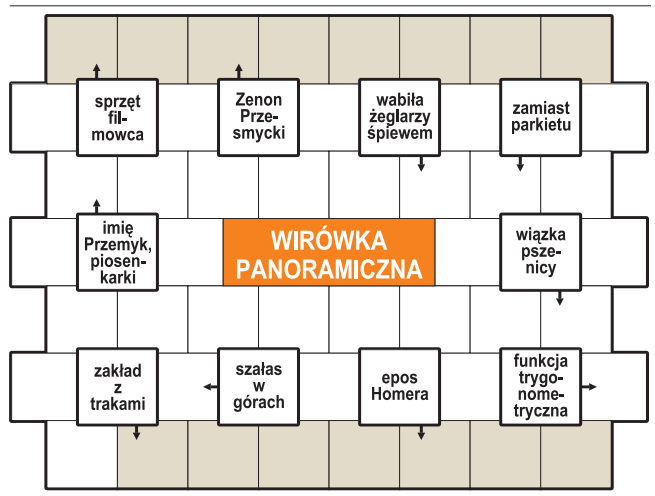


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

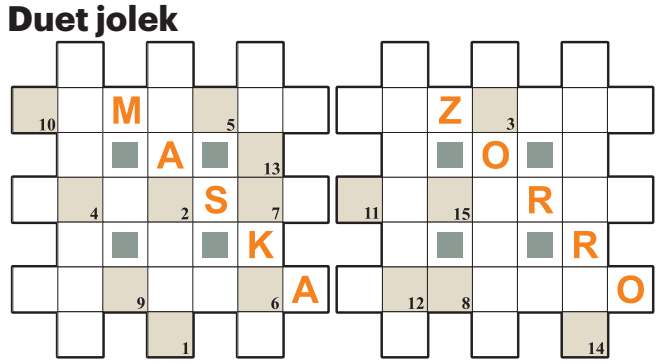
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



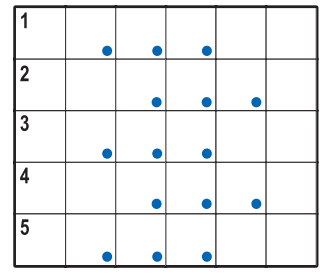
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



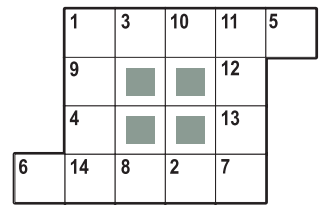
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



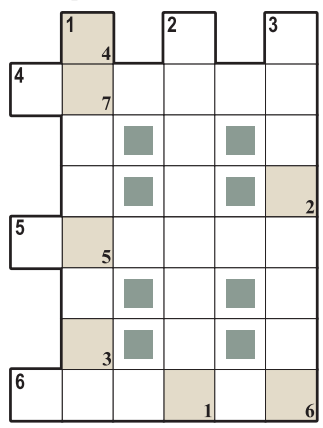
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** “Strefa interesów”; **szyfr:** “Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl c1635ea33f

Piątek
11.09.2026

Gazeta Tarnowska

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

TARNÓW

AKCJA POMOCY DLA SZPITALA AKADEMICKIEGO WE LWOWIE **ZAKOŃCZYŁA SIĘ PEŁNYM POWODZENIEM**

str. 4

LUDZIE



FOT. ROBERT GĄSIOREK

„MIEJSKI DRWAL" Z TUCHOWA RODEM. JEGO KARIERA JEST PEŁNA PRZYGÓD

Piotr Szczurek to dziś znany influencer, a jego niezwykła droga do świata show biznesu rozpoczęła się w rodzinnym mieście niedaleko Tarnowa. Dużą rozpoznawalność zapewnił mu udział w programie „Love Island", ale to także trener personalny, zawodnik MMA, był nawet dziennikarzem sportowym.

str. 5

TARNÓW

Śledczy ustalają co było powodem śmierci matki i syna w jednym z mieszkań na os. Legionów **str. 3**

TARNÓW

Gwiazdy scen i seriali zjadą na festiwal Talia. Będzie dobra zabawa i kupa śmiechu **str. 6**

TARNÓW

Netflix nakręci u nas „Noce i Dnie" na nowo. Scenografia już powstaje, a w niedzielę casting na statystów! **str. 3**

SPORT

Tarnów wspinaczką słynie. W dodatku już rosną mali następcy utytułowanych mistrzów **str. 7**

eprasa.pl c1635ea33f



Krystyna Trzupek

Jesień nie hejtuje

Jesień usiadła na jabłoni. Przycupnęła między czerwonymi jabłkami i pożółkłymi liśćmi, wystawiła twarz do słońca. Jesień nie hejtuje lata. Nie mówi: „Dobrze, że się skończyło. Było za gorąco. Za głośno. Za dużo słońca". Wie, że lato miało swój czas. Że było potrzebne. Że ludzie potrzebowali jego ciepła, długich wieczorów, kąpieli w jeziorze i bosych stóp na trawie. Jesień nie hejtuje zimy. Nie mówi: „Patrzcie, jaka jestem piękna, a jaka ona szara". Nie musi poniżać kolejnej pory roku, żeby udowodnić własną wartość. Wie, że po niej przyjdzie zima. Każda pora roku ma swoje pięć minut.

Dlaczego my tak często nie potrafimy? Dlaczego tak łatwo przychodzi nam powiedzieć o drugim człowieku coś złego, zamiast po prostu uznać, że jest inny? Dlaczego cudzy sukces potrafi nas zaboleć bardziej niż własna porażka? Dlaczego czyjaś radość, wygląd, poglądy, sposób życia czy zwyczajne szczęście stają się dla nas pretekstem do wbicia szpilki?

Hejt często udaje siłę. A przecież bardzo często jest jej przeciwieństwem. Silny człowiek nie musi nikogo pomniejszać, żeby samemu urosnąć. Nie musi gasić czyjegoś światła, żeby zobaczyć własne. Nie musi wyśmiewać cudzego szczęścia, żeby uzasadnić własny smutek. Jesień patrzy na nas z tej jabłoni i chyba trochę się dziwi. Bo ona nie potrzebuje hejtu, żeby być jesienią. Nie musi udowadniać, że jest lepsza od lata. Nie musi wyśmiewać zimy, żeby zachwycać. Jesień nie walczy z latem. Zima nie obraża jesieni. Wiosna nie wyśmiewa zimy. Wszystkie są potrzebne. Przypomina nam, że wszystko ma swój czas, swoje miejsce i swoją wartość.

Nie trać jesieni sprzed oczu, ale też człowieka. Bo może właśnie on, tak jak ty, próbuje tylko przejść przez swoją porę roku.

Nowe oznakowanie przed „zebrą" koło Burku poprawi bezpieczeństwo pieszych

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Koniec z parkowaniem tuż przed przejściem dla pieszych na ulicy Bema w Tarnowie? Po interwencjach mieszkańców i Rady Osiedla Starówka na jezdni w rejonie skrzyżowaniu z ulicą Targową i Najświętszej Marii Panny pojawiło się specjalne oznakowanie, przypominający kierowcom o zakazie postoju.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

W sprawie poprawy bezpieczeństwa w tym miejscu interweniowała Rada Osiedla Starówka

Znalezienie wolnych miejsc parkingowych zwłaszcza w centrum Tarnowa to nie lada wyzwanie. Zdarza się, że kierowcy parkują tuż przed przejściem dla pieszych. Taka sytuacja powtarzała się w ostatnim czasie na ulicy Bema, w sąsiedztwie stoisk z kwiatami na Burku, gdzie ruch jest spory.

Znak umieszczony w tamtym rejonie informuje o tym, że postój wzdłuż ulicy jest możliwy, ale tylko do 30 minut i dotyczy wyłącznie zaopatrzenia (od poniedziałku do soboty). Często jednak samochodów w tym miejscu było tak dużo, że kierowcy zostawiali swoje pojazdy tuż przed przejściem dla pieszych, co już zgodne z przepisami nie jest.

– Co chwilę ktoś parkował przy pasach, niekoniecznie z towarem tłumacząc, że on tylko na pięć minut i zasłaniał pieszych, którzy przechodzili na drugą stronę ulicy. Już nie raz widziałem jak kierowcy hamowali z piskiem opon. Było bardzo niebezpiecznie - opowiada pan Marina który często spaceruje Starówką.

Niepokojące sygnały od mieszkańców dochodziły do Rady Osiedla Starówka, która postanowiła interweniować w tej sprawie.

– To newralgiczne miejsce było regularnie zastawiane przez samochody, co uniemożliwiało bezpieczne przejście pieszym. Kiedy wchodzili na „zebrę" zza pojazdu byli często niewidoczni dla kierowców – podkreśla Filip Socha z RO Starówka.

Zarząd Dróg i Komunikacji po interwencjach wprowadził dodatkowe oznakowanie. Przed przejściem zamalowano fragment jezdni. Informuje kierowców o powierzchni wyłączonej z ruchu.

– Tuż przed skrzyżowaniem zgodnie z przepisami parkowanie nie powinno się odbywać i każdy kierowca jazdy powinien to wiedzieć. Niestety były skargi, że kierujący tego nie respektują, więc wprowadziliśmy oznakowanie poziome, że tam nie można parkować – tłumaczy Grzegorz Wałęga, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji w Tarnowie. - Na pewno w jakimś stopniu to rozwiązanie poprawi bezpieczeństwo - dodaje.

TARNÓW

Piknik Retro w Parku Sanguszków

Już w tę sobotę Park Sanguszków będzie areną Pikniku Retro na kocach, w trakcie którego królować będą dawne, sprawdzone przepisy kulinarne naszych mam i babć. Początek o godz. 12 obok siedziby Słonecznego Wzgórza. Przygotowano konkurs kulinarny „Tarnowski sernik roku 2026", wystawę „Zeszyty smaku. Przepisy, które łączą pokolenia". Będzie też okazja poznać Tarnów od kuchni, czyli spotkać się z Pawłem Piszczkiem, autorem dopiero co wydanej książki: „Tradycyjne smaki Tarnowa w nowej odsłonie". Będą też atrakcje dla całych rodzin.
(PACH)

TARNÓW

Święto koni w Klikowej

W sobotę a terenie Fundacji Klikowska Ostoja Polskich Koni odbędzie się XVII Wojewódzki Czempionat Hodowlany Koni Rasy Śląskiej. Uroczyste otwarcie Małopolskiej Parady Konnej zaplanowano na niedzielę na godz. 12. Poprzedzi je o godz. 10 polowa msza święta. Podczas parady ogłoszone zostaną wyniki czempionatu. Będą pokazy zaprzęgów tradycyjnych i regionalnych oraz koni arabskich, koni ras rodzinnych i zimnokrwistych.
(KOMA)

WIELKIE CZYTANIE W PARKU



FOT. ARTUR GAWLE

Takich tłumów, jakie pojawiły się w poniedziałkowy poranek na Narodowym Czytaniu w Ogrodzie Sensorycznym dawno tam nie było. Miejsca na widowni zajęli m.in. uczniowie, przedszkolaki i mieszkańcy Tarnowa. Wszyscy mieli okazję wysłuchać „Dziadów" Adama Mickiewicza – jednego z najważniejszych dzieł polskiego romantyzmu. Organizatorami akcji w Parku Strzeleckim byli : Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnowie, III LO w Tarnowie oraz Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza – oddział w Tarnowie.
(KOMA)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl c1635ea33f

Era faksów dobiega końca. Od początku września nie wyślesz ich do prokuratury

Paweł Michalczyk
Tarnów

Kończy się pewna epoka w komunikacji między obywatelem a Prokuraturą Okręgową w Tarnowie. Od 1 września nie można już wysłać do niej faksu, a jedynie tradycyjny list lub mail.

Z dniem 1 września 2026 roku, w Prokuraturze Okręgowej w Tarnowie oraz w podległych Prokuraturach Rejonowych w Tarnowie, Brzesku, Bochni i Dąbrowie Tarnowskiej wycofano z użytku służbowego wszystkie urządzenia typu fax.

–Wszelką korespondencję przesyłaną dotychczas tą drogą należy kierować na adresy wskazane na stronach internetowych poszczególnych jednostek prokuratury, w tym na wskazane tam adresy poczty elektronicznej – czytamy w komunikacie Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.

Faks to urządzenie przesyłające tekst lub obraz na odległość za pomocą łączy telefonicznych. W latach 90. nastąpił w Polsce masowy wysyp urządzeń faksowych. Było to związane z otwarciem wolnego rynku i modernizacją sieci telefonicznej.

Technologia ta została wyparta za sprawą internetu, umożliwiającego wysyłanie wiadomości tekstowych wraz z załącznikami .

Nowe autobusy na podtarnowskich liniach. Pojazdy przykuwają wzrok

Paweł Chwał
Tarnów

Na drogach Tarnowa i regionu pojawiły się nowoczesne, zeroemisyjne autobusy elektryczne z logo Kolei Małopolskich.

Małopolskie Linie Dowozowe wzbogaciły się w sumie o 20 nowoczesnych, zeroemisyjnych autobusów: 15 elektrycznych oraz 5 wodorowych. Zakupione przez Województwo Małopolskie pojazdy mają poprawić komfort i bezpieczeństwo podróży oraz ograniczyć emisję dwutlenku węgla.

– Do regionu tarnowskiego zostały skierowane autobusy elektryczne. Można je spotkać na liniach: A22, A27, A36 i A46 – wyjaśnia Krystian Zieliński, dyrektor Departamentu Infrastruktury Drogowej i Transportu UMWM.

Nowe pojazdy obsługują m.in. trasę z Tarnowa przez Zakliczyn do Nowego Sącza, przez Tarnowiec do Zawady, z Tarnowa do Dąbrowy Tarnowskiej, kursy do Lubczy przez Skrzyszów i Ryglice.

Autobusy elektryczne oferują m.in. 39 miejsc siedzących, ładowarki USB, oświetlenie ambientowe i rozbudowany System Informacji Pasażerskiej. Wszystkie pojazdy są dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i pasażerów o ograniczonej mobilności. Wyposażone są m.in. w systemy kamer zastępujących lusterka, monitoring przestrzeni wokół pojazdu, asystenta awaryjnego hamowania oraz systemy bezpieczeństwa zgodne z unijnymi wymaganiami GSR2.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Do obsługi tras MLD w regionie skierowanych zostało kilka pojazdów z napędem elektrycznym



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Na Wielkich Schodach trwa montaż scenografii do zdjęć nowej produkcji Netfliksa

NETFLIX SZYKUJE PLAN ZDJĘCIOWY W MIEŚCIE!

Plan filmowy „Nocy i Dni" szansą dla statystów i miasta

Paweł Chwał
Tarnów

Metamorfoza Wielkich Schodów w Tarnowie. Podupadły trakt prowadzący do Rynku – w ścisłym centrum miasta - zyskuje wygląd, który ma odpowiadać... zabudowie z przełomu XIX i XX wieku, kiedy rozgrywa się akcji „Nocy i Dni". W Tarnowie powstaje scenografia do scen nowej ekranizacji powieści Marii Dąbrowskiej.

Tarnów w nowej produkcji Netfliksa zagrać ma literacki Kaliniec, wzorowany na Kaliszu, w którym rozgrywa się część wydarzeń w powieści Marii Dąbrowskiej.

Plan filmowy na zgliszczach

Na Wielkich Schodach, przy ścianie spalonej kamienicy stawiane są drewniane konstrukcje, które mają stworzyć w tym miejscu wrażenie zabudowy. Montowane są imitacje ścian, okien, drzwi, schodów, budowane jest zadaszenie. Wrażenie robi makieta potężnej rzeźby, przedstawiającej rosyjskiego cara, a wzdłuż schodów – przy ścianach ograniczających je kamienic ustawiane są makiety, które mają dodać im jeszcze więcej „surowości".

Od strony ul. Taras budowana jest ściana z urokliwym, drewnianym gankiem.

Pod zdjęciami z budowy scenografii, które pojawiają się od kilku dni w sieci, jest sporo komentarzy sugerujących, aby po zakończeniu zdjęć do filmu pozostawić je w Tarnowie. Byłyby ciekawą atrakcją i pamiątką po tym, że w mieście kręcony był film, a jednocześnie zasłaniałyby zniszczoną przez pożar kamienicę, która od lat straszy w ścisłym centrum miasta.

– Jest taki pomysł i rozmawiamy o tym z produkcją. Bo jeżeli mieliby to rozebrać tylko po to, aby następnie zutylizować, to dlaczego nie zostawić tego na dłużej – mówi Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Może być jednak problem z tym, bo - jak wiadomo – Kaliniec w powieści Marii Dąbrowskiej spłonął. Scena pożaru miasta była też jedną z najmocniejszych sekwencji w pierwszej, filmowej adaptacji „Nocy i Dni" z 1975 roku. Nakręcono ją wówczas na krakowskim Kazimierzu, wykorzystując do tego kamienice przeznaczone do rozbiórki. Niewykluczone, że ujęcia z pożarem będą tym razem pochodzić z Tarnowa.

Drugie życie Domu Wycieczkowego

Filmowcy mają pojawić się także na pl. Kazimierza, ulicach: Wekslarskiej, Starej, Krętej, Piekarskiej, Targowej, a także na Żydowskiej. Dzięki produkcji filmu drugie życie – jak pochwaliło się tarnowskie PTTK – zyskać ma m.in. budynek dawnego Domu Wycieczkowego, który od kilku lat stoi pusty.

Na potrzeby serialu (ma mieć osiem odcinków) współczesne elementy miejskiej przestrzeni zostaną zamaskowane lub usunięte z pola widzenia kamer. Znikną m.in. witryny sklepowe, klimatyzatory, anteny czy część współczesnej infrastruktury. Pojawią się za to nowe elementy scenografii, które mają pomóc odtworzyć klimat miasta z przełomu XIX i XX wieku.

Statyści poszukiwani

Zdjęcia rozpoczną się pod koniec września. W produkcji pojawią się także statyści, więc mieszkańcy Tarnowa będą mieli szansę zaistnieć na ekranie obok gwiazd polskiego kina.

Nabór już się rozpoczął. Poszukiwane są dzieci i dorośli w każdym wieku. Można już zgłaszać się online. Stacjonarny casting zaplanowano natomiast na 13 września, w godzinach 10 - 20, w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie.

Wynagrodzenie za statystowanie to 160 zł za dzień zdjęciowy.

KRÓTKO

TARNÓW

Zagadkowa śmierć matki i jej syna

Blisko trzy tygodnie po odnalezieniu zwłok starszej kobiety i jej syna w mieszkaniu w Tarnowie przyczyna ich śmierci nadal pozostaje nieznana. Światło na sprawę rzucić powinny wyniki sekcji zwłok, ale prokuratura wciąż nie otrzymała opinii biegłego.
Rodzinna tragedia rozegrała się w czterech ścianach mieszkania na os. Legionów Henryka Dąbrowskiego.
Służby zdecydował się powiadomić jeden sąsiadów, bo lokatorów zamkniętego na cztery spusty mieszkania dawno nie widywano, a w okolicach drzwi wyczuwalny był niepokojący zapach.
Drzwi zostały wyważone, a w środku policjanci znaleźli zwłoki dwóch osób. Prawdopodobnie 79-letniej Zofii N. oraz jej 54-letniego syna.
Dlaczego nie ma jeszcze stuprocentowej pewności co do tego?
– Zwłoki były w stanie daleko posuniętego rozkładu. Powołano biegłego z Instytutu Genetyki Sądowej w Bydgoszczy, by ponad wszelką wątpliwość potwierdzić tożsamość tych osób – mówi prok. Mieczysław Sienicki, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.
Śledczy oczekują także na pełną opinię z sekcji zwłok. Wstępnie patomorfolog wykluczył, by powodem zgonów były urazy. Na dokładniejsze ustalenia śledczy czekają.
– Jak dotąd nie ujawniono okoliczności mogących świadczyć o tym, że śmierć dwojga osób była efektem działań karygodnych i przestępczych – mówi prok. Sienicki.
Z akt sprawy wynika, że Zofia N. była osobą niepełnosprawną ruchowo i mieszkała z synem, który się nią opiekował.
Nieoficjalnie wiadomo, że zwłoki znajdowały się w dwóch różnych pomieszczeniach mieszkania.
(ANS)

eprasa.pl c1635ea33f

Nowi strażacy złożyli uroczyste ślubowanie

Paweł Chwał
Tarnów

Państwowa Straż Pożarna w Tarnowie ma pięciu nowych strażaków. Za nimi kilkuetapowy proces kwalifikacyjny, w tym testy sprawności fizycznej a także specjalistyczne badania.

Tym razem do uzupełnienia było pięć wakatów w tarnowskiej PSP po tym, jak etaty zwolnili funkcjonariusze, którzy przeszli na emeryturę. Nabór rozpoczął się kilka miesięcy temu.

– Dokumenty złożyło w sumie 91 kandydatów na trzy stanowiska w systemie zmianowym – docelowo starszy ratownik-kierowca – wyjaśnia Dominik Ryba, oficer prasowy KM PSP w Tarnowie.

Poza spełnieniem wymogów formalnych, oceną stanu zdrowia i rozmową kwalifikacyjną kandydaci musieli zmierzyć się m.in. z testami sprawności fizycznej. Zadania obejmowały m.in. podciąganie na drążku, bieg po kopercie oraz próbę wydolnościową, czyli tzw. beep-test. Dodatkowo musieli także przepłynąć 50-metrowy odcinek dowolnym stylem w czasie nie dłuższym niż 90 sekund.

Wyzwaniem dla niektórych był sprawdzian braku lęku wysokości. Polegał on na wejściu z asekuracją na wolnostojącą drabinę mechaniczną – nie opartą, ustawioną pod kątem 75 stopni na wysokość 20 metrów i zejściu z niej.

Ważnym etapem naboru były także rozmowy kwalifikacyjne oraz badania lekarskie.

Podczas uroczystego ślubowania w tarnowskiej komendzie PSP słowa roty wypowiedzieli ci, dla których nabór zakończył się sukcesem: Jakub Banaś, Marcin Dembiński, Jakub Jantoń, Oskar Oszust i Jakub Wijas.

Planty Jakubowskiego przestaną straszyć wyglądem. Park przejdzie metamorfozę

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

To miejsce nie cieszy się dobrą sławą i nie zachęca do spacerów. Miasto chce to zmienić i planuje przeprowadzić rewitalizację parku. Pomóc ma w tym ponad 6 milionów złotych, przyznane na ten cel przez Zarząd Województwa Małopolskiego.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Park w centrum Tarnowa nie jest powodem do dumy. Już niedługo jego wygląd diamteralnie się zmieni

Alejkami przemieszczają się głównie pasażerowie, którzy z dworca PKP kierują się w stronę centrum miasta. Mieszkańcy raczej omijają to miejsce szerokim łukiem. Trudno się w sumie dziwić, bo park straszy od lat swoim wyglądem. W oczy rzucają się pobazgrane sprayem mury, kostka wybrudzona odchodami ptaków, ale także uszkodzone ławki, z których schodzi farba oraz sporych rozmiarów dziury w nawierzchni.

Miejsce to jednak już niedługo ma zmienić oblicze. Zarząd Województwa Małopolskiego zdecydował o przyznaniu miastu ponad 6 mln zł na rewitalizację parku. Prezydent Tarnowa zaznacza, że planty kolejowe nie są obecnie powodem do dumy dla miasta.

– Znakomita większość mieszkańców, gdy pytaliśmy, jakie miejsce wymaga interwencji wskazywało Planty Jakubowskiego. Dziś jest to mimo wszystko miejsce wstydu, do którego nie każdy chce wejść z różnych przyczyn. Chcemy, żeby to była wizytówka miasta, bo tamtędy przechodzą turyści, uczniowie do szkół i mieszkańcy – podkreśla Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

W ramach rewitalizacji park zostanie ogrodzony, a nawierzchnię alejek zastąpi nowa kostka kamienna. Wygląd zmienią również ławeczki. Przyjemniej ma się spacerować po zmroku, gdyż stare lampy zastąpi nowe oświetlenie. Iluminacje mają pojawić się także na drzewach.

Największa zmiana będzie jednak dotyczyć zieleni. Przewidziano nowe nasadzenia, ale także wycinkę drzew w miejscach, jak podkreślają urzędnicy, gdzie będzie to konieczne. Mimo, że projekt rewitalizacji parku powstał kilka lata temu, to wymagane są dodatkowe uzgodnienia.

– Obiekt stał się zabytkiem, dlatego wycinkę każdego drzewa musimy skonsultować z konserwatorem zabytków. Będziemy też aktualizować opinię dendrologiczną – mówi Rafał Nakielny, dyrektor Wydziału Planowania i Realizacji Inwestycji UMT. Prace związane z rewitalizacją miałby ruszyć w przyszłym roku.

W parku wodnym sezon „pod kreską"

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Sezon, który zakończył się w Letnim Parku Wodnym w Mościcach nie należał do udanych. Kapryśna pogoda nie sprzyjała korzystaniu z basenów i atrakcji.



FOT. ARCHIWUM

Takie obrazki w tym roku należały do rzadkości

Początkiem wakacji wysoka temperatura sprzyjała plażowaniu. Były nawet dni kiedy przed basenem trzeba było czekać w długiej kolejce, aby wejść do środka.

– Lipiec niestety nas nie rozpieszczał jeśli chodzi o pogodę, a jak w pierwszym miesiącu wakacji nie ma klientów, to trudno nadgonić frekwencję później – mówi Arkadiusz Marszałek, dyrektor Tarnowskiego Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Letni Park Wodny odwiedziło w lipcu ponad 10 tysięcy osób. Najlepszym miesiącem w tym sezonie dla plażowiczów okazał się sierpień (prawie 19 tysięcy wejść), mimo że końcem wakacji zainteresowanie wodnymi atrakcjami znów zaczęło spadać.

– W drugiej połowie sierpnia ludzie myślą już o przygotowaniach do szkoły i obiekt nie cieszył się popularnością, dlatego od września postanowiliśmy zakończyć sezon. Trudno jest utrzymywać obiekt, na który nikt nie przychodzi - tłumaczy dyr. Marszałek. - Można powiedzieć, że to najgorszy wynik od czasów otwarcia obiektu.

Z Tarnowa do Lwowa dla ratowania życia

Andrzej Skórka
Tarnów

Dzięki zorganizowanej kilka tygodni temu akcji humanitarnej, z Tarnowa do Szpitala Akademickiego we Lwowie dostarczono transport sprzętu medycznego. W sobotę przedsięwzięcie zostanie podsumowane z udziałem strony ukraińskiej.

Społecznicy z Tarnowa zareagowali na braki, z jakimi boryka się lwowska lecznica. Jeszcze wiosną zorganizowali akcję, której efektem miało być wysłanie do ukraińskiego szpitala najbardziej niezbędnego sprzętu medycznego potrzebnego w leczeniu tamtejszych pacjentów.

– W naszym coraz bardziej niestety brunatniejącym kraju chcemy pokazywać co nas łączy, a nie dzieli – mówi Sławomir Wypasek, organizator przedsięwzięcia. – To była akcja dla zwykłych ludzi po tamtej stronie granicy, w tym naszych rodaków.

Włączyły się w nią Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich w Tarnowie, Oddziału Rejonowego PCK w Tarnowie, Oddziału PTTK przy Grupie Azoty S.A. oraz Komitet Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej w Tarnowie i Grupa Azoty.

Końcem lipca ze szpitala im. Szczeklika w Tarnowie do szpitala we Lwowie przetransportowano ponad dwieście sztuk sprzętu medycznego: łóżka mechaniczne i elektryczne, szafki przyłóżkowe, materace, wózki inwalidzkie, narzędzia chirurgiczne, kardiomonitor oraz aparat do USG.

– Zakupiliśmy również specjalistyczną lampę oświetleniową dla oddziału ginekologiczno-położniczego. W ubiegłym tygodniu lampa ta została dostarczona do Szpitala Akademickiego we Lwowie, gdzie wykonano już kilka udanych zabiegów - podkreślają organizatorzy.

W najbliższą sobotę w Tarnowie na placu pod Bimą odbędzie się polsko-ukraińska uroczystość z udziałem uczestników akcji, przedstawicieli Szpitala Akademickiego oraz młodzieży polskiej i ukraińskiej, w tym harcerzy ukraińskich oraz młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego nr XVI w Tarnowie.



FOT. ARCHIWUM SŁAWOMIR WYPASEK

Transport sprzętu medycznego dotarł do Szpitala Akademickiego we Lwowie

eprasa.pl c1635ea33f

PIOTR SZCZUREK INFLUENCER, UCZESTNIK „LOVE ISLAND", ZAWODNIK MMA

Jak ambitny Tuchowianin stał się „Miejskim Drwalem". To była droga pełna przygód!

Robert Gąsiorek
Tuchów

Dużą rozpoznawalność przyniósł mu udział w trzeciej edycji programu „Love Island", ale już wcześniej w mediach społecznościowych zaistniał jako „Miejski Drwal". Piotr Szczurek to dziś znany influencer, a jego niezwykła droga do świata show biznesu rozpoczęła się w jego rodzinnym Tuchowie.

Piotr Szczurek niemal całą swoją młodość spędził w Tuchowie. Wychowywał się na Osiedlu Centrum, skąd miał dosłownie parę kroków na Rynek. W sercu tego podtarnowskiego miasteczka spędzał sporo czasu ze znajomymi. Drugim jego ulubionym miejscem był nieistniejący już sklep Mawex.

– Tam po prostu się przesiadywało i obserwowało otoczenie – mówi z uśmiechem 41-latek.

Od dziecka wielką pasją Piotra był sport. Mając osiem lat, podobnie jak jego dwie starsze siostry, zaczął trenować judo w miejscowej sekcji, działającej jako filia MKS Pałac Młodzieży Tarnów. Ale interesowały go nie tylko sporty walki.

– Tuchów to mała miejscowość, ale jeżeli się chciało, to można było dużo rzeczy robić. Ja głównie skupiałem się na sporcie. Uczęszczałem na wszystkie sekcje sportowe w szkole. Byłem w reprezentacjach na wszystkie zawody. Mam nawet epizod piłkarza w Tuchovii Tuchów – wspomina.

Studia w Tarnowie

Po skończeniu tuchowskiego liceum rozpoczął studia na PWSZ w Tarnowie. Kierunek? Oczywiście wychowanie fizyczne. Chociaż przyznaje, że wybrał go, ponieważ nie bardzo wiedział, jak pokierować swoją przyszłością.

– Nie za bardzo właśnie miałem pomysł na siebie, nie mogłem się zdecydować na żaden kierunek. A wychowanie fizyczne to był taki kierunek, o którym wiedziałem, że sobie na nim poradzę, albo przynajmniej przypuszczałem czy przeczuwałem, że sobie na nim poradzę i że to będzie coś dla mnie. No i tak też się okazało w stu procentach – zaznacza Piotr Szczurek.

Studiując w Tarnowie, spróbował też sił w kolejnej sztuce walki, rozpoczynając treningi Muay Thai. Fascynował się również MMA i to w czasach, gdy w Polsce mieszane sztuki walki nie były jeszcze tak popularne jak obecnie.

– To była taka moja bardzo duża zajawka. Pamiętam, że wtedy jeszcze wymienialiśmy się płytami CD z nagraniami Gal Pride, czyli takiej nieistniejącej już organizacji z Japonii, która była taką pierwszą międzynarodową dużą organizacją mieszanych sztuk walki. Z chłopakami po judo spotykaliśmy się też, żeby ćwiczyć jakieś techniki pod MMA – podkreśla 41-latek pochodzący z Tuchowa.

Dziennikarzem być

Piotr Szczurek po ukończeniu pierwszego stopnia studiów na PWSZ przeniósł się do Krakowa, gdzie skończył studia magisterskie na kierunku wychowanie fizyczne. Na specjalizację wybrał dziennikarstwo sportowe.

– Wtedy sobie już trochę bardziej sprecyzowałem, jaką ścieżkę kariery chciałbym obrać. I wymyśliłem sobie, że dalej chcę być związany ze sportem, ale już od strony mediów – mówi.

Tuchów to mała miejscowość, ale jeżeli się chciało, to można było dużo rzeczy robić. Ja głównie skupiałem się na sporcie.

Po stażu w „Przeglądzie Sportowym" postanowił ze znajomymi założyć portal internetowy „KIKS", czyli Krakowski Internetowy Kanał Sportowy.

– Wtedy kończyłem jeszcze naukę i równocześnie pracowałem w gastronomii, żeby się utrzymać, a w weekendy biegaliśmy z kamerą. Oczywiście założyliśmy redakcję, dostawaliśmy akredytacje i naszym założeniem było relacjonowanie wydarzeń sportowych, takich bardziej niszowych dyscyplin jak rugby, żużel czy właśnie sporty walki – wspomina.

Kierunek: Warszawa

Praca w mediach, chociaż bardzo ciekawa i dająca dużo satysfakcji, nie dawała Piotrowi szans na ustabilizowanie sytuacji materialnej. Zaczął więc szukać nowego pomysłu na siebie. Dlatego wyznaczył sobie kolejny cel, jakim było zostanie trenerem personalnym.

– Wtedy nie było to takie łatwe jak teraz, że można kupić sobie certyfikat trenera personalnego nawet po kursie weekendowym. A ja sobie w ogóle wymyśliłem, że będę trenerem personalnym gwiazd! Pomimo tego, że już treningiem od dawna się interesowałem, no to potrzebowałem na to dyplomu. I w tamtych czasach znalazłem tylko jedną szkołę, która mi to zapewniała. To Państwowa Akademia Sportu w Warszawie – wspomina.

Wyjazd do Warszawy okazał się przełomowy dla Piotra. Już niemal na starcie udało mu się znaleźć pracę w jednym z najbardziej renomowanych klubów fitness, który mieścił się w Złotych Tarasach. Poznał tam wiele znanych osób, a także swojego przyszłego wspólnika, z którym założyli własną crossfitową siłownię.

– Zaczęliśmy trenować crossfit, zrobiliśmy certyfikat CrossFit Level One i wymarzyliśmy sobie, że chcemy mieć swoje miejsce, które będziemy tworzyć według swojej filozofii – zaznacza.

Miejski Drwal podbija Instagram

Przygoda z prowadzeniem własnego klubu trwała trzy lata. Po niej przyszedł czas na... media społecznościowe.

– Zdecydowaliśmy się na zamknięcie tego klubu i wtedy sobie wymyśliłem, że skoro już nie prowadzę klubu, to muszę znowu siebie przedefiniować jakoś wokół tej aktywności fizycznej czy ruchu. I tym razem postanowiłem, że zostanę fitness influencerem – podkreśla.

Piotr Szczurek stał się wtedy „Miejskim Drwalem". Pod taką nazwą powstał profil na Instagramie, na którym doradzał, jak dbać o swoją sylwetkę. Początkowo współpracował z autorem kanału „Ekskluzywny Menel".

– Współpracowaliśmy ze sobą sporo, też od niego się nauczyłem dużo, jeżeli chodzi o prowadzenie mediów społecznościowych – przyznaje.

Wyspa Miłości

Kanał prowadzony przez Piotra Szczurka zyskiwał coraz większą popularność. Jego osobą zainteresowały się w końcu osoby prowadzące casting do programu „Love Island".

„Miejski Drwal" początkowo odrzucał propozycje wzięcia udziału w programie, ale po kilku próbach ostatecznie zdecydował się na dołączenie do obsady trzeciej edycji reality show emitowanego przez Polsat.

Piotr miał wtedy 36 lat i był najstarszym uczestnikiem programu. Nie przeszkodziło mu to, aby stać się jednym z najpopularniejszych bohaterów tego reality show.

– Pierwsze dwa tygodnie programu wspominam bardzo pozytywnie i bardzo fajnie, a później już niekoniecznie – przyznaje z uśmiechem. – Ale absolutnie nie żałuję, że wziąłem w nim udział – dodaje.

Tuż po udziale w „Love Island" Piotr spełnił jedno ze swoich największych marzeń. Wziął udział w gali MMA.

W 2021 roku stoczył walkę w federacji Fame MMA. Czasu na przygotowanie się do starcia z Dawidem „Ambro" Ambroziakiem nie miał za wiele, bo do karty walk wskoczył w ostatniej chwili, zastępując innego zawodnika. Mimo to wyszedł z pojedynku zwycięsko.

– W ogóle śmieszna była wtedy sytuacja, bo ja byłem całkowicie w okresie roztrenowania i jak tylko dostałem telefon z propozycją, to od razu się zgodziłem, bo było to spełnienie moich marzeń. Ale zadanie było dość trudne, bo zostały tylko dwa tygodnie do startu, a dodatkowo jeszcze musiałem zrobić wagę. W dwa tygodnie musiałem ważyć dziesięć kilogramów mniej, więc było to dość karkołomne zadanie, ale się udało – mówi z zadowoleniem.

Miłość jak z bajki

Piotr Szczurek jako „Miejski Drwal" cały czas rozwija się, tworząc nieustannie nowe treści w mediach społecznościowych. Od kilku lat nie dotyczą one tylko tematyki fitness, ale także pojawiają się humorystyczne akcenty, które tworzy ze swoją partnerką Olą Kiepurą.

Pochodzący z Tuchowa influencer poznał ją w styczniu 2025 roku. Na początku wpadł przypadkowo na prowadzony przez nią kanał na Instagramie. Piotr przyznaje, że od razu wpadła mu w oko.

– Dosłownie była taka sytuacja, że pokazałem ją siostrze i powiedziałem: ale śliczna dziewczyna, chciałbym taką poznać. Kilka dni później wróciłem do domu i patrzę, a ja mam wiadomość właśnie od Oli – śmieje się.

Ola wyszła z propozycją wspólnego nagrania, a znajomość szybko przerodziła się w uczucie. W styczniu 2026 roku para ogłosiła zaręczyny.

©℗



FOT. ROBERT GĄSIOREK, ARCHIWUM PRYWATNE

Piotr Szczurek w mediach społecznościowych znany jest jako „Miejski Drwal". Pochodzi z Tuchowa, a jego życiową partnerką jest Ola Kiepura.

eprasa.pl c1635ea33f

Znani aktorzy i hitowe komediowe spektakle na festiwalu Talia w Tarnowie. Zapowiada się prawdziwy ubaw po pachy!

Andrzej Skórka
Tarnów

Ledwie tydzień pozostał do inauguracji Ogólnopolskiego Festiwalu Komedii Talia 2026 w Tarnowie. Podczas jubileuszowego wydarzenia na scenie nie zabraknie znanych twarzy.



FOT. ARCHIWUM PPG

Plejada popularnych aktorów teatralnych i serialowych wystąpi podczas XXX Talii

Prolog już w najbliższy weekend. W piątek (11 września) o godz. 19 koncert na dachu teatru „Hity wielkiego ekranu". Dzień później o tej samej porze w Amfiteatrze Letnim koncert zatytułowany „Być jak Krzysztof Krawczyk".

18 września wystartują zaś spektakle konkursowe. O statuetkę Talii powalczą:

- „Prawda Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie, o niejednoznacznym postrzeganiu relacji damsko-męskich (18 września, godz. 17:00 i 20:00, Duża scena)
- „Lady Mayday" Teatru Zagłębia z Sosnowca, pióra Raya Cooneya w reżyserii Artura Barcisia. (19 września, godz. 16:00 i 20:00, Duża scena)
- „Klub kawalerów" Och-Teatru z Warszawy - wyreżyserowany przez Krystynę Jandę. Obsada: Izabela Dąbrowska, Justyna Ducka, Monika Fronczek / Agnieszka Sienkiewicz-Gauer, Maria Seweryn, Tomasz Drabek, Maciej Karbowski, Aleksander Kaźmierczak, Adam Krawczuk, Józef Mika, Rafał Rutkowski, Maciej Wierzbicki, Michał Zieliński (21 września, godz. 17:00 i 20:00, Centrum Sztuki Mościce)
- „Pułapka" Agencji Artystycznej Certus w reżyserii Cezarego Żaka. Obsada: Marta Ścisłowicz, Piotr Głowacki, Jędrzej Hycnar, Leszek Lichota (22 września, godz. 17:00 i 20:00, Centrum Sztuki Mościce
- „Grupę krwi" Teatru Ateneum z Warszawy – w reżyserii Wojciecha Urbańskiego. Obsada: Emilia Komarnicka, Olga Sarzyńska, Łukasz Lewandowski, Dariusz Wnuk (23 września, godz. 17:00 i 20:00, Duża scena)
- „Była sobie Polska" Teatru Rampa na Targówku. Obsada: Kamila Boruta-Marszałek, Agata Łabno, Agnieszka Makowska, Anna Mierzwa, Konrad Marszałek, Marek Zawadzki (24 września, godz. 17:00 i 20:00, Duża scena)

– Jurorami będą: Agnieszka Pilaszewska, znana aktorka komediowa teatrów warszawskich, doktor Patryk Kęcki, teatrolog i krytyk, a także bardzo znana i barwna postać, Bronisław Maj – mówi Rafał Balawejder, dyrektor Teatru im. Solskiego w Tarnowie.

W tym roku sporo także interesujących wydarzeń towarzyszących Talii. Przede wszystkim spektakl „Komediant" z Teatru Narodowego. W obsadzie zobaczymy m.in. : Kingę Ilgner, Aleksandrę Justa/Magdalenę Warzecha, Zuzannę Saporznikow, Arkadiusza Janiczka, Huberta Łapacza, Jerzego Radziwiłowicza (27 września, godz. 18, Duża scena).

Ciekawie zapowiada się czytanie performatywne „Weselisko. Od nowa" (20 września, godz. 19, Duża scena), koncert „Nie dokazuj" z udziałem Katarzyny Pakosińskiej, Staszka Karpiel-Bułecki i Macieja Miecznikowskiego (26 września, godz. 18, CSM) oraz kolacja artystyczna „Edith. Życie na różowo", (25 września o godz. 19 w Restauracji Aurora w Tarnowie – Mościcach).

„Gazeta Krakowska" objęła XXX Ogólnopolski Festiwal Komedii Talia patronatem medialnym.

Zabytkowe strażackie sikawki na widowiskowych zawodach ochotników

Paweł Chwał
Lubcza

Po raz dziesiąty odbyły się regionalne zawody, w których rywalizacja odbywa się na ponad stuletnich sikawkach!

W wielu remizach OSP znajdują się wciąż zabytkowe sikawki, których strażacy-ochotnicy używali przed laty do gaszenia pożarów. Wodę pompowano przy ich pomocy siłą ludzkich rąk. Niektóre z nich liczą sobie sto i więcej lat, a mimo to nadal są sprawne i mogą być nawet używane podczas akcji gaśniczych.

Można się było o tym przekonać naocznie podczas zorganizowanych w minioną niedzielę zawodów. Do Lubczy, na zaproszenie miejscowej OSP przyjechało 15 ekip z jednostek OSP - dziewięć z Małopolski i sześć z Podkarpacia, m.in. z Kąclowej, Chorzowa, Zarzecza, Woli Rzędzińskiej, Nowych Żukowic, Charzewic, Ołpin.


FOT. PAWEŁ CHWAŁ


FOT. PAWEŁ CHWAŁ


FOT. PAWEŁ CHWAŁ


FOT. PAWEŁ CHWAŁ


FOT. PAWEŁ CHWAŁ


FOT. PAWEŁ CHWAŁ

eprasa.pl c1635ea33f

Walczyli o Puchar Katarzyny Mróz

Roman Kieroński
Siatkówka

W rozgrywanym po raz dwunasty w Ogólnopolskim Turnieju Piłki Siatkowej o Puchar Katarzyny Mróz do rywalizacji przystąpiło ponad 300 młodych adeptek tej dyscypliny.

W Hali Sportowej TOSiR-u, równocześnie na trzech boiskach przez kilka godzin toczyły boje zespoły w trzech kategoriach wiekowych.

Patronka imprezy

Katarzyna Mróz to urodzona w roku 1981 Tarnowianka, mająca 196 cm wzrostu grająca na pozycji środkowej. Jest starszą siostrą niezapomnianej, dwukrotnej mistrzyni Europy Agaty Mróz -Olszewskiej i reprezentanta Polski w koszykówce – Pawła.

Wychowanka Tarnovii w swojej karierze reprezentowała m.in. barwy klubu WSBiP z Ostrowca Świętokrzyskiego, Wisły Kraków, Wisły Warszawa, Budowlanych Łódź, Developresu Rzeszów i Chemika Police.

Ma w swoim dorobku trzy tytuły mistrzyń Polski oraz trzy medale w Pucharze i Superpucharze Polski Pięciokrotnie zagrała w seniorskiej reprezentacji naszego kraju.

– Dwanaście lat temu współpracę przy organizacji turnieju zaproponowała mi trenerka Urszula Świerczek. Mimo, iż byłam wtedy jeszcze czynną zawodniczką, podjęłam rękawice i tak zostało do dzisiaj. Wyemigrowałam wprawdzie z Tarnowa, ale nadał pozostał ogromny sentyment do miasta i siatkówki. Obiecuję,że świetna impreza będzie kontynuowana – zapewnia Katarzyna.

Dominacja Tarnowa

W tegorocznej edycji znakomicie zaprezentowały się gospodynie – siatkarki UKS-u Jedynki Tarnów.

Wygrały rywalizację w kategorii młodziczek i juniorek młodszych. Juniorki zajęły drugą lokatę.

Wyniki turnieju – młodziczki: UKS Jedynka I, 2. Sandecja Nowy Sącz.3. Góral Muszyna. 4. Volley Gorlice, 5. UKS Jedynka II, 6. Pogoń Proszowice.

Juniorki młodsze: 1.UKS Jedynka I, 2. Stal Stalowa Wola, 3. Poprad Stary Sącz, 4. MOS Wieliczka/Salos Staniątki, 5. UKS Poniatowa, 6. Wisłoka Dębica, 7. Sandecja Nowy Sącz, 8. UKS Jedynka II, 9. UKS Zaleszany, 10. MKS Limanowa, 11. UKS Przemyśl, 12. Volley Gorlice.

Juniorki: 1. MKS MOS Wieliczka, 2. Jedynka Tarnów, 3. Pogoń Proszowice.

Nagrody indywidualne

W plebiscycie trenerów i organizatorów wybrano MVP turnieju. Zostały nimi: młodziczka Kinga Pałka, grająca także w drużynie juniorek młodszych oraz juniorka Milena Dygdoń (MKS MOS Wieliczka).

Indywidualne wyróżnienia i statuetki odebrały również Tarnowianki: Emilia Woźniak, Emilia Labok, Grażyna Nowak, Inga Jarząb , Roksana Lis, Izabela Andreasik, Milena Dobosz i Zuzanna Krawczyk. Nie mamy nic przeciwko temu, aby poszły w ślady Katarzyny Mróz.



FOT. ARCHIWUM KLUBU

Trofea dla najlepszych zespołów i zawodniczek wręczała patronka turnieju Katarzyna Mróz

KRÓTKO

TENIS STOŁOWY

Walczyli zacięcie, wrócili „na tarczy"

W inauguracyjnych spotkaniach o mistrzostwo LOTTO Superligi tenisiści Villa Verde z Olesna doznali dwóch porażek.. W pierwszym spotkaniu w Zamościu przegrali 0:3 z rywalami z Vist.eu Trefl. Końcowy rezultat mógłby sugerować zdecydowaną dominację gospodarzy. Oleśnianie dwa zacięte pojedynki przegrali jednak dopiero po tie-breaku. W pierwszym meczu Hans Olaf Hampus pokonał 3:2 Emmanuela Lebessona (11:8, 11:6, 10:11, 6:11, 6:3). W kolejnym Viktor wygrał 3:1 (11:8, 9:11, 11:8, 11:8) z Diogo Carvalhą. Znów w zaciętym pojedynku zawodnik gospodarzy Patryk Chojnowski pokonał 3:2 (11:10, 6:11, 11:7, 10:11, 6:3) Marcela Błaszczyka. Oleśnianie byli bardzo bliscy zwycięstwa w meczu z Orlenem Bogorią w Grodzisku Mazowieckim. Po wygranej 3:1 (6:11, 11:8, 11:9, 11:5) Miłosza Rędzińskiego z Diogo Carvalhą do remisu doprowadził debiutujący w drużynie Villa Verde Słowak Lubomir Pistej. Pokonał 3:0 (11:8, 11:5, 11:8) Mateusza Zalewskiego. Prowadzenie Oleśnianom mógł dać Marcel Błaszczyk. Z Gionisem Panagiotisem wygrał dwa sety 11:7 i 11:9, przegrał w trzecim 6:11,w czwartym prowadził lecz niestety przegrał w końcówce 10:11.W tie-breaku znów lepszy był Panagiotis, wygrał 6:3 i cały pojedynek 3:2. O wygranej gospodarzy w spotkaniu 3:1 przesądził Miłosz Rędziński zwyciężając 3:1 (11:7, 6:11, 11:10, 11:8) Lubomira Pisteja. Szansę na pierwsze ligowe punkty drużyna z Olesna szukać będzie we własnej sali w meczu z Orliczem Sędziszów. Dla kibiców z Olesna jest też dobra wiadomość. Tenisiści Villa Verde zagrają w fazie grupowej Pucharu Europy – drugich po Lidze Mistrzów prestiżowych europejskich rozgrywkach. Roman Kieroński



FOT. ARCHIWUM TOPOL

Pierwsze sukcesy, prawdziwe medale sprawiły dzieciakom ogromną radość

ŚCIANKA LA ROCA GOŚCIŁA NIEZWYKŁE ZAWODY

Rosną mali następcy mistrzów wspinaczki

Roman Kieroński
Wspinaczka sportowa

Zarówno dzieci stawiające pierwsze kroki w coraz bardziej popularnej w Tarnowie sportowej wspinaczce, ale także młodzi reprezentanci klubów i sekcji wspinaczkowych stanęli na starcie zorganizowanych przez Klub Sportowy Sportiva Mistrzostwach Tarnowa dzieci i młodzieży pod patronatem Prezydenta Tarnowa.

– Przygotowaliśmy12-15 problemów boulderowych o zróżnicowanym poziomie trudności. Dzięki temu do rywalizacji mogły stanąć dzieci rozpoczynające sportową przygodę ze wspinaniem – mówi trener i działacz, inicjator i organizator Arkadiusz Kamiński.

Skrzaty na starcie

Pierwsi stanęli na starcie najmłodsi, dziewczęta i chłopcy w wieku do 6 lat.

W kategorii dziewczynek zwyciężyła Aleksandra Walczyk – 117 pkt.; przed Julią Migacz - 61 pkt.; Justyną Kawą - 30 pkt. i Marią Tylek- 15 pkt.

Najlepszym „skrzatem" okazał się Ivan Trubii – 217 pkt. Kolejne miejsca zajęli : 2. Joachim Borys- 149 pkt.; 3. Jakub Majchrowicz – 147 pkt.; 4. Nikodem Biduś -112 pkt.

Ściana dla krasnali

Zaciętą walkę w kategorii „ krasnali" (7-8 lat) stoczyły dziewczynki. Triumfowały – ex aequo Antonina Tylek i Zofia Kaczmarczyk – obie po 388 pkt.; 3. Aleksandra Zięcina – 372 pkt.; 4. Alicja Szewczyk - 299 pkt.; 5. Lena Sikorska – 284 pkt.

Wśród chłopców najlepszy okazał się Natan Tomaszewski – 389 pkt. Wyprzedził m.in. Macieja Dobrzyniaka- 388 pkt.; Marco Slosara i Stanisława Tylka - obaj po 299 pkt.

Dzieci młodsze

Kategoria 9-10 1at, dziewczynki: 1. Łucja Kasińska -388 pkt.; 2. Oliwia Migacz - 363 pkt.; 3. Nina Krempa – 333 pkt.; 4. Małgorzata Walczyk – 310 pkt.

Chłopcy: 1. Serhi Trubii – 361 pkt.; 2. Mateusz Franczyk - 361 pkt.; 3. Lesiv Danylo - 336 pkt.; 4. Gabriel Świerad – 325 pkt.

Dzieci – dziewczynki (11-12 lat): 1. Nadia Rokita – 387 pkt.; 2. Jagoda Piątek – 361 pkt.; 3. Zuzanna Franczyk - 319 pkt.; 4. Martyna Nowowiejska – 291 pkt.

Dzieci – chłopcy: 1. Leon Krępa – 387 pkt.; 2. Jakub Dziedzic - 387 pkt.; 3. Franciszek Wetula – 359 pkt.; 4. Przemysław Czapla – 315 pkt.

Szczególnie zależało nam na stworzeniu możliwości startu najmłodszym dzieciom, już od piątego roku życia.

W najstarszej grupie – (13-14 lat) w kategorii dziewcząt zwyciężyła Klara Noga – 388 pkt. Na kolejnych miejscach uplasowały się: 2. Nina Hajnos - 371 pkt.; 3. Alicja Kasińska – 362 pkt.; 4. Laura Kaczmarska – 264 pkt.; 5. Celina Czuba – 206 pkt.; 6. Aleksandra Knap – 106 pkt.

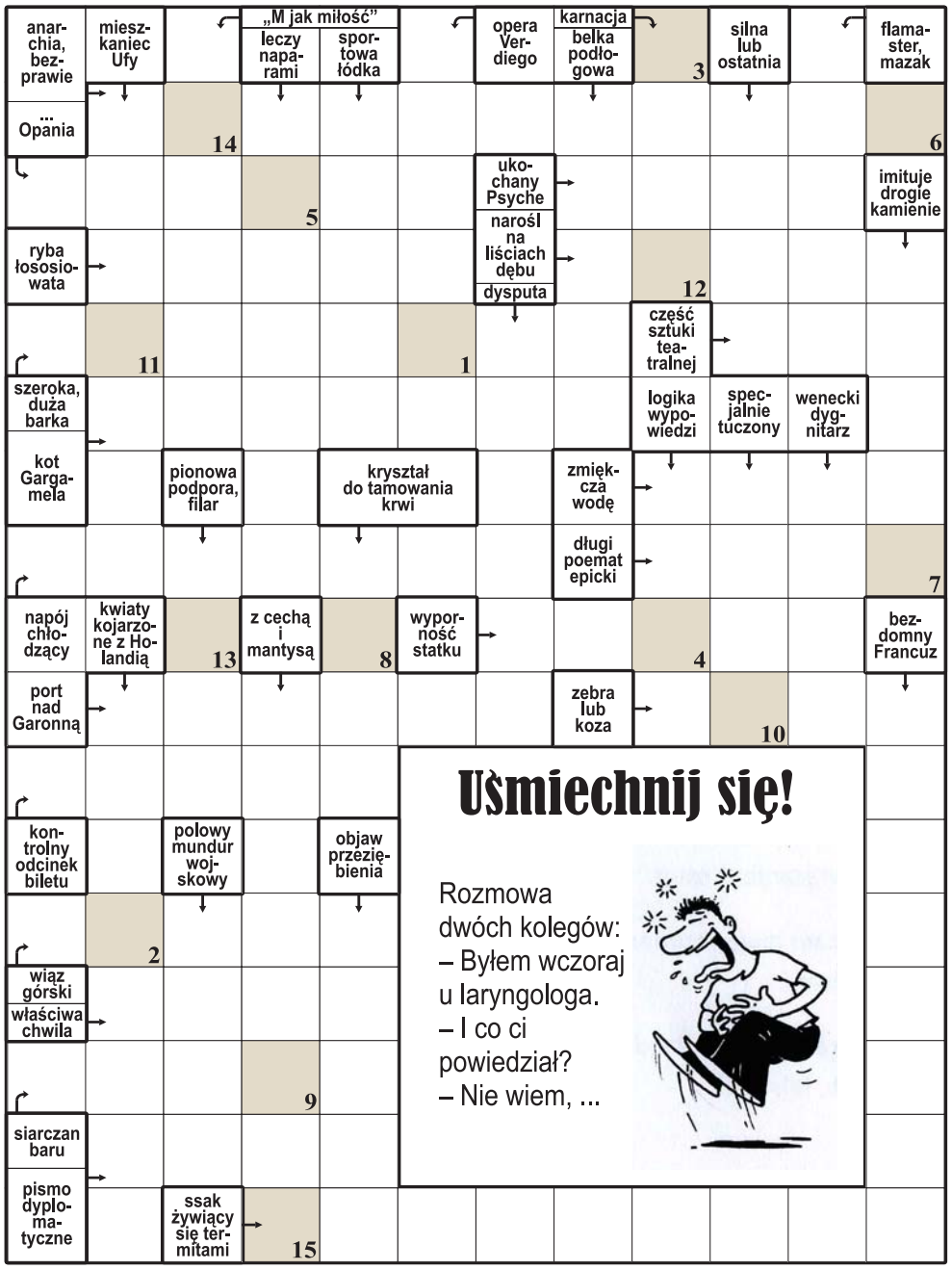
Młodzicy: 1. Mikołaj Jarczyk - 388 pkt.; 2. Julian Baran - 387 pkt.; 3. Michał Dziedzic - 387 pkt.; 4. Adam Sutkowski – 386 pkt.; 5. Adam Kadyjewski – 360 pkt.

– Mistrzostwa Tarnowa zakończyły się ogromnym sukcesem frekwencyjnym. Na schyłku wakacji stanęło na starcie ponad stu młodych uczestników. Szczególnie zależało nam na stworzeniu możliwości startu najmłodszym dzieciom, już od piątego roku życia. Podobnych zawodów zarówno w Polsce jak i naszym regionie organizuje się niewiele. Dzięki wydarzeniom na naszej ściance La Roca najmłodsi mogli poznać zasady rywalizacji w boulderingu , poczuć atmosferę zawodów, ale przede wszystkim mogli czerpać radość ze wspinania – powiedziała wielokrotna mistrzyni i medalistka Mistrzostw Świata, Europy, Pucharu Świata i Mistrzostw Polski, trenerka wspinaczki sportowej Edyta Ropek.

©℗

eprasa.pl c1635ea33f

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

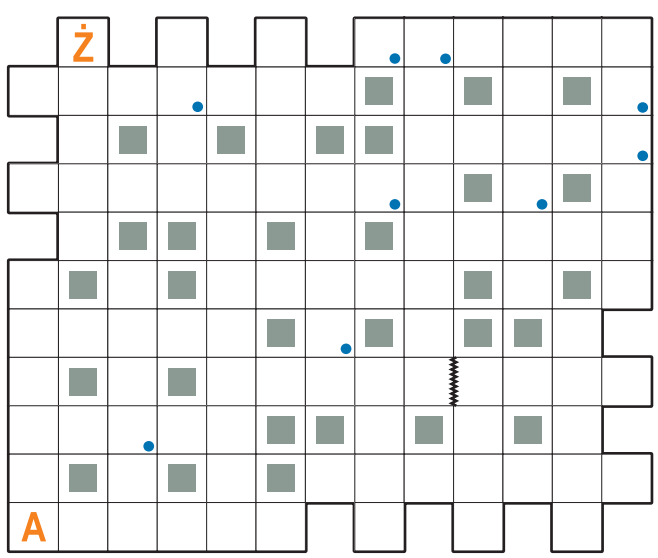
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

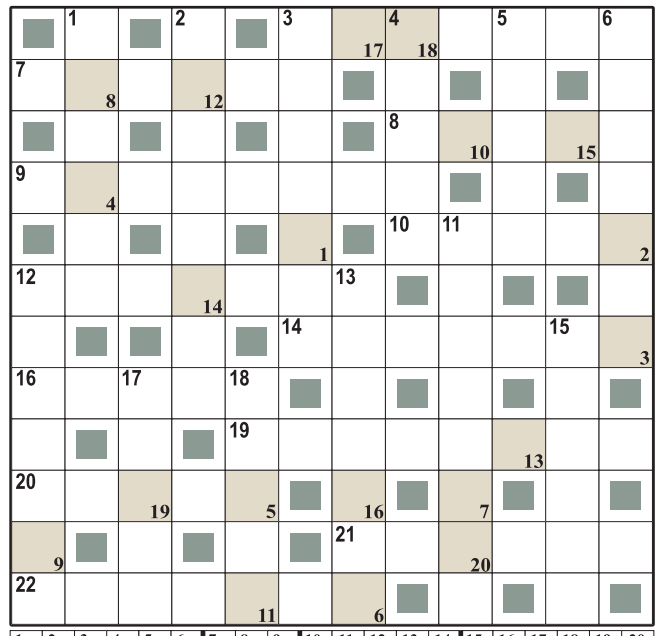
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

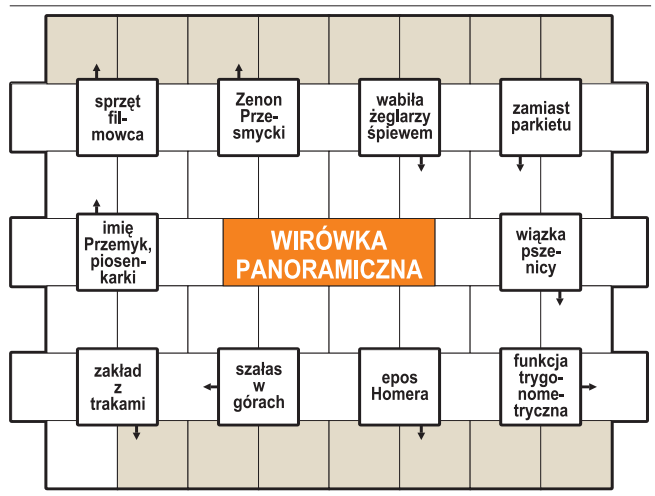


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

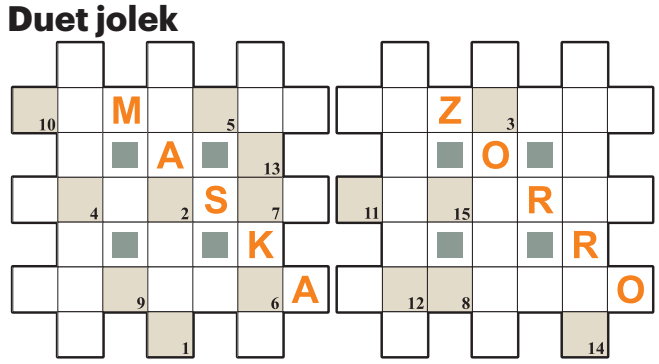
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



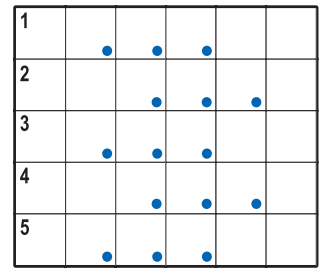
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



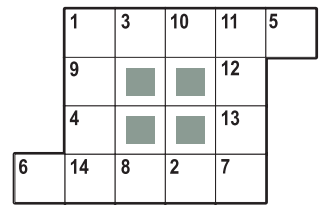
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



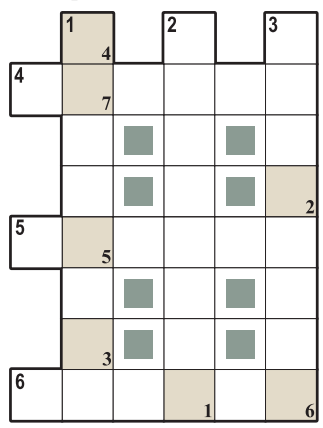
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** “Strefa interesów”; **szyfr:** “Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl c1635ea33f

Piątek
11.09.2026

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



ARCHIWUM PANA TADKA

PODHALE

PAN TADEK - TATRZAŃSKI CELEBRYTA Z GÓRSKICH SZLAKÓW. MACIE JUŻ Z NIM ZDJĘCIE?

str. 4

MUZYKA

JAK BACIARY ZAWOJOWAŁY ŚWIAT

Zaczynali na wiejskich weselach i w remizach na Podhalu, a dziś? Podbijają wielkie miasta, a studenci na juwenaliach śpiewają ich teksty głośniej niż hiphopowe refreny! Baciary to prawdziwy fenomen polskiej sceny.
str. 3



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FELIETON

Dla kogo Zakopane? Czy mieszkańcy mają szansę na normalne, codzienne życie? str. 2

ZAKOPANE

Zimowe szaleństwo w środku września? Będą gwiazdy sportu, emocje i pyszne jedzenie str. 2

ZMIANY

Pierwszy etap prac na ulicy Kasprusie dobiegł końca. Drogowcy przenoszą się na drugi fragment drogi. Są utrudnienia str. 4

DOŻYNKI

Górale i żołnierze dziękowali za plony. To były wyjątkowe dożynki w Ludźmierzu str. 5

eprasa.pl c1635ea33f



Łukasz Bobek

Dla kogo Zakopane?

Czy Zakopane powinno być tylko dla turystów, czy też dla mieszkańców? To pytanie zdaje się wracać po każdym sezonie turystycznym. Teraz, gdy w sejmie pojawił się projekt ustawy regulującej najem krótkoterminowy – temat znów wrócił. Czy mieszkańcy mają jeszcze szansę normalnie żyć w turystycznym kombinacie Podhala?

Zakopane ma ok. 25 tysięcy stałych mieszkańców. Pewnie większość z nich bliżej lub dalej – ale jednak jest związanych z turystyką. Jedni urodzili się w domach, gdzie są turyści od dawna. Inni pracują w firmach, które w jakiś sposób zabezpieczają pobyty gości pod Tatrami. Większość więc jest niejako skazana na turystę i od niego uzależniona. Czy Zakopane powinno troszczyć się o swojego chlebodawcę – czyli turystę? Czy też brać pod uwagę tych, co w jakiś sposób pracują na rzecz tego turysty?

To dylemat, który wrócił wraz z autopoprawką rządową do projektu ustawy regulującej najem krótkoterminowy. Wprowadza on możliwość dla gmin czy wspólnot mieszkaniowych wyznaczania stref wolnych od najmu turystycznego. Burmistrz Zakopanego już mówi, że jak takie strefy będą – to raczej w miejscach, które nie są jeszcze zabudowane, które w przyszłości – za 20-30 lat staną się ostojami mieszkańców. Reszta miasta chyba będzie więc musiała się pogodzić z tym, że turyści są wszędzie.

Mimo pieniędzy, jakie gości tutaj zostawiają, rodzi to spore napięcia. Szczególnie w blokach, w których są stali mieszkańcy, a w ciągu ostatnich kilku lat zaczęły powstawać apartamenty na wynajem. Turyści jak to turyści – przyjeżdżają wypocząć i zabawić się. I bawią się czasami do 22, a czasami do 3 w nocy. – Tymczasem my chcemy odpocząć po pracy – mówią stali mieszkańcy. I rzucają hasło, że przecież oni też są mieszkańcami miasta, płacą podatki tutaj, więc zasługują na zauważanie.

Czy więc mamy już etap, że turystyka w Zakopanem rozrosła się do takich rozmiarów, że zaczyna najnormalniej w świecie przeszkadzać? A może Zakopane już nie jest zwykłym miastem, tylko jednym wielkim hotelem dla turystów i mieszkańcy muszą się z tym pogodzić? Ja odpowiedzi na to pytanie jednoznacznej nie mam. Wiedzę natomiast, że te tarcia nie znikną szybko – nawet jak sejm przyjmie ustawę, a prezydent ją podpisze.

TATRY

Nocna akcja TOPR na Rysach

3 września o 5.30 3 nad ranem zakończyła się wyprawa ratunkowa na Rysy w Tatrach. Utknęła tam dwójka turystów. Jedna osoba osoba doznała urazu nogi. W akcji TOPR wykorzystał drony. W rejonie najwyższego szczytu polskich Tatr utknęły dwie osoby. Jak informuje Krzysztof Długopolski, ratownik TOPR, jedna osoba miała uraz nogi. Na ratunek ruszyło 11 ratowników TOPR. - Konieczne było wykorzystanie także dronów, które dostarczyły ratowanym światło i pakiety grzewcze jeszcze przed przybyciem ratowników - informuje TOPR.

Ratownicy ostrzegają, żeby dobrze planować wyprawy w góry - zwłaszcza na szlaki położone w wyższych partiach gór, gdzie dotarcie wymaga wielogodzinnego marszu. Teraz już wieczory, noce i poranki robią się chłodne. Ponadto z każdym dniem zmrok będzie zapadał szybciej. Łukasz Bobek

Zimowe szaleństwo w środku września? W Zakopanem to możliwe! Co nas czeka?

Łukasz Bobek
Zakopane

Czy można skakać na nartach, grać w hokeja albo strzelać w biathlonie, gdy za oknem panują letnie temperatury, a po śniegu nie ma ani śladu? Mieszkańcy Małopolski oraz turyści odwiedzający Podhale przekonają się, że dla sportowej pasji nie ma rzeczy niemożliwych. W weekend 12 i 13 września plac Niepodległości w Zakopanem zamieni się w tętniącą życiem arenę dyscyplin olimpijskich.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Zimowa Akademia Sportu zainaugurowała w Zakopanem przed rokiem. Było to czas zabawy

W samym sercu Zakopanego powstanie 12 interaktywnych stref tematycznych dedykowanych dyscyplinom, które na co dzień wymagają specjalistycznej infrastruktury i zimowych warunków. Podczas festiwalu wszystkie konkurencje zostaną zaadaptowane tak, aby każdy zainteresowany – niezależnie od wieku czy sprawności fizycznej – mógł bezpiecznie i bezpłatnie sprawdzić swoje umiejętności.

W programie zaplanowano m.in.: Platformę do skoków narciarskich oraz symulatory wirtualnych skoków, Strefę biathlonową z bezpiecznymi strzelnicami, Tor do curlingu, bobsleje i saneczkarstwo, Hokej na lodzie w różnych odmianach (od miniboiska po hokej stołowy), Treningi łyżwiarstwa szybkiego i snowboardu.

W wybranych dyscyplinach na uczestników sportowych rywalizacji czekać będą pamiątkowe komplety medali.

Letni Festiwal Sportów Zimowych stanie się także okazją do bezpośredniego spotkania z reprezentantami polskiego i światowego sportu. W Zakopanem pojawi się plejada olimpijczyków i medalistów mistrzostw świata, którzy będą obecni na miejscu, dzieląc się swoimi doświadczeniami i wspierając uczestników wydarzenia.

Wśród zaproszonych gości znajdą się: Zbigniew Bródka – mistrz olimpijski w łyżwiarstwie szybkim, Tomasz Sikora – wicemistrz olimpijski i mistrz świata w biathlonie, Katarzyna Bachleda-Curuś – wielokrotna medalistka olimpijska w łyżwiarstwie szybkim, Krystyna i Grzegorz Guzikowie – biathloniści, mający na swoim koncie łącznie udział w 7 Igrzyskach Olimpijskich, Karolina Riemen – dwukrotna olimpijka w skicrossie, Sylwia Jaśkowiec – medalistka mistrzostw świata w biegach narciarskich, Oskar Kwiatkowski – mistrz świata w snowboardzie.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie Power Food Festival Radia ESKA, odbywający się pod hasłem „Jedz zdrowo. Trenuj mocno. Żyj fit".

ZDJĘCIE DNIA



FOT. POLICJA NOWY TARG

Wypadek na drodze wojewódzkiej 969 w miejscowości Harklowa w powiecie nowotarskim. Doszło tam do zderzenie samochodu osobowego i dwóch motocykli. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że jeden z samochodów wyjeżdżających ze stacji paliw nie ustąpił pierwszeństwa jadącym motocyklistom. Jeden z nich wjechał w tył wyjeżdżającego auta, a drugi - ratując się - skręcił na przeciwległy pas ruchu i uderzył w nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Choć wyglądało to poważnie, według policji motocykliści nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Łukasz Bobek

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl c1635ea33f

Na Kasprowy Wierch 20 proc. taniej, a bilet na Gubałówkę za połowę ceny!

Łukasz Bobek
Zakopane

Ruszyła nowa, jeszcze atrakcyjniejsza oferta w ramach Zakopiańskiej Karty Mieszkańca. Grupa PKL przygotowała dla lokalnej społeczności potężne zniżki na swoje flagowe atrakcje. Na Kasprowy Wierch wjedziemy o 20 proc. taniej, a bilet na Gubałówkę kupimy za połowę ceny!

Nowe, preferencyjne warunki to efekt rozszerzenia współpracy między Grupą PKL a Miastem Zakopane. Zniżki powróciły po wakacyjnej przerwie w wyjątkowym momencie – PKL świętuje bowiem jubileusz 90-lecia i z tej okazji postanowił docenić zakopiańczyków.

Zniżka 20 procent na TourPassy na Kasprowy Wierch obowiązuje przez siedem miesięcy w roku (w marcu, kwietniu, maju, czerwcu, wrześniu, październiku oraz listopadzie). Z kolei fani białego szaleństwa skorzystają z 20-procentowego rabatu na skipassy w marcu i kwietniu. Do tego dochodzi aż 50 proc. zniżki na przejazdy na Gubałówkę!

Wspólny program ma zachęcać mieszkańców do aktywnego spędzania czasu i łatwiejszego korzystania z lokalnych atrakcji. Wystarczy posiadać aktywną Zakopiańską Kartę Mieszkańca.

Tragiczny finał poszukiwań w Tatrach. Odnaleziono ciało 27-letniego Polaka

Łukasz Bobek
Tatry Słowackie

Dobiegły końca poszukiwania 27-latka, który wyruszył na samotną wycieczkę w Tatry Słowackie. Słowaccy ratownicy z Horskiej Zachrannej Służby odnaleźli ciało polskiego turysty w rejonie Szerokiej Turni.

Mężczyzna wyszedł z domu w niedzielę o świcie. Około 7:00 wyruszył samotnie z parkingu na Łysej Polanie. Z ustaleń wynika, że planował pokonać ambitną i wymagającą trasę prowadzącą przez Dolinę Białej Wody, Rohatkę oraz Lodową Przełęcz i powrócić na Łysą Polaną.

Gdy nie wrócił do domu na noc, a kontakt telefoniczny z nim urwał się, jego bliscy zgłosili zaginięcie krakowskiej policji, tatrzańskiemu TOPR-owi oraz słowackiej HZS. Słowaccy ratownicy natychmiast podjęli akcję. Do działań włączono Centralne Stanowisko Dowodzenia Policji SR, by uzyskać dane lokalizacyjne z logowań telefonu. Jeszcze w nocy w teren ruszyli ratownicy ze Starego Smokowca, operatorzy dronów z Centrum Zapobiegania Lawinowego oraz ratownicy z psami tropiącymi. Przeszukiwano rejon Doliny Jaworowej i Doliny Białej Wody.

Do akcji zaangażowano śmigłowiec Lotnictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Słowacji. To właśnie z pokładu helikoptera natrafiono na ślad zaginionego Polaka. Niestety, na pomoc było już za późno – ciało mężczyzny zlokalizowano w północnej ścianie Szerokiej Turni.



FOT. HORSKA ZACHRANNÁ SLUŽBA

Słowaccy ratownicy odnaleźli ciało 27-letniego turysty z Polski


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Koncert Baciarów na 50. Poroniańskim Lecie

BACIARY TO PRAWDZIWY FENOMEN SCENY MUZYCZNEJ

„Żyje się raz!". Jak góralskie disco polo podbiło Polskę

Łukasz Bobek
Muzyka

Zaczynało się na wiejskich weselach i remizach na Podhalu, a dziś hity takie jak „Żyje się raz", „Siedem czerwonych róż" czy „Oczy zielone" znają wszyscy! Baciary to prawdziwy fenomen polskiej sceny. Jak to się stało, że góralskie disco polo porwało do tańca całą Polskę?

Wszystko zaczęło się w 2002 roku na Podhalu. To wtedy dwaj bracia – Janusz Body i Andrzej Body – postanowili założyć zespół. Nazwali się Baciary. A co to w ogóle znaczy? W góralskiej gwarze „baciar" to rozrabiaka, człowiek wolny, beztroski, który uwielbia dobrą zabawę, śpiew i biesiadowanie. I trzeba przyznać – ta nazwa pasuje do nich idealnie!

Na początku grali w dwójkę, ale chętnych do zabawy przy ich muzyce przybywało tak szybko, że do zespołu musieli dołączyć kolejni muzycy. I tak przez lata skład się zmieniał, ale bracia Body wciąż trzymają ster. Dziś na scenie towarzyszą im m.in. Jan Strama, Władysław Lassak, Maciej Marduła i Bartek Marduła.

Co ciekawe, panowie zawsze wychodzą na scenę albo w pełnych tradycyjnych strojach góralskich, albo z elementami góralszczyzny. Nie wstydzą się tego skąd są i za to ludzie ich kochają – za luz, autentyczność i niesamowitą energię!

Jedni mówią na to „góralskie disco polo", inni „folk-pop". Ale jak by tego nie nazwać, przepis Baciarów na sukces jest prosty i genialny zarazem. Chłopaki wzięli typowe dla Podhala instrumenty – tradycyjne skrzypce i akordeon – i połączyli je ze współczesnymi, szybkimi rytmami z klawiszy i perkusji. Do tego dodali góralską gwarę, chwytliwe refreny i teksty, które każdy zapamiętuje po pierwszym przesłuchaniu.

W ich repertuarze znajdziesz dwa rodzaje numerów. Z jednej strony biorą stare, znane od pokoleń pieśni ludowe i dają im drugie, bardzo taneczne życie. Z drugiej – tworzą własne, autorskie piosenki o miłości, zabawie i życiu. I nie boją się eksperymentów! Na swoich płytach potrafią wziąć na warsztat nawet klasyki polskiego popu czy rocka i przerobić je po góralsku.

Efekt? Ich utwory wykręcają na YouTube i w aplikacjach muzycznych dziesiątki milionów wyświetleń! Najbardziej znany ich hit - „Żyje się raz" ma już 57 mln wyświetleń!

Początkowo panowie byli królami lokalnych imprez. Grali na weselach, festynach strażackich i dożynkach. Idealnie trafili w niszę – byli czymś więcej niż zwykłą kapelą ludową, ale dbali o tradycję bardziej niż typowe zespoły disco polo. Dzięki temu połączyli pokolenia. Starszym podobały się znajome melodie, a młodym – szybkie tempo do tańca.

Prawdziwy szok nadszedł wtedy, gdy Baciary weszły na... uczelnie! Dziś są stałymi gwiazdami studenckich juwenaliów w całej Polsce – od Krakowa po mniejsze miasta.

Początkowo studenci chodzili na ich koncerty trochę z przymrużeniem oka i dla żartu. Szybko jednak okazało się, że zabawa na występach Baciarów jest po prostu najlepsza w mieście. Dziś pod sceną bawią się tłumy młodych ludzi, a tłum studentów zdziera gardła, śpiewając „Żyje się raz!". Baciary na juwenaliach potrafią przyciągnąć większą publiczność niż znani hip-hopowcy czy zespoły rockowe.

Można dyskutować o gustach muzycznych i zastanawiać się, czy to jeszcze tradycyjny folklor, czy już komercyjna rozrywka. Ale jednemu nie da się zaprzeczyć – Baciary stworzyły styl, który pokochała Polska. Pokazały, że góralska muzyka nie musi leżeć w zakurzonym muzeum. Wystarczy dać jej trochę energii, by porwała do tańca miliony Polaków!

Zespół można zobaczyć i usłyszeć w każdy czwartek w restauracji Watra w Zakopanem. Panowie mają tam swoje stałe miejsce.

KRÓTKO

ZAKOPANE

Pijany weekend

Awantury w sklepach i restauracjach, spożywanie alkoholu na deptaku. Tylko w miniony weekend tatrzańscy policjanci wielokrotnie podejmowali interwencje wobec osób, które na skutek zbyt dużej ilości spożytego alkoholu wywołali reakcję przechodniów.

Pod Giewont ściągają nie tylko miłośnicy górskich wędrówek, ale także ci, co chcą się po prostu zabawić. I niestety czasami przeginają z ilością wypitego alkoholu.

- W miniony weekend odnotowaliśmy kilka podobnych do siebie interwencji. W sobotę popołudniu przy ul. Krupówki w jednym z popularnych sklepów sieciowych doszło do awantury. Policjanci wyprowadzili ze sklepu pijanego 59-latka i ukarali go mandatem karnym w wysokości 500 złotych - opisuje weekendową rutynę policjantów Roman Wieczorek, rzecznik zakopiańskiej policji.

Kolejna interwencja miała miejsce późnym wieczorem w restauracji przy ul. Piłsudskiego. Awanturę wszczął pijany turysta, który nie chciał zapłacić za usługę. Z kolei w nocy z soboty na niedzielę policjanci kilkukrotnie interweniowali w domach wielorodzinnych w związku z zakłóceniem ciszy nocnej przez rozbawionych turystów.

W niedzielę doszło do kolejnych podobnych interwencji. W jednym ze sklepów doszło do awantury z pijanym turystą. 38-letni mężczyzna usiłował zakupić alkohol, a na stanowczą odmowę sprzedaży z uwagi na jego upojenie alkoholem wszczął awanturę. Został wyprowadzony ze sklepu, a za zakłócenie porządku grozi mu teraz grzywna. - Również na Krupówkach następna interwencja miała miejsce tym razem w kawiarni, której przed zamknięciem nie chciał opuścić pijany mężczyzna. On również awanturował się z personelem co wywołało policyjną interwencję. Za popełnione wykroczenie 27-latek został ukarany mandatem karnym w wysokości 1000 złotych - dodaje policjant.

- Ważnym jest to, aby na wszelkie podobne sytuacje natychmiast reagować, opisując okoliczności i wskazując dokładne miejsce interwencji- apeluje policja. **ŁB**

eprasa.pl c1635ea33f

Górna część ulicy Kasprusie zamknięta

Łukasz Bobek
komunikacja

Pierwszy etap prac na ulicy Kasprusie zakończony. Drogowcy przenieśli się na drugi fragment tej drogi, co powoduje nowe utrudnienia w centrum miasta.

Ulica Kasprusie została całkowicie zamknięta na kolejnym odcinku. Utrudnienia obejmują fragment od skrzyżowania z ulicą księdza Stolarczyka do skrzyżowania z ulicami Orkana oraz Pod Lipkami. Prace na tym odcinku potrwają około czterech miesięcy, a ich zakończenie zaplanowano na 20 grudnia 2026 roku.

Urzędnicy zapewniają, że w miarę możliwości dojazd do posesji znajdujących się przy przebudowywanym odcinku zostanie zachowany. Same skrzyżowania pozostaną co do zasady przejezdne. Dojazd do ulicy Strążyskiej będzie możliwy od strony ulicy Orkana. Władze miasta ostrzegają jednak, że skrzyżowania mogą być czasowo wyłączane z ruchu na czas wykonywania konkretnych robót. Informacje o takich zamknięciach będą publikowane w osobnych komunikatach.

Zakres robót na górnym odcinku jest bardzo szeroki. Drogowcy wymienią nie tylko nawierzchnię asfaltową i chodniki, ale przebudują też całą podbudowę drogi. W tym miejscu nie ma konieczności wyburzania budynków ani ogrodzeń, więc pracownicy skupią się na infrastrukturze podziemnej. We współpracy z miejską spółką Sewik powstanie nowa kanalizacja deszczowa oraz nowa sieć wodociągowa.

Bartłomiej Bryjak, wiceburmistrz Zakopanego. podkreśla, że newralgiczne skrzyżowanie z ulicą Orkana i Pod Lipkami będzie zamykane tylko wtedy, gdy będzie to bezwzględnie konieczne.

Pan Tadek - tatrzański celebryta z górskich szlaków. Macie z nim zdjęcie?

Łukasz Bobek
Ludzie

Tatry mają króla szlaków. Choć zbliża się do osiemdziesiątki, formy i kondycji mógłby mu pozazdrościć nie jeden dwudziestolatek. W ostatnich latach dzięki mediom społecznościowym stał się żywą legendą w góralskim stroju, który uśmiecha się do każdego. Oto Pan Tadek, tatrzański celebryta. Jeśli byłeś ostatnio w górach i nie masz z nim zdjęcia to tak jakbyś w ogóle nie był w Tatrach.

Zamiast nowoczesnej kurtki z membraną nosi tradycyjny sweter góralski, serdak i obowiązkowo kapelusz góralski na głowie. W takim stroju Pan Tadek śmiga po graniach szybciej niż peleton młodych turystów. Spotkać go można wszędzie: na Rysach, Świnicy, a nawet na legendarnej drabince na Orlej Perci.



FOT. ARCHIWUM PANA TDKA

Zdjęcia z nim opanowały media społecznościowe. Pan Tadek to tatrzański celebryta

Skąd u niego ten charakterystyczny ubiór i niezwykła miłość do Tatr? Pan Tadek tłumaczy to bardzo prosto. Mówi, że z szacunku do gór trzeba być po prostu odpowiednio ubranym. Od ponad 40 lat jest członkiem Związku Podhalan Oddział Zakopane. W grubych suknianych portkach chodzi po górach jesienią i zimą, a na lato zakłada lżejsze spodnie ale też ozdobione tradycyjnymi parzenicami.

Pan Tadek nie ma oficjalnej blachy przewodnickiej i mówi o sobie skromnie, że jest samoukiem tatrzańskim. W Tatrach spędził ponad 60 lat. Za młodu chodził po skałach z takimi sławami jak sam Jerzy Kukuczka, a także z Józkiem Pitoniem. W góry go ciągnie i to cała tajemnica. Najtrudniejszy szlak Orlą Perć przeszedł już ponad 400 razy. - W ciągu roku Orlą Perć przechodzę przeważnie 12 razy i to także w trudnych warunkach zimowych. Na Rysach byłem kilkaset razy. Do tego dochodzi ok. 40 wejść rocznie na Świnice, ponad 30 razy na Kozi Wierch - wylicza - wylicza.

Sława pana Tadka wykroczyła poza granice Polski. Jak mówi, na szlaku wypatrzył go nawet turysta z Nepalu i zaoferował, że zupełnie za darmo wprowadzi na Mount Everest. Tadek woli jednak nasze polskie góry i bezinteresowne pomaganie innym. Swoją popularność wykorzystuje w piękny sposób, dużo działa charytatywnie. Chodzi w góry z osobami nie pełnosprawnymi na wózkach inwalidzkich na trasie do Morskiego Oka żeby pokazać im piękno Tatr. Nie dawno spełnił marzenie chłopaka, który wygrał ciężką chorobę. Razem z jego mamą weszli na Giewont.

Pan Tadek zawsze powtarza, że Tatry to ostatnia oaza prawdziwej bezinteresownej przyjaźni, koleżeństwa oraz szacunku jeden do drugiego! I zawsze mówi turystom swoje ulubione życzenie „Tyle zejść, co wejść".

Jeśli podczas najbliższej wycieczki w Tatry spotkacie postać w podhalańskim stroju to nie wahajcie się podejść i poprosić o pamiątkową fotkę.

Mędrcy, góralska muzyka i śmiech

Łukasz Bobek
Zakopane

Mieszkańcy i turyści spotkali się z twórczością legendarnego śp. ks. prof. Józefa Tischnera. Spektakl „Mędrole" udowodnił, że wielka filozofia najlepiej smakuje po góralsku.



FOT. FOT. UM ZAKOPANEM

Scenariusz i wykonanie: Stanisław Apostoł

Kolejna odsłona cyklu „Wieczory w Czerwonym Dworze" przyciągnęła tłumy. Postać ks. Tischnera do dziś budzi na Podhalu wielkie emocje, a jego słynne poczucie humoru potrafi zjednoczyć każdego.

Ks. prof. Józef Tischner, wybitny myśliciel z Łopusznej, jak nikt inny potrafił łączyć trudne pytania z codziennością i podhalańskim dowcipem. Jego kultowa „Historia filozofii po góralsku" pokazała, że o najważniejszych sprawach da się opowiadać prosto i z uśmiechem. Właśnie ten duch opanował scenę podczas widowiska „Mędrole". Publiczność raz po raz wybuchała śmiechem, by po chwili zatrzymać się w chwile zadumy.

Za scenariusz i wykonanie odpowiadał Stanisław Apostoł - znany podhalański gawędziarz, przewodnik i regionalista. To on w mistrzowski sposób połączył tischnerowskie myśli ze swoją sceniczną charyzmą. Niezwykły klimat wydarzenia dopełniła muzyka na żywo. O prawdziwe podhalańskie brzmienie zadbał Jan Karpiel-Bułecka wraz z kapelą.

Mirosław Szymkowiak błyszczy na boiskach

Maciej Zubek
Sport

Nie lada gratkę mają w tym sezonie kibice oraz zawodnicy śledzący rozgrywki podhalańskiej B klasy. Na miejscowych boiskach można bowiem oglądać piłkarza, który występował w Lidze Mistrzów, reprezentował Polskę na mundialu, zdobywał mistrzostwa kraju, a także grał w barwach jednego z czołowych tureckich klubów. Mirosław Szymkowiak, bo o nim mowa, ponownie założył korki i od początku sezonu występuje w drugiej drużynie LKS Szaflary.

Rezerwy szaflarzan zostały reaktywowane w dość spontaniczny sposób. Pomysł zrodził się wśród zawodników, którzy przed laty stanowili o sile klubu i uczestniczyli w jego największym sukcesie, jakim był awans do IV ligi. Po latach „starsi panowie" postanowili ponownie wyciągnąć korki z szafy i wrócić do regularnej rywalizacji.

Do wspólnej gry namówili również Mirosława Szymkowiaka. Dla byłego reprezentanta Polski nie jest to jednak pierwsza przygoda z klubem z Szaflar. W jego barwach występował już przed kilkoma laty, a teraz wrócił.

Choć w listopadzie Szymkowiak skończy 50 lat, na boisku wciąż można dostrzec cechy, dzięki którym przed laty należał do najlepszych pomocników w Polsce. Już w swoim pierwszym spotkaniu zachwycił publiczność efektownym uderzeniem z ponad 30 metrów.

Kolejny popis były reprezentant Polski dał w zremisowanym 2:2 spotkaniu ze Spływem Sromowce Wyżne. Szymkowiak zdobył obie bramki dla szaflarzan. Najpierw pewnie wykorzystał rzut karny podyktowany po faulu na Dariuszu Baboniu. Później, gdy gospodarze prowadzili już 2:1, wykorzystał dośrodkowanie Stanisława Babonia z rzutu rożnego i strzałem głową zapewnił swojej drużynie punkt.

Bogatej kariery Mirosława Szymkowiaka nikomu interesującemu się polskim futbolem przedstawiać nie trzeba. Teraz ponownie można oglądać go w regularnej ligowej rywalizacji.



FOT. MACIEJ ZUBEK

Początek sezonu potwierdza, że „Szymek" nadal ma to coś

eprasa.pl c1635ea33f

Dożynki w Ludźmierzu: Górale i żołnierze dziękowali za plony

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To było piękne święto plonów. XXXIX Dożynki Podhalańskie odbyły się w Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej.

W świątyni zgromadzili się mieszkańcy Podhala, Spisza i Orawy, aby wspólnie podziękować za tegoroczne zbiory. Wydarzenie połączono ze świętem 21. Lekkiego Batalionu Górskiego 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Uroczystości rozpoczęły się od zbiórki pocztów sztandarowych i delegacji z tradycyjnymi wieńcami przy Domu Podhalańskim. Następnie odprawiono dziękczynną mszę świętą w oprawie góralskiej. Do Ludźmierza przybyli rolnicy, hodowcy, przedstawiciele samorządów, członkowie Związku Podhalan oraz żołnierze.

Po części religijnej uczestnicy przenieśli się na plac „Pod Sypką". Tam odbyła się artystyczna część imprezy


FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


FOT.URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

eprasa.pl c1635ea33f

ZBRODNIE SPRZED LAT

Czy hrabia był mordercą?

Z zeznań świadków wynikało, że gimnazjalista, którego brutalnie zamordowano, został zwabiony do pokoju w pensjonacie przez trzech mężczyzn. Jednym z nich miał być wysoki postawny szatyn z rudawymi wąsami, o arystokratycznych manierach

Mariusz Gadomski

Hrabia Bogdan Marian Wincenty Jaxa– Ronikier herbu Gryf był cenionym i utalentowanym pisarzem i znaną postacią warszawskiej socjety w pierwszych latach XX wieku. W 1910 roku został oskarżony o zabójstwo szwagra. W głośnym procesie sąd skazał go na kilkanaście lat ciężkich robót, mimo iż wina Ronikiera nie została w pełni dowiedziona.

Skręć pan tej sprawie łeb!

Bogdan Ronikier urodził się w 1873 r. w Korytnicy (ówczesna gubernia siedlecka) w środowisku ziemiańskim. Sytuacja materialna jego rodziców nie należała do najlepszych. A po śmierci hrabiego Adama, wdowa po nim, Wanda z Chrzanowskich, wychowując troje dzieci, z trudem wiązała koniec z końcem. Zadbała jednak o to, żeby syn Bogdan, przejawiający od najmłodszych lat wszechstronne zdolności, zdobył wykształcenie.

Młody hrabia uczył się w gimnazjach w Warszawie, Częstochowie i Piotrkowie a potem również w Niemczech. W 1899 r. ukończył wydział matematyczno–filozoficzny uniwersytetu w Monachium. Już w wieku 13 lat zaczął pisać. Jego wiersze i krótkie nowele były drukowane w ulotnych gazetach studenckich. Po studiach przyjechał do Warszawy. Przez pewien czas redagował tygodnik „Kurier Świąteczny". Ambicje literackie Ronikiera (a właściwie Jaxy–Ronikiera, bo tak sygnował swoje dzieła) sięgały znacznie wyżej. Rozgłos przyniosły mu utwory dramatyczne, w których zgłębiał ciemną stronę ludzkiej psychiki, pisząc m.in. o morderstwach.

Z literatury ciężko mu było wyżyć. Grał więc hazardowo w karty, zajmował się biznesem, a przede wszystkim bogato się ożenił. Wybranką Ronikiera została jego siostra cioteczna (!) Ksawera Chrzanowska. Rodzice, właściciele majątku w Tuczapach w powiecie Tomaszów Lubelski początkowo niechętni hrabiemu, dali się w końcu przekonać córce. Ślub odbył się w 1906 r. w parafii Nabrodzie Ronikier nabył majątek w Łuszczewie i zamieszkał w nim z żoną i dziećmi, których mieli troje. Często jednak przebywał w Warszawie.

13 maja 1910 r. w pokoju pensjonatu przy ulicy Marszałkowskiej znaleziono zmasakrowane zwłoki 17–letniego Stanisława Chrzanowskiego, ucznia gimnazjum Wróblewskiego, młodszego brata żony Bogdana Ronikiera. Chłopak został zamordowany dzień wcześniej silnymi ciosami, zadanymi w głowę twardym przedmiotem o tępych krawędziach.

Poszlaki wskazywały na Ronikiera. Rysopis jednego z mężczyzn, którzy, jak zeznali świadkowie, zwabili chłopca do pensjonatu idealnie pasował do hrabiego. Śledztwo warszawskiej policji ujawniło, że przygotowania do zbrodni trwały od dłuższego czasu. Człowiek, łudząco podobny do Ronikiera już w lutym 1910 r. wynajął pokój w pensjonacie przez podstawioną kobietę, a potem wielokrotnie tu przychodził. Na polecenie mężczyzny z rudawymi wąsami, w miejsce łóżka wstawiono otomanę i wymieniono dywan.

Ronikiera obciążały nie tylko zeznania świadków, ale własna nieostrożność. W czasie rozmowy z agentami policji zdradził się, że zna rozkład pokoju, w którym doszło do morderstwa, chociaż chwilę wcześniej zarzekał się, że nigdy w nim nie był. Miał też zwrócić się do nich z prośbą, żeby „sympatycznie odnoszono się do rodu Ronikierów" i w ogóle, żeby zaniechano śledztwa.

– Skręć pan tej sprawie łeb – rzekomo powiedział do Ludwika M. Kurnatowskiego, kierownika Kancelarii Urzędu Śledczego w Warszawie.

Był i nie był w Lublinie

Ronikierowi postawiono zarzut zabójstwa a o współudział oskarżono właściciela pensjonatu, Zalewskiego i numerowego Sieniawskiego. Mieli pomóc hrabiemu zwabić w pułapkę Stanisława Chrzanowskiego. Notabene, ci sami mężczyźni wskazali na Ronikiera, rozpoznając w nim człowieka, który w lutym wynajął pokój.

Przeciwko oskarżeniu protestowały matka i żona hrabiego. Natomiast rodzice zamordowanego ucznia uważali Ronikiera za wielce prawdopodobnego sprawcę zbrodni. Szczególnie wrogą postawę wobec zięcia okazywał Bronisław Chrzanowski. Nigdy nie zaakceptował małżeństwa córki z tym człowiekiem. Nie dlatego, że byli skuzynowani. Ronikiera miał bowiem za lekkoducha i hochsztaplera, który ożenił się z Ksawerą jedynie dla pieniędzy.

Chrzanowski zapisał wart 800 tysięcy rubli majątek trójce swoich dzieci: synom Janowi i Stanisławowi oraz córce Ksawerze. Jednak największa część schedy miała przypaść najmłodszemu Stanisławowi. I tu, zdaniem Chrzanowskiego, tkwił motyw zbrodni. Gdyby Staś umarł, należna mu część majątku zostałaby w przyszłości rozdzielona między Jana i Ksawerę. Z prostego rachunku wynikało, że na śmierci szwagra Ronikier do spółki z żoną zyskiwał 150 tysięcy rubli.

Powodem wrogości Chrzanowskich do zięcia były też słowa hrabiego o rzekomym homoseksualizmie ich syna. Śledczy próbowali ustalić, co sprawiło, że młodzieniec wywodzący się ze znamienitej familii i mający opinię cnotliwego, dał się namówić mordercy na pójście do podejrzanego hoteliku. Ponieważ pokój po dokonanych zmianach w umeblowaniu wyglądał jak miejsce schadzki, nasunęło się przypuszczenie, że Chrzanowski został tu ściągnięty obietnicą spotkania z jakąś kobietą. Ronikier uważał to za prawdopodobne, ale jego zdaniem szwagier wolałby randkę z mężczyzną.

Po przedstawieniu zarzutu przez sędziego śledczego, Ronikier zaprzeczył, że zamordował szwagra. Oświadczył, że w czasie morderstwa bawił w Lublinie. Jako dowód niewinności pokazał rachunek z Hotelu Polskiego. Widniały na nim podane przez niego daty i godziny, niemniej policja bardzo dokładnie sprawdziła alibi hrabiego. Okazało się, że Ronikier faktycznie zameldował się w lubelskim hotelu, ale obsługa zeznała, że ani razu w nim nie nocował. Z całą pewnością mógł pojechać pociągiem 12 maja do Warszawy, zabić szwagra, następnie udać się znów do Lublina.

Jestem brat Teodor...

Po uwięzieniu zaczął symulować obłęd. Twierdził, że nie nazywa się Bogdan Ronikier, lecz jest bratem Teodorem z zakonu świętego Klemensa. O więzieniu mówił, że to klasztor.

Rozprawa rozpoczęła się 11 kwietnia 1911 roku. Do wypełnionej publicznością i dziennikarzami sali Sądu Okręgowego w Warszawie wprowadzono człowieka z długą brodą, ubranego w mnisi habit. Spytany o nazwisko, odpowiedział z powagą: – Jestem brat Teodor...

W procesie przesłuchano m.in. żonę Ronikiera, członków najbliższej rodziny, nauczycieli i kolegów szkolnych zamordowanego Stanisława Chrzanowskiego, kolejarzy, posłańców i służących z hoteli



FOT. WIKIPEDIA

Hrabia Bogdan Marian Wincenty Jaxa– Ronikier herbu Gryf miał ambicje literackie. Rozgłos przyniosły mu utwory dramatyczne, w których zgłębiał ciemną stronę ludzkiej psychiki, pisząc m.in. o morderstwach

w Warszawie i w Lublinie, a także właścicielkę składu z dywanami, u której Ronikier rzekomo kupił dywan, rozłożony następnie w pokoju, gdzie został zabity jego szwagier. Motywem zbrodni miał być zamiar przejęcia prawa do majątku Chrzanowskich Oskarżenie opierało się jednak na poszlakach.

Jeden z obrońców Ronikiera stwierdził, że poszlaki to nie dowody. Z pewnością nie są nimi zeznania świadków, którzy stwierdzili, że rozpoznali w oskarżonym człowieka, który zwabił Stanisława Chrzanowskiego do pokoju w pensjonacie, ponieważ zasiadali w tej samej sprawie na ławie oskarżonych. Wytknięto niedociągnięcia śledztwa. Policja nie potrudziła się, żeby odtworzyć przebieg zabójstwa. Ba – nie udało się nawet ustalić narzędzia zbrodni. Motyw, zdaniem obrony, także jest bardzo wątpliwy. Ronikier dzięki ożenkowi i tak był człowiekiem majętnym. Usunięcie szwagra nie otwierało mu drogi do dalszych bogactw, bo wciąż na niej stał teść. Dopiero śmierć Bronisława Chrzanowskiego zwiększyłaby stan posiadania Ronikierów. Hrabia, chociaż udaje wariata, nie jest na tyle szalony, żeby dla odległych gruszek na wierzbie popełnić morderstwo.

Mimo iż argumenty obrony nie były pozbawione słuszności a wątpliwości powinny świadczyć na korzyść oskarżonego, sąd uznał Bogdana Ronikiera winnym zabójstwa Stanisława Chrzanowskiego. Wyrokiem z dnia 11 października 1911 roku, skazał go na karę 15 lat katorgi. Właściciel pensjonatu i numerowy zostali uniewinnieni.

Odbyły się jeszcze dwa procesy odwoławcze. Ostatni wyrok, skazujący Ronikiera na 11 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie się na Syberii zapadł 12 stycznia 1914 r. – A jednak jestem niewinny – skwitował hrabia postanowienie sądu.

Powrót do Zamościa

Po wybuchu I wojny światowej i zajęciu Warszawy przez armię rosyjską, Ronikier odsiadujący wyrok w więzieniu na Mokotowie miał zostać deportowany w głąb Rosji. Najprawdopodobniej dzięki łapówce i uzyskaniu sfałszowanego zaświadczenia, że jest chory na tyfus, uniknął wywózki. Do końca wojny przebywał w zakładzie karnym.

W 1918 r. wyszedł na wolność dla podreperowania zdrowia. Przyjechał z Ronikier żoną i dziećmi do Zamościa i zamieszkał w kamienicy przy Rynku Wielkim. Rzucił się w wir interesów. Ze wspólnikami założył Hurtownię Spożywczą Powiatu Zamojskiego, która w istocie zajmowała się spekulacją trudnodostępnymi towarami. Po sprzedaniu majątku w Łuszczewie wyjechał z rodziną do Austrii. Po czterech latach został deportowany do Polski i wrócił do więzienia. W 1927 r. na prośbę matki Ronikiera, prezydent I. Mościcki wydał akt ułaskawienia, darując mu resztę kary (dwa lata i osiem miesięcy).

Prawdopodobnie już w latach 30. Ronikier miał problemy ze wzrokiem. Groziła mu ślepota i potrzebował pieniędzy na leczenie. Zdobywał je, m.in. prowadząc w Warszawie nielegalny dom gry. Wrócił też do pisania. W 1933 r. wydał opartą na faktach powieść „Dzierżyński, Czerwony kat", która została wysoko oceniona przez krytykę. Jego pierwsza żona zmarła w 1923 r. Z drugą się rozszedł. Z dziećmi i dalszą rodziną utrzymywał sporadyczne kontakty.

Przed wybuchem II wojny światowej Ronikier przeniósł się na stałe do Zamościa, gdzie całkowicie niewidomy przetrwał okupację i spędził w zapomnieniu resztę życia. Zmarł 4 stycznia 1956 r. Został pochowany na zamojskim cmentarzu parafialnym.

PS. O sprawie hrabiego Ronikiera piszę szczegółowo w książce „Tajemnica Hipka Wariata" (Wydawnictwo Oficynka, 2023)

REKLAMA 0011573209

POSZUKIWANE OSOBY DO WSPÓŁPRACY
W USŁUGACH SPRZĄTAJĄCYCH.
Bukowina Tatrzańska. Tel. 510 014 650
Zakopane. Tel.: 510 013 612

eprasa.pl c1635ea33f

MUZYKA

Rysiek Riedel był jak malowany ptak wśród burych wróbli

7 września świętowałby 70. urodziny. Odszedł 32 lata temu, prawie sześć tygodni przed 38. urodzinami. Wśród fanów żyje do dziś, i nie są to tylko jego rówieśnicy. Żyje też jego legenda charyzmatycznego muzyka i człowieka nieprzystającego do tamtego czasu i miejsca. Szokował, oburzał, gorszył, ale nic sobie z tego nie robił. Żył w swoim świecie

Jolanta Pierończyk



JOLANTA PIERONCZYK

Dokładnie 5 lat temu, 4 września 2021 r., na bloku przy ul. Filaretów w Tychach odsłonięty został mural z wizerunkiem Ryśka Riedla. Puzzle wokół niego nawiązują do okładki płyty „Autsajder"

Miałam 8 lat, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Jechałam trolejbusem razem z kuzynką. Kiedy kierowca zatrzymał się na przystanku, razem z grupą pasażerów wszedł ON - człowiek nie z tej bajki. Miał długie włosy, kapelusz z szerokim rondem, kurtkę z frędzlami, kolorowe paciorki, plecione troczki, buty w szpic i błyszczące oczy. Prawdziwy czarodziej. O dziwo, wcale nie bałam się tego dziwnego jegomościa – na swój sposób pasował do mojego dziecięcego świata wróżek, elfów i smoków. Usiadł naprzeciwko, nie odezwał się słowem. Nie musiał – i tak skupiał na sobie uwagę wszystkich. Kiedy wysiadałyśmy z trolejbusu, kuzynka szepnęła mi do ucha, że to był właśnie Ryszard Riedel, wokalista zespołu Dżem. Dzień wcześniej przez kilka godzin wspólnie słuchałyśmy jego utworów. Ucieszyłam się, bo właśnie tak go sobie wyobrażałam – jak malowanego ptaka wśród burych wróbli - wspomina Agnieszka Kijas, poetka i autorka książek o artystach, jak Van Gogh czy Olga Boznańska.

Rysiek miał wtedy ok. 33 lat, był u szczytu sławy. Ale takim człowiekiem z innej bajki był od zawsze.

- Już jako piętnasto- czy szesnastolatek wyglądał inaczej niż my: miał długie, niesforne włosy, koraliki, bransoletki na rękach. Niepodobna, żeby założył obowiązujący wówczas mundurek szkolny. Ewidentnie aspirował do innego świata. Fascynowała go kultura amerykańska, fascynowali Indianie (był to czas popularności adaptacji powieści Karola Maya o Winnetou, dzielnym wodzu Apaczów). Żył w tym swoim świecie i kiedy szedł, nie zauważał nikogo. Wtedy jeszcze nie było mowy o żadnych uzależnieniach. On po prostu był taki... osobny. Niezbyt rozmowny, ale jak już coś powiedział, to zawsze mądrze - wspomina Grażyna Jurek, dziś dyrektor ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach, z którego okien widać blok z mieszkaniem Riedlów, a od pięciu lat z muralem przedstawiającym Ryśka Riedla.

Od początku, jak mówi, żył, jak chciał, robił, co chciał, chodził własnymi ścieżkami, zdanie innych zupełnie go interesowało.

- Po prostu wolny ptak, prawdziwy artysta. Może gdyby to była Warszawa lub inne duże miasto, ale w Tychach w blokowisku na osiedlu F stanowił niebywałe zjawisko gorszące wszystkie wysiadujące w oknach sąsiadki - mówi Grażyna Jurek.

Pamięta go z tamtego czasu doskonale, właśnie dlatego, że wyróżniał się wyglądem. Wspomniane długie włosy, nie do zaakceptowania w tamtym czasie w szkole. Rzemyki na nadgarstkach, kurtki z frędzlami... Pamięta, bo często przesiadywał na ławeczce przy jej bloku na osiedlu F w Tychach i grał na harmonijce ustnej lub szkicował coś w notatniku.

- Wtedy jeszcze nie śpiewał, ale właśnie grał na harmonijce ustnej, doprowadzając sąsiadów do furii. „Znowu gra ten Rygiel", złościli się. Bo inaczej o nim nie mówili, jak właśnie Rygiel. Może jeszcze: „Ten hippis" - wspomina Grażyna Jurek.

I jeszcze czasem... „leber". Boć choć do Tychów w połowie XX w. napłynęło sporo mieszkańców z różnych regionów Polski, to jednak trzon stanowili Ślązacy z wdrukowanym w świadomość etosem pracy - solidnej, fizycznej, najczęściej w kopalni. Rysiek Riedel szeregów klasy robotniczej nie zasilił. I także przez to był inny.

- Zupełnie nie mieścił się w tamtej epoce. Po prostu urodził się za wcześnie, ale wielu geniuszy tak ma - podkreśla Grażyna Jurek.

A Rysiek ewidentnie był geniuszem. Nikt go niczego nie uczył. Sam się nauczył grać, sam stworzył swój styl. -Śpiewał nawet po angielsku, nie znając tego języka - dodaje Grażyna Jurek.

„Ryszard Riedel to podręcznikowy, a zarazem niezwykle poruszający przykład wybitnej jednostki, która wyrosła wprost z szarej, śląskiej przeciętności PRL-u", twierdzi sztuczna inteligencja.

Tej wybitnej jednostki jednak nie byłoby, gdyby nie szczególny dar, z jakim przyszedł na świat. Ten dar to z jednej strony niezwykły głos o niesamowitej barwie oraz intuicyjne wyczucie bluesowej frazy, a z drugiej - charyzma, magnetyczna osobowość sceniczna.

I miał też to coś, z czym rodzą się osoby wybitne: umiejętność ignorowania bodźców zewnętrznych i skupienia całej energii życiowej na jednej, konkretnej dziedzinie. Dla Ryśka całym światem była muzyka. „Nie traktował jej jak zawodu, ale jak jedyną formę komunikacji ze światem, w której potrafił się odnaleźć", twierdzi AI.

Z tym wszystkim trzeba jeszcze trafić w odpowiedni czas. Najlepszy jest jakiś brak, ból, cierpienie. Ktoś powiedział, że największa sztuka rodzi się z tęsknoty, marzeń, niedostatku.

Niedostatek był. Był wpisany w rzeczywistość PRL. Tęsknot i marzeń nie brakowało.

Riedel marzył o wolności. „Wolności moja, śniłem, że wziąłem z Tobą ślub" - śpiewał w piosence pt. „Victoria". Ten temat jest też w „Whisky".- Whisky w tamtym czasie to był alkohol do kupienia jedynie w „Peweksie" i Ryśka na pewno nie było na niego stać, więc whisky nie pił. Należała ona jednak do świata, który był mu bliski. Whisky pił Dziki Zachód, który Riedla tak fascynował - przypomina dyrektor Grażyna Jurek.

Marzył o tym lepszym świecie jak wielu ludzi, w tamtym czasie. I jak wielu z nich próbował trochę go sobie stwarzać, m.in. zdobywając luksusowe dobra z Zachodu czy Ameryki. - Zawsze nosił jeansy. Nie wiem, czy to były wranglery czy rifle, ale jeansy. Zachodził czasem do mojej sąsiadki, która miała rodzinę w Stanach Zjednoczonych i dostawała stamtąd paczki. Rysiek usiłował znaleźć w nich coś dla siebie, zwłaszcza jakieś etniczne elementy, z którymi występował potem na scenie - wspomina Grażyna Jurek.

Stał się głosem swojego pokolenia, które może tego tak nie okazywało, ale też dusiło się w szarej rzeczywistości PRL-u. Nawet w nowoczesnych Tychach. „Tychy były budowane jako nowoczesne, robotnicze miasto dla rodzin pracujących w pobliskich kopalniach i fabrykach (np. FSM). Architektura wielkiej płyty [nie w całych Tychach, al na osiedlu F na pewno - red.], powtarzalność i urbanistyczny rygor wywoływały w Riedlu poczucie osaczenia", twierdzi sztuczna inteligencja.

Zdaniem AI, konsekwencją jego niedopasowania do otaczającej rzeczywistości była ucieczka w narkotyki. Próbował walczyć ze swoim uzależnieniem. Poddawał się terapiom odwykowym.

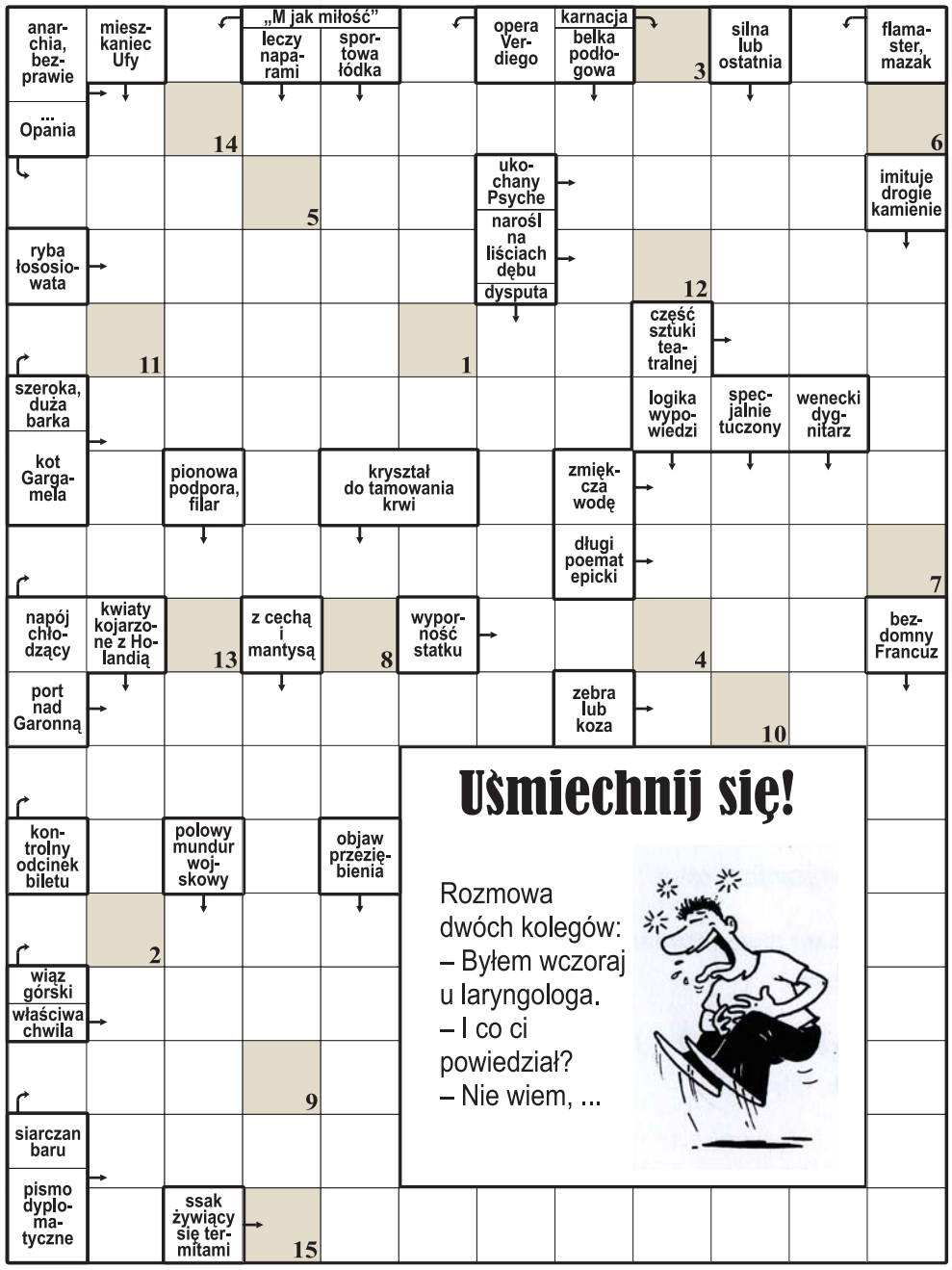
- Wracał po takim odwyku szczęśliwy, wesoły. W takim stanie góry mógł przenosić. Niestety, wystarczyły pierwsze niepowodzenia; wystarczyło, żeby coś nie szło po jego myśli, wtedy gasł i wracał do tego swojego świata. Im bliżej kolejnego odwyku, tym trudniej było się z nim porozumieć. Ale nawet jak tak siedział, taki jakby nieobecny, to nawet wtedy muzyka w nim grała. On był nią przeniknięty do szpiku kości. Coś sobie tam grał na grzebieniu lub harmonijce ustnej, coś sobie mruczał... - wspomina Jerzy Pypłacz, rzeźbiarz, twórca jesionowej rzeźby Ryśka Riedla w tyskim pubie „Pod Jesionami", którego stał się legendą. O tym pubie Riedel napisał piosenkę pt. „Jesiony".

- Tu była taka nasza mała enklawa - wspomina Jerzy Pypłacz. - Przychodzili tu artyści, pisarze. Ludzie ciekawi, nieciekawi. Byliśmy młodzi. Długie włosy, własne poglądy, inne spojrzenie na świat, energia, apetyt na życie, głowy pełne pomysłów. Przychodziliśmy na piwo, gadaliśmy i z tych rozmów, ważnych-nieważnych, rodziły się piosenki. Tu powstała „Cegła", tu się urodziła „Whisky". Oczywiście praca nad całością była później, ale tu była inspiracja, tu powstawały pierwsze zwrotki... Tu dochodziło do prawdziwych koncertów. Duszą takich koncertów był oczywiście Rysiek. Grał ten swój blues, przerabiał stare piosenki, aranżował na nowo, po swojemu - opowiada rzeźbiarz.

O liderze Dżemu mówi: najsłynniejszy z nas.

eprasa.pl c1635ea33f

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

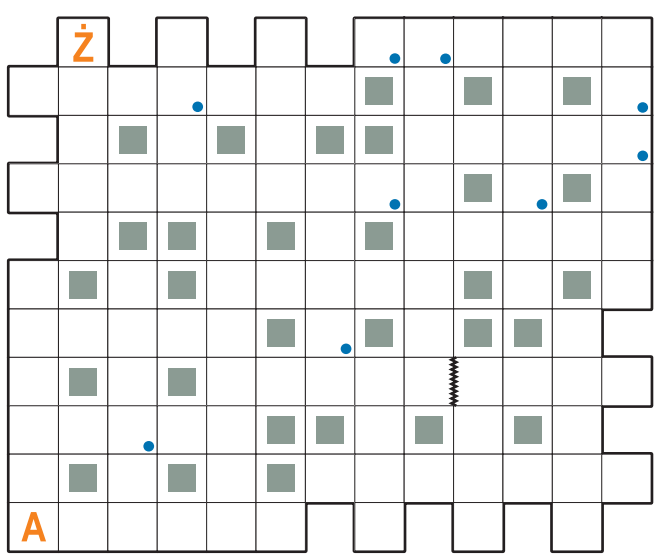
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

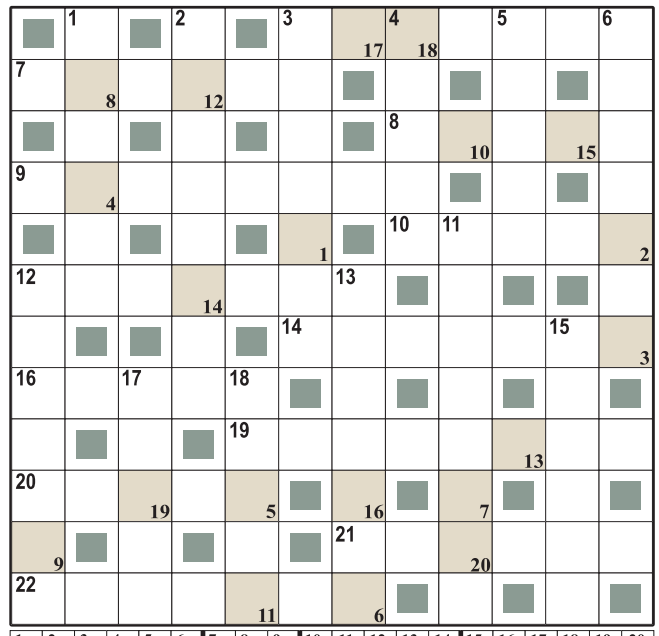
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

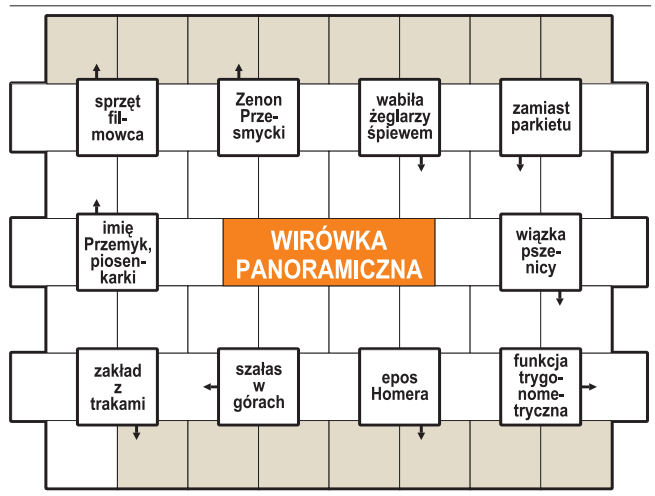


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

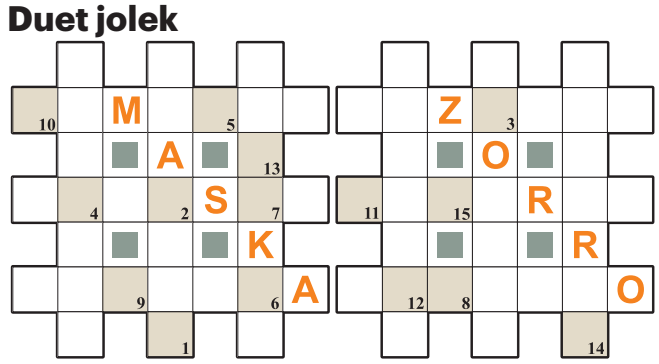
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



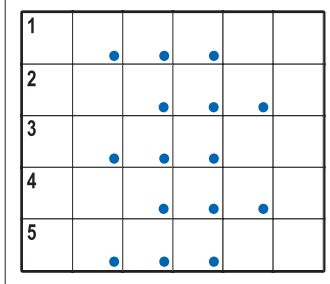
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



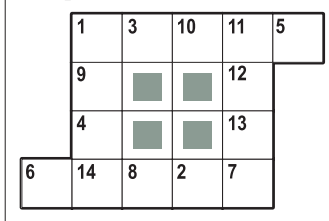
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



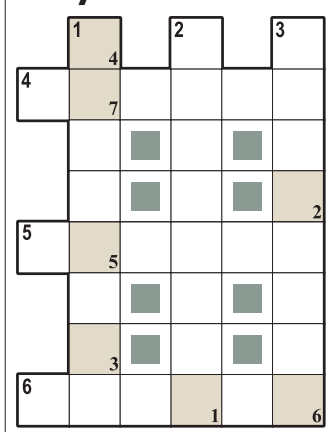
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** „Strefa interesów”; **szyfr:** „Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl c1635ea33f

Piątek
11.09.2026

TYGODNIK
Małopolska ZACHODNIA
Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl


FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

TRZEBINIA

ELEKTROWNIA NIE ZOSTANIE ZAMKNIĘTA Z KOŃCEM ROKU **TERAZ WALKA O KOLEJNE DEKADY**

str. 3

CHRZANÓW



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wrzesień to doskonały czas na aktywność na świeżym powietrzu. Nie brakuje okazji, by ruszyć się z domu **str. 3**

Wrzesień pełen sportowych wyzwań

Około 300 osób wzięło udział w Rajdzie Rowerowym „Zakręceni Sąsiedzi" w Chrzanowie. Uczestnicy pokazali, że wspólne pedałowanie może być świetnym pomysłem na aktywną niedzielę. To jednak nie koniec sportowych atrakcji. Miłośnicy biegania mogą już przygotowywać sportowe obuwie. W kalendarzu znalazły się trzy wydarzenia, które od lat przyciągają mieszkańców regionu. W Trzebini odbędzie się Chechło Run, czyli bieg w wyjątkowej scenerii wokół zalewu. W Libiążu zawodnicy spotkają się podczas Biegu z Uśmiechem, a w Babicach odbędzie się Bieg Rycerski, czyli rywalizacja w górzystym ternie u podnóży Zamku Lipowiec.

OŚWIĘCIM

Turyści będą musieli sięgnąć do portfela? Powstał pomysł wprowadzenia opłaty miejscowej. **str. 6**

OŚWIĘCIM

Stare kamienice szpecą centrum miasta. Remonty w planach, pierwsze efekty już widać. **str. 2**

OŚWIĘCIM

Terapia szokowa na szkolnych talerzach? Zaczęły obowiązywać nowe standardy żywienia. „Takie obiady trafią na śmietnik". **str. 4**

TRZEBINIA

Wieża ciśnień niszczeje. Z zewnątrz imponuje, w środku ruina. Kolej nie ma na nią planu. **str. 5**

eprasa.pl c1635ea33f



Krystyna Trzupek

Jesień nie hejtuje

Jesień usiadła na jabłoni. Przycupnęła między czerwonymi jabłkami i pożółkłymi liśćmi, wystawiła twarz do słońca. Jesień nie hejtuje lata. Nie mówi: „Dobrze, że się skończyło. Było za gorąco. Za głośno. Za dużo słońca". Wie, że lato miało swój czas. Że było potrzebne. Że ludzie potrzebowali jego ciepła, długich wieczorów, kąpieli w jeziorze i bosych stóp na trawie. Jesień nie hejtuje zimy. Nie mówi: „Patrzcie, jaka jestem piękna, a jaka ona szara". Nie musi poniżać kolejnej pory roku, żeby udowodnić własną wartość. Wie, że po niej przyjdzie zima. Każda pora roku ma swoje pięć minut.

Dlaczego my tak często nie potrafimy? Dlaczego tak łatwo przychodzi nam powiedzieć o drugim człowieku coś złego, zamiast po prostu uznać, że jest inny? Dlaczego cudzy sukces potrafi nas zaboleć bardziej niż własna porażka? Dlaczego czyjaś radość, wygląd, poglądy, sposób życia czy zwyczajne szczęście stają się dla nas pretekstem do wbicia szpilki?

Hejt często udaje siłę. A przecież bardzo często jest jej przeciwieństwem. Silny człowiek nie musi nikogo pomniejszać, żeby samemu urosnąć. Nie musi gasić czyjegoś światła, żeby zobaczyć własne. Nie musi wyśmiewać cudzego szczęścia, żeby uzasadnić własny smutek. Jesień patrzy na nas z tej jabłoni i chyba trochę się dziwi. Bo ona nie potrzebuje hejtu, żeby być jesienią. Nie musi udowadniać, że jest lepsza od lata. Nie musi wyśmiewać zimy, żeby zachwycać. Jesień nie walczy z latem. Zima nie obraża jesieni. Wiosna nie wyśmiewa zimy. Wszystkie są potrzebne. Przypomina nam, że wszystko ma swój czas, swoje miejsce i swoją wartość.

Nie trać jesieni sprzed oczu, ale też człowieka. Bo może właśnie on, tak jak ty, próbuje tylko przejść przez swoją porę roku.

Jest ratunek dla zabytkowych kamienic w Oświęcimiu. Przestaną szpecić miasto

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Stara miejska kamienica przy Placu Kościuszki 5 w Oświęcimiu zmieni oblicze. Rozpoczyna się remont budynku. Podobne plany związane są z kamienicą przy ul. Jagiełły 22.



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

W ub. roku zakończyła się modernizacja kamienic przy ul. Mickiewicza 2 - 4 prowadzona przez OTBS

W ramach inwestycji wykonana zostanie nowa elewacja z odtworzeniem elementów ozdobnych, wymieniona zostanie stolarka okienna i drzwiowa oraz poszycie dachowe. Całość prac została zaplanowana na dwa lata. W przyszłym roku ocieplona i odnowiona będzie także tylna elewacja budynku.

- Pierwszy etap prac kosztuje ponad 1,3 mln zł - wylicza Urząd Miasta w Oświęcimiu.

W remonty i modernizację części miejskich kamienic zaangażowane jest także Oświęcimskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego.

W ubiegłym roku spółka zakończyła renowację kamienic przy ul. Mickiewicza 2, 3 i 4. Odnowione budynki są dziś ozdobą oświęcimskiej Starówki.

Teraz OTBS ma w planach zajęcie się popadającą w ruinę kamienicą przy ul. Jagiełły 22. Budynek zostanie rozbudowany o dwie dodatkowe kondygnacje, dzięki czemu powstanie 16 nowych mieszkań. Zaplanowano też windę.

- Przygotowujemy dokumentację i prowadzimy uzgodnienia z konserwatorem zabytków. Chcemy zakończyć prace projektowe do końca tego roku, tak aby sama inwestycja mogła ruszyć w połowie przyszłego roku - mówi Tyberiusz Kornas, prezes Oświęcimskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego.

Przyszli najemcy mieszkań przy Jagiełły 22 będą musieli spełnić określone warunki. Podstawowe kryteria to odpowiedni poziom dochodów określony w regulaminie OTBS oraz brak innego tytułu prawnego do lokalu mieszkalnego w Oświęcimiu w dniu zasiedlenia.

Jest to kolejna inwestycja miejskiej spółki na terenie Starego Miasta. Nowy wygląd zyskały już m.in. kamienice przy ul. Klasztornej 2, Placu Słonecznym 4, czy na Rynku Głównym 16.

- Dbamy o miejskie kamienice, bo są ważnym elementem historii i charakteru Oświęcimia. Cieszy również, że swoje budynki odnawiają właściciele prywatni. Kiedy miasto, miejskie spółki i prywatni właściciele działają w tym samym kierunku, efekty są widoczne w całym Starym Mieście – podkreśla prezydent Oświęcimia Janusz Chwierut.

Jak dodaje, odnowione kamienice budują dobry wizerunek Oświęcimia .

OŚWIĘCIM

Sukces filmu „Sędzia z Auschwitz"

Wyjątkowe zainteresowanie towarzyszy premierowym pokazom filmu „Sędzia z Auschwitz" autorstwa grupy filmowców i pasjonatów historii z Oświęcimia. Prace nad filmem trwały prawie dwa lata. W efekcie powstał 90-minutowy obraz, którego głównymi twórcami obok Mirosława Ganobisa są Tomasz Klimczak i Piotr Struczyk. Jak podkreślają, historia 16-letniej Stasi była bardzo podobna do wielu innych oświęcimian z czasów okupacji. Dziewczyna zmuszona była do pracy u sędziego Goduli. Jednocześnie było w tej historii jeszcze coś innego i stąd pomysł, aby opowiedzieć ją na ekranie.

CHRZANÓW

Historyczny spacer, wykład i wystawa

To prawdziwa gratka dla miłośników kolei. Stowarzyszenie „Stacja Chrzanów" zaprasza w sobotę na wydarzenie „Śladami historii kolei w Chrzanowie". Uczestnicy najpierw o godz. 12 w chrzanowskiej bibliotece będą mogli posłuchać wykładu dr Dawida Kellera, następnie odbędzie się spacer śladami historii Kolei Północnej oraz wystawa pamiątek ze zbiorów Stowarzyszenia. Zaprezentowane zostaną pamiątki wyjątkowe i rzadko eksponowane.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. TADEUSZ ŻUREK

W Olkuszu odbył się III Zlot Klasyków pod Zamkiem w Rabsztynie. To wydarzenie z roku na rok budzi coraz większe zainteresowanie. Pojawiło się ponad pół tysiąca pojazdów. Pasjonaci dawnej motoryzacji i dumni właściciele zadbanych pojazdów mogli dyskutować, wymieniać się informacjami, doświadczeniami i niezwykłymi historiami. To nie starocie, lecz klasyka motoryzacji, pojazdy są piękne, kolorowe, ich linie pełne wdzięku i szlachetne. Nigdy nie zabraknie ich miłośników. Na uczestników czekała strefa gastronomiczna, a najbardziej efektownie prezentowało się Koło Gospodyń Wiejskich z Witeradowa. (ZAB)

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl c1635ea33f

Pełne otwarcie S1 od węzła Oświęcim do Bierunia. Szybsza jazda na Śląsk

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Otwarty został już bez żadnych ograniczeń odcinek S1 pomiędzy węzłami Bieruń i Oświęcim. Nowy fragment skróci podróż w głąb Śląska, ale na pełny efekt kierowcy muszą zaczekać do zakończenia ostatniego fragmentu do węzła Mysłowice - Kosztowy.

Zakończenie wszystkich prac na 2,9-kilometrowym odcinku drogi ekspresowej S1 pomiędzy węzłami Bieruń i Oświęcim pozwoliło na wprowadzenie pełnej docelowej organizacji ruchu.

S1 skróci czas podróży z Oświęcimia w śląskim kierunku tak jak to już jest w stronę Bielska-Białej. W tej chwili większość obwodnicy jest gotowa wraz z mostem nad Sołą. Trwają prace przy budowie przejazdu pod linią kolejową Oświęcim - Czechowice. Całość ma być gotowa w grudniu tego roku.

Od sierpnia 2025 roku kierowcy korzystają z 10 kilometrowego odcinka drogi ekspresowej S1 od węzła Oświęcim do węzła Brzeszcze wraz z 600 metrowym fragmentem DK 44. Tego samego roku w grudniu oddany został kolejny 17-kilometrowy fragment od węzła Brzeszcze przez Dankowice do węzła Bielsko-Biała Hałcnów.

Rajd połączył pokolenia. Około 300 rowerzystów ruszyło na trasę

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Słoneczna pogoda zachęciła około 300 miłośników dwóch kółek do udziału w Rajdzie Rowerowym „Zakręceni Sąsiedzi".

Na trasie spotkali się najmłodsi uczestnicy, dorośli oraz seniorzy. Była to nie tylko okazja do aktywnego spędzenia czasu, ale także wspólnej integracji mieszkańców.

Impreza zgromadziła całe rodziny i grupy przyjaciół. Dla jednych była sportowym wyzwaniem, dla innych spokojną przejażdżką i okazją do podziwiania okolicy. Najważniejsze było jednak wspólne spędzenie czasu i promowanie zdrowego, aktywnego stylu życia.

- Jako samorząd bardzo aktywnie angażujemy się w projekty, które z jednej strony zachęcają mieszkańców do aktywnego spędzania wolnego czasu, a z drugiej pozwalają promować nasz piękny region poprzez bezpośredni kontakt z naturą i jego ciekawymi zakątkami - podkreśla Bartłomiej Gębala, starosta chrzanowski.

Organizatorzy zadbali o bezpieczeństwo uczestników oraz sprawny przebieg przejazdu. Pogoda dodatkowo sprzyjała rowerowej wyprawie, a liczna frekwencja pokazała, że mieszkańcy powiatu chętnie korzystają z tego typu propozycji.

Na macie na uczestników rajdu czekał ciepły posiłek i masa atrakcji. Wydarzenie zakończyła loteria, w której głównymi nagrodami były rowery.



FOT. POWIAT CHRZANOWSKI

Na starcie rajdu stanęły dzieci, dorośli i seniorzy. Dzieci mogły zdobyć medale w dodatkowym Wyścigu Smyków



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Elektrownia Siersza w przyszłości do produkcji energii nie będzie wykorzystywać węgla

TRZEBINIA KONTRAKT NA RYNKU MOCY NA 2027 ROK

Elektrownia Siersza nie zostanie zamknięta z końcem roku

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

To najważniejsza informacja dla Elektrowni Siersza w tym roku. Zakład w Trzebini otrzyma wsparcie z Rynku Mocy na 2027 rok. Oznacza to, że wbrew wcześniejszym obawom elektrownia nie zakończy działalności wraz z końcem 2026 roku.

Informacja o wynikach aukcji uzupełniającej Rynku Mocy przyniosła ulgę wszystkim, którzy od lat zabiegają o utrzymanie Elektrowni Siersza. Jednostka otrzymała kontrakt mocowy na 2027 rok. W praktyce oznacza to, że dwa funkcjonujące w Sierszy bloki węglowe nadal będą mogły pełnić swoją rolę w krajowym systemie energetycznym.

To szczególnie istotne w kontekście wcześniejszych planów dotyczących wygaszania energetyki węglowej. Jeszcze kilka lat temu przyszłość zakładu była bardzo niepewna, a pojawiały się scenariusze zakończenia jego działalności. Dziś sytuacja wygląda inaczej.

Starosta chrzanowski Bartłomiej Gębala podkreśla, że zdobycie kontraktu na 2027 rok należy traktować jako sukces, ale nie można na nim poprzestać.

- Elektrownia Siersza będzie miała wsparcie z Rynku Mocy również na 2027 rok. To dobra wiadomość, ale chcę jasno powiedzieć: nie traktujemy tego jako końca, lecz jako kolejny krok w walce o przyszłość Sierszy - podkreśla starosta.

Jak informuje starosta, jest już po rozmowie z prezesem Tauron Polska Energia Grzegorzem Lotem. W najbliższym miesiącu ma dojść do kolejnego spotkania poświęconego konkretnym planom rozwoju zakładu i jego przyszłości w kolejnych latach.

- Siersza ma potencjał, ludzi i infrastrukturę. Teraz musimy zrobić wszystko, aby ten potencjał wykorzystać - zaznacza starosta.

Kontrakt na 2027 rok nie rozwiązuje wszystkich problemów. Obecne przepisy nadal stanowią poważne ograniczenie dla dalszego funkcjonowania bloków węglowych. Dlatego najbliższe miesiące będą kluczowe dla wypracowania rozwiązania, które pozwoli wykorzystać istniejącą infrastrukturę także w kolejnych latach.

Tauron już wcześniej sygnalizował, że technicznie bloki w Sierszy mogą pracować dłużej. Problemem są przede wszystkim obowiązujące regulacje i możliwości uzyskania wsparcia dla wysokoemisyjnych jednostek.

Przyszłość zakładu nie musi oznaczać wyłącznie dalszego spalania węgla. W planach Tauronu pojawiają się nowe technologie i inwestycje, które mogą w przyszłości stworzyć w Sierszy nowoczesny hub energetyczny.

Jednym z najważniejszych projektów jest jednostka gazowa, której uruchomienie jest obecnie rozpatrywane w perspektywie 2031 roku. Tauron prowadzi już prace przygotowawcze, w tym związane z decyzją środowiskową, studium wykonalności i konfiguracją techniczną. Spółka uzyskała warunki przyłączenia do sieci gazowej.

Drugim kierunkiem jest instalacja wykorzystująca paliwo RDF, czyli paliwo powstające z odpowiednio przygotowanych odpadów komunalnych. Ma ona nie tylko produkować energię, ale również pomóc w rozwiązaniu problemu zagospodarowania odpadów w regionie.

Tauron pracuje ponadto nad magazynem energii, który mógłby współpracować z instalacją fotowoltaiczną.

Samorządowcy podkreślają, że transformacja nie może oznaczać prostego zamknięcia zakładu.

- To nie będzie łatwa droga. Ale jestem przekonany, że wspólnie możemy wywalczyć dla Sierszy przyszłość na kolejne dekady - mówi Bartłomiej Gębala.

KRÓTKO

WYGIEŁZÓW

Odpust „Pod Czerwoną Jarzębiną"

Wesele, muzyka, tradycyjne rzemiosło, regionalne smaki i zwyczaje dawnej wsi krakowskiej. 13 września Skansen w Wygiełzowie ożyje na cały dzień. Przed nami kolejna edycja „Odpustu pod Czerwoną Jarzębiną", tym razem pod hasłem „Wesele Mogilańskie". To wydarzenie, które od lat przyciąga gości z całej Małopolski i Śląska. Organizatorzy zapowiadają, że tego dnia cały skansen będzie żył dawnym rytmem. Zwiedzający nie tylko obejrzą główne widowisko. Będą mogli zajrzeć do chałup, spotkać rzemieślników, posłuchać muzyki, zobaczyć dawne prace i spróbować regionalnych przysmaków. Kobiety pokażą między innymi przygotowywanie weselnej wyprawki. Będzie szycie krakowskich strojów, haftowanie obrusów dla panny młodej, wykonywanie kwiatów z bibuły i wianków. Nie zabraknie także tradycyjnych przyśpiewek. Mężczyźni zaprezentują dawne prace gospodarskie i rzemieślnicze. Będzie można zobaczyć między innymi rżnięcie i obróbkę drewna czy naprawę beczek. Dawne smaki i zapomniane zwyczaje Jednym z ważnych elementów wydarzenia będą również tradycyjne smaki dawnej wsi. Organizatorzy pokażą kiszenie kapusty i przygotowywanie swojskiej kiełbasy. Na odwiedzających czekać będą także regionalne przysmaki m.in. kołacz czy chleb ze smalcem. Nie zabraknie zielarza, który opowie o dawnym wykorzystaniu ziół. Pokaże, jak je zbierano i do czego służyły, a także przygotuje tradycyjne ziołowe mikstury.
W skansenie pojawi się również mała kapela krakowska, która będzie wędrować od chałupy do chałupy. Kulminacją będzie oczywiście Wesele Mogilańskie.

eprasa.pl c1635ea33f

Śmierć 14-letniej Natalii. Rusza proces

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Po prawie trzech latach od śmierci Natalii z Andrychowa, przed wadowickim Sądem Rejonowym, rusza proces trzech policjantów oskarżonych o niedopełnienie obowiązków służbowych i nieumyślne narażenie dziewczynki na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Na ławie oskarżonych ma zasiąść dwóch policjantów z Andrychowa oraz jeden z Kęt. Prokuratura zarzuca im, że po otrzymaniu informacji o zaginięciu 14-letniej Natalii i możliwym zagrożeniu jej życia lub zdrowia, nie podjęli wszystkich wymaganych działań.

Przypomnijmy, że do tragedii doszło 28 listopada 2023 roku. Dziewczynka wyszła rano z domu do szkoły. Nagle źle się poczuła, o czym powiadomiła telefonicznie ojca. Z jej relacji wynikało, że straciła orientację w terenie.

Ojciec zawiadomił policję o zaginięciu córki. Po przeprowadzonym dochodzeniu właśnie sposób reakcji funkcjonariuszy na to zgłoszenie stał się jednym z najważniejszych elementów późniejszego postępowania. Natalia została odnaleziona po kilku godzinach. Była w stanie głębokiej hipotermii.

Biegli po śmierci stwierdzili, że dziewczynka cierpiała na choroby współistniejące. Miała obrzęk mózgu spowodowany masywnym krwawieniem śródmóżdżkowym. Nie byli w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy wcześniejsze odnalezienie Natalii pozwoliłoby uratować jej życie. Sąd będzie musiał określić związek między działaniami lub zaniechaniami mundurowych, a śmiercią dziewczynki.

Terapia szokowa na szkolnych talerzach? Dyrektor: Takie obiady trafią na śmietnik

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Od 1 września 2026 roku we wszystkich szkołach i przedszkolach zaczęły obowiązywać nowe standardy żywienia określone w rozporządzeniu ministra zdrowia. Dla placówek oświaty oznacza to konieczność dostosowania jadłospisów, receptur i organizacji pracy stołówek. Czy to się uda?



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Czy obiady na bazie roślin strączkowych będą przez dzieci równie chętnie zjadane jak mięsne?

Nowe zalecenia są pokłosiem tego, że nadmierną masę ciała ma 33 proc. polskich dzieci w wieku wczesnoszkolnym, a 15 proc. ośmiolatków choruje na otyłość. Dyrektor jednej ze szkół w Oświęcimiu nie gryzie się w język. „Takie obiady trafią na śmietnik".

Do tej pory w szkolnych obiadach dwa lub trzy razy w tygodniu serwowano danie mięsne, do tego coś na bazie makaronów no - i obowiązkowo - raz w tygodniu musiała być ryba. Bez niej w jadłospisie szkoła była narażona na kary.

Zatem, jeśli zgodnie z nowymi przepisami, jeden posiłek ma być przygotowany na bazie roślin strączkowych, zapewne z jadłospisu zniknie jeden dzień mięsny.

- Dzieci w szkołach i tak już nie jedzą wszystkiego. Najwięcej w piątek wyrzuca się ryby, co wydaje się paradoksalne, bo przecież należy do bardziej zdrowego jedzenia. Ludzie nad morzem płacą duże pieniądze za rybę. W szkołach jest biała ryba, zwykle miruna. Tymczasem dużo się jej marnuje - usłyszeliśmy w jednej z oświęcimskich szkół.

W szkołach zadają sobie zatem pytanie, skoro tak wiele marnuje się ryby, to łatwo sobie wyobrazić, jakim zainteresowaniem będą się cieszyć obiady na bazie roślin strączkowych. Jakie jest zatem wyjście z sytuacji?

- Musimy podejść do tego dydaktycznie, czyli wprowadzać zieleninę stopniowo, żeby dzieci jakoś z nimi oswoić – tłumaczy dyrektor. - Nasz dietetyk zasięgał też opinii w tej sprawie w sanepidzie. Na początek będziemy mieszać „zieleninę" z normalnymi obiadami. Może z czasem dzieci się na tyle oswoją, że jak dostaną już obiad na bazie roślin strączkowych, to unikniemy terapii szokowej. Ktoś w stolicy wydaje wytyczne, spełniając chyba jakieś swoje osobiste ambicje, a Polska powiatowa musi je realizować.

Nawet, jeśli dziecko w szkole będzie poddane nowym restrykcjom, to w drodze do domu może sobie już kupić, co tylko zechce, batony, fast-foody i inne.

Józef Haduch z Krzyżem Małopolski

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Józef Haduch otrzymał Krzyż Małopolski - Odznakę Honorową Województwa Małopolskiego przyznawaną osobom szczególnie zaangażowanym w rozwój i życie lokalnych społeczności.



FOT. ZBIGNIEW PYTEL

Józef Haduch był już wielokrotnie nagradzany

Wyróżnienie wręczono podczas XV Powiatowego Forum Organizacji Pozarządowych, które odbyło się w Libiąskim Centrum Kultury.

Krzyż Małopolski jest wyrazem uznania za działalność społeczną oraz pracę wzbogacającą dorobek regionu.

Forum było również okazją do wręczenia nagród „Bonum facere" - „Czynić dobro". Otrzymali je Halina Łabuzek, inicjatorka powstania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Libiążu i wieloletnia działaczka na rzecz seniorów, oraz Marek Skowronek, dyrektor Samorządowego Ośrodka Kultury w Alwerni, animator kultury i osoba zaangażowana w pracę z dziećmi i młodzieżą.

Nagrodzono również organizacje wyróżniające się działalnością na rzecz mieszkańców powiatu. Nagrodę Starosty Chrzanowskiego „Optimo modo" otrzymało Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Trzebińskiej „COR", a wyróżnienia trafiły także do Hufca ZHP w Trzebini oraz Stowarzyszenia Przyjaźni Miastu z Chrzanowa.

Dziewięć radiowozów dla chrzanowskiej KPP

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Dziewięć nowych samochodów zasiliło flotę Komendy Powiatowej Policji w Chrzanowie oraz komisariatów w Trzebini, Libiążu i Alwerni.

Nowe radiowozy mają poprawić komfort i bezpieczeństwo pracy funkcjonariuszy, a przede wszystkim umożliwić sprawniejsze reagowanie podczas patroli i interwencji. Samorządy na zakup samochodów i ich adaptację przekazały łącznie 310 tys. zł.

Do floty chrzanowskiej Policji trafiło dziewięć pojazdów. Są wśród nich Kia Sportage, dwie Toyoty RAV4, dwie Toyoty Corolla Cross, trzy Toyoty Corolla w wersji kombi oraz Toyota Corolla w wersji sedan. Samochody zostały rozdysponowane pomiędzy poszczególne jednostki zgodnie z potrzebami.

Nowe radiowozy są nie tylko bardziej komfortowe i bezpieczne od części starszych pojazdów. Zastosowane w nich nowoczesne rozwiązania mają również ograniczać koszty eksploatacji. Część nowych samochodów wykorzystuje napędy hybrydowe, co pozwala zmniejszyć zużycie paliwa oraz emisję spalin.

Modernizacja floty ma jednak przede wszystkim wymiar praktyczny. Policyjny samochód jest jednym z podstawowych narzędzi funkcjonariuszy. To właśnie nim policjanci docierają na interwencje, prowadzą patrole i podejmują działania w różnych częściach powiatu.

Nowe auta zastąpią część starszych i bardziej wyeksploatowanych pojazdów.

Podczas uroczystości przekazania pojazdów głos zabrał starosta chrzanowski Bartłomiej Gębala, który podkreślił znaczenie współpracy samorządu z policją.

- Łączy nas chęć zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom powiatu chrzanowskiego. Dzięki zakupowi nowych radiowozów mamy najlepsze możliwe narzędzie do szybkiego i właściwego reagowania. Dbanie o wyposażenie policji to oczywiście zadanie państwa, ale my jako samorząd w ramach dobrej współpracy z policją dbamy, by była odpowiednio wyposażona - powiedział Bartłomiej Gębala.



FOT. POWIAT CHRZANOWSKI

Starosta Bartłomiej Gębala przekazał policjantkom kluczyki do nowych radiowozów

eprasa.pl c1635ea33f

TRZEBINIA KOLEJOWE PEREŁKI OD LAT CZEKAJĄ NA DRUGIE ŻYCIE

Zabytek, który aż prosi się o drugie życie. Wieża ciśnień niszczeje. Czy ktoś ją uratuje?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To jeden z najbardziej charakterystycznych elementów historycznej zabudowy kolejowej Trzebini. Ceglana wieża ciśnień przy ul. Kopernika z daleka może przypominać nietypowy, wielopiętrowy budynek mieszkalny. W rzeczywistości przez lata była ważnym elementem kolejowej infrastruktury

Dziś nie pełni już żadnej funkcji i stopniowo niszczeje. Choć z zewnątrz wciąż robi wrażenie, wnętrze obiektu pokazuje, jak wiele lat pozostawienia go bez użytkowania zrobiło swoje. Zapytaliśmy PKP S.A., czy dla tego wyjątkowego budynku jest jakakolwiek przyszłość. Odpowiedź nie napawa optymizmem.

Trzebinia ma wyjątkowo ciekawą historię związaną z koleją. Ślady dawnej infrastruktury kolejowej można znaleźć w kilku częściach miasta. Wśród zachowanych obiektów są m.in. dworzec, budynek mieszkalno-administracyjny, lokomotywownia wachlarzowa oraz wieża wodna.

Gmina uwzględniła wieżę w swojej gminnej ewidencji zabytków. Obiekt został tam opisany jako element zespołu dworcowego, zlokalizowany na południe od dworca i torów, w rejonie ul. Orzeszkowej. W tej samej ewidencji znajduje się także m.in. zabytkowa lokomotywownia wachlarzowa.

Ceglana konstrukcja przypominająca blok

Wieża wyróżnia się na tle typowej infrastruktury kolejowej. Jej masywna, ceglana bryła sprawia, że z daleka można pomylić ją z niewielkim, wielokondygnacyjnym budynkiem. Dopiero bliższe spojrzenie pokazuje charakterystyczną konstrukcję i przeznaczenie obiektu.

Według informacji dotyczących trzebińskiej wieży ma ona cztery kondygnacje. Na najniższej znajdowała się pompownia, wyżej umieszczono zbiornik na wodę, kolejna kondygnacja pełniła funkcję tarasu widokowego, a najwyższa związana była z zapleczem technicznym. Całość wieńczy stożkowy dach.

Takie obiekty były niezwykle ważne dla funkcjonowania kolei w czasach, gdy podstawą trakcji były parowozy. Wieża zapewniała odpowiednie ciśnienie i zapas wody potrzebnej do obsługi lokomotyw. Dziś ta funkcja jest już historią, ale sama konstrukcja pozostała świadectwem epoki kolejowej.

Rozwój kolei, elektryfikacja linii i zmiana technologii sprawiły, że kolejowe wieże ciśnień stopniowo traciły swoje pierwotne znaczenie. Tak stało się również w Trzebini. Według dostępnych informacji obiekt został wyłączony z eksploatacji w 1990 roku. Od tego czasu nie pełni swojej pierwotnej funkcji.

I właśnie od tego momentu rozpoczął się dla wieży znacznie trudniejszy rozdział.

Z zewnątrz zachwyca, w środku ruina

Patrząc na obiekt z zewnątrz, można odnieść wrażenie, że jego stan nie jest jeszcze najgorszy. Ceglana elewacja, charakterystyczna bryła i zachowany dach nadal tworzą ciekawą całość i prezentują się okazale. Wieża wciąż wyróżnia się w krajobrazie i przypomina o czasach, kiedy kolej była jednym z najważniejszych elementów rozwoju Trzebini.

W powiecie chrzanowskim nie brakuje dawnych obiektów związanych z koleją - są wśród nich dworce, wiadukty, mosty i wiele innych

W środku obraz jest jednak zupełnie inny. Upływające lata, brak użytkowania i brak kompleksowego remontu pozostawiły swoje ślady. Wnętrze nie przypomina już obiektu, który kiedyś był częścią sprawnie działającej infrastruktury kolejowej. To przede wszystkim przestrzeń wymagająca gruntownej pracy, zabezpieczenia i pomysłu na przyszłość.

I właśnie tutaj pojawia się pytanie: co dalej z wieżą? Wieża jest związana z majątkiem kolejowym, dlatego z pytaniem o jej przyszłość zwróciliśmy się do właściciela - PKP S.A. Odpowiedź pokazuje, że na razie nie należy spodziewać się inwestycji w obiekt.

- Teren przy ul. Kopernika w Trzebini, na którym znajduje się wieża ciśnień, objęty jest umową pomiędzy PKP S.A. a jedną ze spółek kolejowych. W związku z tym w najbliższym czasie nie mamy w planach zagospodarowania tego obiektu, niemniej pozostajemy otwarci na współpracę w tym zakresie - przekazało biuro prasowe Polskich Kolei Państwowych S.A.

Nie oznacza to jednak, że kolej całkowicie zamyka możliwość rozmów o przyszłości obiektu. PKP deklaruje otwartość na współpracę w zakresie jego zagospodarowania. Pytaniem pozostaje, czy znajdzie się chętny, by się tego podjąć?

Zabytek, który aż prosi się o drugie życie

I właśnie w tym miejscu pojawia się pytanie, czy wieża mogłaby kiedyś otrzymać drugie życie. W Polsce nie brakuje przykładów dawnych wież ciśnień, które po utracie pierwotnej funkcji zostały zaadaptowane na zupełnie nowe cele. Powstawały w nich punkty widokowe, przestrzenie wystawiennicze, lokale gastronomiczne, pracownie, a nawet niewielkie obiekty turystyczne.

Trzebińska wieża ma kilka atutów. Jest charakterystyczna, związana z historią miasta i kolei, a jej położenie w pobliżu historycznej zabudowy kolejowej daje możliwość stworzenia większej opowieści o kolejowej przeszłości Trzebini.

Nie bez znaczenia jest również jej wygląd. To nie jest anonimowy betonowy zbiornik, który trudno zauważyć. To masywna ceglana budowla, która sama w sobie stanowi ciekawy element krajobrazu.

Problemem pozostaje stan techniczny i przede wszystkim znalezienie pieniędzy oraz gospodarza, który chciałby podjąć się jej uratowania.

Historyczna zabudowa kolejowa to część tożsamości Trzebini. Miasto rozwijało się m.in. dzięki przemysłowi i kolei, a ślady tej historii nadal są widoczne.

Wieża ciśnień jest jednym z tych obiektów, które szczególnie mocno przypominają o dawnej epoce. Dzisiaj stoi nieużywana, a jej wnętrze coraz bardziej potrzebuje remontu.

Kolejowe perełki czekają na drugie życie

Wieża ciśnień w Trzebini nie jest zresztą jedynym przykładem kolejowego dziedzictwa, które w regionie przez lata popadło w zapomnienie. Dobrym przykładem jest dawny dworzec kolejowy w Chrzanowie. Od lat trwają rozmowy pomiędzy koleją a samorządem dotyczące przyszłości tego miejsca i możliwości przejęcia terenu przez gminę. Na razie procedura nie została zakończona.

- W odniesieniu do dawnego dworca w Chrzanowie jesteśmy na etapie rozmów z samorządem i zarządcą linii kolejowej w sprawie podziału geodezyjnego terenu w celu wydzielenia budynku dworca PKP - przekazało biuro prasowe Polskich Kolei Państwowych S.A.



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wieża ciśnień w Trzebini jest jedynym z pięknych przykładów kolejowego dziedzictwa powiatu chrzanowskiego. Niedługo może zniknąć

eprasa.pl c1635ea33f

Do kiedy utrudnienia w centrum miasta?

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na skrzyżowaniu ulic Dąbrowskiego, Górnickiego i Placu Kościuszki rozpoczął się ostatni etap przebudowy sygnalizacji świetlnej. Drogowcy przewidują, że utrudnienia na tym odcinku mogą potrwać jeszcze do połowy września.

Inwestycja na tej powiatowej drodze trwa od końca lipca. W ostatnich dniach wymieniona została nawierzchnia na odcinku objętym modernizacją. Prace były prowadzone w nocy.

Obecnie po wymianie nawierzchni uciążliwości dla kierowców są już mniejsze. Dotyczy to także pasażerów komunikacji autobusowej.

Po zakończeniu części drogowej kontynuowane są prace związane z wymianą sygnalizacji na skrzyżowaniu. Stoją już główne maszty sygnalizacji.

Po zakończeniu tej części prac pozostanie wykonanie oznakowania poziomego.

- Termin ich zakończenia zależny jest od warunków atmosferycznych - mówią drogowcy.

Sygnalizacja znajdująca się w centrum miasta często zawodziła. Powtarzające się awarie powodowały spore utrudnienia dla kierowców.

Ulica Dąbrowskiego to jeden z głównych traktów Oświęcimia. Skrzyżowanie tej powiatowej drogi z ulicami Górnickiego oraz placem Kościuszki należy do newralgicznych w rejonie Starego Miasta.

Nowa instalacja będzie wyposażona w inteligentne sterowniki, które będą automatycznie dopasowywać długość sygnałów do bieżącego natężenia pojazdów.

REKLAMA 0011577427

Burmistrz Miasta Trzebini

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- części działek nr: 94/39 i 94/13 obr. Trzebionka,
- część działki nr 782/2 obr. Trzebinia,
- część działki nr 400/165 obr. Wodna,
- część działki nr 94/40 obr. Trzebionka,
- części działki nr 699 obr. Wodna,
- część działki nr 155/17 obr. Trzebionka,
- część działki nr 153/123 obr. Trzebinia,
- części działek nr: 721/4 i 721/5 obr. Trzebinia,
- część działki nr 237/32 obr. Bolęcin,
- części działek nr: 765/231 i 765/243 obr. Siersza,
- część działki nr 330/1 obr. Wodna,
- część działki nr 191/308 obr. Trzebinia,
- część działki nr 658/3 obr. Trzebinia.

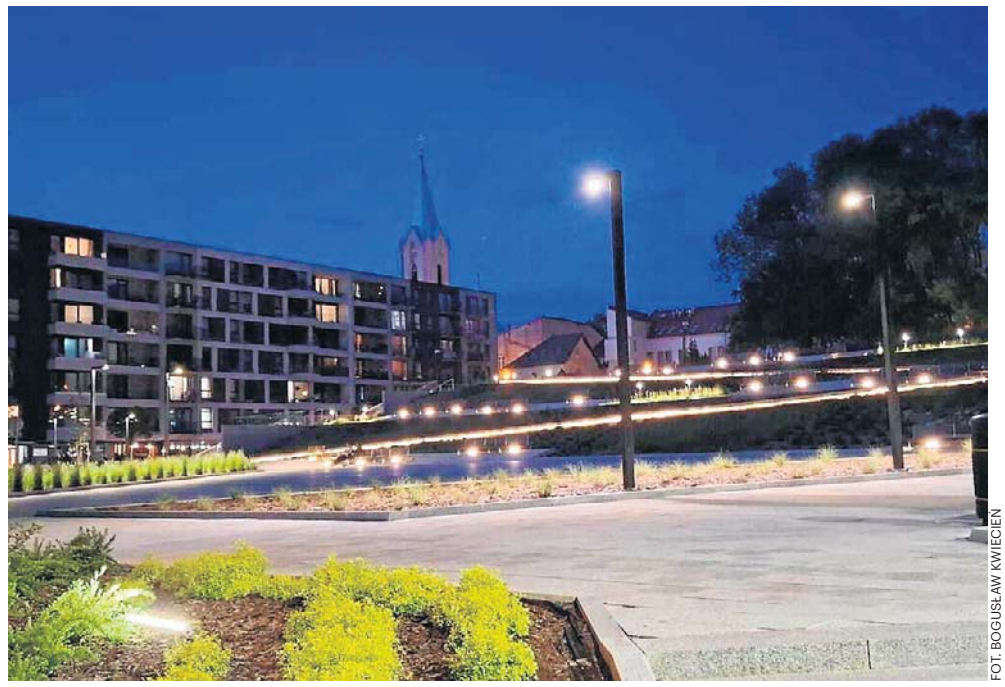
Wykaz o którym mowa wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 11.09.2026 r. do 2.10.2026 r.

KRÓTKO

OŚWIĘCIM

Czy osiedle jest komunikacyjnie wykluczone?

Czy osiedle Stare Stawy w Oświęcimiu jest dobrze skomunikowane z innymi częściami miasta? Mieszkańcy zwracają uwagę, że w obecnym rozkładzie jazdy są duże luki w godzinach kursowania linii wyjeżdżających z osiedla Stare Stawy. - Komunikacja zamiera po określonych godzinach - zwraca uwagę jeden z mieszkańców osiedla Stare Stawy. - W sobotę, ostatnia linia „0", jedzie o 12:13, „2" o 14:57. Z kolei „10" jeździ o przypadkowych porach, w sumie cztery kursy. Jeśli chodzi o „12", to dwa kursy o przypadkowych porach. W niedzielę „0", „2", „10" nie kursuj. W przypadku „12" można się doliczyć trzech kursów. Jeździ tylko linia numer 3 – wylicza mieszkaniec osiedla Stare Stawy. Mieszkaniec podkreśla, że prezydent Janusz Chwierut przy wielu okazjach podkreślał dynamiczny rozwój osiedla.
- Chciałbym, aby czyny szły w parze za słowami. Zatem chciałbym, aby miejski przewoźnik, planując budżet na 2027 rok, pomyślał o skonstruowaniu takiego rozkładu jazdy, aby nie było w nim kilkugodzinnych dziur w kursowaniu autobusów – podkreśla mieszkaniec Starych Stawów. Szefowa MZK, Bożena Fraś, przy każdej inicjatywie dotyczącej rozkładu jazdy miejskiego przewoźnika, podkreśla, że w tym celu grupa mieszkańców powinna wystąpić z oficjalnym pismem. Wówczas miejski przewoźnik będzie wiedział, z kim rozmawiać. Wiadomo, że dołożenie kursów wiąże się z kosztami. Trzeba je przeanalizować. Jeśli nie będą duże, wówczas prezydent zwykle wyraża zgodę na pewne modyfikacje. Koszty to jedno, ale coraz więcej przewoźników zwraca uwagę na brak rąk do pracy. (ZAB)



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Miliony turystów co roku odwiedzają Oświęcim. Wielu decyduje się tu na nocleg

OŚWIĘCIM CHCĄ WPROWADZENIA OPŁATY MIEJSCOWEJ

Oświęcim jak kurorty? Chcą opłat od turystów

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Czy Oświęcim wprowadzi opłatę miejscową, czyli opłaty dla osób korzystających z noclegów? Z taki wnioskiem do prezydenta zwróciły się radne Agnieszka Komendera i Mariola Madej, reprezentujące KOS 2018. Nie brakuje osób popierających tę inicjatywę.

Inicjatorki wprowadzenia dodatkowej opłaty dla turystów zwracają uwagę, że podobna działa już w pobliskim Zatorze i wynosi 2 zł od jednego noclegu. Sukces tamtejszych parków rozrywki sprawił, że co roku miliony turystów odwiedzają gminę. Dzięki temu do miejskiej kasy wpływają dodatkowe środki, które mogą posłużyć na inwestycje.

Zgodnie z art. 17 ust. 1 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych rada gminy może wprowadzić opłatę miejscową. Opłatę miejscową pobiera się od osób fizycznych, przebywających dłużej niż dobę w celach turystycznych, wypoczynkowych lub szkoleniowych.

W miejscowościach posiadających korzystne właściwości klimatyczne, walory krajobrazowe oraz warunki umożliwiające pobyt osób w tych celach. W miejscowościach znajdujących się na obszarach, którym nadano status obszaru ochrony uzdrowiskowej (...) - za każdą rozpoczętą dobę pobytu."

Oświęcim do kurortów nie należy, więc turystom nie grozi opłata pobierana w nadmorskich kurortach, na poziomie 6.67 zł. Zgłaszające wniosek nie sprecyzowały wysokości opłaty.

- Opłata ma być pobierana od osób przyjeżdżających i korzystających z walorów naszej miejscowości, więc nie będzie dodatkowym obciążeniem dla naszych mieszkańców - uspokaja Agnieszka Komendera w trosce o uniknięcie niepotrzebnych nieporozumień.

Miasto, a w konsekwencji sami mieszkańcy, ponoszą koszty związane ze zniszczonymi drogami przy Muzeum Auschwitz, utrzymaniem czystości, bo przecież turyści koczujący na osiedlu Pileckiego, a oczekujący godzinami na kolejkę do wejścia do Miejsca Pamięci, „produkują" sporo odpadów i koszty sich usuwania są coraz wyższe.

Nowa opłata nie uderzy w mieszkańców Oświęcimia. Zapłacą turyści, którzy eksploatują miejscową infrastrukturę

Jeśli opłata zostałaby wprowadzona, zapewne łatwo policzyć gości odwiedzających oświęcimskie hotele oraz hostele. Są też jednak kwatery prywatne, wynajmujące pokoje. One niekoniecznie mogą chcieć się zarejestrować oficjalnie w bazie noclegowej, aby obciążać swoich klientów dodatkowymi opłatami. Takie praktyki znane są z nadmorskich kurortów, ale tam opłata klimatyczna jest znacznie wyższa od miejscowej.

- Jeśli chodzi o wysokość opłaty należałoby sprawdzić, jakie stawki obowiązują w innych miejscowościach, żeby nie była ani za niska, ani za wysoka. Nie może być tak, że mieszkańcy będą pokrywać koszty związane z obsługą turystów - dodaje Agnieszka Komendera.

Wniosek radnych Agnieszki Komendery i Marioli Madej dotyczący możliwości wprowadzenia opłaty miejscowej obecnie jest analizowany.

- Odpowiedź zostanie przygotowana w terminie określonym w Statucie Miasta Oświęcim i opublikowana na stronie internetowej urzędu - tłumaczą w oświęcimskim magistracie.

eprasa.pl c1635ea33f

Beskid Andrychów pisze historię

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Po raz drugi z rzędu dla Beskidu Andrychów przygoda ze szczeblem centralnym Pucharu Polski zakończyła się na pierwszej rundzie. W 2025 roku podopieczni Tomasza Moskały przegrali z drugoligową Chojniczanką 0:3, a tym razem z reprezentującym ten sam szczebel rozgrywek Śląskiem II Wrocław 1:3.

Trudno porównywać oba te spotkania. Wspólny mianownik dla nich był taki, że Beskid wcale nie musiał ich przegrać. Przy odrobinie szczęścia mógł się pokusić o sensację, czym byłoby wyrzucenie za pucharową burtę zdecydowanego faworyta. Wszak w pucharowych zmaganiach niespodzianek nie brakuje.

O ile przeciwko Chojniczance Andrychowianie cały czas musieli gonić wynik, to już w starciu z rezerwą Śląska objęli prowadzenie w 1 minucie, po rzucie karnym. Przy wyniku 1:3 mieli tyle okazji bramkowych, że mogli odwrócić losy spotkania. Nie udało się.

- W meczach przeciwko mocnym rywalom trzeba coś dołożyć więcej – mówi Tomasz Moskała, trener Beskidu. – Rywale zdobyli gole bardzo łatwo. Tak można ocenić sytuację z trybun. Jednak o wszystkim decydują detale i właśnie one, po połączeniu w jedną całość, decydują o wyniku meczu. Ktoś z naszych zawodników pozwolił się przepchnąć w polu karnym, ktoś nie pokrył rywala, inny pozwolił przeciwnikowi wyskoczyć do główki i tak to wygląda - dodaje.

Andrychowski szkoleniowiec ma świadomość, że takie błędy są wynikiem szczupłej kadry. Jeśli wypadnie ktoś z podstawowego składu, trudno wypełnić po nim lukę. To właśnie widać wyraźnie w meczu z mocnymi rywalami. Inna sprawa, to piłkarska rzeczywistość w ligach lokalnych i centralnych.

- We Wrocławiu nawet zawodnicy rezerw skupiają się tylko na futbolu. U nas są pasjonaci piłki, którzy przychodzą na treningi po pracy, ciężkiej pracy – podkreśla Tomasz Moskała. – Jeśli ktoś trenuje po pracy zawodowej, to nie można mu serwować takich samych obciążeń jak graczowi żyjącemu z futbolu. To dlatego bolą mnie takie okrzyki dochodzące z trybun, żeby chłopcy szybciej biegali po boisku. Takie uwagi często padają z ust byłych graczy, którzy w poprzedniej epoce grali w klubie, kiedy w czasach PRL byli zatrudniani na zakładowych etatach. Pracowali tylko trzy godziny i szli na trening. Umówmy się, że pracowali trzy godziny. Teraz pracodawcy nie interesuje, czy ktoś gra w piłkę. Zatem chłopak najpierw ciężko pracuje w swoim zakładzie, a potem gra w piłkę - dodaje.

Szkoleniowiec podkreśla, że trzeba się cieszyć z tego, że drużyna pisze historię. Nie ma zbyt wielu czwartoligowych klubów, które rok po roku wystąpiłyby w centralnym Pucharze Polski.

- Na pewnym etapie, jeśli chce się czego więcej, potrzebne są już większe pieniądze – kończy trener Moskała.



FOT. JERZY ZABORSKI

Beskid Andrychów po dobrym meczu przegrał ze Śląskiem II Wrocław 1:3

KRÓTKO

OŚWIĘCIM

MDP o prymat w powiecie oświęcimskim

Młodzieżowe drużyny pożarnicze walczyły o prymat w powiecie oświęcimskim23 ekipy (230 zawodników), przystąpiły do rywalizacji Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych OSP w powiecie oświęcimskim. Zawody, które rozegrano pod patronatem starosty oświęcimskiego, rozegrano na stadionie przy popularnym „Chemiku" w Oświęcimiu, który – jak zadeklarował starosta Andrzej Skrzypiński – ma się stać stałą areną podobnych imprez, bo ten obiekt jest obecnie najlepszy w powiecie oświęcimskim. Młodzi druhowie musieli się wykazać umiejętnościami nie tylko w ćwiczeniach bojowych, czy biegach sztafetowych. Ważna była także musztra. Jak podkreślili organizatorzy, młodzież bardzo dobrze zaprezentowała się w zajęciach z musztry. Poziom był wysoki, nawet lepszy niż wśród dorosłych, stąd różnice w punktacji były minimalne. Najmłodsi uczestnicy rywalizacji mogli liczyć na specjalne upominki, a byli nimi: Wojciech Grzesło (MDP OSP Zasole, także wyróżniony w gminie Brzeszcze) oraz Karol Zalewski (MDP OSP Oświęcim).

Klasyfikacja powiatu dziewcząt:
1. **OSP Włosienica – 1008,9 pkt**
2. **OSP Harmęże – 963,5 pkt**
3. **OSP Bór – 961,5 pkt**
4. **OSP Zasole – 932,6 pkt**
5. **OSP Brzeszcze – 929,8 pkt**

Klasyfikacja powiatu chłopców:
1. **OSP Zasole – 1009,8 pkt**
2. **OSP Polanka Wielka I – 1007,9 pkt**
3. **OSP Harmęże – 1007,5 pkt**
4. **OSP Przecieszyn – 994,3 pkt**
5. **OSP Polanka Wielka II – 991,1 pkt**

(ZAB)



FOT. JERZY ZABORSKI

Jakub Rzepa (z piłką) wyrósł na pierwszego snajpera Unii Oświęcim. Zdobył 11 goli

UNIA OŚWIĘCIM ZESPÓŁ CIĘŻKIEJ PRACY SIĘ NIE BOI

Młodzi zawodnicy są głodni sukcesu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Unia Oświęcim po pięciu kolejkach jest wiceliderem piłkarskiej okręgówki. Choć działacze ekipy z Legionów nie mówią głośno o celach, to jednak wyniki uzyskiwane przez podopiecznych Piotra Pierścionka sprawiają, że są wymieniani w gronie faworytów do awansu do grupy zachodniej V ligi piłkarskiej, czyli takiego drugiego szczebla wojewódzkiego.

Oświęcimianie dotąd nie przegrali meczu, notując jeden remis w Gorzowie (1:1), a pozostałe spotkania wygrywając zdecydowanie. Prowadząca Brzezina Osiek ma na koncie komplet zwycięstw. To dobry prognostyk przed dalszą częścią sezonu.

Trener Unii Piotr Pierścionek uważa, że na tym etapie rozgrywek jego zespół wykonał plan i małymi krokami zamierza się posuwać naprzód.

- Trzeba podkreśli, że w krótkiej, letniej przerwie, w Oświęcimiu powstał zupełnie nowy zespół od tego, który spadał z piątej ligi – zwraca uwagę Piotr Pierścionek. – Potrzebujemy czasu, żeby chłopcy poznali system, jakim zespół zamierza grać. Moim zdaniem, czas działa na naszą korzyść.

Oświęcimianie mają w swoich szeregach snajpera, Jakuba Rzepę, który w pięciu meczach zdobył już 11 goli. Gdyby przy Legionów w poprzednim sezonie dysponowali takim „ogniomistrzem", pewnie udałoby się uniknąć spadku. Trudno było zliczyć mecze, w których piłkarze Unii, jeszcze przy bezbrakowym wyniku, mieli kilka znakomitych pozycji do zdobycia goli, a nic z tego nie wychodziło. Tymczasem jedna kontra, czy jakiś nawet przypadkowy strzał, dawał rywalom prowadzenie. Unia nie potrafiła potem odwrócić wyniku.

Teraz pojedynki z bramkarzami wygrywa regularnie właśnie wspomniany Jakub Rzepa. Co będzie jednak, jeśli rywale zaczną mu się uważnie przyglądać i starać się wyłączyć z gry?

- Już przeciwnicy poświęcają mu wiele uwagi, ale na szczęście inni zawodnicy także potrafią strzelać gole. Skuteczność potrafi się rozłożyć na cały zespół – podkreśla oświęcimski szkoleniowiec.

Piotr Pierścionek jest zadowolony z frekwencji na treningach. Ma młody zespół, ale zawodnicy są głodni gry i sukcesów. W takich warunkach praca należy do przyjemności.

Unia dysponuje sporą siłą ognia, ale lepiej walczyć o mistrzostwo, żeby nie skracać sobie wakacji na barażowe zmagania.

- Mecze mistrzowskie są okazją do tego, aby chłopcy mogli się w nich rozwijać. Chwała też działaczom, że udało im się ogarnąć kadrę w krótkim letnim okresie przygotowawczym – dodaje trener Pierścionek.

Wypada jedynie żałować, że zespół Unii już w pierwszym meczu Pucharu Polski na szczeblu podokręgu oświęcimskiego pożegnał się z tymi rozgrywkami, przegrywając po karnych w Porębie Wielkiej, która jest beniaminkiem w okręgówce.

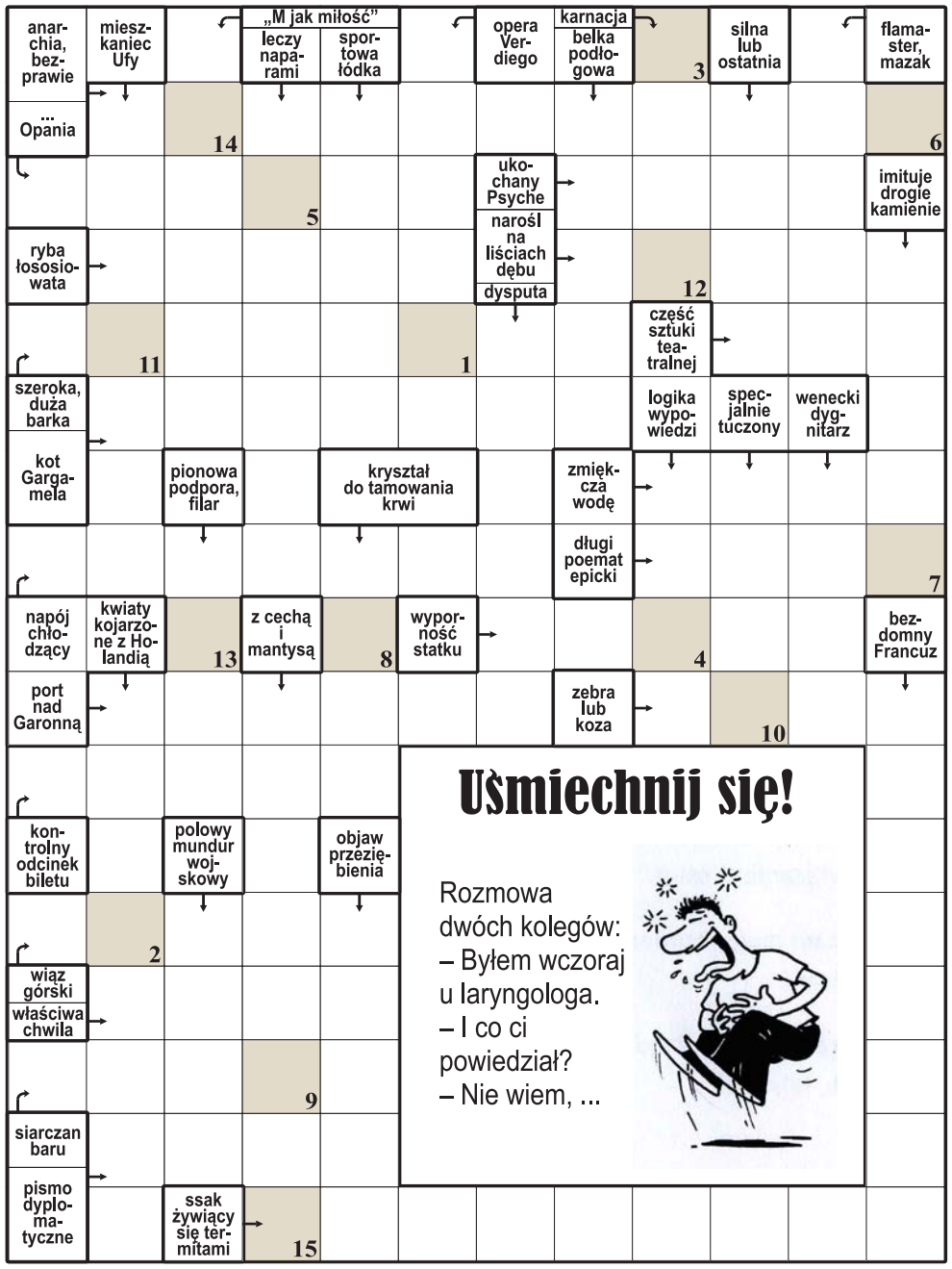
- Mecz Pucharu Polski potraktowaliśmy szkoleniowo. To był początek okresu przygotowawczego – tłumaczy trener Pierścionek. – W meczu był remis 1:1, a rzuty karne, wiadomo, loteria. Przestrzeliliśmy i to rywale grają dalej. Nam pozostała liga.

Kibice Unii wierzą, że dla klubu z 80-letnia tradycją, banicja w okręgówce potrwa tylko rok. Żeby tak się stało, trzeba zdobyć mistrzostwo. Wicemistrz może awansować, ale po dwustopniowym barażu.

Wiadomo, że baraże to tylko jeden mecz. Nie wiadomo, co wyniknie z losowania. Można mieć w perspektywie finał na własnym boisku, ale półfinał wówczas trzeba rozegrać na wyjeździe. Krakowskie zespoły są zwykle bardzo solidne.

eprasa.pl c1635ea33f

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

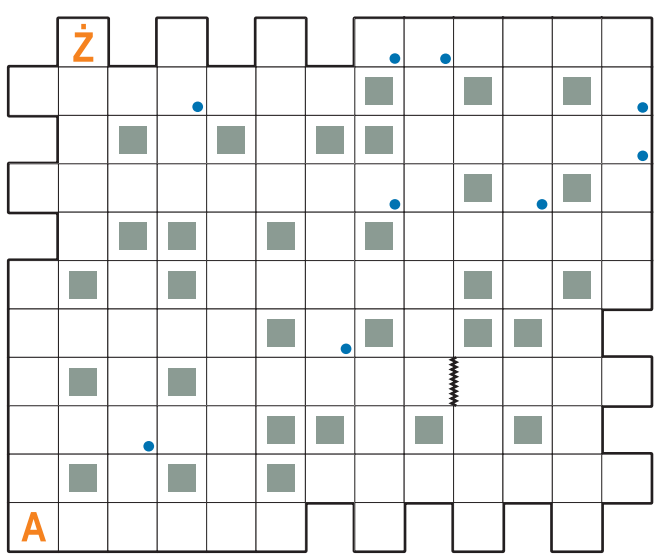
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

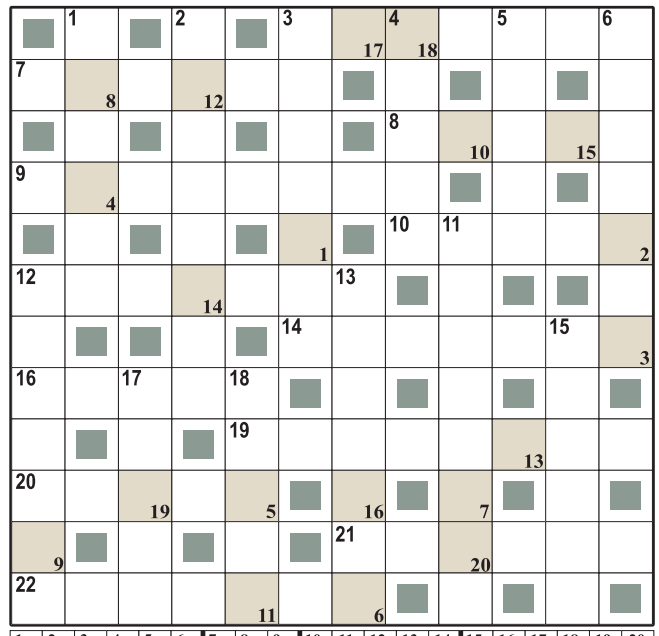
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

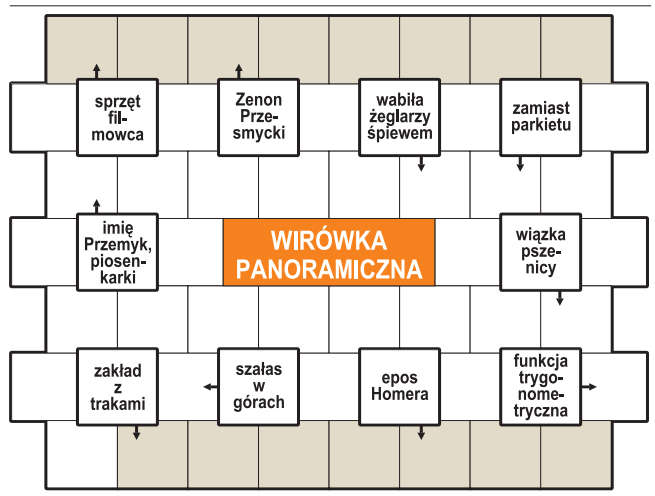


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

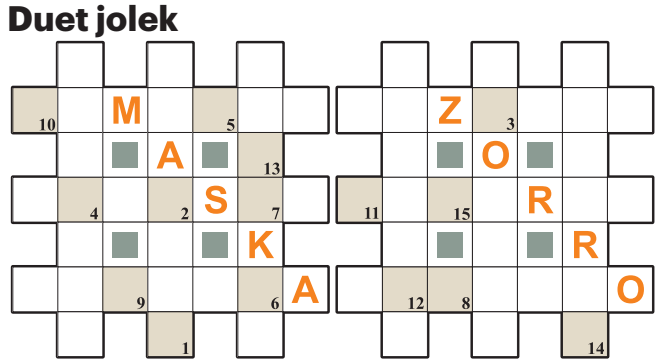
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



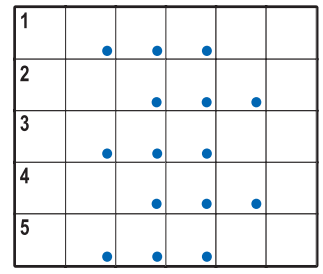
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



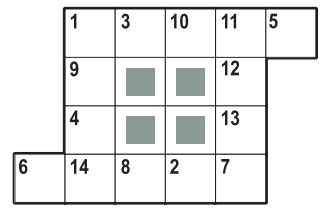
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



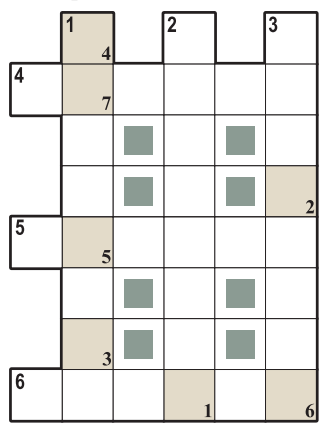
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** “Strefa interesów”; **szyfr:** “Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl c1635ea33f